

*Nie jest pierwszą asystentką,
która postanowiła odejść.
Ale pierwszą, którą
postanowił zatrzymać.*

WHITNEY G.

**DWA
TYGODNIE
I JEDNA
NOC**



WHITNEY G.

DWA
TYGODNIE
I JEDNA
NOC

PRZEŁOŻYŁA
Karolina Bochenek



Moim Czytelniczkom
– dziękuję, że sprowadzacie mnie
z powrotem tam, gdzie moje miejsce.
Kocham Was jak wariatka,

– *Whitney G.*

PROLOG

Tara

- *Zwycięzcy nigdy się nie poddają, rezygnujący nigdy nie zwyciężają.* •

Gdybym dostawała dolara za każdym razem, gdy moja mama wypowiadała te słowa, popijałabym teraz wino na swojej prywatnej wyspie u wybrzeży Amalfi.

Dawniej, gdy płakałam z nienawiści do baletu, wciskała mi stopy w ohydne różowe baletki i wysyłała mnie na zajęcia, zupełnie ignorując moje odczucia. A kiedy wyraziłam chęć zmiany kierunku studiów i zrezygnowania z biznesu na rzecz „czegoś bardziej kreatywnego”, zagroziła wstrzymaniem opłat za chesne. Tym razem wyznałam jej, że jestem bliska posłania do wszystkich diabłów swojego pierwszego prawdziwego szefa, ale ona tylko westchnęła i powtórzyła mi swoją wypróbowaną radę.

Jej zdaniem niepotrzebnie uskarżałam się na siedzenie nad mailami do późna i inne uciążliwości, a moja nienawiść do szefa to tak naprawdę „zamaskowany podziw”. Praca ponad sto godzin tygodniowo, do której mnie zmuszał, w oczach mojej matki była jedynie „niezbędnym budowaniem charakteru”.

Po dwóch długich latach w końcu zrozumiałam, że to wszystko nieprawda.

Preston Parker to dupek. Koniec kropka.

Mama mogła mnie nazywać mięczakiem, ile tylko chciała, i wypominać mi, że zbyt łatwo się poddaję, ale nie miała pojęcia, jak to jest pracować dla takiego człowieka jak on. Dla mężczyzny, który ma większe ego od całego Nowego Jorku i Las Vegas łącznie.

Tak, to prawda, że każdej kobiecie robiło się mokro w majtkach, gdy tylko Preston Parker otwierał swoje doskonałe usta, żeby coś powiedzieć. Jego wnikliwe szmaragdowo-szare oczy zapierały dech w piersi, a mnie nigdy nie przestało zadziwiać, jak leżą na nim wszystkie jego garnitury.

Ale miałam dość.

Nie mogłam już dłużej dla niego pracować i wreszcie napisałam wypowiedzenie, które powinnam była złożyć już w pierwszym miesiącu naszej współpracy. A właściwie to w pierwszym tygodniu.

No dobrze, ale wyprzedzam fakty. Nie mogę rozpocząć tej historii od gorzkiego końca ani nieszczęśliwego środka. Muszę zacząć od bardzo niefortunnego początku...

*Preston**• Bardzo niefortunny początek... •*

Najlepszą porą dnia była dla mnie zawsze czwarta czterdzieści pięć rano. To wyjątkowy czas, kiedy w Nowym Jorku panują jeszcze cisza i spokój, a ja mogę się przejechać ulicami miasta, podziwiając wszystkie budynki, które mają szczęście należeć do mnie.

Kolekcja Parker & Rose mieściła się w każdym budynku w śródmieściu, a w The Grand Alaskan zatrzymywali się goście z najwyższej półki, pragnący doświadczyć unikalnej prywatności. No i mój ulubiony hotel. Ten, który już po raz dziesiąty wygrał w rankingach z The Waldorf Astoria w kategorii luksusowych hoteli: The Grand Rose na Piątej Alei.

To był mój setny hotel i dwudziesty w tym mieście. I właśnie z jego powodu miałem poczucie, że Nowy Jork należy do mnie i już zawsze tak będzie. Odnosiłem wrażenie, że wszystkie luksusowe hotele na Manhattanie pragną mojego dotyku. Najnowsza oferta Hiltona i Marriotta była tylko kiepską imitacją tego, co oferowała moja sieć. To ja połączyłem nowoczesność z luksusem, a inni po prostu to ode mnie zgapili.

– Dzisiejsze gazety, proszę pana. – Mój kierowca wręczył mi prasę i otworzył tylne drzwi mojego miejskiego samochodu. – Ciekawe nagłówki.

– Wątpię – odrzekłem.

Kiedy ruszyliśmy w drogę, rozłożyłem stos gazet i jęknąłem, spojrzawszy na zapisane pogrubioną czcionką słowa.

Mister Nowego Jorku – najnowsze plotki

Preston Parker z Parker Hotels (nasz Mister Nowego Jorku już ósmy rok z rzędu) został przyłapany, jak opuszcza swój apartament z modelką Yarą Westinghouse. Jeszcze niedawno widziano go z Marshą Afery, a kilka tygodni wcześniej z Hanną Bergstrom.

Nasz reporter zatrzymał go i zapytał, czy z którąś z tych kobiet spotyka się na poważnie, ale Parker odpowiedział tylko: „Spieprzaj z mojego terenu”.

Szczerze wątpimy, aby ten mężczyzna kiedykolwiek się ustatkował, lecz musimy przyznać, że na naszej październikowej okładce wygląda oszałamiająco.

Bezwzględny prezes Preston Parker kupuje sieć Sonoma Hotels i zwalnia kadrę kierowniczą

Arogancki i bezwzględny potentat hotelowy Preston Parker wykonał najbardziej bezduszny ruch w swojej karierze. Po raz kolejny przez kilka miesięcy zabiegał o sieć hoteli, udając, że zależy mu na fuzji marek, a tymczasem po zakupieniu sieci zwolnił wszystkich pracowników (co akurat nas nie dziwi). Zespół prasowy Parker Hotel International ujawnił, że Sonoma Hotels staną się wkrótce hotelami luksusowymi.

Preston Parker, Mister Nowego Jorku, ojcem nieznanego dziecka

Tajemnicza kobieta twierdzi, że spędziła noc z Prestonem Parkerem, a jej dwutygodniowa córeczka jest jego dzieckiem. Matka ubiega się o alimenty w wysokości pięciuset tysięcy dolarów miesięcznie i nalega, aby Parker opłacił jej rachunki szpitalne.

Co takiego?

Odrzuciłem ostatnią gazetę na bok i skupiłem się na pierwszych dwóch, potrząsając głową przy każdym wymyślonym słowie. Banalność nagłówek zaczynała mnie już irytować. W dzisiejszych czasach dziennikarze są gotowi napisać cokolwiek, aby tylko sprzedać swoje gazety. A w dodatku nie przesłali mi jeszcze czeku za wszystkie egzemplarze, które dla nich sprzedałem.

Dawniej robiłem czystki w zdobywanych przez siebie hotelach, żeby pozbyć się konkurencji, i kupowałem nowe nieruchomości, zanim ktoś inny zdążył sprzątnąć mi je sprzed nosa. Ale tamte bezwzględne czasy już dawno minęły. Od ponad dziesięciu lat byłem na szczycie w swojej branży i nie musiałem już być taki bezduszny, co oznaczało, że nie miałem też zbyt wiele okazji do świętowania.

Niekończące się przyjęcia na moich jachtach i szumne imprezy na dachach moich budynków z biegiem lat straciły swój urok, a jedynym powodem, dla którego wciąż widywano mnie z supermodelkami, było to, że chciałem odwrócić uwagę mediów od kolejnych umów biznesowych podpisywanych za kulisami.

Gdyby tylko dziennikarze zechcieli przyjrzeć mi się bliżej, zobaczyliby, że moje życie jest obecnie ciągłym *déjà vu*. Potrafiłem już przewidzieć przebieg wszystkich rozmów na swoich kolejnych spotkaniach. Nic nie

mogło mnie zaskoczyć. Stroniłem od ludzi, z nikim się nie przyjaźniłem i czujnie obserwowałem swoich wrogów.

Nie założyłem rodziny, więc całkowicie oddałem się pracy i tego samego oczekiwałem od swoich pracowników. Skoro ja byłem w stanie pracować co najmniej sto godzin tygodniowo, to oni także, a skoro ja nie potrzebowałem snu, to oni też mogli się bez niego obyć.

Dotarłem w końcu do swojej siedziby i przez chwilę podziwiałem srebrno-szare „P” wygrawerowane na środku marmurowego holu. Czekałem na swojego asystenta, który zawsze witał mnie porannymi raportami i moją ulubioną kawą, ale minęły trzy minuty, a on się nie zjawił.

Oczywiście...

Zirytowany wjechałem windą na górę, kierując się do swojego biura. Na moim piętrze natychmiast przywitała mnie główna recepcjonistka Cynthia.

– Dzień dobry, panie Parker! – powiedziała jak zwykle zbyt entuzjastycznie jak na poranne godziny. – Jak się pan dziś miewa?

– Tak samo jak wczoraj – odrzekłem. – Czy czekają na mnie jakieś połączenia?

Nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tylko i spojrzała na mnie, mrugając tymi swoimi wielkimi brązowymi oczami.

– Czy czekają na mnie jakieś połączenia? – powtórzyłem. – Jakieś nowe dokumenty do podpisania?

Wciąż milczała.

– Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego gapi się pani na mnie w ten sposób, zamiast odpowiedzieć na moje pytania? – rzuciłem z rozdrażnieniem.

– Odpowiem na pana pytania, jeśli pan odpowie na moje. – Zniżyła głos. – Zeszłego wieczoru wysłałam panu SMS-a na prywatny numer.

Dlaczego pan na niego nie odpisał?

– Bo zablokowałem pani numer trzy tygodnie temu.

– Chciałam wysłać panu moje zdjęcie z wakacji. – Brnęła uparcie dalej. – W samym bikini.

– Oczekuję dziś rano telefonu z Rush Estate – zmieniłem temat. Nie miałem zamiaru kontynuować wątku, który rozpoczęła. – Czy może go pani przełączyć na moją drugą linię, abym mógł nagrać rozmowę?

– Wyglądam na tym zdjęciu jak supermodelka – kontynuowała swój wywód niezrażona. – Kiedyś umawiał się pan z supermodelkami, prawda? Tak przynajmniej głoszą plotki.

– Spodziewam się też przesyłki od nowego zespołu z Berkeley – dodałem. – Może ją pani dla mnie odebrać?

– Najwyższy czas, aby umówił się pan z kobietą, która naprawdę je frytki, a nie tylko pozuje z frytkami do zdjęcia w mediach społecznościowych. – Cynthia z uśmiechem zakołysała biodrami. – Uważam też, że powinien pan dla odmiany dać szansę komuś, kto jest blisko pana.

Spojrzałem na nią pustym wzrokiem. Przechodziliśmy przez to co drugi dzień. Ciągłe ze mną flirtowała i nieudolnie próbowała wzbudzić we mnie zazdrość, udając, że rozmawia przez telefon z różnymi mężczyznami.

– Lepiej, żeby połączyła mnie pani z Rush na czas – powiedziałem. – Ma pani szczęście, że nie mogę niczego zarzucić pani pracy, Cynthia. W przeciwnym razie byłbym zmuszony...

– Ukarać mnie? – zapytała z przymilnym uśmiechem. – A jak by to pan zrobił?

Jezu Chryste...

Wszedłem do swojego biura i zamknąłem za sobą drzwi. Cynthia była najmłodszą recepcjonistką w mojej firmie, a zarazem najlepszą. Gdyby

ukończyła jakieś studia lub miała doświadczenie prawnicze, pozwoliłbym jej spróbować swoich sił w roli mojej asystentki. Ale z dnia na dzień jej umizgi stawały się coraz bardziej bezczelne i lekkomyślne, więc na dłuższą metę lepiej było trzymać ją na dystans.

Usiadłem przy biurku i zdałem sobie sprawę, że nie czekają na mnie ani kolumbijska kawa, ani notatki na temat spotkań, w których tego dnia miałem uczestniczyć. Nie dostałem też żadnego maila z wyjaśnieniem. Innymi słowy: mój asystent dał ciała. Znowu.

Westchnąłem i zabrałem się do pisania maila z zapytaniem, kiedy mogę się spodziewać swojej kawy i notatek, ale zanim go skończyłem, na ekranie ujrzałem wiadomość od mojego głównego prawnika.

Temat: Twój nowy asystent jest w moim biurze (znów)

Preston,

przyjdź natychmiast do mojego biura.

George Tanner

Główny prawnik Parker International

Co drugi piątek dostawałem od George'a maila tej samej treści, z tym że za każdym razem miał na myśli innego „nowego asystenta”. Miałem ich już tak wielu, że nazywałem ich wszystkich Taylor, bez względu na płeć. Nie sprawiali na mnie wrażenia osób, które mogłyby wytrwać ze mną na tyle długo, bym zdążył zapamiętać ich prawdziwe imiona.

Skierowałem się do biura George'a i zobaczyłem tam swojego najnowszego Taylora siedzącego na kanapie. Chłopak był ubrany w luźny niebieski garnitur, nadający się do wyrzucenia do najbliższego kosza na śmieci. Miał zaczerwienione, opuchnięte oczy i wyglądał, jakby nie spał od kilku dni.

– Powtórz panu Parkerowi, co mi powiedziałaś – poprosił George, wręczając asystentowi chusteczki. – No dalej.

Najnowszy Taylor spojrział na mnie i westchnął głęboko.

– Panie Parker, jestem przepracowany i przytłoczony tym wszystkim, czego pan ode mnie wymaga. Nie mogę jeść, nie mogę spać i czuję się tak, jakby praca zapanowała nad całym moim życiem.

– Pracuje pan tu dopiero od dwóch tygodni – zauważyłem.

– Daj mu skończyć, Preston – ostrzegł mnie George i mruknął pod nosem: – Nie potrzebujemy przecież żadnych problemów z działem HR, nieprawdaż?

– Ja tylko... – Taylor pociągnął nosem. – Po prostu tak bardzo się staram, aby pana zadowolić, ale to nigdy nie wystarcza. Ciągłe wiszę na telefonie, w skrzynce odbiorczej mam stale z pięćset nowych wiadomości, a pan chyba nawet nie ma pojęcia, jak mam na imię.

Nie próbowałem nawet udawać, że wiem.

– Moja dziewczyna codziennie wieczorem musi wysłuchiwać, jak się męczę w tej pracy. – Wytarł twarz rękawem.

– Nie rzuciła pana, choć co wieczór wypłakuje jej się pan w rękaw? – zapytałem.

George posłał mi karcące spojrzenie. Skrzyżowałem ręce na piersi.

– Doceniam szansę, jaką mi pan dał, ale nie jestem w stanie tu dalej pracować, nawet za tak wysoką pensję, jaką mi pan zaoferował. – Znow pociągnął nosem. – Dlatego odchodzę z dniem dzisiejszym.

– Większość pracowników składa wypowiedzenie na piśmie – oznajmiłem. – Nie rozumiem, dlaczego muszę wysłuchiwać pańskiego płaczu.

– Pan Parker chce przez to powiedzieć, że akceptuje twoją rezygnację. – George pokręcił głową. – Chcemy mu zapewnić jak najlepszego asystenta, więc muszę cię zapytać, co twoim zdaniem moglibyśmy poprawić na przyszłość? Czy zrobił coś, przez co poczułeś się niekomfortowo?

– Tak. – Chłopak skinął głową. – W zeszłym tygodniu kazał mi zaktualizować swój prywatny telefon komórkowy.

Och, rzeczywiście, co za koszmar – przedrzeźniłem go w myślach i spojrzałem niecierpliwie na zegarek.

– To było okropne, proszę pana – ciągnął mój były asystent. – To, co tam zobaczyłem... Stare wiadomości od tylu kobiet... Pozostawiły trwałe ślady w mojej psychice.

– Co dokładnie było w tych wiadomościach? – spytał George.

– Och, było tego bardzo dużo. – Taylor odwrócił ode mnie wzrok. – „Moja cipka tęskni za tobą”, „Dlaczego nie przyszedłeś i mnie nie rzniesz?”, „Masz największego członka, jakiego kiedykolwiek miałam w ustach – czy możemy to powtórzyć?”, „Jeszcze nikt mnie nie wypieprzył w ten sposób”...

– W porządku, wystarczy. – Powstrzymałem się od przewrócenia oczami. – Dziękuję bardzo za twoją pracę w Parker International, Taylorze. Jestem pewien, że nikt nie będzie za tobą tęsknił.

– Mam na imię Jim – odpowiedział. – Właśnie dlatego rezygnuję z tej pracy.

– Rezygnujesz, bo jesteś niekompetentny – uściśliłem.

Wyciągnąłem telefon i wysłałem standardowego maila do działu HR zatytułowanego „Kolejna kłapa”.

– Na parterze możesz odebrać odprawę i ostatni czek – powiedziałem.

Mój były asystent pochylił się i przytulił George’a, trzymając go w objęciach kilka sekund dłużej, niż to było konieczne, po czym wyszedł z biura. Prawnik odetchnął głośno.

– Cóż, myliłem się – przyznał. – Myślałem, że absolwent Harvardu dokona tego, co nie udało się jego poprzednikom. Zdajesz sobie sprawę, że

jesteś jedynym prezesem w branży luksusowych hoteli, który nie zna imienia swojego asystenta?

– Zdaję sobie sprawę, że odnoszę największe sukcesy w tej branży. –
Podszedłem do okna. – Tylko to się dla mnie liczy.

– Skoro tak mówisz... – odpowiedział i odchrząknął. – Zanim po raz kolejny zajmę się tym problemem, musimy poruszyć temat ostatnich udogodnień, jakie wprowadziłeś.

Zaczął się przechadzać po pomieszczeniu tam i z powrotem.

– Nie rozumiem, dlaczego zdecydowałeś się rozdawać bezpłatne wykwinne śniadania w niektórych hotelach – powiedział z wyrzutem. – Przecież nie prowadzisz Hampton Inn.

– Hampton Inn nie serwuje wykwinnych śniadań – zaprotestowałem.

– Wiesz, co mam na myśli, Prestonie – odrzekł. – W luksusowych, markowych hotelach goście z założenia za wszystko płacą. Im więcej gwiazdek, tym mniej darmowych rzeczy dla odwiedzających.

– To tylko taki eksperyment – wyjaśniłem. – Udany zresztą. Przychody wzrosły o dziesięć procent.

– Mam nadzieję, że ta dziewczyna przetrwa tu dłużej niż twój ostatni asystent. – George podał mi jasnoniebieski folder.

– Co to jest? – zapytałem.

– CV i list motywacyjny twojej najnowszej asystentki – odpowiedział. – Pozwoliłem sobie wybrać ją samodzielnie. Gwarantuję, że wytrzyma dłużej niż kilka miesięcy.

Przejrzałem dokumenty. O nie, ta dziewczyna z całą pewnością nie wytrzyma dłużej niż tydzień.

Niczym się nie różniła od osób, które mi wcześniej polecił. Członkini Ligi Bluszczowej z kilkuletnim doświadczeniem w zarządzaniu hotelami,

całkowicie skazana na porażkę. Nawet jej osobiste oświadczenie, w którym napisała, dlaczego chce dla mnie pracować, zapowiadało jej rychłe fiasko:

„Naprawdę wierzę, że jako asystentka Prestona Parkera – najbardziej kompetentna, jaką kiedykolwiek zatrudnił – mogę pomóc mu w zostaniu najlepszym prezesem, jakim tylko może być”.

Nigdy nie wspominałem o tym George'owi, ale uważałem to za ironię losu, że awansowałem w szeregach branży hotelarskiej jeszcze przed ukończeniem jakiegokolwiek uczelni. Przejęcie pierwszych hoteli zawdzięczałem jedynie swojemu rozpaczliwemu pragnieniu odniesienia sukcesu, niczemu więcej.

Dlaczego nigdy nie daliśmy szansy komuś takiemu jak ja? – zastanawiałem się w myślach.

– Jak widzisz, ukończyła Yale z wyróżnieniem – podkreślił George z uśmiechem na ustach. Nie zrobiło to na mnie wrażenia, bo słyszałem to już setki razy. – Nie dość, że pracuje w branży hotelarskiej od ponad dziesięciu lat, to jeszcze zdobyła doświadczenie w marketingu i branding w Hiltonie, Marriottcie i Starwoodzie. Powinieneś ją wypytać o wskazówki odnośnie do konkurencji.

– Jestem na pierwszym miejscu we wszystkich rankingach od dziesięciu lat – odparłem. – Nie mam żadnej konkurencji.

– Ale będziesz miał, jeśli nie zamierzasz korzystać z żadnego wsparcia – zauważył z jękiem. – W pewnym momencie będziesz musiał przyjąć świetnego asystenta, aby utrzymać tę firmę. Kogoś, kto nie tylko ci pomoże, ale także będzie mógł cię zastąpić na spotkaniach, gdy w końcu zdecydujesz się zrobić sobie przerwę albo, uchowaj Boże, wybrać się na wakacje jak normalny człowiek.

– W porządku. – Zamknąłem folder i podałem mu go. – Daj mi parę tygodni na wybranie następnego asystenta. A jeśli ta dziewczyna sprawdzi

się na rozmowie, przyjmę ją do pracy.

– Dobrze – zgodził się. – Chciałbym jednak wziąć udział we wszystkich rozmowach rekrutacyjnych.

– Dlaczego? Nie ufasz mi?

– Teraz, kiedy wiem, że kobiety wysyłają ci SMS-y o swoich cipkach, a ty koniecznie chcesz mieć asystentkę, a nie asystenta? Skądże znowu.

*Preston**• Parę tygodni później •*

Proszę, nie okaż się kolejnym rozczarowaniem... – modliłem się w duchu.

– Czy może mi pani opowiedzieć o swoich doświadczeniach w Toys „R” Us, panno Jackson? – zapytałem rudowłosą kobietę siedzącą naprzeciwko mnie. – Z pani CV wynika, że pracowała pani w ich dziale sprzedaży.

– Cóż, tak, pracowałam – odpowiedziała z uśmiechem. – Hm, dużo księgowości i wysyłek.

Postukałem palcami o blat biurka. CV miała imponujące, ale coś mi w niej nie pasowało. Oczywiście rumieniała się za każdym razem, gdy napotykała mój wzrok, co było dość typowe dla kobiet, z którymi miałem do czynienia, ale kiedy zadawałem jej pytania, patrzyła na swoją dłoń, jakby miała tam jakieś ściągawki.

Kto, do diabła, potrzebuje ściągawek na rozmowie o pracę?

– Przykro mi z powodu upadku firmy – powiedział George. – A co mogłaby pani wnieść ze świata zabawek do świata hoteli?

– Bardzo dużo – odparła. – Mam ogromne doświadczenie w dbaniu o satysfakcję klienta, osiągnięciu miesięcznych celów sprzedażowych oraz zapewnianiu najwyższej jakości usług.

George skinął głową z zadowoleniem.

– Czy współpracowała pani przy jakimś projekcie z moim dobrym przyjacielem Timem Lausem? – zapytał.

– Kim?

– Timem Lausem – powtórzył. – Szefem działu sprzedaży. Jeśli pracowała pani w jego dziale, to musieliście brać udział w co najmniej kilku wspólnych projektach. Zgadza się?

– Ach tak. Oczywiście. Jasne. Mam za sobą mnóstwo projektów z panem Lausem.

– A może nam pani powiedzieć, jakiego rodzaju to były projekty? – spytałem. – Jakież konkrety?

– Och, hmmm... – Zaczerwieniła się i znów spojrzała na swoją dłoń. – Ja... Mój...

– Jesteśmy pod wrażeniem, że zna pani wszystkie samogłoski, panno Jackson – rzuciłem z przekąsem. – Ale znacznie bardziej interesują mnie szczegóły na temat projektów, w których brała pani udział.

Dziewczyna milczała.

– Czy muszę powtórzyć pytanie? Nie rozumie pani, o co pytam?

– No dobrze. – Wyprostowała się z szeroko otwartymi oczami. – Wpisałam do CV Toys „R” Us tylko dlatego, że zbankrutowali i nie moglibyście do nich zadzwonić z prośbą o referencje. Zwykle wpisuję do CV firmy z innej branży niż ta, w której staram się o pracę. Najwyraźniej tym razem popełniłam błąd. Niech to szlag.

– Więc nigdy nie pracowała pani w Toys „R” Us? – zapytał George.

– Nie, ale często tam kupowałam – odpowiedziała.

– A czy naprawdę skończyła pani prawo w Yale?

– Nie, ale w liceum uczęszczałam na jeden z ich letnich programów.

Spojrzała na mnie i na George'a.

– Miałam wysoką średnią – zaznaczyła. – I nie kłamałam o tym, że jestem dobra w obsłudze klienta. Zapytajcie mojego kierownika ze Starbucksa. Nikt nie robi lepszej latte z przyprawami niż ja.

– Dobra. – Zamknąłem folder. – Może pani już iść.

– Czy mogę się spodziewać zaproszenia na kolejną rozmowę?

Spojrzeliliśmy na nią pustym wzrokiem.

– Czy to znaczy, że nie?

– To znaczy „nigdy w życiu”. – Wskazałem jej drzwi. – Proszę wyjść.
Natychmiast.

Sapnęła, wzięła swoją torebkę do ręki i wyszła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

– Zastanawiam się, czy nie wystawić jej rachunku za zmarnowanie mi czasu – zwróciłem się do George'a.

Kiedy wykreślałem jej nazwisko z listy, do biura weszła Linda, moja dyrektor finansowa.

– Przepraszam, że przychodzę bez zapowiedzi, panie Parker, ale właśnie ponownie przeanalizowałam raport zysków i strat z hotelu Grand Rose.

– I? – zapytałem.

– Wygląda na to, że ostatnich strat nie można przypisać żadnemu konkretnemu czynnikowi – odparła. – I są dość niewielkie. To tylko pięć tysięcy pięćset dolarów miesięcznie.

Podeszła do nas wolnym krokiem i podała mi kartkę ze swoimi notatkami.

Zacisnąłem szczęki. W mojej firmie żadna strata nie była „niewielka” i zawsze musiałem wiedzieć, na co przeznaczam każdy swój cent.

– Czy istnieje podejrzenie, że ktoś mnie okrada? – spytałem.

– Wręcz przeciwnie, proszę pana – odrzekła Linda. – Managerowie Grand Rose są pewni, że to z powodu gości. A właściwie to pewnych osób, które nie są gośćmi.

Wymieniliśmy z George'em porozumiewawcze spojrzenia. Nie miałem już wątpliwości: ktoś z mojego personelu mnie oszukuje! Po tym, jak zrujnowałem kariery kilku osobom, które ośmieliły się mnie okraść, nie spodziewałem się powtórki z rozrywki, ale ktoś najwyraźniej potrzebował brutalnego przypomnienia o mojej bezwzględności.

– Powiedz im, że przyjadę tam w przyszłym tygodniu i będą mogli osobiście mi wyjaśnić, w jaki sposób można mi ukraść tysiące dolarów, nawet nie zameldowawszy się w moim hotelu. – Krew się we mnie zagotowała. – Zamierzam też przejrzeć wszystkie dokumenty i jeśli zabraknie tam choćby jednego centa, zwolnić cały personel. Nikt z tego grona już nigdy nie znajdzie pracy w tym mieście. Ciebie też zwolnię, jeżeli ich kryjesz. Masz mi coś jeszcze do powiedzenia?

– Nie. – Przełknęła głośno ślinę i skierowała się do drzwi. – To wszystko, proszę pana.

Pięć tysięcy pięćset miesięcznie w jednym hotelu razy dwanaście miesięcy to ponad sześćdziesiąt tysięcy. Przeliczałem cyfry w głowie, stukając nerwowo palcami o blat biurka. Jeśli powtórzą to samo w czterech innych obiektach, zbiorą ponad ćwierć miliona. Kto, u diabła, ośmieliłby się zrobić taki przekręt. Myśleli, że ujdzie im to płazem?

– Mam pomysł, Prestonie. – George przerwał moje rozmyślenia. – Dlaczego by nie poprosić Lindy, żeby została twoją asystentką?

– Już to zrobiłem, ale odmówiła – odparłem. – Powiedziała, że doprowadziłem ją do alkoholizmu, a jej mąż nie chce, aby współpracowała ze mną tak blisko.

– A co z Cynthią?

– Cynthia ma dopiero dwadzieścia lat.

I chce mnie przelecieć – dodałem w myślach.

– Ale może z czasem dojrzałyby do tej roli. – George nie dawał za wygraną. – Ty też miałeś zaledwie dwadzieścia lat, kiedy kupiłeś swój pierwszy hotel, i zobacz, jak wiele się od tego czasu zmieniło i ile osiągnąłeś w ciągu ostatnich dziewiętnastu lat. Może Cynthia to kolejny Preston Parker?

– Mogę ci zagwarantować, że nie – odpowiedziałem.

– Nie chcesz dać jej szansy?

– Nie chcę nawet brać tego pod uwagę.

– A ja myślę, że to całkiem niezły pomysł – upierał się George.

– Udowodnię, że jesteś w błędzie. – Wybrałem numer wewnętrzny głównej recepcjonistki. – Cynthio, czy może pani przyjść na chwilę do mojego biura?

– Z przyjemnością, panie Parker – odparła.

Już po chwili weszła do środka. Jej policzki były zarumienione, a spódnica podsunęta znacznie wyżej niż wcześniej.

– Och. – Zatrzymała się w pół kroku, gdy zobaczyła George'a. – Myślałam, że zadzwonił pan po mnie, bo chciał pan być ze mną sam na sam. – Odchrząknęła. – W czym mogę panu pomóc dzisiejszego popołudnia, panie Parker? – zapytała.

– Jak wiesz, obecnie szukam nowego asystenta – zacząłem. – Zastanawiam się, czy byłabyś zainteresowana tymczasową pracą na tym stanowisku, jeśli kolejni kandydaci się nie sprawdzą.

– Och, oczywiście. – Przygryzła dolną wargę, rumieniąc się jeszcze bardziej. – Gdybym została pana asystentką, zwracałby się pan do mnie ze wszystkim? I spędzalibyśmy więcej czasu razem?

– Tak – potwierdziłem.

– Prywatne spotkania i wieczorne podróże służbowe? We dwoje?

– Tak.

– Dzielilibyśmy ze sobą pokój hotelowy podczas wyjazdów służbowych?

– Skądże znowu – zaprzeczyłem. – Moi asystenci zawsze dostają osobny pokój.

– Cóż, nie odważyłabym się pana kłopotać rezerwowaniem dla mnie osobnego pokoju. Pragnęłabym zaoszczędzić panu wydatków, a nasza relacja w każdej chwili mogłaby się zmienić. – Podeszła do mnie bliżej. Jej oczy rozszerzały się z każdym krokiem. – Do wszystkiego łagodnie pana przyzwyczaję. Nie będzie się pan musiał z niczym spieszyć, chociaż szczerze przyznam, że wolę mocno i szybko. Jeśli będziemy się dobrze dogadywać, po kilku miesiącach powinniśmy...

– W porządku, wystarczy. – George nie pozwolił jej skończyć. – Dziękuję ci za twój czas, Cynthio. Damy znać, jeśli kolejne rozmowy nie wypalą.

– Naprawdę na to liczę. – Oblizła usta jak głodne zwierzę, uśmiechnęła się do mnie i wyszła z biura.

Prawnik rzucił mi wymowne spojrzenie.

– Zaleca się do ciebie tak otwarcie, a ty jej jeszcze nie zwolniłeś? – Najwyraźniej był zdziwiony. – Dlaczego?

– Bo jest świetna w swojej pracy – wyjaśniłem. – To także jedna z niewielu osób w moim zespole, która nie wybucha płaczem, ilekroć poproszę ją o zrobienie kilku rzeczy naraz.

– Zauważyłem. – George otworzył laptopa i postawił go na brzegu mojego biurka. – Chciałbym cię jeszcze o coś zapytać, zanim przejdziemy do dzisiejszych spraw. Jedziesz na święta do rodziny? Wiem, że zwykle

tego nie robisz, ale właśnie pracuję nad harmonogramem i chciałbym się upewnić.

– Nie mam rodziny – odpowiedziałem oschle. – Rozmawialiśmy już o tym.

Chociaż byłem dość blisko z George'em, to jednak wszelkie dyskusje na temat mojej rodziny (czy też jej braku) pozostały dla mnie tematem tabu. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem i nie zamierzałem tego zmieniać.

– Znam twoje zdanie na ten temat, chciałem tylko... – Przerwał, gdy zobaczył moją minę. – No dobra, przejdźmy do pracy.

Pokazał mi swoje najnowsze odkrycia i trzymał się już tematów, które wolałem z nim omawiać. Po czterech godzinach rozmowy o następstwach prawnych ostatniej zawartej przeze mnie umowy George opuścił moje biuro.

Wciąż byłem niespokojny i chciałem wypełnić czas pracą, więc poprosiłem Lindę o ostatnie zestawienia z Grand Rose, żebym mógł je zobaczyć na własne oczy. Ponownie wszystko obliczyłem i było dla mnie jasne, że coś się święci. Wszystkie straty odnotowano w te same trzy dni tygodnia z rana. Odnalazłem harmonogram odbioru gotówki i zauważyłem tę samą prawidłowość.

Kipiąc ze złości, poprosiłem dział HR o przygotowanie wypowiedzenia umowy o pracę dla ośmiu managerów, a George'a o przygotowanie swojego zespołu prawników do wniesienia aktu oskarżenia.

Chwyciłem za słuchawkę i zadzwoniłem bezpośrednio do hotelu.

– Tu Preston Parker, wasz właściciel – oznajmiłem. – Przyjadę do was jutro. Zwolnię wszystkich, którzy mnie okradają.

Tara

Nie ma nic gorszego niż bycie spłukaną i bezrobotną młodą kobietą w Nowym Jorku.

Nic.

Z piętnastoma dolarami i czterdziestoma ośmioma centami na koncie każdy dzień był dla mnie walką o przetrwanie. Wiedziałam, że jeśli wkrótce nie dostanę pracy, będę bezdomna.

Jak dotąd moje dyplomy ze szkół biznesowych niczego dobrego mi nie przyniosły. Równie dobrze mogłabym się nimi podcierać. Byłam w takiej samej sytuacji jak każda inna dziewczyna, która po ukończeniu studiów prawniczych przeprowadziła się do Nowego Jorku z dużymi nadziejami i marzeniami. Rzeczywistość szybko je zweryfikowała. Zamiast mieszkać w wymarzonym mieszkaniu na Manhattanie, musiałam dzielić ze współlokatorką kawalerkę na Brooklynie. Nie pracowałam też dla Fortune 500, lecz jako ghostwriter pisałam za kilkaset dolarów opowiadania w stylu *Zaliczona przez kuzyna ojca mojego dziecka*.

Umawiałam się na cztery lub pięć rozmów o pracę tygodniowo, ale nikt do mnie nie oddzwaniał. Dostawałam tylko chłodne maile odrzucające moją kandydaturę. Przez ostatnie sześć miesięcy złożyłam podania na ponad trzysta stanowisk. Wieczorami, płacząc nad miską makaronu ramen, wpisywałam do wyszukiwarki: „Czy można pozwać uniwersytet, jeśli ukończenie studiów nie daje gwarancji zatrudnienia?”.

Kusiło mnie, aby wrócić do domu, do Pittsburgha, ale serce mi na to nie pozwoliło. Zbyt ciężko pracowałam, aby się teraz poddać, i wiedziałam, że ktoś w końcu mnie zatrudni.

– Rezygnujący nigdy nie wygrywają, a zwycięzcy nigdy się nie poddają, Taro – wymamrotałam pod nosem. – Na pewno dziś dostaniesz pracę.

Związałam włosy w kucyk i po raz ostatni spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, aby się upewnić, że granatowa sukienka nie jest pognieciona. Chwyciłam torebkę, otworzyłam okno wychodzące na schody ewakuacyjne i wyszłam przez nie. Wyciągnęłam z torebki kilka opakowań prezerwatyw, położyłam je na parapecie i delikatnie wsunęłam pod ramę okna, aby móc je później otworzyć.

Razem ze współlokatorką spóźnialiśmy się już siedem dni z opłatami i musiałyśmy jakoś załatwić sobie dostęp do naszych rzeczy na wypadek, gdyby właściciel mieszkania nagle postanowił nas wyrzucić.

– Jesteś tam, Taro? – Usłyszałam ostry głos. Ktoś pukał do naszych drzwi, kiedy znalazłam się na schodach ewakuacyjnych. – Czy to ty chrapiasz, Avo? Gdzie są moje cholerne pieniądze?

Nie odpowiedziałam. Zeszłam po schodach i rzuciłam się biegiem do stacji metra. Przeskoczyłam przez bramkę obrotową i w ostatniej chwili złapałam pociąg C na Manhattan.

Chwyciłam się poręczy i zamknęłam oczy. Wzięłam głęboki oddech i powtórzyłam sobie w myślach przemowę, którą ćwiczyłam przez ostatnie kilka godzin:

„Chcę pracować w Russ Stock Exchange, ponieważ wierzę, że będę bardzo wartościowym pracownikiem dla państwa firmy. Przygotowałam już nawet prezentację na temat tego, w jaki sposób moglibyśmy konkurować

z innymi firmami. Na pewno państwo nie pożąają zatrudnienia mnie. Proszę dać mi tylko szansę...”

„Stacja Manhattan” – oznajmił głośnik, sprowadzając mnie z powrotem do rzeczywistości.

Drzwi otworzyły się i wybiegłam na zatłoczone ulice, kierując się prosto do swojego kolejnego przewoźnika: Grayline Tour Bus.

Założyłam okulary przeciwsłoneczne i weszłam do autobusu, pokazując kierowcy stary bilet, który wyciągnęłam z kieszeni.

– Witamy na pokładzie – powiedział. – Miłej podróży.

– Dziękuję – odparłam.

Usiadłam z tyłu i nerwowo stukałam stopą w podłogę. Miałam nadzieję, że już nikt nie będzie sprawdzał biletów i mnie nie zdemaskuje. Kilku podróżnych weszło do środka i zajęło miejsca. Wreszcie autobus ruszył. Odetchnęłam głęboko.

– Witamy w Big Apple*! – przywitał nas stojący w przejściu przewodnik. – Dzisiejsza wycieczka będzie trwała pół dnia. Przejdziemy przez Times Square i Broadway aż do rzeki Hudson. Po drodze zatrzymamy się przy kilku punktach orientacyjnych, ale zanim zacznę was zabawiać okropnymi żartami i opowiem wam wspaniałą historię naszego miasta, muszę sprawdzić wasze bilety. Podajcie mi je, proszę.

Cholera. Odwróciłam się na siedzeniu, licząc na to, że przewodnik mnie ominie. Spojrzałam na zachmurzone niebo, modląc się w duchu do wszechświata. Może mi odpuści i zaczaruje mój bilet albo pozwoli przejechać chociaż pięć przecznic dalej, żebym miała bliżej do budynku, w którym mam rozmowę o pracę.

– Proszę pani? – Przewodnik stanął przede mną, niszcząc resztki moich nadziei. – Czy ma pani bilet na tę wycieczkę?

Skinęłam głową.

– Mogę go zobaczyć? – zapytał.

– Och, zgubiłam go na ostatnim przystanku – odparłam. – Przepraszam.

– Jeszcze się nie zatrzymywaliśmy – zauważył.

– Jest pan pewien?

– Proszę pokazać mi bilet – zażądał ze zmrużonymi oczami. – Natychmiast.

– No dobrze. – Skapitulowałam. – Nie mam biletu, ale...

– Zatrzymaj autobus! – krzyknął do kierowcy. – Mamy cholernego pasożyta na pokładzie!

– Co takiego? – obruszyłam się czerwona jak burak. – Nie jestem żadnym pasożytem. Po prostu nie stać mnie teraz na taksówkę, więc korzystam z tego autobusu. Jeśli dostanę pracę, zapłacę wam za wszystkie przejażdżki. Obiecuję.

– Jechała już pani z nami na gapę? – spytał zbulwersowany przewodnik.

– Zaraz będzie padać – zwróciłam się do niego błagalnym tonem. – Proszę mi pozwolić dojechać do pierwszego przystanku. Mam bardzo ważną rozmowę i nie chcę na niej źle wypaść.

– To nie mój problem – odburknął i wskazał mi drzwi. – Ile razy jechała pani na gapę?

Kierowca zatrzymał gwałtownie pojazd, a ja wstałam i przepchnęłam się obok przewodnika, nie odpowiadając na jego pytanie. Wypadłam z autobusu na chodnik i obejrzałam się przez ramię, słysząc jego nawoływania.

– Panie i panowie! Spójrzcie w prawo, a ujrzycie doskonały przykład najgorszej nowojorskiej szumowiny – powiedział do mikrofonu. – Mam szczerą nadzieję, że nie zobaczycie już więcej w tym mieście typów spod ciemnej gwiazdy. Zanim odjedziemy, sprawdźcie szybko, czy każdy ma przy sobie swój portfel!

Turyści zaryczeli ze śmiechu, a mnie łzy napłynęły do oczu. Stłumiłam je jednak i rozpoczęłam długą wędrówkę Piątą Aleją. Po drodze powtarzałam sobie, co chcę powiedzieć na rozmowie, i przekonywałam samą siebie, że to właśnie dziś moje marzenia się spełnią.

W końcu dotarłam do budynku firmy. Zostało mi jeszcze pół godziny do rozmowy. Żołądek zaburczał mi głośno i chociaż obiecałam sobie, że nigdy więcej nie ukradnę jedzenia, głód kazał mi złamać to postanowienie.

Stałam przed oszłamiającym złoconym wejściem do hotelu Grand Rose.

– Dzień dobry! – zawołali do mnie jednogłośnie dwaj uśmiechnięci portierzy, otwierając mi drzwi i wpuszczając mnie do najbardziej luksusowego hotelu na Manhattanie.

Jak zawsze stałam przez chwilę w holu przepełniona podziwem. Zachwycalam się błyszczącymi białymi żyrandolami zwisającymi z wysokiego sufitu, stojącą pośrodku wielką fontanną w kształcie róży i złotą literą „P” na marmurowej szarej podłodze. Pracownicy recepcji jak zwykle byli ubrani w idealnie dopasowane niebiesko-szare garnitury. Już po pięciu sekundach dotarły do mnie ich głosy powtarzające znaną hotelową mantrę:

– Nasz hotel to nie tylko pokoje. To styl życia.

Podczas swoich nielegalnych „pobytów” w tym miejscu odkryłam, że znajdują się tam cztery spa i sześć restauracji, a także ogromny basen i salon na dachu. A jednak najlepsze w tym hotelu było to, co od kilku miesięcy ratowało mi życie – bezpłatny bar śniadaniowy.

W przeciwieństwie do Hampton Inn, który też odwiedzałam od czasu do czasu, Grand Rose oferował naprawdę wyśmienitą ucztę: truskawki w czekoladzie, bułeczki z masłem truflowym, własnej roboty naleśniki i omlety. W dodatku personel o nic mnie nie wypytywał, choć na wszelki

wypadek trzymałam w kieszeni „zgubiony” klucz hotelowy na potwierdzenie, że jestem gościem.

Z zewnątrz doszedł do mnie złowrogi dźwięk grzmotu. Musiałam się pospieszyć.

Nakazałam sobie w myślach zachować spokój i skupić się na zadaniu.

Ślina napłynęła mi do ust, kiedy podeszłam do baru. Spojrzałam przez ramię na recepcję, aby się upewnić, że nikt na mnie nie patrzy. Wzięłam talerz i zapełniłam go świeżymi truskawkami i rogalikami. Posmarowałam bajgiel masłem cynamonowo-truflowym i nalałam sobie kawy. Zanim jednak zdążyłam przejść korytarzem i wymknąć się bocznym wejściem, stanął przede mną starszy mężczyzna w szarym garniturze.

– Przepraszam panią – zwrócił się do mnie. – Jest pani gościem naszego hotelu?

Nie do wiary. Złapana dwa razy w ciągu jednego dnia?

– Słucham? – Grałam na zwłokę, szukając gorączkowo drogi ucieczki. – Obraża mnie pan tym pytaniem.

– A jednak nie odpowiedziała pani na nie. – Skrzyżował ręce na piersi. – Jest pani gościem tego hotelu?

– Tak – potwierdziłam. – Oczywiście, że jestem.

– Świetnie. – Wyciągnął małe urządzenie z kieszeni. – Czy mogłaby mi pani podać numer swojego pokoju?

– Hm... – Zaczerwieniłam się i z nerwów spociły mi się palce, w których trzymałam talerz ze śniadaniem. – Ale po co?

– Mam swoje powody – odparł i stuknął w ekran. – Odnotowaliśmy ostatnio spore straty z powodu pewnej nieznanym, która przychodzi tu i kradnie jedzenie z naszego baru śniadaniowego. Musimy się teraz upewnić, że wszyscy, którzy korzystają z baru, rzeczywiście są naszymi gośćmi.

– Czy to naprawdę kradzież, skoro bar śniadaniowy jest bezpłatny? – zapytałam. – To znaczy... Jak możecie to w ogóle kontrolować?

– Dobra. – Odłożył urządzenie. – Dzwonię po ochronę.

Gdy tylko słowo „ochrona” padło z jego ust, odłożyłam talerz i ruszyłam w stronę wyjścia. Spanikowana przepychałam się pospiesznie między prawdziwymi gośćmi hotelu i ich designerskimi bagażami.

Zanim jednak zdołałam znów zażyć świeżego powietrza, zderzyłam się twarzą w twarz z innym facetem w garniturze. Upadłam na podłogę z hukiem i poczułam silny ból w rękach, którymi próbowałam się podeprzeć. Zerwałam się na równe nogi, chwyciłam torebkę i ponownie rzuciłam się do wyjścia. Niestety facet, na którego wpadłam, zagroził mi drogę. Podniosłam na niego wzrok i... zaparło mi dech w piersi.

O Boże!

– Chyba coś pani zgubiła. – Podniósł z podłogi dwa opakowania prezerwatyw, które wyleciały mi z torebki, i uśmiechnął się do mnie. – Na pewno będzie pani tego potrzebować. Najwyraźniej biegnie pani do kogoś, nieprawdaż?

Zabrałam mu paczuszki bez słowa i włożyłam je z powrotem do torebki. Nie mogłam się jednak ruszyć z miejsca. Stałam jak wryta, wpatrując się w jego oszałamiające zielono-szare oczy. Kusiło mnie, żeby dotknąć jego idealnie wyrzeźbionej szczęki i kruczoczarnych włosów. Był absolutnie doskonały.

Kiedy tak na niego patrzyłam, jego usta wygięły się w leniwym, seksownym uśmiechu, przez co wyglądał, jakby właśnie zszedł z okładki magazynu „GQ”. Byłam pewna, że krawat, który miał na sobie, został uszyty specjalnie na zamówienie i kosztował więcej, niż zdołam kiedykolwiek zarobić w tydzień. Pod trzyczęściowym czarnym garniturem ewidentnie skrywały się dobrze wyrzeźbione mięśnie. Natychmiast

rozpoznałam srebrny zegarek w diamentowe wzory. Widziałam go dwukrotnie w życiu. Raz na nadgarstku prezesa Fortune 500 podczas rozmowy o pracę, a drugi raz na mojej własnej tablicy na Pinterescie zatytułowanej „Rzeczy, na które nigdy nie będzie mnie stać”.

Facet również przyglądał mi się bacznie, a ja stałam przed nim jak wmurowana, nie mogąc się poruszyć. Sutki stwardniały mi pod sukienką i czułam, że mam już mokro w majtkach.

Zanim zdołałam przywołać się do porządku i zebrać do odejścia, podbiegł do nas tamten starszy mężczyzna w szarym garniturze, który mnie wcześniej przyłapał.

– Pan Parker! – zawołał i stanął między nami, dysząc ciężko. – Spodziewaliśmy się pana dopiero po dziesiątej. Jeszcze przygotowujemy raporty.

– Oczywiście – odpowiedział oszałamiający mężczyzna, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Przyjechałem wcześniej, żeby móc przejść do działania, gdy tylko skończycie. Od razu zwolnię wszystkich odpowiedzialnych za te niewytłumaczalne straty.

– No cóż, właśnie ma pan przed sobą najważniejszą przyczynę wszystkich tych strat, proszę pana – oznajmił facet w szarym garniturze, patrząc na mnie zmrużonymi oczami. – Ta młoda dama od ponad dwóch miesięcy wykrada nam śniadanie i kawę. Przychodzi tu trzy lub cztery razy w tygodniu, czasem nawet dwa razy dziennie. Udaje gościa hotelowego i wychodzi, zanim jeszcze zdążymy do niej podejść. Pewnie zdobyła jakiś zgubiony klucz i od czasu do czasu korzysta z bocznego wejścia. Czeka, aż do środka wejdzie gość, i wślizguje się tuż za nim, pokazując fałszywy klucz.

Przystojniak przechylił głowę na bok. Wyglądał na lekko rozbawionego, ale już się nie uśmiechał.

– Czy zdaje sobie pani sprawę, że kradzież jest przestępstwem? – zapytał, wpatrując się we mnie. – A suma, którą mi pani ukradła, jest więcej niż drobna?

Skinęłam głową, ale nie mogłam nic odpowiedzieć, bo ścisnęło mnie w gardle z nerwów.

– Mam gliniarzy na linii, a ochrona już tu schodzi, proszę pana – oznajmił starszy mężczyzna. – Z przyjemnością złożę zeznania jako świadek przeciwko tej przestępczyni, przez którą prawie straciliśmy pracę.

– Odwołaj ich – rozkazał Parker. – Natychmiast.

– Słucham? – Pracownik hotelu nie krył zdziwienia.

– Doskonale mnie słyszałeś – odpowiedział przystojniak, wciąż nie spuszczać ze mnie wzroku. – Chyba możemy porozmawiać jak dorośli, prawda? Panno... Jak się pani nazywa?

– Ashley Smith – odparłam.

– Pytam o pani prawdziwe imię i nazwisko. – Od razu przejrzał moje kłamstwo. – To, którego pani używa, gdy nie przyłapują pani na kradzieży. Jeśli nie zechce mi go pani podać, zmuszę panią do kontaktu z policją.

– Tara. – Ustąpiłam. – Tara Lauren.

– Panno Lauren, jestem Preston Parker – przedstawił się. – Powiedziałbym, że miło mi panią poznać, ale nie przepadam za ludźmi okradającymi moje hotele.

– Przepraszam – wymamrotałam. – Jest pan kierownikiem?

– Nie, jestem właścicielem. – Z niezrozumiałego dla mnie powodu podniecił mnie sposób, w jaki wypowiedział te słowa. – Porozmawiajmy.

Gestem nakazał mi iść za nim i poprowadził mnie obok niezadowolonego faceta w szarym garniturze. Spojrzał na jedzenie, które upuściłam na podłogę, po czym podszedł do baru śniadaniowego. Wziął talerz i położył na nim świeże truskawki i rogaliki. Następnie posmarował

bezglutenowy bajgiel masłem truflowym i również umieścił go na talerzu. Kiedy szliśmy do windy, wciąż lustrował mnie wzrokiem z góry na dół. Szczerze mówiąc, obawiałam się, że chce mnie aresztować gdzieś na osobności.

W windzie unikałam jego gorącego spojrzenia, wdzięczna za obecność hotelowych gości między nami. Ale gdy dotarliśmy na trzydzieste piętro, zostaliśmy sami. Zbliżył kartę do panelu, a następnie nacisnął przycisk „Kwatera Parkera”.

Kilka sekund później drzwi się otworzyły, odsłaniając błyszczącą złotą podłogę, która była jeszcze bardziej oszałamiająca niż ta na dole.

– Dzień dobry, panie Parker – powiedziała jakaś kobieta zza biurka. – Miło pana widzieć.

– Dzień dobry – odrzekł, nie patrząc w jej stronę. Wszyscy stojący opodal ludzie natychmiast rozproszyli się w różnych kierunkach. Nie miałam pojęcia, dlaczego wyglądają na tak przerażonych.

– Tutaj, panno Lauren. – Parker otworzył drzwi do pomieszczenia dziesięć razy większego od mojego mieszkania.

Gdy weszłam do środka, zapaliły się światła, a rolety się podniosły, odsłaniając malowniczy widok na miasto. Stłumiłam okrzyk podziwu i ugryzłam się w język, żeby nie wykrzyknąć, jakim jest szczęściarzem. Z tego miejsca deszcz nie wydawał się już ponury, a Nowy Jork wyglądał tak magicznie jak w moich marzeniach.

– Proszę usiąść – powiedział, podsuwając mi krzesło.

Począł, aż się na nim usadowię, a następnie zasiadł za swoim biurkiem. Odchylił się na krześle i spojrzał na mnie tymi oszałamiającymi zielonymi oczami, podniecając mnie jeszcze bardziej, wbrew mojej woli.

– A zatem, panno Lauren. – Postukał palcami w drewniany blat. – Czy jest jakiś powód, dla którego pani mnie okradała?

– Może – odparłam.

– Czy zdradzi mi pani łaskawie, co to za powód?

– Muszę mieć pewność, że nie nagrywa pan tej rozmowy po to, aby przekazać nagranie władzom, gdy tylko się przyznam.

– Gdybym chciał poinformować władze, nigdy nie zaprosiłbym panią do swojego biura, panno Lauren. – Nie odrywał ode mnie wzroku. – Zadzwoiłbym na najbliższy posterunek, a pani nie zdołałaby nawet dotrzeć na róg ulicy.

– Och, no tak. – Odchrząknęłam, a on od razu podniósł stojący na biurku dzban z wodą i nalał mi jej do szklanki.

– To na czym skończyliśmy? – Począł, aż wypiję kilka łyków. – Ach tak. Miała pani już przestać grać na zwłokę i powiedzieć mi, dlaczego okrada mój hotel.

– Nie wiedziałam, że można to nazwać kradzieżą – odrzekłam. – Ostatnio ledwo wiązę koniec z końcem, a wasz hotel jest blisko miejsca, w którym odbywają się moje rozmowy o pracę. Zamierzam zapłacić za te śniadania, kiedy tylko jakąś dostanę.

Wyjęłam telefon, kliknęłam kalendarz i pokazałam mu ekran.

– Czerwone znaki „x” oznaczają śniadania, które tutaj zjadłam – wyjaśniłam. – Miałam zamiar policzyć piętnaście dolarów za każde z nich i...

– Koszt takiego wykwintnego śniadania dla osób niebędących gośćmi mojego hotelu wynosi osiemdziesiąt pięć dolarów – przerwał mi.

– Hm, no cóż... – Zamrugałam zmieszana. – Prawdopodobnie i tak będę musiała policzyć piętnaście dolarów za wszystkie czerwone znaki „x” i wysłać panu kierownikowi czek razem z przeprosinami.

– A co oznaczają niebieskie znaki „x”? – zapytał.

Cholera, to lunche, które im ukradłam.

– To moje treningi – skłamałam.

– Ale w tych kwadracikach ma już pani wpisane gdzieśgdzie słowo „trening” – zauważył.

– Pewnie jakaś usterka. – Odsunęłam od niego telefon. – Ale mówię poważnie, jeśli chodzi o spłacenie wam długu. Mam dziś trzecią rozmowę z pewną firmą i na pewno zdobędę tę pracę. Jestem o tym przekonana.

– W jakiej firmie stara się pani o pracę?

– Russ Stock Exchange. – Spojrzałam ponownie na telefon i prawie zachłysnęłam się powietrzem. Zostały mi tylko dwie minuty do rozmowy kwalifikacyjnej.

– Coś nie tak, panno Lauren? – zainteresował się.

– Owszem... Właśnie spóźniam się na rozmowę. Czy może pan do nich zadzwonić i wyjaśnić im, dlaczego mnie tam jeszcze nie ma?

Spojrzał na mnie pustym wzrokiem.

– Dobrze. Cóż, hm... – Przełknęłam głośno ślinę. – Dziękuję, że nie zadzwonił pan na policję. Muszę już iść.

– Jeszcze nie skończyliśmy – oznajmił stanowczym głosem. – O jakie stanowisko się pani stara?

– Staralam... – sprostowałam, wąpiąc, że dadzą mi drugą szansę. – Asystentki prezesa.

– Ma pani wykształcenie biznesowe? – zapytał z uniesioną brwią.

– Tak – potwierdziłam. – I skończyłam prawo. Chociaż wygląda na to, że to nic nie znaczy.

– Gdzie ostatnio pani pracowała? – dopytywał się.

– Wciąż szukam swojej pierwszej pracy – odparłam.

Patrzył na mnie długo i przenikliwie w milczeniu. Myślałam, że już nigdy się do mnie nie odezwie. Po raz pierwszy od przeprowadzki do

Nowego Jorku byłam bliska załamania nerwowego. Niewiele brakowało, abym się przy nim rozpląkała.

– Dziękuję bardzo za... wysłuchanie mnie – powiedziałam po chwili i wstałam. – Bardzo to doceniam.

– I dobrze. – Oparł się na krzesło. – Nie będzie już pani kradła jedzenia z moich hoteli? Mogę na to liczyć?

– Tak, chyba że posiada pan również Grand Alaskan na Piątej Alei.

– Posiadam Grand Alaskan na Piątej Alei.

– Och.

Zakłęłam w myślach.

– A jest pan także właścicielem The Loft na Wall Street? – zapytałam.

– Tak – potwierdził ze zmrużonymi oczami. – Nie wie pani, jakie hotele mam w swoim portfolio?

– Nie, ale obiecuję, że dziś wieczorem sprawdzę nazwy wszystkich hoteli, które nie nazywają się Marriott ani Hilton, i będę się trzymać od nich z daleka.

– Jestem właścicielem sieci Parker Hotels, panno Lauren. – Wyglądał na obrazonego. – W tym mieście jest dwadzieścia moich hoteli, które przynoszą więcej przychodów niż wszystkie hotele Marriott i Hilton łącznie.

– Och...

– Tak – powiedział. – Och.

– Cóż, w takim razie, czy naprawdę muszę zwracać panu pieniądze za te śniadania? – zapytałam. – Może wystarczy, że wyślę panu same przeprosiny?

Przez chwilę wyglądał, jakby powstrzymywał śmiech, ale zacisnął usta w cienką linię.

– Tylko jeżeli obieca pani, że to ostatni dzień, w którym mnie pani okradła – rzekł. – Następnym razem będę musiał osobiście panią zamknąć.

– Obiecuję.

– Dobrze. Może pani darować sobie przeprosiny. Nie wydaje mi się, aby rzeczywiście pani czegokolwiek żałowała.

– Żałuję, że mnie przyłapano – przyznałam.

Na jego twarzy znów pojawił się ten leniwy, seksowny uśmiešek. Serce zabiło mi szybciej. Nie mogłam oderwać oczu od tego mężczyzny. Jego twarz z pewnością długo będzie się pojawiać w moich fantazjach.

– Panie Parker? – dobiegł głos z interkomu, zmuszając nas do odwrócenia od siebie wzroku.

– Tak? – zapytał.

– Pan Tanner chce wiedzieć, jak długo jeszcze potrwa pana spotkanie śniadaniowe.

– Kończę za pięć minut – odpowiedział i podniósł się z krzesła.

– Miło było pana poznać. – Wyciągnęłam do niego rękę.

– Mnie również, panno Lauren – odparł. – Nigdy wcześniej nie prowadziłem tak intymnej pogawędki z przestępczynią.

Potrząsnął moją ręką, a ja natychmiast poczułam ciepłe mrowienie przebiegające wzdłuż kręgosłupa. W końcu puścił moją dłoń, otworzył drzwi i gestem nakazał mi wyjść. Pracownicy znów się rozproszyli, jakby bali się o swoje życie.

– Jaką specjalizację ukończyła pani w biznesie? – spytał, odprowadzając mnie do windy.

– Ukończyłam trzy – uściśliłam. – Księgowość i podatki, public relations oraz rozwój projektów.

– Imponujące – skomentował.

– Najwyraźniej za mało imponujące dla większości firm w tym mieście – skwitowałam.

Weszłam do windy, spodziewając się, że wróci do swojego biura, ale on wszedł do środka ze mną. Wcisnął przycisk H zamiast lobby i zbliżył się do mnie.

– Właśnie szukam pracownika – oznajmił. – I chociaż nie sądzę, aby złodzieje zasługiwali na zatrudnienie, coś mi mówi, że w pani przypadku powinienem zrobić wyjątek.

– Cóż, dziękuję... – Nie potrafiłam zebrać myśli, gdy był tak blisko mnie. – Mogę wiedzieć, ile zarabiają na godzinę pana gospodynie?

– Nie szukam nikogo do sprzątania, panno Lauren. – Zbliżył się do mnie jeszcze bardziej. – Potrzebuję asystentki. Kogoś, kto mógłby ze mną pracować i sprostać trudom tej pracy.

– Ma pan na myśli wymogi tej pracy?

– To też – odpowiedział. – Wolałbym kogoś z doświadczeniem w pracy w hotelu, ale większość doświadczonych asystentów, których dotychczas zatrudniałem, bardzo szybko odchodziła, więc chyba pora na zmianę taktyki.

– A dlaczego pana wcześniejsi asystenci odeszli? – zapytałam z zaciekawieniem.

– Chyba brakowało im energii, żeby za mną nadążyć – odrzekł z uśmiechem.

Winda zatrzymała się na poziomie G, a następnie znów powoli ruszyła. Staralam się wyrzucić z głowy to, jak wyglądał, wypowiadając słowo „energia”.

– W każdym razie, jeśli faktycznie ma pani wykształcenie prawnicze i biznesowe, chętnie zatrudnię panią jako swoją nową asystentkę – powiedział.

– Tak bez rozmowy kwalifikacyjnej? – zdziwiłam się.

– Właśnie ją zakończyliśmy – stwierdził.

Drzwi windy otworzyły się na piętrze H, odsłaniając kolejną luksusową przestrzeń: nieskazitelnie białe ściany, lśniąca żyrandole i eleganckie szare meble. Parker gestem nakazał mi wyjść. Posłuchałam go, po czym spojrzałam na niego pytająco wciąż ogromnie zmieszana.

– Nie powinnam najpierw wysłać wam swoich dokumentów i poczekać, aż potwierdzi pan moje kwalifikacje? – zapytałam.

– Nie, dział HR zrobi to dla mnie za kilka minut. Jeśli wszystko będzie się zgadzać, ma pani tę pracę.

– Co? – Poczulałam, jak moje oczy rozszerzają się ze zdumienia.

– Dobrze pani usłyszała – rzekł. – Dział HR znajduje się tam, na lewo. Proszę im powiedzieć, że ma pani zająć stanowisko AD-122, a oni wszystkim się zajmą.

– Dziękuję, ale...

– Ale co? – Skrzyżował ręce na piersi.

– Mam kilka pytań – oznajmiłam. – Muszę wiedzieć, na czym dokładnie polega ta praca.

– Właśnie dlatego odbędzie pani zaraz rozmowę z HR-em – odrzekł. – Nie znam na pamięć opisu tego stanowiska, panno Lauren.

– Chodziło mi o to, że chciałabym panu zadać kilka pytań – wyjaśniłam.

– Pani pozwoli, że zgadnę. Odpowiedź numer jeden brzmi: nie. Śniadania nie są wliczone. Odpowiedź numer dwa: pensja wynosi trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów rocznie.

Opadła mi szczęka.

– Żartuje pan?

– Skąd – odparł spokojnie. – Najwyraźniej jestem bardzo wymagającym szefem i ogromnie stresuję swoich pracowników.

– Stresuje ich pan czy wykorzystuje? – zaciekałam się.

– Chyba i to, i to – odpowiedział z uśmiechem.

– Proszę pani? Proszę pani? – Głos dobiegający z korytarza zmusił mnie do odwrócenia wzroku od mojego przyszłego szefa. – Jeśli nie stara się pani o pracę w Preston International, musi pani natychmiast opuścić to piętro. Przyszła tu pani w tej sprawie?

Spojrzałam na Parkera, a on uniósł brew.

– To jak będzie? – zapytał, zamykając mi drzwi windy przed nosem, zanim jeszcze zdążyłam mu odpowiedzieć.

– Proszę pani? Proszę pani?

Musiałam się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy nie śnię. Nie mogłam uwierzyć, że tylko krok dzieli mnie od otrzymania pracy moich marzeń.

– Tak, przyszłam tu w sprawie pracy – odpowiedziałam kobiecie. – Na stanowisku asystentki Prestona Parkera.

* Big Apple (Wielkie Jabłko) – termin stosowany na określenie miasta Nowy Jork (przypisy pochodzą od tłumacza).

Preston

Kilka godzin później przez okno swojej restauracji zobaczyłem Tarę otwierającą czarno-złotą parasolkę pod markizą mojego hotelu. Wyglądała na lekko zdezorientowaną. Szła pod prąd, mijając przechodniów i przyciskając torebkę do piersi. Patrzyłem, jak znika w tłumie. Nie umknęło mojej uwadze, że wszyscy mężczyźni się za nią oglądali. Natychmiast wysłałem maila swojemu dyrektorowi działu HR.

Temat: Stanowisko mojej asystentki

Walsh,

czy kandydatka, którą do Was wysłałem dziś rano, ma wszystkie niezbędne kwalifikacje?

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Walsh odpowiedział mi bezzwłocznie.

Temat: Re: Stanowisko mojej asystentki

Panie Parker,

z przyjemnością informuję, że Tara Lauren ma doskonałe kwalifikacje na to stanowisko. Osobiście uważam, że będzie Pana najlepszą asystentką. Poniżej zamieszczam listę ukończonych przez nią uczelni i chętnie odpowiem na wszelkie pytania dotyczące jej zatrudnienia. Pracę rozpocznie już w następnym poniedziałek.

Kwalifikacje Tary Lauren:

Uniwersytet w Princeton, licencjat

Uniwersytet w Princeton, MBA

Uniwersytet Harvarda, doktorat z prawa

*Panna Lauren ukończyła też liczne kursy za granicą: we Francji, Australii i Japonii.
Posługuje się trzema językami: hiszpańskim, francuskim i niemieckim.*

Zapytała, czy może dostać zaliczkę w wysokości dziewięciuset dolarów na opłacenie czynszu za wynajem mieszkania. Czy mam zatwierdzić tę kwotę? (Poza tym nie chciałbym jej oskarżać, ale ukradła mi parasolkę...)

Z pozdrowieniami

Walsh Jones

Dyrektor działu HR, Parker International

Temat: Re: Re: Stanowisko mojej asystentki

Walsh,

zatwierdź dziewięć tysięcy.

Dopilnuję, żeby oddała tę kwotę po rozpoczęciu pracy.

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Odłożyłem telefon ogromnie rozbawiony. Ale już po chwili zacząłem się zastanawiać, gdzie, u diabła, ta kobieta mieszka, skoro płaci za wynajem marne dziewięćset dolarów miesięcznie. Nie mogłem zapomnieć o tym, jak wyglądała, kiedy siedziała w moim biurze, ani jak poruszały się jej seksowne różowe usta, gdy przemawiała miękkim głosem. Wystarczyło jedno spojrzenie na opadające jej na piersi włosy w kolorze kawy, a także na nieco zbyt ufne migdałowe, brązowe oczy i krągłości pod granatową sukienką, abym zyskał absolutną pewność, że nie powinienem jej zatrudniać. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie pociągała mnie tak jak ona już od pierwszego spotkania. Na pewno nie będzie mi łatwo z nią współpracować.

– Przepraszam za spóźnienie. – George usiadł naprzeciwko mnie i podał mi folder. – Za trzydzieści minut mamy rozmowę kwalifikacyjną z byłym dyrektorem ośrodka wypoczynkowego, a zaraz potem z doradcą prawnym

z Broadwayu. Za trzy tygodnie czekają cię spotkania za granicą, więc jak chcesz to rozegrać?

– Odwołałem te rozmowy godzinę temu – poinformowałem go.

– Co takiego? – Poderwał się z krzesła. – Dlaczego?

– Bo już zatrudniłem nową asystentkę.

– Beze mnie?

– Poszedłem za głosem instynktu – wyjaśniłem. – Zrobiła na mnie wrażenie swoją zaradnością w walce o przetrwanie.

– Instynkt? Zaradność? Przetrwanie? – Wyglądał, jakby zaraz miała mu pęknąć głowa. – Czy to jakiś żart, Prestonie?

– W żadnym razie. – Podniosłem filiżankę z kawą do ust i pociągnąłem duży łyk, myśląc o Tarze wchodzącej do mojego biura.

– Jak ona wygląda, Prestonie? – zapytał.

Cholernie seksownie – pomyślałem.

– Nie mam pojęcia, jakiej odpowiedzi oczekujesz na to pytanie, George – zacząłem. – Czy wygląda na absolwentkę Ligi Bluszczowej? Nie jestem pewien, czy to można rozpoznać po wyglądzie, ale rzeczywiście ukończyła Princeton. Ma także wykształcenie prawnicze i biznesowe. I mówi trzema językami, tymi samymi co ja.

– Jak ona wygląda, Prestonie? – powtórzył, patrząc na mnie spode łba. – Jako twój prawnik muszę wiedzieć, czym kierowałeś się przy jej zatrudnianiu. Swoim członkiem czy mózgiem.

Jednym i drugim – odparłem w myślach.

– Oczywiście, że tym drugim – powiedziałem na głos.

– Z pewnością. – Wyrwał mi folder z ręki. – Skoro wiemy już, jak to się skończy, wyświadcz mi przysługę i poproś Cynthię, żeby zaplanowała ci

rozmowy rekrutacyjne za trzy tygodnie. Ktoś musi ci towarzyszyć na twoich spotkaniach za granicą.

– Sugerujesz, że zatrudniona przeze mnie kobieta wytrwa tylko trzy tygodnie? – zapytałem.

– Przecież widzę po tobie, że ci się podoba – odparł. – Masz to wypisane na twarzy. Właściwie to nie sądzę, by wytrzymała tu dłużej niż czternaście dni.

Tara

Nie spieszyło mi się wcale z powrotem na Brooklyn. Padał deszcz, a ja miałam wiele do przemyślenia. Rozmawiałam z zespołem HR przez ponad godzinę. To wszystko wydawało mi się jakimś nierealnym snem, ale kiedy podali mi oficjalny numer pracownika i wręczyli identyfikator umożliwiający wejście do gabinetu, w końcu dotarło do mnie, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Bezwłocznie podpisałam każdy dokument, jaki mi podsunęli, raz po raz obliczając w głowie oferowane wynagrodzenie. Asystentka dyrektora w Russ Stock Exchange zarabiała sto pięćdziesiąt tysięcy rocznie, a na innych stanowiskach, o które się starałam, oferowano od siedemdziesięciu do osiemdziesięciu tysięcy.

Trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów? – myślałam. To wciąż ponad dwadzieścia tysięcy dolarów netto miesięcznie. Miesięcznie!

Wracając do swojego mieszkania, postanowiłam przejść przez frontowe wejście. Tak jak podejrzewałam, pod moją nieobecność właściciel zmienił zamki, więc wetknęłam paczuszkę prezerwatyw za poluzowaną ramkę zamka i otworzyłam go za pomocą wsuwki.

– Cześć, współlokatoro! – Ava przetoczyła się przez wielkie puffy sako, odkładając na bok błyszczący magazyn plotkarski. – Jak się dziś miewasz?

– Świetnie! Mam dobre wieści! – Zamknęłam drzwi i wcisnęłam rącznik w szczelinę. – Zgadnij jakie.

– Zgadnę, ale najpierw musisz wysłuchać moich dobrych wieści. Wydarzyły się aż dwie niesamowite rzeczy!

– Jakie?

– Wiesz, że kradnę dla nas papier toaletowy z pracy?

– Tak...

– Mój manager właśnie postanowił zrezygnować z tego, który przypominał papier ścierny, na rzecz innego, dwuwarstwowego i miękkiego, więc od tej pory będziemy wycierać tyłki luksusowym papierem – oznajmiła z dumnym uśmiechem na twarzy. – Przechwyciłam już sześć rolek i schowałam je do szafy. Daj mi znać, gdy zauważysz różnicę.

– Dobrze. – Zaśmiałam się. – Co jeszcze?

– Uregulowałam czynsz dziś po południu, ale ten dupek już zmienił zamki. Mówi, że da nam nowy klucz, jeśli w następnym miesiącu zapłacimy w terminie.

– Nie da nam teraz klucza? – obruszyłam się.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Twierdzi, że i bez niego świetnie sobie radzimy z wchodzeniem i wychodzeniem z mieszkania. Zapytał mnie jednak, czy mogłabym mu pożyczyć kilka paczek prezerwatyw.

Roześmiałyśmy się. Opadłam na kanapę.

– Wyglądasz, jakbyś miała zaraz pęknąć ze szczęścia – zauważyła Ava. – Pozwól, że spróbuję zgadnąć kilka drobnostek, zanim wyrzucisz to z siebie.

– Śmiało.

– Zerwałeś z tym swoim chłopakiem, którego nie znoszę, bo nie jest ciębie wart?

– Nie...

– Cóż, nie zaszkodziło zapytać. – Uśmiechnęła się zawadiacko. – Odkryłaś nowe hasło do Wi-Fi naszego sąsiada?

– Właściwie to tak, odkryłam. – Skinęłam głową. – Jego hasło brzmi: „Przestanciekrascmojnet”.

– Są w tym jakieś spacje czy to jeden długi wyraz?

– Jeden długi wyraz.

– Pozwól, że spróbuję. – Wzięła telefon do ręki i stuknęła kilka razy w ekran. – Fantastycznie! Działa! To jaką masz dla mnie nowinę?

– Dostałam dziś swoją pierwszą pracę! – wyrzuciłam z siebie jak z karabinu. – Prawdziwą, dobrze płatną pracę ze wszystkimi świadczeniami i płatnym urlopem. Pokrywają nawet koszty przeprowadzki. A w drodze do domu dyrektor HR wysłał mi maila z informacją, że dadzą mi dziewięć tysięcy dolarów zaliczki!

– Co? – zawołała Ava i zaczęła podskakiwać. – Naprawdę?

– Tak! – Otarłam łzy wzruszenia z oczu. – Od razu mnie zatrudnili, a moja pensja jest niewiarygodna. Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– Osiemdziesiąt tysięcy rocznie? – zapytała.

– Nie, więcej.

– Sto dwadzieścia? – zgadywała dalej.

– Jeszcze więcej.

– Hmm... – Wyglądała na oszołomioną. – Sto pięćdziesiąt?

– Trzysta pięćdziesiąt! – wykrzyknęłam.

Obie zapiszczałyśmy jednocześnie i bez namysłu zrobiłyśmy to, co zawsze, gdy miałyśmy jakiś powód do świętowania (co niestety nie zdarzało się zbyt często). Ava wyjęła butelkę taniego szampana, a ja najcenniejszą zawartość naszej zamrażarki: ciasto Dean & DeLuca.

– Powiedz mi wszystko – zażądała, odkorkowując butelkę. – Czy ludzie z Russ Stock Exchange droczyli się z tobą, zanim zaproponowali ci umowę? Klaskali, kiedy ją podpisałaś?

– To nie oni mnie zatrudnili. Ale to całkiem inna historia. – Odczekałam, aż przyjaciółka naleje alkoholu do obu kieliszków i wypije swój uroczysty łyk, po czym oznajmiłam: – Patrzysz teraz na nową osobistą asystentkę... Prestona Parkera, dyrektora naczelnego Preston Hotels.

– Co? – Ava wypluła szampana. – Co powiedziałaś?

– Jestem nową asystentką Prestona Parkera z Preston Hotels – powtórzyłam. – Czekał, a może to Parker Hotels?

– Zdecydowanie Parker Hotels – potwierdziła.

Odstawiła kieliszek. Nie wyglądała już na tak podekscytowaną jak wcześniej. Właściwie to wydawała się przerażona.

– Nie cieszysz się? – zdziwiłam się. – Wiem, że nie jest to stanowisko doradcy prawnego, ale asystentka dyrektora też ma mnóstwo poważnych obowiązków. No i wymagali studiów prawniczych lub biznesowych. Jeśli się sprawdzę, w ciągu trzech lat będę mogła przejść do ich działu prawnego.

– Słuchaj. – Ava potrząsnęła głową i westchnęła ciężko. – Jako twoja najlepsza przyjaciółka jestem bardzo szczęśliwa, że w końcu dostałaś pracę, ale nie sądzę, abyśmy miały powód do świętowania.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Bo będziesz pracować dla Prestona Parkera. Prestona. Parkera.

Spojrzałam na nią pustym wzrokiem, nic nie rozumiejąc.

– Nie miałaś pojęcia, kim jest, prawda? – upewniła się.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Jest kimś więcej niż prezesem?

Westchnęła i podeszła do swojej obszernej kolekcji czasopism. Rzuciła mi pięć egzemplarzy „Mister New York” i trzy „Page Six”.

Na okładkach widniała jego przystojna twarz, przez co wydał mi się jeszcze bardziej seksowny, ale nagłówki w „Page Six” wcale nie były pochlebne.

**Mister Nowego Jorku znów wygrywa, lecz jego była
asystentka wyjawia prawdę**

**Mister Nowego Jorku depte konkurencję i wyrzuca
kolejnego asystenta na bruk**

**Mister Nowego Jorku zmusza kolejnych asystentów
do podpisania umowy poufności po tym, jak zostawił
ostatniego w Paryżu**

– A więc jest celebrytą? – spytałam.

– Nie, to gruba szycha. Obrzydliwie bogata i arogancka szycha. – Ava opadła na pufy. – Gdybyś poczytała czasem ze mną plotki, uciekłabyś gdzie pieprz rośnie na samą wzmiankę o pracy dla niego.

– Mimo trzystu pięćdziesięciu tysięcy rocznie?

– Kto powiedział, że przetrwasz rok? – Wskazała na czasopisma. – Poczytaj.

Zabrałam się do czytania pierwszego artykułu. Z każdym kolejnym słowem coraz bardziej ścisnęło mnie w piersi, a moje serce truchlało.

„To bezwzględny dupek – wypowiadała się była asystentka Parkera. – Szef bez serca. Najgorszy, dla jakiego kiedykolwiek pracowałam. Jedyne

jego wygląd robi dobre wrażenie. Dopóki nie otworzy ust”.

Wzięłam do ręki czasopismo sprzed kilku lat, w którym Parker udzielał „ostatecznego wywiadu”. Miałam nadzieję, że ukaże go w lepszym świetle, ale niemal od razu szczeka mi opadła z niedowierzania.

Dziennikarz: *Jak to jest znaleźć się w pierwszej piątce finalistów konkursu na Mistera Nowego Jorku, panie Parker?*

Preston Parker: *Uważam, że zawsze powinienem być w pierwszej dwójce, lecz nigdy na drugim miejscu.*

Dziennikarz: *Cóż, Reeve Henderson z NYB też ma za sobą piekielnie dobry rok, proszę pana.*

Preston Parker: *Reeve Henderson jest multimilionerem. A ja jestem miliarderem.*

Dziennikarz: *Ale na tym etapie kariery na pewno zdaje sobie pan sprawę, że nie można wszystkiego kupić za pieniądze.*

Preston Parker: *Kiedy w końcu będzie pan je miał, przekona się pan, że to nieprawda.*

Cisnęłam czasopismem przez pokój i otworzyłam inne, a potem kolejne. W końcu dotarła do mnie brutalna prawda: podpisałam umowę z najbardziej zarozumiałym dupkiem w Nowym Jorku. Oddałam swój los w ręce mężczyzny, który oznajmił kiedyś dziennikarzowi przeprowadzającemu z nim wywiad: „Mam nadzieję, że jest pan lepszy w łóżku niż w zadawaniu «dogłębnych» pytań. Bo jeśli nie, to radzę panu nad tym popracować, gdyż jako dziennikarz jest pan kompletnie beznadziejny”.

W co ja się, do diabła, wpakowałam?

Dwa miesiące później...

*Tara**• Żałosny środek tej historii •*

Nie dzwoń jeszcze, proszę. Nie dzwoń jeszcze, proszę – powtarzałam w myślach.

W takie poranki jak ten żałowałam, że nie mam do dyspozycji wehikułu czasu. Przeniosłabym się do przeszłości i wybiła sobie z głowy wszystkie decyzje, które doprowadziły mnie do tej sytuacji. Była dopiero trzecia w nocy. Padał nieubłagalny deszcz, a ja próbowałam „nacieszyć się” jedyną porą dnia, jaką miałam tylko dla siebie.

Rozłożyłam się na pufach sako ze stopami owiniętymi w przeciwbólne okłady z lodu po tym, jak biegałam po Nowym Jorku w designerskich szpilkach. Wystający z moich ust termometr pokazywał zdradziecko normalną temperaturę, a ja nie spuszczałam oczu z budzika. Czekałam, aż zegarek wskaże pięć minut po piątej, abym mogła przyjąć kolejną dawkę leku antystresowego i sprostać kolejnemu dniu w swojej „wymarzonej pracy”.

W ciągu ostatnich paru miesięcy przeszłam przyspieszony kurs wprowadzający w świat hoteli, który okazał się o wiele bardziej skomplikowany, niż przypuszczałam. Każdy następny dzień przynosił nowe

kryzysy, wyzwania i próby sprostania wysokim standardom Prestona Parkera.

Gości, którzy płacili co najmniej pięćset dolarów za noc, nie mogło spotkać rozczarowanie, a Parker robił wszystko, aby zapewnić im doskonale usługi. Był przy tym bezwzględny i wszyscy jego pracownicy wiedzieli, że jest gotów ich zwolnić w każdej chwili bez mrugnięcia okiem. Odkąd zaczęłam dla niego pracować, nigdy nie wziął dnia wolnego, nie wspominał o potrzebie wypoczynku ani nie odwiedził rodziny. W firmie krążyła plotka, że nie ma nikogo bliskiego. Wydawał się maszyną, a nie człowiekiem. Sprawiał wrażenie osoby, która nigdy nie śpi. (A poza tym był dupkiem, a ja wkrótce zamierzałam się zwolnić).

Alarm w telefonie przypomniał mi o wzięciu leku antystresowego, więc popiłam tabletkę wodą. Przejrzałam SMS-y i wysłałam mojemu chłopakowi Michaelowi krótką wiadomość:

*Hej. Myślę o Tobie przed pracą. Mam nadzieję,
że pomożesz mi poszukać nowego mieszkania w ten weekend.*

Od razu mi odpisał:

O, to jednak jeszcze żyjesz? LOL. Jasne, kochanie. Będę do Twojej dyspozycji, jeśli tylko Twój szef da Ci żyć. Przyjdziesz dziś wieczorem na happy hour?

Ja: Postaram się, ale nie mogę nic obiecać. Szef zaplanował zebranie akcjonariuszy. Dam Ci znać później, dobrze?

Michael: Jasne. Gdy już będziesz w pracy, wyślę Ci coś, dzięki czemu od razu o nim zapomnisz. Nie mogę się doczekać, kiedy w końcu zostanę z Tobą sam na sam i skończysz już ten okres próbny [emotikon: kropla deszczu] [emotikon: bakłazan] [emotikon: kropla deszczu].

Wysłałam mu emotikon pocałunku i się uśmiechnęłam. Odkąd zaczęłam tę pracę, spędziliśmy razem zaledwie kilka godzin i chociaż część mnie nie

była z tego powodu zadowolona, to jednak inna część, której zupełnie nie rozumiałam, nie miała nic przeciwko temu.

Kiedy ponownie spojrzałam na zegarek, uśmiech zszedł mi z twarzy.

Trzy, dwa, jeden...

Telefon zabrzączał mi w dłoni, a moja skrzynka odbiorcza ożyła sześćdziesiątego pierwszego dnia mojej pierwszej pracy.

Temat: Śniadania dla pana Parkera – proszę potwierdzić przed odbiorem

Temat: Prośba o spotkanie z panem Parkerem

Temat: Notatki na spotkanie w Sarasocie

Temat: Zmiana harmonogramu – otwarcie Jonesa przeniesione na poniedziałek

Temat: Potrzebne potwierdzenie anulowania – prywatny lot do Rzymu w następną środę?

Temat: Prośba o rozmowę z Misterem Nowego Jorku

Jęknęłam, zesłam z pufów, wzięłam szybki prysznic i włożyłam swoją ulubioną beżową sukienkę oraz szpilki z czerwoną podeszwą.

– Wiesz, za czym nie będę tęsknić, kiedy się stąd wyprowadzimy? – Ava podniosła się na swoim dmuchanym materacu w rogu.

– Za czym? – zapytałam.

– Za tym, że słyszę każdy twój ruch, nawet kiedy śpię. – Zaśmiała się. – Dlaczego wciąż uparcie wstajesz o tak wczesnej porze? Przecież zaczynasz pracę o ósmej.

– Ponieważ, panno Lauren... – zaczęłam naśladować głos Prestona. – Ludzie, z którymi bezpośrednio nie współpracuję, nie muszą się pojawiać w pracy przed ósmą, ale moja prawa ręka musi wstawać tak wcześnie jak ja i zawsze zjawiać się przed czasem, żeby dać innym dobry przykład. W przeciwnym razie...

– Wyjaśnił ci, o co chodzi z tym „w przeciwnym razie”? – spytała Ava. – Jeśli to gorący seks za karę, to może powinnaś się codziennie spóźniać?

Roześmiałam się.

– Mam nadzieję, że nigdy się nie dowiem – odpowiedziałam. – Popracuję dla niego sześć miesięcy, dopóki nie odłożę wystarczająco dużo pieniędzy, aby móc spokojnie szukać sobie innej pracy.

– Jesteś tego pewna? – zapytała.

– W stu procentach.

Chwyciłam torebkę, zgasiłam światło i wyszłam z mieszkania. Na zewnątrz jak zwykle czekał już samochód, a kierowca trzymał dla mnie otwarte tylne drzwi.

– Dzień dobry, Taylor – powiedział.

– Jestem Tara – sprostowałam. – Przedstawiłam się już tobie i wszystkim w tej firmie, ale nadal uparcie nazywacie mnie Taylor. Czyżby mojego imienia nie dało się wymówić?

Nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko, wciąż trzymając dla mnie drzwi. Wślizgnęłam się na tylne siedzenie i zanim dojechaliśmy do końca ulicy, odpowiedziałam na pięć maili.

– Czy możesz potwierdzić wszystkie nasze poranne przystanki na dziś, Taylor? – poprosił kierowca.

– Tak. – Tym razem nie zawracałam już sobie głowy poprawianiem go. – Musimy odebrać paczkę u Aldmana i garnitury u Toma Forda. Potem pojedziemy na molo i upewnimy się, że najnowszy jacht Parkera został właściwie przestawiony. Następnie odbierzemy dla niego śniadanie w Dean & DeLuca, a na koniec pojedziemy po kawę.

Skinął głową i podał mi mały koszyk z czekoladkami, po czym pogłośnił muzykę i ruszył w kierunku Aldmana.

W połowie drogi na ekranie mojego telefonu pojawił się napis: „Preston – szef-dupek”. Zastanawiałam się przez chwilę, czy powinnam odebrać, czy też może rozważyć znaczenie słów „w przeciwnym razie”. Podałam się, zanim zdążył się połączyć z moją pocztą głosową.

– Dzień dobry, panie Parker – przywitałam się z udawanym ożywieniem w głosie. – W czym mogę panu pomóc?

– Chcę się upewnić, że przyjedzie pani do pracy na czas, skoro wczoraj spóźniła się sześć minut.

– Spóźniłam się tylko dwie minuty – sprostowałam.

– Ale się pani spóźniła – podkreślił głębokim głosem. – I nie tylko ja to zauważyłem. Z racji tego, że jest pani moją prawą ręką, nie mogę sobie pozwolić na traktowanie pani w uprzywilejowany sposób. Jest pani moją podwładną. To powinno być jasne dla wszystkich. Chyba nie sądzi pani, że może sobie przychodzić do pracy tak, jak jej się podoba, zwłaszcza kiedy oboje zajmujemy się umową z Von Strum.

Nie odpowiedziałam. Nie miałam pojęcia, dlaczego robiło mi się mokro w majtkach na sam dźwięk jego głosu ani z jakiego powodu jego słowa zawsze kojarzyły mi się z seksem. Nawet gdy zachowywał się jak ostatni dupek.

– Jest tam pani, panno Lauren? – zapytał. – Czy mówię sam do siebie?

– Nie, panie Parker. Słyszałam pana głośno i wyraźnie.

– Dobrze. Poza tym, że od tej pory ma się pani zjawiać na czas, chciałbym dzisiaj zmienić zamówienie na kawę.

– Chce pan w końcu kupić ją sobie sam?

– Słucham? – rzucił oschle. – Co pani powiedziała?

– Nic. – Zakaszlałam. – Coś mi stanęło w gardle.

– Hmm – skwitował. – Mam dziś ochotę na kawę karmelowo-śmietankową ze Sweet Seasons. I proszę zadbać o to, żeby miała dokładnie

siedemdziesiąt stopni.

Poważnie? – pomyślałam i przewróciłam oczami.

– Odnotowałam. Coś jeszcze, proszę pana?

– Nie wydaje mi się. – Po tych słowach się rozłączył.

– Wrrr! – wykrzyknęłam.

– Coś nie tak, Taylor? – Kierowca spojrział na mnie w lusterku wstecznym. – Mam zjechać na pobocze?

– Nie, wież mnie dalej do tego piekła.

Otrząsnęłam się po niegrzecznych słowach Prestona, po czym pomyślnie załatwiłam kilka pierwszych spraw.

– Wiem, dlaczego pani dzwoni, pani Vaughn, i bardzo mi przykro – powiedziałam, odebrawszy telefon. – Nie mam pojęcia, dlaczego ostatnio jego stylistka ma problemy z dostarczeniem garniturów na czas, ale sprawdzę to jak najszybciej.

Zakończyłam rozmowę, a następnie odebrałam połączenie od osobistego trenera Parkera. A potem od jego prawnika, pilota i cholernego sprzątacza jachtów. (Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ten człowiek potrzebuje aż ośmiu jachtów).

– Jest siódma trzydzieści pięć, panno Lauren – oznajmił kierowca. – Jedziemy do Sweet Seasons?

– Nie. Podjedźmy tu pod McDonalda – zarządziłam.

Skinął głową i zatrzymał się, a ja otworzyłam torebkę i wyjęłam pusty kubek, który ukradłam z kawiarni Sweet Seasons.

Stosowałam tę sztuczkę przez ostatnie półtora tygodnia. Ulubiona kawiarnia Parkera znajdowała się pięć przecznic dalej i wydawała mi się kompletnie niedorzeczna. Płaciło się tam piętnaście dolarów za trzydzieści mililitrów, a bariści na bieżąco parzyli specjalne kolumbijskie ziarna. Nie

przyjmowali zamówień przez internet i chociaż Preston od lat był ich lojalnym klientem, nie zamierzali przygotowywać mu kawy z wyprzedzeniem. Twierdzili że świeżo zaparzona kawa jest warta swej ceny i nie chcą „osłabiać marki”.

Pytali również klientów, w jakiej temperaturze mają podać im kawę – tak jakby ktoś mógł rzeczywiście odróżnić sześćdziesiąt stopni od siedemdziesięciu. Przecież ciepła kawa zawsze smakuje tak samo...

– Poproszę dużą zwykłą kawę – złożyłam zamówienie przy kasie w McDonalddie. – Czy możecie mi ją podać z karmelem w tym kubku?

– Oczywiście.

W ciągu dziesięciu minut, jakie mi zostały, zdołałam dotrzeć do biura Parkera i ustawić rzeczy na jego biurku dokładnie tak, jak lubił. Kawa po prawej, folder z wydrukowanymi artykułami i raportami po lewej, książka w twardej oprawie na środku.

Sprawdziłam też, czy jego dzisiejsza „lista rzeczy do zrobienia” (wyczerpujący spis wszystkich maili, na które musiał odpowiedzieć, oraz aktualny plan dnia) została należycie przygotowana. Dodałam nawet kilka notatek i własnych sugestii.

– Ludzie, szef wszedł do budynku! – krzyknął ktoś w korytarzu. – Jest w lobby!

Z nerwów przewróciłam jego teczkę na podłogę i zakłęłam w myślach. Podniosłam ją pospiesznie, starając się jak najlepiej umieścić wszystkie dokumenty z powrotem tam, gdzie były. Wkładając raporty finansowe na swoje miejsce, przypadkiem zauważyłam stare zdjęcie Parkera z innym Parkerem w czarnej czapce i todze. A potem drugie, ale tym razem młodzi mężczyźni mieli na sobie niebieskie džinsy i stali przed billboardem na Times Square. Byli identyczni. Mieli nawet takie same oszałamiające oczy: zielone z szarymi drobinkami.

Czyżby miał brata bliźniaka?

– Jest w windzie! – krzyknął ktoś z korytarza.

Ostatnie sekundy wykorzystałam na dotarcie do swojego biura i wsunięcie na nogi butów na płaskim obcasie stojących pod moim biurkiem.

Chwilę później Preston wyszedł z windy w ciemnoszarym garniturze od Toma Forda, który zawstydziłby każdego mężczyznę w jakimkolwiek innym garniturze. Srebrne spinki od mankietów lśniły w jasnym świetle korytarza, a policzki recepcjonistki momentalnie zaróżowiły się na widok szefa.

Przeszedł obok moich otwartych drzwi, rzucił krótkie „panno Lauren”, po czym wszedł do swojego biura i zamknął za sobą drzwi.

Jak zwykle czekałam na maila od niego, aby się upewnić, że wszystko jest w porządku. Dostałam go kilka minut później.

Temat: Moja lista

Panno Lauren,

przeczytałem dzisiejszą listę, co zajęło mi więcej czasu, niż to konieczne, ponieważ źle zapisała Pani słowa: „różnorodność”, „honorarium” i „niespójny”. Dodała też Pani własne notatki, o które nie prosiłem, oraz własną opinię na temat spotkań, której również nie potrzebuję.

Myślałem, że skończyła Pani fakultet z angielskiego.

Kusi mnie, aby zadzwonić do Princeton i zapytać ich dział administracji, czy można złożyć u nich reklamację.

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Przygryzłam język i otworzyłam plik zatytułowany „Nowe oferty pracy”. Wysłałam dwa zgłoszenia do pobliskich kancelarii prawnych i przesłałam do pozostałych wiadomości w swojej skrzynce odbiorczej.

Parker wszedł do mojego biura akurat w momencie, gdy odpisywałam dziennikarzowi, że nie przeprowadzi wywiadu z Misterem Nowego Jorku.

– Panno Lauren – zaczął z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Czy mogę z panią chwilę porozmawiać w swoim biurze?

– Naprawdę pan prosi, a nie żąda? – wyrwało mi się, zanim zdołałam ugryźć się w język.

– Teraz, panno Lauren. – Gestem kazał mi wstać.

Poszłam za nim do jego biura. Zamknął za mną drzwi i poczekał, aż usiądę przed jego biurkiem. Potem sam usiadł i oparł się na krześle. Patrzył na mnie przez chwilę. Wyglądał tak seksownie jak w moich fantazjach zeszłej nocy.

– Jestem dumny z tego, że zatrudniam dobrych ludzi, panno Lauren – odezwał się w końcu. – Ludzi, którym mogę zaufać, bo wiem, że mnie nie okradną ani nie zdradzą. Biorąc pod uwagę to, jak zaczęła się nasza relacja, w zasadzie nie mogłem mieć złudzeń, że nigdy więcej mnie pani nie okradnie. Nie spodziewałem się jednak zdrady z pani strony.

Co takiego? – zdziwiłam się w myślach.

– Panie Parker, zapewniam pana, że w żaden sposób pana nie zdradziłam – odpowiedziałam. – Mówię panu wszystko na temat spotkań, w których biorę udział, i od samego początku jestem z panem uczciwa.

Podniósł rękę, by uciszyć mnie tym gestem.

– Ze względu na to, że wytrwała pani dłużej niż ostatnich moich dziesięciu asystentów... – mówił dalej, jakby nie usłyszał tego, co właśnie powiedziałam.

– Dwudziestu – poprawiłam go.

– Słucham?

– Wytrwałałam dłużej niż pana ostatnich dwudziestu asystentów.

Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiezek. Sięgnął po kawę i wziął duży łyk.

– No dobrze – zgodził się. – Moich ostatnich dwudziestu asystentów. Wytrwała pani dłużej niż oni wszyscy, więc liczyłem na zbudowanie z panią relacji opartej na zaufaniu. Planowałem zaangażować panią do współpracy ze mną przy poważniejszych projektach. Niestety odkryłem, że przez ostatnie półtora tygodnia zdradzała mnie pani każdego ranka. – Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami. – Nie toleruję zdrajców w swoim otoczeniu, panno Lauren. I zazwyczaj zwalniam ich z miejsca bez względu na to, jak banalne jest ich przewinienie.

Zamilkł, a ja pobladałam. Nie miałam pojęcia, o czym, do diabła, mówi. Był okropnym szefem, ale jeszcze nie mogłam sobie pozwolić na utratę pracy.

– Mówiłem pani, że życzę sobie kawy kolumbijskiej z kawiarni Sweet Seasons na Park Avenue – powiedział w końcu. – Czyż nie o to panią prosiłem?

– Tak – potwierdziłam zaskoczona.

– A to ciekawe... Cóż, wyjątkowość kawy ze Sweet Seasons polega na tym, że umieszczają odrobinę czekolady na spodzie. – Podniósł swój kubek z kawą i przelał ją do pustej szklanki. – I zawsze przykleja się ona do dna. – Pokazał mi dno kubka, a ja przełknęłam głośno ślinę. – Żadna inna kawiarnia w tym mieście tego nie robi, panno Lauren. To rodzaj znaku firmowego, subtelnego ukłonu w stronę lojalnych klientów, którzy są gotowi wydać piętnaście dolarów za trzydzieści mililitrów. Dlatego też doskonale potrafię rozróżnić, kiedy piję ich kawę, a kiedy moja nowa asystentka napenia jeden z ich kubków jakąś breją.

– Ja nie... – chciałam się wytłumaczyć.

– Sama pani rozumie, panno Lauren – przerwał mi. – Jeśli nie mogę zaufać, że przywiezie mi pani kawę, o jaką prosiłem, to ciężko mi będzie zawierzyć pani w wielu innych sprawach. – Odstawił kubek z chytrym uśmiechem. – Mimo wszystko jestem za daniem drugiej szansy, więc ma pani dokładnie trzydzieści minut na zdobycie właściwej kawy.

– Dobrze. – Wstałam, ale on podniósł rękę i gestem nakazał mi usiąść.

– Jest jeszcze jedna rzecz, panno Lauren. – Nie mogłam znieść tego, jak wypowiadał moje nazwisko. Podniecało mnie to mimo całej jego gburowatości. – Chyba nie przeczytała pani dokładnie podręcznika dla pracowników. Moi informatycy oznaczają wszystkie maile adresowane do mojej konkurencji, jak również od niej otrzymywane. – Przerwał. – No cóż, a przynajmniej chodzi o tych, którzy myślą, że są dla mnie konkurencją – poprawił się. – Czy znany jest pani adres: michael.elliott@marriott.com?

– Tak – odparłam. – To adres mojego chłopaka. Jest stażystą w Marriocie, ale to tylko tymczasowa praca. Nie jest szpiegiem korporacyjnym.

– Hmmm – odpowiedział Parker, lustrując mnie wzrokiem. – No cóż. Teraz, gdy wiem, że nie próbuje wyłudzić od pani żadnych poufnych informacji, zastanowię się, czy nie poprosić informatyków o wyłączenie alertu. Pozwoli pani jednak, że najpierw coś wam doradzę. – Wziął kartkę papieru i podszedł do mnie. Moje serce biło coraz szybciej z każdym jego krokiem. – Powinna pani być ostrożniejsza, jeśli chodzi o wysyłanie maili z mojego firmowego serwera. Niektóre są wielce nieodpowiednie.

– Tylko raz nazwałam pana niemożliwym dupkiem. – Postanowiłam się bronić.

– Nie o tym mówię. – Spojrzał na mnie spode łba, a potem na kartkę, którą trzymał w ręku. – „Temat: Pozwól mi umilić ci czas (tak, mówię o seksie)”.

Prawie zachłysnęłam się powietrzem. Chciałam zapaść się pod ziemię.

– Niestety treść wiadomości jest jeszcze bardziej niestosowna – kontynuował Preston, uśmiechając się pod nosem. – „Taro, skarbie, nie przejmuj się swoim szefem dupkiem. Z przyjemnością cię odstresuję, gdy tylko zrobisz sobie przerwę. Chcę wejść w ciebie i lizać cię całą tak długo, aż zapomnisz o tej pracy. Powiedz tylko słowo. Czy robisz się...” – Przerwał, unosząc brew. – Trzy emotikony wody.

Policzki płonęły mi ze wstydu. Parker odłożył kartkę, przysunął się do mnie i spojrzał mi prosto w oczy.

– Zapomnijmy o nieodpowiednich mailach służbowych – powiedział. – Musi pani przekazać swojemu chłopakowi, aby popracował nad słownictwem. Jeśli rzeczywiście tak bardzo mu zależy na odstresowaniu pani, gdy tylko ten okropny szef na to pozwoli, powinien raczej napisać coś w stylu: „Chcę, żebyś usiadła na mojej twarzy, abym mógł cię całą wylizać, dopóki nie dojdiesz przy moich ustach. Będziesz mogła myśleć tylko o tym, jak cudownie jest czuć mój język na mokrej łechtaczce. Na następnej przerwie zaprosz mnie do swojego biura, żebym mógł pochylić cię nad biurkiem i pokazać ci, jak twardy się robię, gdy myślę o tobie”. – Cofnął się, wciąż patrząc mi w oczy. – Gdyby użył takich słów, nie musiałby pytać, czy zrobiła się pani mokra. Byłby tego pewien. A skoro najwyraźniej jest cholernie banalny, mógłby wówczas wysłać trzy emotikony parasolki...

Moje majtki nigdy nie były tak mokre jak w tamtym momencie.

– A teraz – dodał, wracając do trybu dupka. – Proszę mi przynieść właściwą kawę.

Tara

Wieczorem, a dokładnie o osiemnastej, przechadzałam się nerwowo tam i z powrotem po swoim biurze, czekając na cotygodniową dostawę garniturów dla Parkera. Jego stylistka spóźniała się już czwarty raz z rzędu i niezależnie od tego, jak uprzejmie ją prosiłam o punktualność, i tak pojawiała się tuż przed dziewiętnastą.

Wyjęłam telefon z szuflady i wysłałam Michaelowi SMS-a.

Ja: Zdecydowanie odpadam, jeśli chodzi o happy hour. Szef kazał wszystkim pracować do późna, a ja wciąż czekam na jego garnitury. Będę też musiała odwołać nasze polowanie na mieszkanie. Muszę polecieć z nim do Kalifornii. Pomożesz mi w następny weekend?

Michael: Oczywiście, kochanie.

Właśnie miałam go zapytać, jak mu minął dzień, kiedy do mojego biura weszła Cynthia i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– W czym mogę ci pomóc, Cynthio? – zapytałam ją.

– Muszę ci powiedzieć, że pan Parker wybrał mnie na asystentkę przed tobą. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Jego zdaniem miałam odpowiednie kwalifikacje i nie mógł się doczekać, kiedy zabierze mnie w te wszystkie podróże służbowe.

– Mam go zapytać, czy możesz z nim na nie jeździć? – Próbowałam się dowiedzieć, o co jej chodzi. Z przyjemnością bym się z nią zamieniła.

– Nie – odpowiedziała śmiertelnie poważnym tonem. – Chcę tylko, abyś wiedziała, że czekam na twoją porażkę. Przetrwałaś tu dwa miesiące, co jest imponującym wynikiem jak na jego asystentkę, ale twoje szczęśliwe dni dobiegają końca.

– Twoje oczy często robią się takie wylupiate? – zapytałam przerażona jej wyglądem. – Może powinnaś iść z tym do lekarza?

– Z moimi oczami wszystko jest w porządku – odparła. – One widzą, że przetrwasz tu co najwyżej trzy i pół miesiąca, Taylor. Zaczęłam zbierać zakłady wśród pracowników o to, jak długo wytrwasz, i nikt nie daje ci więcej niż trzy miesiące. – Wytrzeszczyła oczy jeszcze bardziej. – Zwykle nie zapraszamy asystentów do udziału w takich rozrywkach, ale dla ciebie jestem skłonna zrobić wyjątek. Ile jeszcze sobie dajesz? Trzy, cztery, pięć czy sześć tygodni? Większość ludzi daje ci cztery. Kiloro zaryzykowało i postawiło na sześć.

Zanim zdążyłam wyrzucić ją z biura, do środka wszedł podenerwowany Parker.

– Panno Lauren, dlaczego... – Spojrzał na Cynthię, a potem na mnie. – Dlaczego na moim biurku nie ma jeszcze mojej wieczornej kawy i listy rzeczy do zrobienia?

– Nie wiem – odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem. – Na pewno położyłam je tam pół godziny temu.

– Nie mogłaś tego zrobić – wtrąciła Cynthia. – Nie widziałam ich, kiedy zaniósłam tam notatki. Może wydaje ci się tylko, że to zrobiłaś.

Co za wredna małpa.

– Masz rację, Cynthio – przyznałam. – Może po prostu wydaje mi się, że zaniósłam tam listę i kawę.

– Cóż, nie płacę pani za zabawę w udawanie, panno Lauren. – Preston zlustrował mnie powoli wzrokiem, co sprawiło, że podnieciłam się wbrew

mojej woli. – Lista ma się znaleźć na moim biurku w ciągu następnych trzydziestu minut i życzę sobie, aby dostawca moich garniturów przestał się wreszcie spóźniać. Wcześniejsi asystenci nie mieli z tym problemów.

Wyszedł, a Cynthia ruszyła za nim do drzwi.

– Maksymalnie trzy miesiące – rzuciła cicho na odchodnym, starając się zagłuszyć słowa kaszlem.

Szybko odtworzyłam wieczorną listę rzeczy do zrobienia i tym razem osobiście wręczyłam ją Parkerowi do rąk własnych. Miałam wrażenie, że gapił się na mój tyłek, gdy wychodziłam.

Wracając do swojego biura, usłyszałam przebiegły śmiech Cynthii. Nagle mnie oświeciło. Cynthia i stylistka były najlepszymi przyjaciółkami. Widywałam je podczas lunchu. Szczebiotały ze sobą i rzucały mi złowrogie spojrzenia, ilekroć koło nich przechodziłam.

Nic dziwnego, że stylistka spóźniała się z garniturami. Żmije próbowały mnie wygryźć.

Wściekła sięgnęłam po opis swojego stanowiska pracy i zadzwoniłam do George'a. Chciałam się upewnić, że dobrze rozumiem zwrot „kierownik personelu”. Po uzyskaniu potwierdzenia od prawnika zjechałam windą na spotkanie ze stylistką.

– Dobry wieczór – przywitała mnie z uśmiechem dokładnie o dziewiętnastej, ciągnąc za sobą garderobę Parkera. – Właśnie mówiłam kierowcy, jak to dobrze, że wciąż mamy tutaj tę samą asystentkę. Niestety projektanci i krawcy ciągle się spóźniają. To pewnie sezon na czerwony dywan.

– Daruj sobie – powiedziałam. – Zachowaj te bzdury dla kogoś, kto w nie uwierzy.

– Słucham? – zapytała z oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia.

– Nie udawaj głupiej. – Położyłam rękę na stojaku z wieszakami. – Zdajesz sobie sprawę, że jako asystentka pana Parkera mogę zatrudniać i zwalniać jego personel pomocniczy bez pytania go o zgodę? A ty należysz do personelu pomocniczego.

– Nie wiedziałam. – Jej twarz zrobiła się kredowobiała.

– No to już wiesz – skwitowałam. – Na szczęście dla ciebie nie jestem małostkowa, a poza tym nie mogę zwolnić twojej najlepszej przyjaciółki tam na górze, więc wyświadczę ci przysługę. – Spojrzałam jej w oczy. – Dam ci jeszcze jedną szansę. Odtąd będziesz dostarczać garderobę pana Parkera z rana, a nie wieczorami, a ja przejrzę ją i wybiorę to, co uznam za stosowne. Dobrze będzie czasem zobaczyć go w czymś innym niż ubrania od Toma Forda. Pewnie dostajesz jakąś prowizję od sprzedawcy w ich sklepie.

Odwróciła wzrok, potwierdzając moje przeczucia.

– Tak myślałam – ciągnęłam. – Od dzisiaj będziesz najlepszą stylistką, jaką kiedykolwiek miał, i nie będziesz stawiać w złym świetle jego asystentki, która jest wyżej od ciebie. Rozumiemy się?

Skinęła głową.

– Chcę to usłyszeć – powiedziałam z naciskiem.

– Już nigdy więcej nie postawię cię w złym świetle – obiecała.

– Dziękuję. – Poprzestawiałam garnitury, przenosząc na przód te, które podobały mi się najbardziej. – Słyszałam, że zakładacie się o to, jak długo tu wytrwam. Jak myślisz, ile czasu mi zostało?

– Wolę nie mówić. – Spuściła wzrok i potrząsnęła głową.

– Dlaczego? – zapytałam. – Jeśli masz dość odwagi, żeby mnie sabotować, to możesz mi przynajmniej powiedzieć, ile twoim zdaniem wytrzymam.

– Jeszcze miesiąc – odparła. – Góra trzy miesiące.

Sześć miesięcy później...

Preston

Zatrudnienie Tary Lauren to największy błąd, jaki kiedykolwiek popełniłem – pomyślałem.

– Zatrudnienie Tary Lauren to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłeś, Prestonie – oznajmił George, podając mi segregator. – Naprawdę ją doceniałem.

– Aha. – Zajrzałem do raportu i udawałem zaczytanego.

Odkąd Tara zaczęła dla mnie pracować, nie byłem w stanie utrzymać swoich dawnych wysokich standardów. Wszystko w niej mnie rozpraszało i straciłem już rachubę, ile razy wyobrażałem sobie, jak pochyla się nad moim biurkiem z uniesionym tyłkiem, błagając mnie, żebym w nią wszedł.

Najciężej pracująca asystentka, jaką kiedykolwiek zatrudniłem, była naprawdę dobra w swojej pracy i z dnia na dzień stawała się jeszcze lepsza. Chociaż nie miała żadnego doświadczenia w branży hotelarskiej, bardzo szybko się w nią wdrożyła. W przeciwieństwie do moich poprzednich asystentów, którzy tylko czekali na rozkazy, zawsze wyprzedzała mnie o dziesięć kroków. Bardzo dokładnie zapoznała się z moją marką, znała na pamięć mnóstwo szczegółów i orientowała się we wszystkim lepiej niż niektórzy moi wieloletni pracownicy. Dbała nawet o to, abym miał wokół siebie samych najlepszych ludzi – zwalniała niekompetentnych pracowników i zatrudniała tych, którzy w jej mniemaniu sprawdzą się najlepiej na swoim stanowisku.

A jednak były w niej trzy rzeczy, które doprowadzały mnie do szaleństwa. Po pierwsze, miała niewyparzony język, a sarkazm, który wypływał z jej uwodzicielskich ust, tylko zwiększał moje pożądanie. Po drugie, ciągle mamrotała pod nosem, jak bardzo mnie nienawidzi i jakim to jestem dupkiem. Po trzecie, nie mogłem nie zauważyć, że pod niektóre sukienki nie wkłada majtek. W takie dni wołałem ją do swojego biura co pół godziny i przydzielałem jakieś absurdalne zadania, żeby tylko móc zobaczyć jej tyłek.

– Poza tym zatrudniłeś ją w dobrym momencie. – Głos George’a oderwał mnie od moich myśli. – Napawa mnie to nadzieją. Może następnym razem uda nam się w końcu zatrudnić kogoś, kto wytrzyma z tobą jakieś dziewięć miesięcy lub nawet rok. Była naprawdę świetna.

– Słucham? – Spojrzałem na niego ze zdziwieniem. – Dlaczego „była”? Skąd ten czas przeszły?

– Bo właśnie rozmawiałem z jakimś facetem z The Greenwich Firm – wyjaśnił. – Wiesz, to ta firma, do której trafia większość twoich byłych asystentów. Zapytał mnie, czy wystawię jej dobre referencje, zanim zjawi się u nich na ostatnią rozmowę.

– I co mu powiedziałaś? – Zacisnąłem szczęki wściekły, że poszła na rozmowę o pracę za moimi plecami.

– No cóż, mam jeszcze do niego oddzwonić, ale na pewno wystawię jej świetne referencje. Chyba że czegoś nie wiem?

– Zapominasz o czymś. Panna Lauren ma w umowie klauzulę o zakazie pracy dla konkurencji.

Były tam jeszcze inne, które sam dodałem, ale nie wspomniałem mu o tym.

– I co z tego? – zapytał. – Twój poprzedni asystenci też podpisywali takie umowy. Nigdy nie robiłeś im problemu z odejściem.

– Ale teraz mam z tym problem – oznajmiłem. – W żadnym razie nie wystawiaj jej tych referencji. Jeśli zapytają, dlaczego nie możesz tego zrobić, skieruj ich do mnie.

– Co takiego?

– Tak, dobrze usłyszałeś – odpowiedziałem. – Najwyższa pora, abyśmy zaczęli egzekwować warunki umów zawieranych z pracownikami. Nie mogą traktować nas jedynie jako przepustki do innej pracy.

– Mam jej powiedzieć, że marnuje swój czas, chodząc na te rozmowy kwalifikacyjne? – spytał George, zamykając folder.

– A ile ich przeszła?

– Z tego, co wiem, to przynajmniej pięć.

– Pięć, George? – Byłem wściekły, że o tym nie wiedziałem, ale on tylko wzruszył ramionami.

– Rozumiem, co masz na myśli, mówiąc o egzekwowaniu warunków umów, ale może nie przeczytała tego, co zapisaliśmy drobnym druczkiem – argumentowałem.

– Klauzula zakazu pracy dla konkurencji nie została napisana drobnym druczkiem – zauważyłem. – Jest na drugiej stronie pogrubioną czcionką razem z wieloma innymi podstawowymi warunkami. Na pewno to przeczytała.

– Ma rozmowę o piętnastej. – Spojrzał na zegarek. – Może powiedz jej, że nie musi się tam fatygować. Po co ma jechać na darmo na drugi koniec miasta?

– Nie wspomniała mi o rozmowie, więc nie zamierzam się wtrącać – powiedziałem.

– Dzięki za przypomnienie mi o tym, jak bardzo jesteś małostkowy. – George przewrócił oczami i wstał.

– Nie ma za co.

– Wróćę za godzinę z propozycją umowy dla Von Strum – rzekł. – Przeanalizowanie jej zajmie nam cały wieczór, więc teraz idę na lunch.

Wyszedł z pokoju, a ja natychmiast wysłałem Tarze maila.

Temat: Nowe spotkanie dzisiaj

Panno Lauren,

dziś o piętnastej będę dyskutował z George'em o umowie z Von Strum. To najważniejsza umowa, jaką zamierzam teraz podpisać. Musi nam Pani w tym pomóc.

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Zwykle odpowiadała mi od razu, ale tym razem tego nie zrobiła. Odświeżałem swoją skrzynkę odbiorczą co kilka sekund, wciąż nie widząc żadnej nowej wiadomości. Po pięciu minutach chwyciłem telefon, żeby do niej zadzwonić. Zanim jednak zdążyłem to zrobić, weszła do mojego biura w beżowych szpilkach i idealnie dopasowanej oliwkowej sukience, która podkreślała jej doskonałe kształty. Od razu wyobraziłem sobie, jak owija nogi wokół mojej talii.

Pewnie jest bez majtek...

– Skończyłam już wszystko, co miałam dziś zrobić – oznajmiła, kładąc folder na moim biurku. – Zapisałam tu też, co moim zdaniem powinien pan powiedzieć podczas naszego pierwszego spotkania z Von Strumami. W zasadzie jest to jedno słowo: „Dziękuję”. Przygotowuję również powiadomienia o pańskich najbliższych podróżach. Chciałam je wysłać do pana najbliższych przyjaciół i rodziny, ale nie mogę znaleźć listy.

– To dlatego, że nie mam żadnej rodziny.

– Nikogo? – zapytała.

– Nikogo – potwierdziłem.

– W porządku... – Wyglądała, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale się powstrzymała. – Zapoznałam się także z listą proponowanych

udogodnień dla nowego Harrison Hotel i zapisałam swoje uwagi na ten temat. Czy jest jeszcze coś, co powinnam zrobić, zanim udam się na późny lunch?

– Wysłałam pani maila.

– Nie otworzyłam go.

– To byłby dobry moment, żeby to zrobić, panno Lauren.

– Później będzie jeszcze lepszy, panie Parker – odrzekła, naśladowując mój ton. – Czy jest coś jeszcze oprócz tego, co napisał pan w mailu?

– Chciałbym jeszcze trochę kawy – odparłam.

– Już kogoś po nią wysłałam.

– Proszę zaktualizować mój harmonogram, uwzględniając wszystkie spotkania w Sonomie w przyszłym tygodniu. I zaznaczyć je kolorami.

– Zrobiłam to rano. Coś jeszcze?

Odwołaj tę cholerną rozmowę o pracę – pomyślałam.

– Nie. – Zastukałam palcami o blat biurka, zastanawiając się nad swoimi kolejnymi posunięciami. – Miłego późnego lunchu.

– Dziękuję – rzuciła i z uśmiechem skierowała się do drzwi.

Tara

• *Kilka dni później...* •

– Proszę pani? Proszę pani, pani kawa jest gotowa.

Głos baristki Sweet Seasons oderwał mnie od mojego telefonu.

– Dziękuję. – Chwyciłam kubek do ręki i upiłam łyk, po czym potrząsnęłam głową i oddałam go z powrotem. – Ma co najwyżej pięćdziesiąt stopni. A ja potrzebuję kawy mającej siedemdziesiąt stopni. Ach, i ledwo wyczuwam tu karmel. Czy może pani dodać więcej?

– Zaraz zaparzę nową – odpowiedziała. – Czy dziś też chce pani postawić kawę wszystkim obecnym w naszej kawiarni, tak jak robiła to pani przez ostatni miesiąc?

– Oczywiście. – Wręczyłam jej kartę kredytową Prestona.

Poczekalam, aż zaparzy mi nową kawę, a potem zamówiłam jedną dla siebie i wróciłam do samochodu. O dziwo, nie dostałam jeszcze porannej listy rzeczy do zrobienia. Została mi godzina do rozpoczęcia pracy – wystarczająco dużo, aby uciąć sobie drzemkę przy biurku. Na początku łudziłam się, że z czasem ta praca stanie się dla mnie łatwiejsza, a ja jakimś cudem przyzwyczaję się do żądań szefa, ale bardzo się myliłam.

Parker zadzwonił do mnie o północy, żeby porozmawiać o moim raporcie. Rozmowa zajęła nam ponad godzinę i chociaż byłam wkurzona,

że zajmuje mi mój prywatny czas, to jednak rozmawiając z nim, bezwstydnie trzymałam wibrator przy łąchtacze. Co wieczór wykorzystywałam tego mężczyznę w swoich fantazjach erotycznych (skoro i tak rujnował mi życie towarzyskie) i to była jedyna pozytywna rzecz, jaką mogłam o nim powiedzieć. Im bardziej był nieznośny, tym więcej podań o pracę wysyłałam na przerwach.

Ale dlaczego nie dostałam jeszcze żadnej oferty pracy po tylu rozmowach? Coś mi tu nie grało...

– Jesteśmy na miejscu, panno Lauren. – Kierowca otworzył mi drzwi. – Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić?

– Zanieś pan tę kawę do biura pana Parkera? – Podałam mu kubek. – Proszę ją postawić na szklanej podgrzewanej tacy, którą wczoraj mu kupiliśmy, i upewnić się, że taca jest ustawiona na jego ulubioną temperaturę.

– Oczywiście. – Zaśmiał się.

Dotarłam na swoje piętro i stanęłam jak wryta. Za biurkiem Cynthii ujrzałam swojego chłopaka.

– Michael? To naprawdę ty?

– Dawno się nie widzieliśmy, co? – zagadnął.

– Przecież dzwoniłam do ciebie wieczorem – odpowiedziałam.

– O trzeciej nad ranem, Taro. – Potrząsnął głową. – Nie zauważyłaś, jak wygląda nasz związek od kilku miesięcy? A może tobie to nie przeszkadza?

– Zauważyłam – odparłam.

– Och, naprawdę? – Skrzyżował ręce na piersi. – Nie wydaje ci się dziwne, że muszę przyjść bardzo wcześnie do ciebie do pracy, żeby w ogóle móc się z tobą zobaczyć?

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć.

– Przepraszam – wybąkałam.

W milczeniu zlustrował z góry na dół moją sylwetkę w dopasowanej czarno-szarej sukience, a potem rozejrzył się po korytarzu.

– Zatrzymałem się przy twoim nowym mieszkaniu, zanim tu przyjechałem – powiedział. – Niezła zmiana w standardzie w porównaniu z poprzednim. – Uśmiechnął się. – Ile płacisz za nie miesięcznie? Pięć tysięcy?

– Opłata za wynajem wynosi dziewięć, ale płacę tylko cztery – odparłam. – Szef załatwił mi sporą zniżkę.

– Skoro już mowa o twoim szefie, to czy możemy... – zaczął.

Mój telefon komórkowy zadzwonił, a ja odebrałam go, jakbym tylko na to czekała, zanim jeszcze Michael zdążył dokończyć zdanie.

– Tara Lauren z Parker International – przedstawiłam się.

– Taro, tu Daniella. Przygotowaliśmy garnitury dla pana Parkera. Będą do odbioru o dziewiątej, tak jak prosiłaś. Jak wiesz, przychodzę tak wcześnie tylko na twoją prośbę, więc chcę się upewnić, że ktoś je odbierze.

– Tak, odbierzemy je – zapewniłam.

– Mam nadzieję. – Daniella zakończyła połączenie.

Zanim zdążyłam odłożyć telefon, zadzwonił ponownie.

– Tara Lauren z Parker International.

– Panno Lauren, tu Raymond Oliver z Buvette. Przepraszam za telefon o tak wczesnej porze, ale niedawno zaktualizowała pani zamówienie na śniadanie dla pana Parkera. Chciałem się upewnić, że są to ostateczne zmiany, zanim przekażę je szefowi kuchni.

– Tak, to aktualne zamówienie – potwierdziłam. – Jeden rogalik migdałowy z masłem, dwa naleśniki i dowolne danie z jajkami wymienione w „GQ” w zeszłym tygodniu. Pan Parker ma na nie ochotę, ale proszę nie

przesadzać z pieprzem. Jego lekarz zabronił mu go spożywać w dużych ilościach.

– Jak sobie pani życzy, panno Lauren. Niedługo dostarczymy śniadanie do biura pana Parkera.

Zakończyłam rozmowę, ale nie oderwałam wzroku od ekranu, czekając na kolejny telefon. Kierowca Prestona zawsze dzwonił dokładnie o tej samej porze.

– Dzień dobry, Simonie – przywitałam się z nim, odebrawszy połączenie.

– Dzień dobry, panno Lauren – odpowiedział. – Dzwonię, aby poinformować, że za pięć minut będę pod drzwiami pana Parkera. Chce dziś przyjechać wcześniej do pracy. Czy mam mu przekazać jakieś pilne wiadomości?

– Na razie nie, Simonie. Dziękuję za telefon.

Rozłączyłam się i skierowałam uwagę na Michaela. Przechadzał się tam i z powrotem po pięttrze, raz po raz wydając z siebie długie i ciężkie westchnienia.

– Bardzo cię przepraszam – zwróciłam się do niego. – Co mówiłeś?

– Mówiłem, że to nie ma sensu – oznajmił oschle. – Nie zniosę tego dłużej.

– Co? O czym ty mówisz?

– Nie pieprzyliśmy się, odkąd dostałaś tę pracę, Taro – wyjaśnił. – Za każdym razem, gdy zasiadamy razem do kolacji lub chociażby chcemy zjeść lunch, dzwoni do ciebie twój szef albo ktoś, kto dla niego pracuje. A ty rzucasz wszystko i biegniesz na jego zawołanie.

– Nie rzucam wszystkiego i nie biegnę na jego zawołanie – zaprotestowałam. – Staram się jak najlepiej wykorzystać tę szansę

i zaoszczędzić jak najwięcej pieniędzy. Nie zamierzam dla niego długo pracować. Wiesz o tym.

– Miałaś rzucić tę pracę już w zeszłym miesiącu, po tym jak przepracowałaś sto dwadzieścia godzin w tydzień – wypominał mi dalej. – I nie zapominajmy o tym, jak pięć dni temu zadzwonił do ciebie o drugiej w nocy, żebyś przeczytała mu jakiegoś głupiego maila, jakby był ślepy.

To wtedy po raz pierwszy użyłam wibratora, słuchając jego głosu... – przypomniałam sobie.

– W zeszłym tygodniu też twierdziłaś, że masz dość, kiedy kazał ci zostać w pracy do trzeciej nad ranem i dwadzieścia razy przepisywać jakiś raport – ciągnął Michael.

– Słuchaj – zaczęłam. – Wiem, że mój szef bywa trudny...

– Nie, twój szef nie jest trudny, Taro – przerwał mi. – To totalny dupiek. Ja to wiem, ty to wiesz i wszyscy mieszkańcy pieprzonego Nowego Jorku to wiedzą.

– Dobra – przyznałam. – Jest dupkiem. A ty jesteś niesprawiedliwy. Przecież próbuję znaleźć inną pracę, ale jeszcze nikt do mnie nie oddzwonił po tych wszystkich rozmowach. Nie mogę zrezygnować, dopóki nie znajdę czegoś nowego.

– Dostajesz taką pensję, że zaoszczędziłaś już wystarczająco dużo, aby móc spokojnie czegoś szukać przez najbliższe trzy miesiące. – Spojrzał mi w oczy. – Nie chcę być bezczelny ani stawiać ci ultimatum, ale nie mam wyboru. Twój szef albo ja.

– Co?

– Twój szef albo ja – powtórzył i podszedł do mnie bliżej. – Wybieraj.

Zanim zdołałam mu odpowiedzieć, usłyszałam charakterystyczny dzwonek mojego telefonu, który sygnalizował połączenie od Parkera.

– Możesz chwilkę poczekać? – zapytałam.

Nie czekając na odpowiedź, weszłam do swojego biura, żeby móc tam spokojnie porozmawiać, i odebrałam telefon.

– Halo?

– Czy jest jakiś powód, dla którego nie dostarczono mi dziś rano do mieszkania dokumentów z Dawson? – zapytał Preston głębokim głosem.

– Było tam zbyt wiele literówek – wyjaśniłam. – Poprosiłam ich o poprawki. Dostanie pan dokumenty po południu.

– A co z pani notatkami na temat prezentacji Andersona?

– Wydrukowałam je zeszłego wieczoru i zostawiłam Simonowi. Pomyślałam, że będzie je pan chciał przejrzeć po drodze do pracy, skoro i tak ma pan osiem artykułów do przeczytania.

– Hm... – Jak zwykle rozłączył się nagle bez słowa.

Najbardziej wkurzało mnie w nim to, że nigdy nie powiedział mi „dziękuję” i ani słowem nie okazał wdzięczności za moje starania.

Chwilę później telefon powiadomił mnie o nowym mailu.

Temat: Pani uwagi dotyczące prezentacji Andersona

Mam nadzieję, że w tej wersji prawidłowo zapisała Pani słowo „świadczona”. W przeciwnym razie będzie musiała ją Pani poprawić, najlepiej z pomocą słownika. (Zdaje sobie Pani sprawę z tego, że wszystkie edytory tekstu w mojej firmie mają tę funkcję?)

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Zazgrzytałam zębami ze złości i cisnęłam telefonem przez pokój. Wróciłam na korytarz, żeby dokończyć rozmowę z Michaeliem, ale już go nie było. Zostawił mi karteczkę na biurku Cynthii.

To koniec.

Idź się pieprzyć z szefem.

Michael

Kilka godzin później wysłałam mu kolejną już serię SMS-ów z zapytaniem, czy możemy sobie to wyjaśnić lub przynajmniej zostać przyjaciółmi, ale mi nie odpisał.

W końcu zalogowałam się na Facebooku, żeby wysłać mu wiadomość, ale zauważyłam, że zmienił status. Co ciekawe, wcale nie na „singiel”. Najwyraźniej był już w związku z kimś innym.

Czekałam, aż zaboli mnie serce, ale się nie doczekałam. Czułam tylko mieszaninę złości i ulgi.

Spojrzałam na zegarek. Postanowiłam pominąć dzisiejsze obowiązkowe spotkanie kadry kierowniczej i zamiast tego pójść na drinka z Avą, żeby oblać to rozstanie. Podeszłam do windy i nacisnęłam przycisk parteru.

Kiedy otworzyły się drzwi, zobaczyłam Parkera rozmawiającego z jednym z jego doradców finansowych. Weszłam do środka i wcisnęłam przycisk G.

– Chyba się pani pomyliła, panno Lauren – powiedział Parker. – Dzisiejsze popołudniowe spotkanie odbywa się na piętrze T.

– Zdaję sobie z tego sprawę, panie Parker. – Odwróciłam się do niego i wzruszyłam ramionami. – Ale nie mam ochoty na nie iść.

– To nie ma nic do rzeczy – stwierdził. – Spotkanie jest obowiązkowe.

– W takim razie poproszę kogoś o postawienie dyktafonu na moim krześle – odparłam. – Albo nie. Mam jeszcze lepszy pomysł. Może pan to dla mnie zrobi, skoro się pan tam wybiera?

Zacisnął zęby i zmrużył oczy.

– Hm, chyba o czymś zapomniałem... – Doradca Parkera nacisnął przypadkowy przycisk i wybiegł z windy, gdy tylko się zatrzymała.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, mój szef wcisnął przycisk zatrzymania awaryjnego. Winda podskoczyła i gwałtownie stanęła. Parker zbliżył się do mnie.

– Czyżby nie rozumiała pani, na czym polega pani praca, panno Lauren? Mam to pani wyjaśnić?

– Tak. – Spojrzałam na niego. – Proszę o pomoc w znalezieniu klauzuli, która nakazuje mi znosić chamskiego szefa dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu.

– Chodzi zapewne o klauzulę piątą – stwierdził.

Przewróciłam oczami i już miałam nacisnąć przycisk S, aby winda ruszyła, ale Parker mnie zatrzymał.

– Nie widziałem ostatnio żadnych maili od pani chłopaka – powiedział. – Czyżby postanowił w międzyczasie popracować nad swoim ubogim słownictwem?

– Nie – odparłam. – To dlatego, że mnie rzucił, bo spędzam za dużo czasu ze swoim zbyt wymagającym szefem.

– Ach tak? – Zbliżył się do mnie, wpatrując się w moje oczy. – Cóż, w takim razie pani zbyt wymagającemu szefowi jest bardzo przykro z tego powodu.

– Nieprawda.

– Oczywiście, że nieprawda – potwierdził z przebiegłym uśmiechem na twarzy. – Bardzo się jednak zdenerwował, że jego asystentka nie zwraca się do niego, jak należy, przy jego kadrze kierowniczej.

– Może zmieniłaby swoje podejście, gdyby zaczął ją traktować z szacunkiem – odcięłam się.

– Nie podoba mi się, gdy moi pracownicy stawiają mnie w złym świetle...

– Sam pan stawia siebie w złym świetle – wpadłam mu w słowo.

– Proszę mi nie przerywać – zasyczał. – Mam jeszcze coś do powiedzenia.

Ty zawsze masz coś do powiedzenia – pomyślałam.

Zapadła cisza. Parker patrzył na mnie przez chwilę. Wyglądał, jakby zastanawiał się, czy ma mnie zwolnić, czy przelecieć.

Zanim zdołałam go nieszczerze przeprosić, jego usta wylądowały na moich. Przydusił mnie do przycisków, przejechał językiem po moim języku i natarczywie zmusił mnie, bym mu się poddała.

Powstrzymując jęk, zarzuciłam mu ramiona na szyję, a on całował mnie jeszcze mocniej.

– Owiń mnie nogami w talii – rozkazał szorstko. – Teraz.

Nie mogłam. Za bardzo zatraciłam się w tym długim, głębokim pocałunku. Byłam kompletnie oszołomiona. Zamknęłam tylko oczy, czując, jak przyciski wbijają mi się w plecy.

Delikatnie przygryzł moją dolną wargę, po czym podciągnął mi sukienkę i wsunął rękę między moje uda. Zatrzymał się, gdy napotkał koronkowe wykończenie majtek. Zaśmiał się nisko i zerwał je ze mnie jednym pociągnięciem.

Kciukiem podrażnił moją moką łechtaczkę, a ja zatrzepotałam rzęsami.

– Aach... – Nie mogłam powstrzymać jęku.

Wbiłam mu paznokcie w skórę, a moja łechtaczka zapulsowała z rozkoszy.

Wciąż całując mnie namiętnie, wsunął palce głęboko we mnie, sprawiając, że zajęczałam jeszcze głośniej.

– Jaka mokra – wymamrotał.

Wpychał we mnie palce w powolnym, zmysłowym rytmie, aż zmiękły mi kolana.

– Powiedz, że nie chciałaś się ze mną kochać, odkąd zaczęłaś tu pracować – szepnął przy moich ustach.

– Nie chciałam – skłamałam i wygięłam plecy w łuk.

Winda ruszyła, ale on zdawał się tego nie zauważać. Nie przestawał mnie całować, przejmując władzę nad moim ciałem jak nikt nigdy wcześniej.

Nagle winda się zatrzymała. Natychmiast oderwaliśmy się od siebie. Obciągnęłam sukienkę, a on wsunął sobie moje majtki do kieszeni, zanim drzwi otworzyły się na piętrze konferencyjnym.

– Tak jak mówiłem – powiedział, wychodząc z windy pierwszy. – Spotkanie jest obowiązkowe.

Preston

Musiałem coś wymyślić.

Po tym, jak posmakowałem ust Tary w windzie i poczułem jej ciasną cipkę, zapragnąłem więcej, znacznie więcej. Musieliśmy się posunąć dalej, i to jak najszybciej, bo ani przez chwilę nie mogłem przestać o niej myśleć. Nie potrafiłem zapomnieć jej jęków. Myślałem tylko o niej – zarówno podczas wczorajszego spotkania, jak i ostatniej nocy. Cały czas wyobrażałem ją sobie na czworakach, jak przyjmuje w siebie każdy centymetr mojego penisa i błaga mnie, żebym pozwolił jej dojść.

Otrząsając się z tych myśli, spojrzałem na dzisiejszą listę rzeczy do zrobienia i przeczytałem odręczne notatki Tary. Upiłem łyk kawy i podkreśliłem tematy, o których chciałem się dowiedzieć więcej. Weszła do mojego biura akurat wtedy, gdy wysyłałem jej maila. Jak zwykle wyglądała oszałamiająco.

– Tak, panno Lauren? – zapytałem.

– Właśnie dzwoniła Von Strumowie – poinformowała mnie. – Mam panu od nich przekazać, że ze względu na pana bezwzględność jest pan ostatnią osobą na ziemi, której chcieliby sprzedać swoją sieć.

– Proszę im odpowiedzieć, że ich rozumowanie jest dość trafne. Faktycznie jestem jedyną osobą zainteresowaną kupnem ich sieci.

Lekki uśmiech przemknął po jej twarzy, ale go stłumiła. Stuknęła kilka razy w ekran telefonu, po czym znów przeniosła wzrok na mnie.

– George nie będzie mógł wziąć udziału w pana spotkaniu ekspansyjnym w Londynie w przyszłym miesiącu.

– A co z Wilderem?

– Bierze ślub z kuzynką z trzeciej linii. – Podeszła bliżej i wyjęła saszetki z pieprzem z mojego talerza ze śniadaniem. Potem gestem nakazała mi poprawić krawat. – Wysłałam mu prezent w pana imieniu.

– Nie jestem typem człowieka, który wysyłałby komukolwiek prezenty – oznajmiłem. – Co najwyżej butelkę szampana.

– Wysłałam szampana.

– Wybrała pani dobry rocznik?

– Wybrałam świetny rocznik.

– Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty szósty?

– Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty piąty.

Położyła folder na moim biurku.

– Oto raport na temat darmowych śniadań w ekonomicznej sieci hotelowej, którego wcale nie chce pan przeczytać – powiedziała.

– Nie chcę. – Wziąłem folder do ręki. – Która ekonomiczna sieć jest w tym miesiącu numerem jeden?

– The W Hotels – odpowiedziała. – Znowu.

– Interesujące. – Oddaliłem od siebie wspomnienie z przeszłości, zanim zdążyło mnie na dobre wciągnąć. – Coś jeszcze?

– Tak, chciałabym porozmawiać o tym, co wydarzyło się wczoraj w windzie – odparła.

– To znaczy?

– Udawałam.

„Co takiego?” – zdziwiłem się w myślach i pochyliłem do przodu.

– Musi pan wiedzieć, że przez cały czas myślałam o kimś innym. –
Wzruszyła ramionami. – I zależy mi na tym, aby nasza relacja była w stu procentach profesjonalna. Nie chcę łączyć swojego życia osobistego z zawodowym.

Zamrugalem całkowicie oszołomiony bzdurami, jakie wygadywała.

– Upewnię się tylko, czy dobrze panią zrozumiałem – zacząłem, patrząc jej prosto w oczy. – Myślała pani o kimś innym, gdy wczoraj wkładałem głęboko palce w pani cipkę?

– Tak, panie Parker. – Łgała jak pies. – Czy jest jeszcze coś, co mogłabym dla pana zrobić tego popołudnia?

– Tak, panno Lauren. – Oparłem się o krzesło, kipiąc ze złości. – Bardzo dużo rzeczy...

Tara

– Zapytałabym, jak ci minął dzień, ale masz to wypisane na twarzy – powiedziała Ava wieczorem w barze, po czym zawołała do barmana: – Czy moja przyjaciółka może dostać kilka kieliszków waszej najmocniejszej wódki?

– Nie, dziękuję. – Pokręciłam głową, przeklinając się w myślach za okłamanie Prestona Parkera o tym udawaniu w windzie. A właściwie za samą wzmiankę o tym. Przecież doskonale wiedziałam, że ten cholernie małostkowy drań zemści się na mnie, zlecając mi mnóstwo „pilnych” zadań.

Wcale nie potrzebował dwudziestu kopii tego samego raportu co godzinę. Ani reorganizacji swojej garderoby czy plików na biurku. Zajmując się jednak jego dokumentami, znalazłam przy okazji inne zdjęcia z jego bratem bliźniakiem, a wraz z nimi kilka ostemplowanych listów (ostatni był sprzed dziesięciu lat).

Chciałam go o to zapytać, ale zmieniłam zdanie, gdy kazał mi zostać jeszcze cztery godziny i pomóc mu z przemową, którą miał wygłosić dopiero za sześć miesięcy. Poprosił mnie też o pomoc w wybraniu idealnych spinek do mankietów z jego kolekcji składającej się z pięciuset par.

Chociaż Parker mnie wkurzał i czasem miałam ochotę wbić mu długopis w szyję, to jednak niezaprzeczalnie silnie na niego reagowałam.

Do diabła, podniecał mnie nawet jego głos przez telefon.

Rozbierał mnie wzrokiem, gdy byliśmy sami, i wypowiadał moje nazwisko w bardzo podniecający sposób. Nie mówiąc już o tym, jak działał na mnie jego seksowny uśmiech. A jednak nie sądziłam, że kiedykolwiek przekroczę granicę przyzwoitości.

– Ziemia do Tary. Ziemia do Tary! – Ava postawiła przede mną dwa kieliszki, wrywając mnie z zamyślenia. – O czym tak rozmyślasz?

– O zwolnieniu się z pracy.

– To oczywiste. – Zaśmiała się. – Ale o czym jeszcze?

– O tym, że szef każe mi lecieć z nim do Londynu pod koniec miesiąca.

– Naprawdę? Super! Brzmi niesamowicie! – Odchrząknęła znacząco. – To znaczy, o nie! Tylko nie Londyn! Jak śmie zabierać cię tam swoim prywatnym luksusowym odrzutowcem!

– Mówię poważnie, Ava. – Odsunęłam na bok oba kieliszki. – Zabiera mi cały mój czas. Odkąd zaczęłam tę pracę, ani razu nie uprawiałam seksu. Nie mam nawet czasu na sen, a co dopiero na spotkanie się z kimś.

– Proszę cię! – zaproponowała. – To nie jest żadna wymówka. W dzisiejszych czasach nie musisz się z nikim spotykać, żeby mieć seks.

– Co?

– Po prostu skorzystaj z Tindera. – Wyciągnęła telefon. – Wystarczy przesunąć palcem w prawo, gdy ktoś ci się spodoba. Tylko upewnij się, że mieszka blisko, najwyżej w odległości piętnastu kilometrów od ciebie. A potem zaproś go na drinka. Tinder daje nieograniczone możliwości, jeśli chodzi o umawianie się na seks. I jest idealny dla takich ludzi jak ty, którzy mają wymagającą pracę.

– Korzystasz z niego? – zapytałam.

– Oczywiście. – Wzięła mój telefon do ręki i ściągnęła dla mnie aplikację. – Od teraz będziesz mogła załatwić kilka spraw dla swojego

szefa, przespać się z kimś i wrócić do pracy. Żaden problem.

– Nawet jeśli tak naprawdę jedynym facetem, z którym chcę się przespać, jest mój szef?

– Co? – zdziwiła się. – Co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że chcę wypróbować Tindera jeszcze dziś wieczorem. Teraz.

Pół godziny później siedziałam przy stole z facetem z Wall Street zdumiona, jak za sprawą technologii zmienił się charakter randek. A przynajmniej uwodzenia.

– To czym się właściwie zajmujesz? – zapytał. – Bo chyba tego nie załapałem.

– Jestem asystentką prezesa – odparłam.

– Aha – powiedział z uśmiechem. – Od sześciu miesięcy, tak?

Skinęłam głową.

– Rozumiem, że kochasz swoją pracę – dodał.

– Nie, Kocham pieniądze – wyznałam szczerze. – Mam okropnego szefa, który myśli, że może dysponować całym moim czasem. Ale wkrótce odchodzę.

Nie chciałam się wdawać w szczegóły. Ten facet w niczym nie przypominał Parkera, ale był dość atrakcyjny, a ja musiałam coś zrobić z tym napięciem seksualnym, jakie wzbudzał we mnie mój szef. Potrzebowałam prawdziwego seksu. Za bardzo przyzwyczyłam się już do wyobrażania sobie twarzy Prestona Parkera podczas zaspokajania się swoją kolekcją wibratorów. Chciałam wysłać je na zasłużony odpoczynek.

„Powiedz, że nie chciałaś się ze mną kochać, odkąd zaczęłaś tu pracować” – słowa Parkera zabrzmiały w mojej głowie.

– A ty czym się zajmujesz? – zapytałam faceta siedzącego przede mną.

– Jestem młodszym stażystą w Wells Fargo. – Skinął do mnie głową z uśmiechem. – Ja też nienawidzę swojej pracy, więc zamierzam ją wkrótce zmienić. Chcesz stąd wyjść?

– Jasne.

Telefon zabrzączał mi w kieszeni, gdy tylko wstałam. To był mail od Parkera.

Temat: Nagły wypadek – potrzebuję Pani pomocy

Teraz, o północy? – zdziwiłam się w myślach.

Kusiło mnie, aby otworzyć maila, ale nie zrobiłam tego. Doskonale wiedziałam, że nie ma żadnego „nagłego wypadku”, więc postanowiłam zająć się tym po seksie.

Kilka minut później, kiedy wyszliśmy już z baru, telefon znów zabrzączał.

Temat: Wiem, że widziała Pani moją ostatnią wiadomość

Wyłączyłam komórkę i spojrzałam na swojego towarzysza. Nie pamiętałam nawet jego imienia.

– U mnie czy u ciebie? – spytałam.

– Mieszkam osiem przecznic dalej – odparł.

– A ja tylko dwie – oznajmiłam i wskazałam mu drogę do siebie.

W trakcie naszej krótkiej wędrówki próbował mnie zająć jakimiś opowieściami, ale go nie słuchałam. Myślałam tylko o całujących mnie ustach Parkera i jego dłoniach między moimi udami.

– Naprawdę nie mogę się doczekać – rzekł nieznajomy, przesuwając palcami po moich włosach, kiedy otwierałam drzwi do budynku.

– Ja też. – Uśmiechnęłam się do niego i poprowadziłam go do windy.

Weszliśmy do środka i nacisnęłam przycisk mojego piętra. Myślałam, że zacznie mnie całować, gdy tylko zamkną się za nami drzwi windy, ale tego nie zrobił. Uśmiechał się tylko, a ja ciągle myślałam o Prestonie całującym mnie i wsuwającym we mnie palce.

„Myślała pani o kimś innym, gdy wczoraj wkładałem głęboko palce w pani cipkę?” – zabrzmiało w mojej głowie jego pytanie.

Kiedy winda się zatrzymała, zdjęłam kurtkę i poprowadziłam nieznanego korytarzem.

– Chcesz się najpierw napić wina? – zapytałam. – Mam trochę schłodzonego Moscato albo...

Prawie zachłysnęłam się powietrzem, gdy nagle ujrzałam człowieka, który rujnował mi życie i moje fantazje. Stał oparty o ścianę w jednym z tych swoich nienaganych szarych garniturów.

Co on tu, do cholery, robi? – pomyślałam.

Parker odsunął się od ściany z chytrym uśmiechem na twarzy i zbliżył się do mnie.

– Wygląda na to, że ktoś inny powinien zostać moim oficjalnym kontaktem alarmowym, skoro jestem olewany z powodu... – Spojrzał na mojego towarzysza i przewrócił oczami. – Ktokolwiek to jest.

– Mówiłaś, że jesteś singielką – wtrącił nieznanomy. – Nie pisałem się na dramat z byłym chłopakiem.

– Jest singielką – potwierdził Preston. – Jak najbardziej.

– To kim ty jesteś? – zapytał facet z Tindera.

– Jestem jej okropnym szefem, który myśli, że ma prawo dysponować całym jej czasem – odrzekł Parker z uśmiechem. – Na pewno ci o mnie wspomniała.

– Rzeczywiście – przyznał nieznanomy. – Chyba nawet użyła tych samych słów.

– Hmm – mruknął Parker. – Mamy pilną sprawę do omówienia. Na osobności.

– Och, jasne. – Nieznajomy wzruszył ramionami. – Skontaktujesz się ze mną kiedy indziej, Taro?

Pochylił się, żeby pocałować mnie w policzek, ale Parker odciągnął mnie od niego. Facet zamrugął zmieszany i podjął kolejną próbę pocałowania mnie, lecz mój szef znów mnie odciągnął.

– Dobra. – Mój niedoszły kochanek skapitulował. – To dobranoc, Taro i jej szefie.

– Dobranoc – odpowiedzieliśmy zgodnie.

Facet spojrział na nas jeszcze bardziej zdezorientowany i pospieszył do windy. Gdy tylko zniknął nam z oczu, odepchnęłam od siebie Parkera.

– Co pan tu, do diabła, robi? – zapytałam.

– Martwiłem się o panią – odpowiedział z uśmiechem. – Wysłałem pani dwa maile, trzy SMS-y i próbowałem się do pani dodzwonić. Nie odpowiadała pani.

– Bo pana ignorowałam!

– Miała pani zamiar go przelecieć? – zainteresował się.

– To nie pańska sprawa – syknęłam cholernie bliska hiperwentylacji. – To nie pana interes, co robię poza pracą. A ja... – Kichnęłam, bo poczułam dochodzący z korytarza zapach czosnkowego obiadu sąsiadki. – Nie życzę sobie, żeby pan ciągle do mnie wydzwaniał i zasypywał mnie wiadomościami.

Znów kichnęłam, a on wyciągnął chusteczkę z kieszeni swojego garnituru i podał mi ją.

– Dziękuję. – Wyrwałam mu ją z ręki i westchnęłam. – Co to za pilna sprawa?

– Dość poważna. – Wyjął z kieszeni parę spinek do mankietów. – Doradzi mi pani, czy te spinki są wystarczająco błyszczące na moją weekendową sesję zdjęciową do „GQ”? Może powinienem je jeszcze wypolerować, jak pani myśli?

– Pan się ze mnie nabija? – Nie wierzyłam własnym uszom.

– Skądże znowu – odrzekł z zarozumiałym uśmiechem na twarzy. – Muszę przecież świetnie wyglądać na zdjęciach. Nie sądzi pani?

– I to z tego powodu ominął mnie seks?

– Nie, ominęło panią rozczarowanie. Nie chciałem, żeby kochała się pani z nim, myśląc przez cały czas o kimś innym. – Zniżył głos i szepnął mi do ucha: – Wyglądał na stażystę, a oboje wiemy, że to nie pani typ. – Odsunął się i przygniótł mnie swoim gorącym spojrzeniem. – Nie znoszę być ignorowany. Chyba już to pani kiedyś mówiłem, panno Lauren.

– Tak, zauważyłam – odparłam wściekła na siebie, że znów mam mokre majtki. – Ale ja chyba jeszcze panu czegoś nie mówiłam. Nienawidzę pana.

– Mówi mi to pani codziennie. – Uśmiechnął się i ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się po drodze i obejrzał przez ramię. – Jutro rano napiję się kawy po tym, jak panią wezmę – oznajmił.

– Słucham? – wyrzuciłam z siebie.

– Dobrze mnie pani słyszała.

Dwa lata później...

Tara

Temat: Twoje przyjęcie urodzinowe (przepraszam, że mnie nie będzie)

Hej, Mariah!

Przykro mi, że nie będę mogła się zjawić na Twoim przyjęciu urodzinowym w ten weekend. To Twoja trzydziestka i obiecałam Ci, że razem z Avą przylecimy do Vegas, ale nie dam rady.

Muszę lecieć z szefem do Belgii w podróż służbową.

Proszę, wyślij mi zdjęcia z imprezy!

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Temat: Twój ślub (nie dam rady przyjechać)

Cześć, Britney!

Wiem, że w zeszłym miesiącu przyjechałaś specjalnie do Nowego Jorku ze swoją krawcową, żeby uszyła dla mnie sukienkę drużny, ale nie będę mogła przyjechać na Twój ślub.

Właśnie trzy osoby zwolniły się z mojej firmy, a szef zabiera mnie do Hiszpanii na kryzysowe spotkanie strategiczne w sprawie nowego hotelu, który tam buduje.

Wyślij mi zdjęcia, proszę!

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Temat: Twoja uroczystość (tak mi przykro!)

Hej, Greg!

Dziękuję Ci bardzo za zaproszenie mnie na uroczystość zakończenia studiów doktoranckich! Przyjaźnimy się, odkąd skończyliśmy siedem lat, a Ty już w liceum marzyłeś o doktoracie, więc z całego serca gratuluję Ci tego wielkiego sukcesu!

Niestety nie dam rady przyjechać, bo wciąż przebywam w Seattle z szefem i jesteśmy zawałeni pracą w związku z jego kampanią. Ale jeśli zdobędziesz kolejny doktorat, na pewno zjawię się na uroczystości...

Wyślij mi zdjęcia, proszę!

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Temat: Twoje przyjęcie (czy wciąż mogę być matką chrzestną?)

Cześć, Elise!

Dziękuję Ci bardzo za wybranie mnie na matkę chrzestną małego Chase'a! Nie mogę się już doczekać jesieni, kiedy Was odwiedzę!

Wiem, że planujesz przyjęcie bociankowe za cztery tygodnie, ale niestety nie będę mogła się na nim zjawić. Mój szef właśnie zarezerwował dla nas trzy zagraniczne wyjazdy służbowe.

Wysyłam mnóstwo pieluszek i piżamek!

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Temat: Zwycięzcy nigdy się nie poddają (przepraszam za słownictwo)

Tak z ciekawości, mam...

Czy Twoje ulubione powiedzonko dotyczy również sytuacji, gdy szef-dupek rujnuje życie towarzyskie pracownika? Tak czy nie?

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Temat: Re: Zwycięzcy nigdy się nie poddają (przepraszam za słownictwo)

Specjalnie wysłała Pani tego maila do mnie, zamiast do swojej matki?

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Temat: Re: Re: Zwycięzcy nigdy się nie poddają (przepraszam za słownictwo)

TAK.

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

*Preston**• Puerto Vallarta, Meksyk •*

Musi istnieć mocniejsze słowo niż „tortury”. Słowo, które doskonale oddałoby tragizm tej sytuacji. Oto miałem cały świat na wyciągnięcie ręki i mogłem dostać wszystko, co tylko zechcę, za wyjątkiem tej jednej rzeczy, jakiej pragnąłem najbardziej. A raczej kobiety, która nieustannie mi towarzyszyła. Była przy mnie każdego dnia. Oczywiście z wyjątkiem sytuacji, kiedy celowo się spóźniała.

Patrzyłem przez okno The Coast Bar na strugi deszczu spadające na białą plażę i zastanawiałem się, kiedy Tara wreszcie raczy się zjawić na naszym prywatnym lunchu. Zirytowany wziąłem do ręki telefon, żeby sprawdzić, czy wysłała mi maila, i zauważyłem nieprzeczytaną wiadomość.

Temat: Proszę o nas pamiętać

Drogi Panie Parker,

musi Pan wiedzieć, że wciąż mam Pana w sercu, tak jak Pan z pewnością ma mnie w swoim. Ostatnio stanął nam na drodze ktoś, kto wprowadza zmiany w naszej firmie (jak ona śmie odbierać mi moje przywileje?!), ale nadal jestem do Pana dyspozycji, jeśli tylko będzie mnie Pan potrzebował.

Tęsknię za Panem i Pan na pewno za mną też.

Cynthia Avery

Główna recepcjonistka Parker International

PS Czy mój numer jest nadal zablokowany? Bo zeszłej nocy przesłałam Panu nowe zdjęcie i byłby Pan bardzo zawiedziony, gdyby je przegapił ;) ;)

Jezu Chryste. Od razu skasowałem jej mail i odłożyłem telefon na bok. Ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę podczas zagranicznej podróży służbowej, było zajmowanie się kimkolwiek z Nowego Jorku. Nigdy bym tego nie przyznał, ale podobały mi się nowe zasady wprowadzone przez Tarę. Dzięki nim prawie nie widywałem Cynthii ani żadnego z moich pracowników pomocniczych, chyba że naprawdę tego chciałem. Tara przeniosła nawet wszystkie recepcjonistki i sekretarki piętro niżej, pozostawiając moje piętro jedynie dla kadry kierowniczej.

Ostatnio złościła się na mnie bardziej niż zwykle i karała mnie na własny, pokręcony sposób. Od tamtej nocy sprzed ponad roku, kiedy spotkaliśmy się na korytarzu przy jej mieszkaniu, bardzo się ode mnie zdystansowała. Nie dopuszczała do sytuacji, abyśmy znaleźli się sam na sam w windzie – ja wsiadałem, ona wysiadała. Za każdym razem, gdy prosiłem ją, by została w pracy po godzinach, nalegała, aby towarzyszyli nam stażyści, a kiedy dzwoniłem do niej wieczorami lub w nocy, odbierała telefon ze słowami: „Musi pan wiedzieć, że nagrywam tę rozmowę dla działu HR, panie Parker”.

Niestety nic z tego nie zmniejszyło napięcia seksualnego między nami. Właściwie to sytuacja tylko się pogorszyła.

Z każdym dniem i każdą minutą, jakie z nią spędzałem, coraz trudniej mi było zapanować nad pożądaniem. Robiłem się twardy już na sam widok jej ust czy zaokrąglonych bioder. Nigdy wcześniej nie odczuwałem takiej frustracji seksualnej. Potrzebowałem teraz aż czterech zimnych pryszniców dziennie.

Z biegiem czasu zacząłem uważać Tarę za najbliższą mi osobę. Była moim pierwszym w życiu prawdziwym przyjacielem. A na gruncie

zawodowym przypominała raczej partnerkę niż asystentkę.

– Panie Parker? – Kelner stanął przede mną z notatnikiem. – Przynieść panu przystawkę, zanim pana towarzyszka do pana dołączy, czy chciałby pan już złożyć zamówienie?

Wyjrzałem ponownie przez okno. Plaża była zupełnie pusta.

– Zamówię coś – zdecydowałem.

– Wspaniale – odparł kelner. – Na co ma pan dziś ochotę?

– Poproszę specjalność szefa kuchni i wasze najlepsze czerwone wino.

– Doskonały wybór, proszę pana. – Pokiwał głową z aprobatą. – A dla pana towarzyszki?

– Będzie chciała spróbować waszych przegrzebków, ale proszę przekazać szefowi kuchni, aby nie dodawał masła. Na pewno zdecyduje się też na małą sałatkę z grillowanym kurczakiem i octem balsamicznym. Proszę dodać więcej pomidorów, ale pominąć czosnek i szczypiorek z powodu jej alergii.

– Jak pan sobie życzy, proszę pana – odpowiedział kelner, wciąż zapisując zamówienie. – Czy wie pan, czego chciałaby się napić?

– Wódki. – Uśmiechnąłem się. – Najmocniejszej. Proszę ją wlać do kieliszka od wina i udekorować truskawkami, aby nie było wiadomo, co pije.

– Już podaję, proszę pana – powiedział i się oddalił.

Wziąłem telefon do ręki. Zastanawiałem się, czy nie zadzwonić do Tary, chociaż doskonale wiedziałem, co mi powie.

„Tak, wciąż nagrywam każde pańskie słowo. Przypominam, że o tej podróży służbowej poinformował mnie pan w ostatniej chwili, więc zjawię się na wyznaczonych spotkaniach wtedy, kiedy będę miała na to ochotę. A w tej chwili jej nie mam”.

Uśmiechnąłem się na tę myśl i już miałem do niej zadzwonić, kiedy weszła do restauracji w oszałamiającej czarno-szarej sukience i wysokich czerwonych szpilkach. Odłożyła parasolkę przy drzwiach i podała rękę managerowi.

Jak zawsze jej seksowny chrapliwy śmiech przyciągnął spojrzenia obecnych, a mężczyźni nie mogli oderwać od niej wzroku.

Podeszła do naszego stolika, drżąc z zimna. Wstałem, zdjąłem marynarkę i zarzuciłem jej na ramiona. Poczekałem, aż usiądzie, a potem wróciłem na swoje miejsce.

– Nadal mnie pani karze? – zapytałem.

– To zależy – odpowiedziała. – Przeprosi mnie pan za to, że kazał mi się zjawić na tym lunchu i późniejszym spotkaniu kierowników, chociaż wcześniej poprosiłam o dzień wolny?

– Nie jestem pewien, czy szef powinien przeproszać pracownika za egzekwowanie od niego jego obowiązków.

– Tak myślałam. – Wsunęła ręce w rękawy mojej marynarki i się skrzywiła. Wyglądała seksowniej niż kiedykolwiek. – Kiedy przyjdą kierownicy?

– Nie przyjdą – powiedziałem. – Przesunąłem spotkanie na wieczór, gdy zdałem sobie sprawę, że zamierza się pani spóźnić.

– Jak miło z pana strony – skwitowała. – Następnym razem postaram się, aby poczekał pan na mnie dwie godziny zamiast jednej.

– Oboje wiemy, że nigdy pani tego nie zrobi – stwierdziłem.

– Bo tak bardzo kocham swoją pracę? – zapytała.

– Bo jest pani pracoholikiem, tak jak ja – odpowiedziałem. – Nie znosi pani beczynności w ciągu dnia.

– Nie znoszę dla pana pracować w ciągu dnia – sprostowała.

– Proszę pani? – Kelner podszedł do naszego stolika, zanim zdążyłem jej odpowiedzieć. – Czy chciałaby pani coś jeszcze zamówić?

– Coś jeszcze? – Spojrzała na mnie i przewróciła oczami. – Czy mogę złożyć własne zamówienie? Bardzo wątpię, aby mój towarzysz zamówił dla mnie cokolwiek, na co faktycznie mam ochotę, a nie chciałabym marnować czasu szefa kuchni.

– Oczywiście, proszę pani. – Wyciągnął notes, kiedy otworzyła menu. – Na co ma pani ochotę?

– Hm – zaczęła. – Chciałabym spróbować waszych przegrzebków, ale czy może pan poprosić szefa kuchni, żeby nie dodawał masła? Mam też ochotę na małą sałatkę z grillowanym kurczakiem, octem balsamicznym i dodatkowymi pomidorami.

Kelner przestał pisać i spojrzał na mnie zmieszany.

– Mam alergię – dodała Tara. – Czy może pan poprosić szefa kuchni o niedodawanie czosnku i szczypiorku do sałatki?

– Jak sobie pani życzy. Czego się pani napije?

– Poproszę waszą najmocniejszą wódkę – odpowiedziała. – Ale proszę ją wlać do kieliszka od wina i udekorować truskawkami.

– Już podaję – rzucił kelner na odchodne.

Tara spojrzała na mnie spode łba i oznajmiła:

– Właśnie dlatego wolę sama zamawiać sobie jedzenie. Jestem bardzo wybredna.

– Nie miałem pojęcia – odparłem. – W każdym razie, czy raczy pani w końcu zacząć się zachowywać jak osoba dorosła i pomóc mi w przygotowaniu spotkania? Jak pani myśli, od czego powinniśmy zacząć?

Nie odpowiedziała. Wyciągnęła telefon i stuknęła w ekran.

Kilka sekund później dostałem maila.

Temat: Pana garnitur i krawat

Powtarzałam już Panu wielokrotnie, że w granatowym garniturze i krawacie wydaje się Pan jeszcze bardziej protekcyjny, niż jest w rzeczywistości (wydaje się to nieprawdopodobne, ale jednak). Na dzisiejsze spotkanie powinien Pan włożyć szary garnitur i prążkowany krawat.

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

– Siedzi pani naprzeciwko mnie i woli wysyłać maile, niż porozmawiać? – zapytałem.

Po chwili mój telefon znów poinformował mnie o nowej odebranej wiadomości.

Temat: Pana pytanie retoryczne

TAK.

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Temat: Re: Pana pytanie retoryczne

Nie przypominam sobie, że bym pytał Panią, czy pozwoli mi się Pani w końcu przelecieć, ale jeśli tak brzmi Pani odpowiedź na to „pytanie retoryczne”...

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

– Dobra. – Odłożyła telefon, gdy tylko przeczytała moją wiadomość. – Zjedzmy i przygotujmy się do spotkania.

– Tak myślałam.

Kilka minut później kelner położył na stole nasze dania i napoje. Natychmiast odsunęła ode mnie pieprz, a ja od niej koszyk z chlebem.

– Potrzebuje pan osoby towarzyszącej na galę rozdania nagród Mister Nowego Jorku pod koniec następnego miesiąca – oznajmiła. – Czy życzy pan sobie, że bym kogoś dla pana znalazła?

– Życzę sobie, żeby przestała pani pieprzyć bzdury i poszła tam ze mną – odpowiedziałem.

– Mówiłam już, że to niestosowne, abym towarzyszyła panu podczas wydarzeń towarzyskich. Jest pan moim szefem.

– A ja mówiłem już pani, że to nie ma znaczenia i nikt nie odważy się nas skrytykować – zaproponowałem. – W końcu jestem właścicielem tej firmy.

– Czyli z nikim się pan nie wybiera. – Wzruszyła ramionami. – W takim razie dam im znać. Musi pan także wiedzieć, że w przyszłym tygodniu „New York Times” opublikuje dość przyzwoity artykuł na pana temat, ale z bardzo niepochlebnym nagłówkiem.

– Jakim nagłówkiem? – zapytałem.

– „Bezduszny hotelarz w DocuSeries” – odpowiedziała.

– Pani też uważa, że jestem bezduszny?

– Oczywiście – potwierdziła.

– Czy to moja najgorsza cecha?

– Nie. Jest pan również cholernie nieuchwytny.

– Jak to? – zdziwiłem się.

– Ma pan brata bliźniaka, ale z jakiegoś powodu wypiera się go pan – wypaliła. – Nie wspomina pan o nim w wywiadach ani w żadnej biografii. Pomija pan milczeniem nawet swoich rodziców, więc nie mam pojęcia, jak pan wypadnie w filmie dokumentalnym, skoro i tak nie zamierza pan nikomu zdradzać niczego o swoim życiu prywatnym. Chyba że planuje pan się w końcu przełamać?

Zacisnąłem szczęki, trzymając widelec w powietrzu i przetwarzając jej słowa.

– Obawiam się, że nie mam rodziny, panno Lauren – oznajmiłem. – Mówiłem to już pani kilka razy.

– Tak myślałam. – Wsunęła przegrzebka do ust. – Dobrze. Ma pan do mnie jakieś pytania?

– Spotyka się pani z kimś?

– Co? – Zakaszłała.

– Umawia się pani z kimś? – powtórzyłem, próbując ukryć zazdrość.

– Naprawdę myśli pan, że mam czas na randki?

– Podczas naszego pobytu w tym hotelu, zamiast spać w swoim pokoju, nocowała pani w moim prywatnym salonie wypoczynkowym, godzinami rozmawiając szeptem przez telefon.

– Zaglądał pan do mojej sypialni w środku nocy? – obruszyła się.

– Nie o to chodzi – odparłem. – Nie było tam pani. To jakiś kolejny stażysta?

– Nie. – Skrzyżowała ręce na piersi. – To żaden „on”, tylko moja matka.

– Pani matka przebywa w Japonii i nienawidzi rozmów przez telefon.

– Tak, ale jest w trakcie kolejnego procesu „odnajdowania siebie” i musiała pogadać ze mną przez dwie godziny o wszystkich swoich nadziejach i marzeniach, żeby poprawić swoją „aureę” i „energię”.

Pociągnęła długi łyk wódki.

– Poza tym stawia sobie za cel pomóc mi w pozbyciu się mojej negatywnej energii, więc nasza rozmowa zawsze się przedłuża.

– Dalej powtarza, że zwycięzcy nigdy się nie poddają?

– Każdego cholernego dnia...

Tara

- *Belgia, Szwajcaria, Chiny, Londyn, Francja, Australia, Egipt, Dominikana, Kanada, Meksyk...* •

W samolocie Parkera przeglądałam kolejne strony swojego paszportu. Na wszystkich widniały znaczki z krajów, które ledwie pamiętałam. Przypominały mi o tym, jak drastycznie zmieniło się moje życie w ciągu ostatnich dwóch lat.

Wynajmowałam ekskluzywny apartament przy Park Avenue, w budynku, w którym oferowano wejściówki na premiery na Broadwayu i cotygodniowe kolacje na dachu z najlepszymi szefami kuchni w mieście. Moją szafę zapełniały ubrania od słynnych projektantów, o których kiedyś marzyłam, i nie musiałam już niczego kraść, żeby przeżyć (choć nadal korzystałam czasem z darmowego hotelowego śniadania). Moja pensja była teraz dwukrotnie wyższa niż na początku mojej kariery i ciągle dostawałam premie.

A jednak wciąż czułam się cholernie nieszczęśliwa.

– Chce pani coś przekąsić, panno Lauren? – zapytała mnie stewardesa. – Może pani ulubioną bezglutenową mieszankę orzechów i rodzynek?

– Tak, dziękuję. – Skinęłam głową.

– Proszę bardzo.

Wsypała przekąskę do szklanej miski i podała mi butelkę wody, po czym poprawiła mi poduszkę za głową.

– Pan Parker pyta, czy chciałaby pani zatrzymać się gdzieś po drodze, zanim wylądujemy w Nowym Jorku – szepnęła.

– Nie, chcę tylko wrócić do domu – odparłam.

– Dobrze, proszę pani.

Odeszła, a ja zabrałam się do pisania maila do Avy.

Temat: Podróż z piekła (tak jakby)

Właśnie jestem w samolocie z Parkerem, dlatego nie dzwonię, ale nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do domu i opowiem Ci, co musiałam przez niego znieść w tym tygodniu. Dał mi JEDEN dzień wolny, Avo. JEDEN! (I nawet nie wiem, czy to się liczy, bo i tak zadzwonił do mnie o drugiej w nocy bez ŻADNEGO CHOLERNEGO POWODU!)

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Natychmiast mi odpisała.

Temat: Re: Podróż z piekła (tak jakby)

Czekaj. Wysyłasz mi maila z prywatnego samolotu po spędzeniu tygodnia w najlepszym Parker Hotelu na świecie i chcesz wrócić do domu, żeby narzekać na swoje życie????

Ava Sanders

Najlepsza przyjaciółka Tary Lauren z Parker International

Obecnie ciesząca się życiem

Temat: Re: Re: Podróż z piekła (tak jakby)

Odnoszę wrażenie, że nie mam już żadnego własnego „życia”...

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Pokręciłam głową i odłożyłam telefon. Gapiłam się przez okno, aż w końcu zobaczyłam znajomą panoramę Nowego Jorku.

Wylądowaliśmy w niewielkim deszczu, ale zanim zdążyłam zaczerpnąć znajomego miejskiego powietrza, usłyszałam Parkera rozmawiającego z pilotem.

– Musimy polecieć do Paryża – oznajmił. – Natychmiast. Powiedz Heathowi, żeby zatankował samolot, a potem nas tam zabierz. Jak najszybciej.

– Tak jest.

Odpięłam pasy i podeszłam do swojego szefa.

– Czy właśnie powiedział pan, że lecimy do Paryża?

– Tak – odparł, jakby była to najoczywistsza rzecz pod słońcem i nie musiał mnie nawet pytać, czy nie mam nic przeciwko. – W moim hotelu miał właśnie miejsce incydent z kierownikiem wyższego szczebla. Musimy tam polecieć na tydzień.

– Mogę chociaż pojechać najpierw do domu po nowe ubrania?

– Kupię pani wszystko, czego tylko będzie pani potrzebować. – Podał mi czarną kartę kredytową, a ja zauważyłam na niej moje nazwisko jako autoryzowanego użytkownika.

– Właśnie pracowałam z panem przez dwa tygodnie w Meksyku – zauważyłam.

– A teraz będzie pani pracować ze mną przez tydzień we Francji.

– Z całym szacunkiem, ale potrzebuję przerwy – oświadczyłam, czując nadchodzącą migrenę.

– W takim razie może się pani przespać. – Wskazał na swoją prywatną sypialnię z tyłu. – Czeka nas dziewięciogodzinny lot.

– A jeśli mam już jakieś plany na ten tydzień?

– Ma pani?

Jęknęłam i przygryzłam wargę. Oczywiście, że nie miałam. Jego plany były moimi planami, a jego życie moim życiem.

– Tak myślałem – skwitował. – W tym tygodniu będzie pani miała więcej czasu na pracę nad swoją próbną prezentacją. Wkrótce będzie pani uczestniczyć w moim imieniu w spotkaniach biznesowych.

Samolot ruszył, przygotowując się do startu, a ja skierowałam się do sypialni Parkera. Już miałam zamknąć za sobą drzwi, kiedy przytrzymał je i spojrzał na mnie gniewnie.

– Ma pani jakiś problem, panno Lauren? – zapytał.

– Tak – odpowiedziałam. – Pan jest moim pieprzonym problemem.

Uśmiechnął się bezczelnie i w dodatku jeszcze zbliżył się do mnie.

– Jeśli jest pani na mnie zła, znam sposób, żeby to naprawić – rzekł. – Raz na zawsze.

– Proszę się nie martwić – odparłam. – Już myślałam o tym, jak to naprawić raz na zawsze po powrocie do domu.

Uniósł brew. Wyglądał na zdezorientowanego, ale zanim zdążył coś powiedzieć, podszedł do nas jego kierowca.

– Panie Parker, dyrektor hotelu Lexington do pana – powiedział. – Mówi, że to pilne.

Preston westchnął i spojrzał na mnie.

– Wrócimy do tego – rzucił na odchodne.

– Nie wrócimy.

Wyszedł, a ja obiecałam sobie, że bez względu na wszystko zaraz po powrocie do Nowego Jorku zrobię w końcu to, co powinnam była zrobić już dawno temu.

Skończę z tym dupkiem...

Tara

Panie Parker,

chciałbym Panu bardzo podziękować za to, że był Pan takim upierdliwym szefem przez ostatnie dwa lata. Naprawdę doceniam całe to gównno, przez które razem przeszliśmy – zwłaszcza Pańskie nocne telefony, niekończące się spotkania, ciągłe wyjazdy w ostatniej chwili i niepotrzebne tyrady na temat błędów gramatycznych w moich wiadomościach (nawiasem mówiąc, nigdy nie zwróciłam Panu uwagi na to, że używa Pan anakolutów i rozdzielnych bezokoliczników, ale to inna historia).

Mam już serdecznie dość użerania się z Pańską protekcyjną gębą i mogę się założyć, że będzie miał Pan cholerny problem ze znalezieniem na moje miejsce kogoś chociaż w połowie tak dobrego. Mam gdzieś, czy moje zdania są poprawne gramatycznie. Jeśli nie, to jakoś Pan to przeżyje.

Żegnam

Tara Lauren

Ten list nie przypominał typowych wypowiedzeń. Przeczytałam ponownie artykuł *Jak rzucić pracę we właściwy sposób*, skasowałam wszystko, co napisałam, i wzięłam głęboki oddech. Nalałam sobie czwarty kieliszek wina i zmusiłam się do przyjęcia bardziej profesjonalnego podejścia.

Do wszystkich zainteresowanych,

składam oficjalną rezygnację z pracy w Parker International (dla aroganckiego, protekcyjnego prezesa). Za dwa tygodnie od dziś nie będę już dla Was pracować.

Jest to dla mnie BARDZO ŁATWA decyzja, ponieważ przez ostatnie dwa lata byłam okropnie nieszczęśliwa. Życzę powodzenia następnej asystentce pana Parkera (będzie go

potrzebowała). A jeśli mój szef zechce, abym zrobiła coś dla niego w ciągu najbliższych dwóch tygodni, uprzejmie proszę poinformować go, że może to sobie zrobić sam.

Z poważaniem (nieszczerym)

Tara Lauren

Zaczęłam od nowa, popijając kieliszek za kieliszkiem, aż w końcu list wyglądał zupełnie profesjonalnie i nie było w nim ani śladu złości czy rozdrażnienia. Kiedy byłam już w stu procentach z niego zadowolona, wydrukowałam go na białym papierze w stylu vintage (Parker nienawidził, gdy drukowano ważne listy na zwykłym papierze), podpisałam czarnym atramentem i przygotowałam się na wręczenie wypowiedzenia działowi HR w poniedziałek.

Tara

– Dwie duże kolumbijskie kawy z czterema kroplami karmelu, temperatura siedemdziesiąt stopni! – zawołał barista Sweet Seasons w poniedziałek rano. – Dla panny Lauren.

– To ja – powiedziałam.

Zabrałam napoje i skierowałam się do samochodu. Weszłam do środka, zamknęłam oczy i przypominałam sobie słowa, których zdążyłam się już nauczyć na pamięć w weekend. Chciałam się jeszcze upewnić, że brzmią zwięźle i rozsądnie.

Szanowny Panie Prestonie Parkerze,

pragnę oficjalnie podziękować Panu za zatrudnienie mnie w charakterze swojej asystentki. Jestem wdzięczna za wszystko, czego nauczyłam się podczas pracy w Pańskiej firmie. Zyskałam jeszcze większy szacunek do ciężkiej pracy, dzięki której hotel staje się drugim domem dla gości.

Doceniam również to, że przyznał mi Pan wiele premii za moją pracę nad kampaniami marketingowymi, skorzystał Pan z mojej rady na temat umowy z Keisermanem oraz uhonorował mnie Złotym Kluczem – nagrodą dla najlepszego pracownika Parker International – po tym, jak pomogłam Panu w rozmowach z Von Strumem.

Niniejszym wypowiadam umowę o pracę z zachowaniem dwutygodniowego okresu wypowiedzenia. Od 3 sierpnia nie będę już pracownikiem Parker International i nie będę dłużej Pańską asystentką.

Życzę Panu znalezienia jak najlepszej asystentki, a ze swojej strony dołożę wszelkich starań, aby pomóc Panu w tym procesie. Obiecuję dać z siebie wszystko w ostatnich dniach swojej pracy.

Jeszcze raz dziękuję za wszystkie możliwości i mam nadzieję, że z chęcią wystawi mi Pan wspaniałe referencje za doskonałą pracę, którą dla Pana wykonywałam.

Z poważaniem

Tara Rose Lauren

Wzięłam głęboki oddech i westchnęłam. *Brzmi doskonale, Taro. Nie wycofuj się. Nie wycofuj się* – przekonywałam siebie w myślach.

Kiedy weszłam do jego biura, siedział już za biurkiem, a nowy stażysta rozpakowywał mu śniadanie.

– Dzień dobry, panno Lauren – przywitał się Parker z uśmiechem. – Miała pani jakiś problem ze swoim telefonem w weekend?

Poza tym, że tymczasowo zablokowałam twój numer, to nie – powiedziałam do niego w myślach.

– Może. – Wzruszyłam ramionami. – Słyszałam, że niektórzy ludzie mieli dość usług sieci, więc może postanowili ją odciąć?

– Nic o tym nie słyszałem – odparł ze zmrużonymi oczami. – Miała pani też jakiś problem ze skrzynką pocztową? Wysłałem pani kilka maili.

– Trzydzieści to nie kilka – skomentowałam.

– A zatem otrzymała je pani? – upewnił się.

– Tak – potwierdziłam.

– Zamierza pani na nie odpowiedzieć?

– Tak, panie Parker. – Stażysta nieudolnie próbował odkręcić butelkę soku pomarańczowego, więc wzięłam ją od niego i otworzyłam. – Odpowiem, gdy tylko będę mogła.

– Gdy tylko będę mogła... – powtórzył moje słowa, jakby próbował je zrozumieć.

Już był bliski powiedzenia czegoś cholernie niegrzecznego, ale na szczęście zadzwonił telefon.

Parker odebrał, a po tonie jego głosu od razu się domyśliłam, że to George. Skierował wzrok na pulpit, a ja wyciągnęłam z torebki swoje

wypowiedzenie i położyłam je przy jego rogalikach.

Wyszłam stamtąd z westchnieniem ulgi. Skierowałam się do swojego biura i zamknęłam za sobą drzwi. Rzuciłam torebkę na podłogę i się rozejrzałam. Już za chwilę odejdę stąd na zawsze!

Zastanawiałam się, czy powinnam zabrać ze sobą wszystkie książki. Przeszłam się niespiesznie po swoim biurze, doceniając całą tę przestrzeń, z której właściwie nigdy nie miałam czasu korzystać: szezlongi, płaskoekranowy telewizor na ścianie oraz prywatny pokój z łazienką, małym łóżkiem do drzemki (ha!) i luksusowym jacuzzi. Potrząsnęłam głową, przypominając sobie, jak naiwnie łudziłam się, że będę mogła się tym nacieszyć!

Kiedy w końcu zasiadłam przy biurku, żeby trochę popracować, była już dziesiąta. W swojej skrzynce odbiorczej ujrzałam nowy mail od Parkera.

Temat: Pani wypowiedzenie

Nie sądzę.

Preston Parker

Prezes Parker International

Temat: Re: Pani wypowiedzenie

To nie podlega dyskusji.

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Temat: Re: Re: Pani wypowiedzenie

W takim razie musi się Pani liczyć z poważnymi konsekwencjami finansowymi i zawodowymi. Po dwóch latach pracy w tej firmie doskonale zdaje sobie Pani sprawę z tego, do czego są zdolni moi prawnicy. Jestem pewien, że nie chce Pani przez to przechodzić.

Preston Parker

Prezes Parker International

Temat: Re: Re: Re: Pani wypowiedzenie

Grozi Pan pozwem, aby uniemożliwić mi odejście? Poważnie?

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Temat: Re: Re: Re: Re: Pani wypowiedzenie

Skądże znowu, panno Lauren. Sugeruję przeczytanie drobnego druczku na końcu umowy o pracę, którą Pani podpisała. Proszę przeczytać także drobny druczek dotyczący przyjmowania premii, jakie otrzymywała Pani w ciągu ostatnich dwóch lat.

Kiedy już Pani skończy, proszę kazać innemu stażystce przynieść mi śniadanie, o jakie prosiłem (doskonale Pani wie, że nienawidzę omletów w amerykańskim stylu).

Preston Parker

Prezes Parker International

[TaraLauren_umowa_o_prace.pdf]

[warunki_zatrudnienia.pdf]

[warunki_przyjmowania_premii.pdf]

Przewróciłam oczami i wydrukowałam podesłane dokumenty. Przeczytałam je, podkreślając czerwonym długopisem kilka wątpliwych klauzul dotyczących zniżek pracowniczych i podróźniczych, ale nie znalazłam tam niczego, o czym wspomniał.

Była tam tylko klauzula o zakazie konkurencji oraz „szukania innego zatrudnienia podczas pracy dla Parker International bez uprzedniego powiadomienia [szefa]”, ale już dawno z tego zrezygnowałam. Osiem różnych firm odrzuciło mnie po rozmowach rekrutacyjnych i nie chciałam się już narażać na kolejne rozczarowania.

Przeczytałam umowę jeszcze raz i wysłałam ją Avie. Jej też nie udało się znaleźć niczego, o czym wspomniał Parker. Odpisała mi tylko: „O czym

on, do diabła, mówi? Tutaj nic takiego nie ma! PIEPRZYĆ GO (nie dosłownie; w sensie: zapomnieć o nim, kompletnie)”.

Pokręciłam głową i wysłałam Parkerowi maila.

Temat: Drobny druk

Przeczytałam umowę kilka razy. Nie ma tam żadnego drobnego druczku dotyczącego mojego odejścia...

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Temat: Re: Drobny druk

Proszę przyjść do mojego biura, a pokażę go Pani.

Preston Parker

Prezes Parker International

Wzięłam ze sobą wszystkie wydrukowane dokumenty i udałam się do jego biura. Weszłam do środka, zostawiając szeroko otwarte drzwi, położyłam dokumenty na biurku i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie widzę tu nigdzie żadnych wzmianek na temat mojej rezygnacji – powiedziałam.

– Są na ostatniej stronie – oznajmił.

Nachyliłam się nad nim, wdychając odurzający zapach jego wody kolońskiej, i przewróciłam umowę na ostatnią stronę. Na górze był tylko jeden akapit, a na samym dole mój podpis.

– Ma pan na myśli fragment, że zgadzam się na wszystkie powyższe warunki? – zapytałam. – Warunki, które nie wspominają o żadnych karach za odejście z pracy?

– Nie – odrzekł, uśmiechając się złośliwie. – Mam na myśli te pięć akapitów tuż nad pani podpisem.

Spojrzałam na niego wzrokiem tak pustym jak środek tej strony.

– Dobra – powiedziałam. – Nie mam pojęcia, w co pan teraz próbuje ze mną grać, ale wręczyłam panu swoje wypowiedzenie i zamierzam je przesłać do działu HR, gdy tylko zgodnie z klauzulą szóstą zgodzi się pan zapłacić mi za mój niewykorzystany urlop. Proszę też o wystawienie referencji, które będę mogła zabierać ze sobą na rozmowy o pracę.

Roześmiał się, otworzył szufladę i wyciągnął szary zakreślacz.

– Nie gram z panią w żadne gierki, panno Lauren – odparł. – Ale zanim następnym razem podpisze pani umowę, z pewnością porządnie ją pani przejrzy.

Zaczął zakreślać puste miejsca na ostatniej stronie i moim oczom ukazały się białe litery. Ze złośliwym uśmiechem na twarzy zakreślił niespiesznie wszystkie pięć akapitów i podał mi kartkę.

– Proszę – powiedział. – Jak mówiłem, radzę przeczytać drobny druczek.

Moje oczy dostrzegły słowa „czas nieokreślony” i prawie krzyknęłam.

– Dlaczego mi pan wcześniej o tym nie powiedział, do cholery?

– Nigdy pani nie pytała – odrzekł.

Poczułam, jak krew gotuje mi się w żyłach. Musiałam się powstrzymać, żeby go nie uderzyć (na co w pełni zasługiwał).

– Ostrożnie – rzekł. – Oboje wiemy, że w złości mówi pani rzeczy, których tak naprawdę nie ma pani na myśli.

– Nienawidzę pana. – Kipiałam z wściekłości. – Nienawidzę z całego serca.

Uśmiechnął się zupełnie tym nieporuszony.

– To nie może się liczyć. – Nadal nie mogłam w to uwierzyć. – Zapisał pan najbardziej niekorzystne dla mnie klauzule nieczytelną białą czcionką.

– I co z tego? – zapytał. – Z prawnego punktu widzenia nie usprawiedliwia to wcale tego, że ich pani nie przeczytała. W dodatku ukończyła pani prawo. Pani profesorowie na pewno uczulali panią na zbyt wiele pustej przestrzeni w umowach ze względu na ukryte klauzule.

– Przyznaje się pan zatem, że celowo je ukrył?

– Przyznaję, że powinna była pani je przeczytać – odpowiedział z uśmiechem. – Czy zechciałaby pani teraz przejrzeć dokumenty dotyczące sieci Von Strum, skoro jest pani moją oficjalną partnerką w tym projekcie? Pani wysiłki w tej sprawie zdają się przynosić obiecujące rezultaty.

Stałam jak wryta i wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem.

– Chociaż... – zaczął, udając zatroskanego. – Coś mi mówi, że potrzebuje pani przerwy, więc proszę pojechać do domu. Wrócimy do tego jutro.

Nie powiedziałam ani słowa. Wypadłam z jego biura, zjechałam windą i udałam się do domu.

Tara

– Po podpisaniu czegoś takiego za nic w świecie nie możesz się dalej nazywać prawnikiem. – Ava przechadzała się nerwowo tam i z powrotem po naszym mieszkaniu, czytając podkreślone zdania w mojej umowie. – Nie chcę cię dołować, ale nie wiem, czy sama bym cię zatrudniła w takiej sytuacji.

– Zapisał to białą czcionką, Ava – powiedziałam. – Pieprzoną białą czcionką.

Podniosłam poduszkę i wrzasnęłam z wściekłości po raz siedemnasty. Przyjaciółka zignorowała mnie i czytała dalej:

– „Pracownik jest zobowiązany do pracy dla swojego pracodawcy przez cały okres obowiązywania umowy wynoszący co najmniej 7 (siedem) lat, chyba że dojdzie do śmierci jednej ze stron. Pracownik zgadza się, że niełoży wypowiedzenia ani żadnego innego podobnego powiadomienia bez uprzedniej pisemnej zgody pracodawcy. Klauzula jest nieważna, jeśli pracownik złoży wypowiedzenie ostatniego (siódmego) roku zatrudnienia”.

Cisnęłam kieliszkiem przez pokój i odkorkowałam trzecią już butelkę wina tego wieczoru. Nie miałam pojęcia, jakim cudem miałabym przepracować dla Parkera kolejny rok, a co dopiero siedem lat.

Ava czytała dalej:

– „Pracownik zgadza się omawiać wszelkie problemy ze swoim pracodawcą z racji bycia pracownikiem najwyższego szczebla, a po

zakończeniu pierwszych 120 (stu dwudziestu) dni zatrudnienia nie podlega już działowi HR”.

– Przestań – poprosiłam. – Pomożesz mi upozorować moją śmierć? Chyba dałabym radę ukrywać się przez jakiś czas.

– Nie, dziękuję. – Potrząsnęła głową. – Tu jest napisane, że za każdą przyjętą premię należy doliczyć dodatkowy rok do umowy. Ile ich dostałaś?

Co najmniej dwadzieścia.

– O Boże! – Podniosłam poduszkę do twarzy i krzyczałam w nią jeszcze głośniej niż wcześniej. – Za co mnie tak karzesz?

– Ale w przypadku jego śmierci umowa zostaje natychmiast zerwana, więc zawsze możesz sięgnąć po truciznę. Jest na coś uczulony?

– Na wszelką ludzką przyzwoitość – odparłam.

Zaśmiała się.

– Spróbuj z nim porozmawiać – doradziła. – Nigdy nie wiadomo. Może ci odpuści, skoro byłaś świetna w tej pracy. Właściwie to nie masz innego wyboru. Musisz go jakoś skłonić do tego, żeby cię zwolnił.

– Czekał, co powiedziałaś?

– Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest doprowadzenie do tego, aby sam cię zwolnił za kiepską pracę i słabą produktywność.

Uśmiechnęłam się.

– A to jest jak najbardziej wykonalne – oznajmiłam.

Preston

Czułem się cholernie zdradzony. Pracowałem z tą kobietą przez dwa pieprzone lata i nie sądziłem, że kiedykolwiek będzie miała czelność złożyć mi wypowiedzenie. Była obecnie moim najlepiej opłacanym pracownikiem, a jej ostatnie świadczenia przewyższały te oferowane przez prezesa Fortune 500. George wysłał mnie nawet z tego powodu na kwartalne badanie psychiatryczne. Ciągłe pytał, czy zdaję sobie sprawę, „do czego, do diabła, będzie miała dostęp”.

Co prawda od czasu do czasu kłóciliśmy się zażarcie z Tarą, ale przypisywałem to głównie tłumionemu napięciu seksualnemu między nami, które tak uparcie ignorowała. Nie chciałem wierzyć, że naprawdę jestem takim okropnym szefem, jak mówiła.

Czyżby naprawdę nie zdawała sobie sprawy z tego, ile dla niej poświęciłem? Nie pieprzyłem się z żadną kobietą, odkąd się poznaliśmy, ponieważ żadna nie mogła się z nią równać. Spędzałem z nią więcej czasu niż z kobietami, z którymi się do tej pory umawiałem i nikt nie znał mnie lepiej niż ona. Byłem też przekonany, że nikt nie zna jej lepiej niż ja.

– Prestonie? – George machnął mi ręką przed twarzą. – Prestonie?

– Tak? – zapytałem.

– Porozmawiamy dziś o sprawach biznesowych czy zamierzasz dalej coś mamrotać pod nosem?

– Możemy porozmawiać o biznesie – zgodziłem się. – Śmiało.

– Świetnie! – Odchrząknął. – Jak wiesz, z jakiegoś dziwnego powodu, którego prezes nam nie ujawnia, Parker International chce wejść w branżę hoteli ekonomicznych, zaczynając od sieci Von Strum.

– Nie musisz mówić o mnie w trzeciej osobie – zauważyłem. – Przecież tu jestem.

– Panna Lauren nalega, żebym mówił o tobie w trzeciej osobie, kiedy planujemy jakieś nowe przedsięwzięcie – wyjaśnił. – To rzeczywiście pomaga.

– Nie chcę dziś słyszeć o panie Lauren – rzuciłem ze złością. – Jasne? Zamrugał i odłożył dokumenty na stół.

– Powiedz mi, że jej nie zwolniłeś – rzekł.

Nie odważyłbym się – pomyślałem.

– Nie – odparłem. – Jestem tylko zły na coś, co ostatnio zrobiła.

– Aha. – Wzruszył ramionami. – Słyszałem, że skrytykowała nasz zespół marketingowy w Seattle, ale wyszło nam to na dobre. Zaoszczędziła ci mnóstwo wydatków i złej prasy. W każdym razie wróćmy do sieci Von Strum. Jest to trzygwiazdkowa sieć hoteli, która obsługuje rodziny, turystów i oszczędnych konsumentów...

– Myślisz, że jestem bezduszny, George? – przerwałem mu.

– Dość tego dobrego – oznajmił. – Pora umówić cię na kolejną wizytę u psychiatry. Minęły jakieś trzy miesiące od ostatniej. Umówić cię na dzisiejszy wieczór?

– Odpowiedz na pytanie – nalegałem. – Jestem bezwzględny?

– To zależy – odpowiedział. – Czy ta rozmowa jest nagrywana?

– Nie.

– W takim razie z całym szacunkiem, Prestonie, ale uważam, że jesteś kompletnym dupkiem – stwierdził.

– Nie o to cię pytałem.

– Myślałem, że mogę ci wyznać, co o tobie myślę – rzekł. – Jesteś najbardziej bezwzględny prezesem, z jakim kiedykolwiek pracowałem, i wiele razy myślałem, że bezduszość to twoja cecha. Do diabła, brak rodziny i przyjaciół działał na korzyść twojej kariery, ale nie sposób nie zauważyć, jak fatalnie wpłynął na twoje podejście do wielu spraw.

– Jestem też nieuchwytny? – pytałem dalej.

– To coś więcej niż nieuchwytność. – Zaśmiał się. – Pracuję dla ciebie od ośmiu lat i nadal nie mam pojęcia, kim właściwie jesteś. – Roześmiał się jeszcze głośniej i wstał. – Pójdę po napój energetyczny, a kiedy wrócę, staniesz się znów skoncentrowanym na biznesie panem Parkerem, którego podziwiam. Bo szczerze mówiąc, nie wiem, jak mam się obchodzić z tą drugą wersją ciebie.

Poklepał mnie po ramieniu i wyszedł z pokoju. Mój umysł natychmiast powrócił do myślenia o Tarze i jej cholernym wypowiedzeniu.

Zastanawiałem się, czy nie zapytać jej, jak według niej mógłbym się stać mniej „bezduszny” i „nieuchwytny”. Czy to wystarczyłoby, żeby została? Chciałem ją zapewnić, że zrobię wszystko, co tylko zechce, byle tylko nie odchodziła z Parker International. Może zdołalibyśmy porozmawiać o tym jak dorośli?

– Dzień dobry, panie Parker. – Tara weszła do mojego biura z uśmiechem na twarzy. – Oto pański lunch.

– Dobrze pani wie, że to stażyści są teraz odpowiedzialni za przynoszenie mi posiłków – zwróciłem jej uwagę.

– Tak, wiem – powiedziała i położyła tacę przede mną. – Ale dziś jest taki wspaniały dzień, że zapragnęłam zrobić to dla pana osobiście. Mam nadzieję, że lunch będzie panu smakować. Zwłaszcza ziemniaczane purée.

– Dlaczego te ziemniaki są zielone, do cholery? – zapytałem.

– Zielone? Nie wydaje mi się.

– Są takiego samego koloru jak sałata.

– Może szef kuchni coś do nich dodał. – Wzruszyła ramionami. – Oto raport na temat The W Hotels, o który pan prosił. Podkreśliłam wszystkie ważne fragmenty, tak jak pan sobie życzył.

Spojrzałam na dokument. Podkreśliła wszędzie słowo „oraz”.

– Wysłałam pańskie spinki do mankietów i kolekcję zegarków do nowego jubilera, aby je wypolerował, ale wygląda na to, że zgubili tam kilka sztuk – mówiła dalej.

– Słucham?

– Proszę się nie martwić – ciągnęła. – Zaoferują panu bezpłatne czyszczenie, jeśli dziś nie uda im się ich znaleźć. W końcu to najlepszy lombard w mieście oferujący niedrogie czyszczenie biżuterii. Poradzą sobie z pana kosztownościami równie dobrze jak chłopaki z Audemars Piguet lub Phillippe Patek.

– Przysięgam na Boga, że jeśli wszystkie moje zegarki i spinki do mankietów nie znajdą się do końca dnia... – zacząłem.

– Zwolni mnie pan? – przerwała mi z uśmiechem. – Naprawdę?

– Z pewnością... – Zatrzymałem się w pół zdania, uświadamiając sobie nagle, do czego zmierza. – Będę musiał rozważyć wszystkie swoje możliwości, panno Lauren.

Jeśli myślisz, że zwolnię cię z powodu jakiegoś drobiazgu, który mogę sobie odkupić w dowolnych ilościach, to bardzo się zdziwisz...

– Dobrze wiedzieć. – Wzięła widelec i wbiła go w zielone ziemniaczane purée. – Czy jest coś jeszcze, co mogę dziś dla pana zrobić, panie Parker?

Postukałem palcami o blat biurka, chwilowo rozproszony jej jasnoróżowymi ustami i doskonale dopasowaną beżową sukienką.

– Na razie to wszystko, panno Lauren – odpowiedziałem.

– Będę cierpliwie czekała na pańską kolejną prośbę. – Posłała mi leniwy uśmiech, jeden z tych rzadkich i nieodgadnionych, po czym wyszła z pokoju.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za nią, zadzwoniłem do Cynthii.

– Tak, panie Parker? – powiedziała.

– Czy może być pani tak uprzejma i poprosić jednego z moich stażystów o przyniesienie mi lunchu? – zapytałem. – Najlepiej czegoś bez zielonego purée.

– Hm.

– Hm? Miała pani na myśli „tak, już się robi”?

– Nie, proszę pana – odparła. – Miałam na myśli, że to nie będzie możliwe. Panna Lauren dała dziś stażystom wolne. I na resztę tygodnia też. Podobno potrzebuje się pan całkowicie skoncentrować na sprawach związanych z siecią Von Strum.

Co? – zdziwiłem się w myślach.

– Ach tak, rozumiem. – Krew zawrzała mi w żyłach z wściekłości. – W takim razie, czy będzie pani mogła w wolnej chwili odebrać dla mnie nowe zamówienie z kawiarni?

– Hm, cóż. – Odchrząknęła. – Pani Lauren dała mi dwa tygodnie wolnego, proszę pana. Właśnie jadę do domu do New Jersey. Chyba zapomniałam wyłączyć przekierowanie połączeń z pracy na mój telefon komórkowy.

Zakończyłem rozmowę.

W porządku, panno Lauren. Zabawimy się...

Tara

Zaspałam do pracy po raz pierwszy od dwóch lat.

Obróciłam się w łóżku i spojrzałam na zegarek. Wskazywał dopiero dziewiątą. Podniosłam telefon z szafki nocnej i zauważyłam, że moja skrzynka odbiorcza jest pełna. Miałam trzysta siedem nieprzeczytanych wiadomości. Już chciałam z przyzwyczajenia zabrać się do odpisywania, zadzwonić po kierowcę i poprosić, aby natychmiast zawiózł mnie do pracy, żebym mogła jeszcze uratować ten dzień, ale zamiast tego po prostu wyłączyłam telefon.

Jeśli Parker nie zwolni mnie za pięć „zgubionych” zegarków Audemars Piguet, to na pewno nie omieszka tego zrobić za to, że nie pojawiłam się na jednym z jego najważniejszych spotkań strategicznych w tym roku. Ustawiłam budzik na dwunastą, przewróciłam się na bok i zasnęłam.

Po południu przespacerowałam się po Central Parku, po czym zadzwoniłam do kierowcy i zapytałam go, czy może po mnie podjechać na stoisko z kwiatami. Chwilę potem był już na miejscu.

– Wszystko w porządku, panno Lauren? – Wyskoczył z samochodu i otworzył mi tylne drzwi. – Wszyscy w biurze myśleli, że coś się pani stało. Nie mogłem się do pani dodzwonić.

– Wszystko w porządku – zapewniłam go. – Właśnie postanowiłam wziąć sobie dzień wolny.

– Dzień wolny? – Spojrzał na mnie, jakbym mówiła w obcym języku. – Na pewno czuje się pani dobrze?

– Oczywiście. – Zaśmiałam się i wślizgnęłam na tylne siedzenie. – Absolutnie.

Włączyłam telefon. W skrzynce odbiorczej było już ponad pięćset nieprzeczytanych wiadomości, a wszystkie z pierwszej strony zostały wysłane przez Parkera.

Temat: Spóźniła się Pani godzinę

Temat: Dzisiejsze spotkanie przygotowawcze w sprawie sieci Von Strum

Temat: Dlaczego wciąż nie zwrócono mi moich pięciu zegarków?

Temat: Spóźniła się Pani dwie godziny...

Wzruszyłam ramionami i ponownie wyłączyłam urządzenie.

– Czy możemy się najpierw zatrzymać w Sweet Seasons po kawę? – zwróciłam się do kierowcy.

– Oczywiście. – Jego wzrok spotkał się z moim w lusterku wstecznym. – Dobrze pani kombinuje, panno Lauren. Pan Parker jest zawsze bardziej wyrozumiały, kiedy ma w ręku swoją ulubioną kawę.

Ta kawa nie miała być dla niego, tylko dla mnie, ale kierowca nie musiał o tym wiedzieć.

Użyłam czarnej karty Parkera, by w jego imieniu zafundować wszystkim obecnym w kawiarni darmową filiżankę kawy, a potem bez żadnego powodu kupiłam dziesięć firmowych torebek na prezenty po osiemdziesiąt dolarów każda.

Kiedy weszłam do budynku firmowego, główna recepcjonistka poderwała się z krzesła na mój widok.

– Panno Lauren?!

– Tak?

Podeszła do mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Panno Lauren, czy zdaje sobie pani sprawę, że ma pani na sobie spodnie dresowe i podkoszulek? – zapytała. – Wie pani, jak surowe zasady wyznaje pan Parker w kwestii ubioru. Może zadzwonię do kogoś z Nordstrom i poproszę ich o garsonkę dla pani?

– Nie, nie trzeba – odparłam. – Pan Parker na pewno nie będzie miał nic przeciwko mojemu dzisiejszemu strojowi.

Przełknęła ślinę i odsunęła się przerażona, jakby to ona miała na sobie dres, a nie ja.

Posłałam jej uśmiech i podeszłam do windy. Pracownicy, których mijalam po drodze, wymieniali między sobą porozumiewawcze spojrzenia, ale jakoś zdołam powstrzymać śmiech.

Chwilę później wyszłam z windy, przyłożyłam identyfikator do panelu i ruszyłam do swojego biura.

– Dzień dobry, George – przywitałam się z prawnikiem siedzącym na korytarzu. – Wszystko w porządku?

– Dzień dobry, Taro. – Spojrzył na zegarek. – Jest szesnasta.

– Och, nie zauważyłam – odparłam. – W takim razie mam nadzieję, że udało ci się już wykonać większość zadań na dziś.

– Zrobiłbym znacznie więcej, gdybyś tu była. – Spojrzył na mój strój i potrząsnął głową. – Pan Parker chce się z tobą widzieć. Ale radzę się najpierw przebrać.

– Nie, dziękuję. – Uśmiechnęłam się i skierowałam do biura Parkera.

Weszłam do środka i zobaczyłam go stojącego przy oknie w ciemnoszarym garniturze i lśniącym srebrnym krawacie, w którym najbardziej mi się podobał. Przeczesał swoje świeżo przycięte włosy

dłońmi, a ja na ułamek sekundy prawie zapomniałam, dlaczego tak bardzo go nienawidzę.

– George powiedział, że chciał się pan ze mną widzieć – zagadnęłam.

Odwrócił się, a jego spojrzenie natychmiast mnie podnieciło.

– Tak mi przykro, że spóźniłam się cztery godziny na dzisiejsze spotkanie – wyrzuciłam z siebie, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. – Przegapiłam coś ważnego?

– Skądże znowu, panno Lauren. – Spojrzał na mój strój i podszedł do mnie z tym dobrze mi znanym zarozumiałym uśmieszkiem na twarzy. – Nie zjawiała się pani, więc powiedziałem wszystkim, że zaczniemy dopiero po pani przyjściu.

– W takim razie w ogóle nie powinnam była przychodzić.

– Może – odpowiedział i zbliżył się do mnie. – Ale, jak już pani mówiłam, nie jest pani w stanie wysiedzieć bezczynnie.

– To chyba jedyna rzecz, jaką pan o mnie wie.

– Wiem też, że nikt jeszcze pani dobrze nie wypieprzył. Ale to inna historia. – Nie odrywając ode mnie wzroku, wyciągnął telefon z kieszeni i podniósł go do ucha. – Pani Vaughn, panna Lauren w końcu zdecydowała się przyjechać i jest ubrana dokładnie tak, jak przewidywałam. Czy będzie pani tak uprzejma i przyjdzie na górę z zamówionymi dla niej rano ubraniami, żeby mogła wybrać sobie coś bardziej odpowiedniego na nasze spotkanie?

Poczułam, jak szczęka mi opada, więc przygryzłam wargę.

– Doceniam pani pomoc, pani Vaughn. – Zakończył rozmowę i włożył telefon z powrotem do kieszeni. – Panno Lauren, może się pani przebierać tak długo, jak tylko pani zechce. Żaden kierownik ani manager nie opuści tego budynku, dopóki nie zakończymy spotkania. To od pani zależy, czy pozostali pracownicy będą mogli wrócić wieczorem do domu i cieszyć się

resztą dnia, czy też wciągnie ich pani do gry, w którą próbuje pani grać ze znacznie bardziej doświadczonym szefem.

Co za skurwysyn... Stałam jak wryta, wpatrując się w niego i wkurzając na siebie, że sutki stwardniały mi pod podkoszulkiem. Niestety Parker spojrzął na moje piersi i zauważył moją reakcję.

– Potrzebuje pani pomocy w przebraniu się? – zapytał i delikatnie pociągnął za rąbek mojej koszulki. – Chętnie pomogę pani się rozebrać.

Zawstydzona swoim podnieceniem wycofałam się z jego gabinetu.

Wygrał tę rundę, bez dwóch zdań. Ale ja zamierzałam wyjść zwycięsko z kolejnej.

Następnego ranka oparłam się o krzesło, ignorując kolejne połączenia przychodzące od Parkera.

Po dziesięciu próbach dodzwonienia się do mnie wszedł do mojego biura ze zmrużonymi oczami.

– Mogę ci w czymś pomóc, Prestonie? – zapytałam.

– Prestonie? – powtórzył, unosząc brew.

– No tak – odparłam. – Chyba że dalej mam mówić do ciebie w biurze „panie Parker”?

– Tak bym wolał – stwierdził. – Asystenci nie zwracają się do mnie po imieniu.

– W porządku – powiedziałam i wzruszyłam ramionami. – Postaram się o tym pamiętać, Prestonie. W czym mogę ci pomóc tego ranka?

– Chyba pieprzonego popołudnia – poprawił mnie.

– Naprawdę? – Uśmiechnęłam się i odwróciłam na krześle, żeby spojrzeć na zegarek. – To już czternasta? Ale ten czas szybko leci!

– Panno Lauren... – zaczął.

– Tak? – Okręciłam się, żeby spojrzeć mu w twarz. – Potrzebuje pan czegoś?

– Na początek może pani pojechać do Sweet Seasons i przywieźć mi moją popołudniową kawę, skoro dała pani stażystom wolne bez mojej zgody, a w dodatku znów się spóźniła.

– Nie sędzę. Nie potrzebujesz już kawy ze Sweet Seasons. – Wstałam i podeszłam do swojej szafki z napojami. – Mam dla ciebie coś znacznie lepszego i szybszego.

Wyciągnęłam mały ekspres do kawy, którego jeszcze nigdy nie miałam okazji użyć, i podłączyłam go do kontaktu, wyczuwając podskórnie, jak Parker gotuje się z wściekłości.

– Rozgrzewa się około dwóch minut, a kawa jest zwykle gotowa kilka sekund później. – Otworzyłam paczkę tanich saszetek z kolumbijską kawą. – Pamiętam, jak ważna jest dla ciebie kropla czekolady, którą w Sweet Seasons umieszczają na spodzie filiżanki, więc... – Rozpakowałam czekoladkę Hershey Kiss i wrzuciłam ją do papierowego kubka. – Proszę bardzo – powiedziałam, po czym położyłam kubek na właściwym miejscu i wcisnęłam przycisk „start”. – Teraz dzieli cię tylko kilka sekund od delektowania się kolumbijską kawą. Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

Żył na jego szyi nabrzmiała i zapulsowała gwałtownie, ale twarz pozostała bez wyrazu.

– Po powrocie ze Sweet Seasons z moją kawą zajmie się pani...

– Ale ja nie zamierzam nigdzie jechać – zaprotestowałam.

– Ależ oczywiście, że pani tam pojedzie. – Spojrzał na mnie ze złością. – A potem dokończy pani raport o dziesięciu najlepszych hotelach ekonomicznych, nad którym pracowała pani przez cztery miesiące, żebym mógł przejrzeć obliczenia.

– Przestałam nad nim pracować już jakiś czas temu – oznajmiłam. – Ale chętnie wyślę ci te dziesięć procent, które zrobiłam. Na pewno sam zdołasz dokończyć pozostałe dziewięćdziesiąt. W końcu jesteś prezesem tej firmy. Nie zabiłoby cię, gdybyś przez kilka dni trochę się potrudził.

Wziął powolny głęboki oddech. Wyglądał, jakby chciał mnie zwolnić, na co sobie w pełni zasłużyłam, lecz tego nie zrobił. Cofnął się tylko i uśmiechnął. Czekałam na jego ostatnie słowo. Myślałam, że jak zwykle dogryzie mi swoimi kąśliwymi uwagami, ale się pomyliłam.

– Miłej reszty dnia, panno Lauren – powiedział. – Dobrze było poznać pani opinię.

Opuścił moje biuro bez tego swojego zarozumiałego uśmiešku na ustach, nie oglądając się za siebie.

Zdezorientowana podbiegłam do biurka i przejrzałam swoje notatki „Jak zmusić Parkera do wylania mnie z pracy”. Niepodanie mu jego ulubionej kawy było najbardziej skandaliczną rzeczą na tej liście. Na drugim miejscu znajdowało się niedokończenie pracy.

Nie było to jego typowe zachowanie i nie miałam pojęcia, co zrobić. Odczekałam dwie godziny, po czym w końcu wydrukowałam dla niego ten raport (nad którym naprawdę ciężko pracowałam). Wciąż jednak nie zamierzałam jechać po kawę.

Kiedy weszłam do jego biura, zastałam go siedzącego za biurkiem i popijającego kawę Sweet Seasons. Podniósł na mnie wzrok, gdy się do niego zbliżyłam.

– Właśnie miałem zadzwonić i przekazać pani dobre wieści, panno Lauren – powiedział.

– Wreszcie mnie zwolnisz? – zapytałam.

– Powiedziałem „dobre wieści”, a nie rzeczy, które nigdy się nie wydarzą. – Pociągnął kolejny łyk. – Rozmawiałem przez telefon z prezeską

Sweet Seasons. Powiedziałem jej, jak bardzo lubię ich kawę i że jakimś cudem moja asystentka w ciągu ostatnich dwóch lat wydała u nich sześciocyfrową kwotę.

– Możesz sobie na to pozwolić... – zaczęłam.

– Tak, zdecydowanie mogę sobie na to pozwolić – zgodził się ze mną z uśmiechem. – Dlatego też właśnie namówiłem ich, żeby otworzyli swoją pierwszą kawiarnię biurową tutaj, w moim budynku.

Potrząsnęłam głową.

– Byli pod wrażeniem kwoty, jaką im zaoferowałem – mówił dalej ze zmrużonymi oczami. – Dlatego już od jutra będą prowadzić tu ministoisko przez kilka godzin dziennie, zanim oficjalnie otworzą kawiarnię. Będzie pani mogła zejść na dół po moją kawę, kiedy o to poproszę, a ja nie będę już musiał wysłuchiwać wymówek, że spóźniła się pani z powodu kawy i korków.

Przygryzłam wargę i stłumiłam krzyk. Zastanawiałam się, czy nie wyjść z jego biura.

– W każdym razie... – dodał, po czym wziął kolejny dramatyczny łyk swojej cholernej kawy. – Mogę pani w czymś pomóc?

– Oto raport, który chciałeś – odpowiedziałam.

Podalam mu dokument, ale nie sięgnął po niego.

– Mam już pani raport. – Uśmiechnął się i podniósł stos kartek. – To dziwne, bo wcale nie wygląda na to, że przestała pani nad nim pracować. Chyba nawet jeszcze wczoraj go pani zaktualizowała. Jestem pod wrażeniem zmian, jakie pani wprowadziła. Poza tym niektóre fragmenty są zaznaczone kolorami, dokładnie tak jak lubię.

– Jakim cudem dostał pan mój raport, panie Parker? – zapytałam.

– Panie Parker? – Zlustrował mnie wzrokiem. – Wróciłem do bycia pani szefem?

– Jak dostałeś mój cholerny raport?

– Zostawiła go pani na komputerze firmowym, a skoro jestem jego właścicielem, wystarczyło się tylko zalogować – wyjaśnił.

– Zadzwońeś do działu technicznego, żeby włamać się na moje konto? – Skrzyżowałam ramiona na piersi. – I jeszcze się dziwisz, że chcę rzucić tę pracę?

– Nie – odrzekł z uśmiechem. – Planowałem zadzwonić do działu technicznego, aby włamać się na pani konto, ale zgadłem hasło już przy pierwszej próbie. Byłem przekonany, że wymyśli pani coś bardziej kreatywnego niż „PieprzycSzefa”, ale jeśli to pani fantazja, którą chciałaby pani w końcu ze mną spełnić, to z przyjemnością pochylę panią nad swoim biurkiem.

Zignorowałam wilgoć między swoimi udami i wyszłam, trzaskając drzwiami.

Tara

• *Dwa tygodnie później* •

Ten dupek naprawdę mnie nie zwolni i nie odpuści mi tej umowy – pomyślałam.

Opadłam na krzesło biurowe, kręcąc głową nad swoją listą sposobów na to, jak sprawić, żeby Parker wylał mnie z pracy. Bez względu na to, co robiłam, zachowywał panowanie nad sobą i zawsze wyprzedzał mnie o jakieś dziesięć kroków. Miał także czelność z każdym dniem wyglądać coraz seksowniej i chociaż usiłowałam temu zaprzeczać, napięcie seksualne między nami stawało się coraz gęstsze i wręcz namacalne. Zapewne wyczuwali je już wszyscy pracownicy w firmie.

Co gorsza, odkąd w budynku otworzono kawiarnię Sweet Seasons, ludzie zatrzymywali mnie na korytarzu i wyrażali swoją wdzięczność za podsuniecie tego pomysłu panu Parkerowi. Zamierzałam im wytłumaczyć, że to tylko jego pokręcona gra, ale skapitulowałam. Zastrzegł sobie w umowie, aby na każdym kubku kawy widniały wydrukowane słowa: „Dzięki uprzejmości Tary Lauren, asystentki Prestona Parkera”.

Wzięłam do ręki swoje notatki na próbną prezentację i jęknęłam. Część mnie chciała się poddać i pójść do domu, ale inna część naprawdę pragnęła mu pomóc w zawarciu umowy, do której dążył, odkąd się poznaliśmy.

Zjawię się tam, jeśli będę miała ochotę – zdecydowałam. Po raz kolejny spojrzałam na swoją umowę o pracę i ponownie przeczytałam wszystkie akapity, o których istnieniu nie wiedziałam przez dwa lata. Ciągle miałam nadzieję, że znajdę tam jakąś lukę.

– Nie ma tam żadnych luk. – Podniosłam głowę, słysząc głęboki głos Prestona. – Jeśli zamierza pani przemawiać na naszym londyńskim spotkaniu w ten weekend, sugerowałbym pójście na górę i przeprowadzenie swojej próbnej prezentacji.

Znów skierowałam wzrok na umowę, skończyłam czytać akapit i wstałam.

– Na twoim miejscu pozwoliłabym odejść pracownikowi, który mnie nienawidzi – oznajmiłam.

– Panno Lauren, gdybym tak postępował, nie miałbym żadnych pracowników – zauważył.

– Nie zamierzasz mnie spytać, dlaczego chcę rzucić pracę po dwóch latach? Nie interesują cię moje powody?

– Nie może pani zrezygnować, więc pani powody nie są dla mnie istotne – stwierdził.

– Nigdy nie powiedziałaś mi „dziękuję”. – Podeszłam do niego bliżej. – Ani jednego cholernego razu.

– Pani też mi nie podziękowała – odparł.

– Co? – Zmrużyłam oczy. – Uważasz, że powinnam ci dziękować? Za co?

– Chociażby za to, że nie wniosłem oskarżenia przeciwko pani za te wszystkie ukradzione śniadania i kawy kupowane dla klientów Sweet Seasons za moimi plecami – odpowiedział również ze zmrużonymi oczami. – No i za zatrudnienie pani mimo braku doświadczenia w branży

hotelarskiej. Miałem całą teczkę podań o pracę od znacznie bardziej wykwalifikowanych kandydatek.

– Które prawdopodobnie już przeleciałeś, bo jesteś skończonym dupkiem – wtrąciłam.

– Nie skończyłem jeszcze wymieniać wszystkich rzeczy, które dla pani zrobiłem – oznajmił.

– Naprawdę myślisz, że tyle dla mnie zrobiłeś? – zapytałam.

– Ma pani najwyższe wynagrodzenie, najwięcej świadczeń...

– Najwięcej migren, najgorszą bezsenność, najwyższy poziom stresu. – Zacisnęłam zęby. – Rzeczywiście, masz rację. Dziękuję. Dziękuję ci bardzo.

Przewróciłam oczami i oddaliłam się od niego, chociaż wołał za mną, żebym wróciła. Poszłam prosto do sali konferencyjnej, żeby wygłosić tę cholerną próbną prezentację. Potem chciałam wrócić do domu, do własnego łóżka, zanim znów zabierze mnie w jakąś pilną podróż służbową.

Zajęłam swoje miejsce przy dwudziestoosobowym stole. Parker wszedł do środka cały czerwony na twarzy, ale go zignorowałam. Byłam w pełni przygotowana na jego niegrzeczne uwagi, bo na próbnych prezentacjach zawsze był bezlitosny. Przemawiała na nich tylko osoba, która prowadziła prezentację, no i sam Parker, a jego opinie często były skrajnie nieprzyjemne.

– Dzień dobry wszystkim – zaczęłam. – Nazywam się Tara Lauren. Jestem asystentką pana Parkera i kierownikiem projektu tych potencjalnych negocjacji. Cieszę się, że...

– Powinna pani poprzestać na przedstawieniu się jako kierownik projektu – przerwał mi Preston z lodowatą złością. – Z uwagi na to, że tak naprawdę wcale nie cieszy panią ta praca, a właściwie to jest pani głęboko nieszczęśliwa w roli mojej asystentki.

– Z całym szacunkiem, panie Parker, ale wcale tak nie powiedziałam – zaprotestowałam.

– Ale tak pani napisała – stwierdził.

Zacisnęłam pięści i odchrząknęłam.

Nie pozwól mu wyprowadzić cię z równowagi. Nie pozwól mu wyprowadzić cię z równowagi – powtarzałam sobie w myślach.

– Dzień dobry wszystkim. – Uśmiechnęłam się fałszywie. – Nazywam się Tara Lauren i jestem kierownikiem projektu tych potencjalnych negocjacji. Czuję się zaszczycona, że mogę tu być.

– Gdyby była pani zaszczycona, nie próbowałaby pani odejść – wymamrotał Preston.

– Chciałabym rozpocząć swoją prezentację od wyjaśnienia panu Von Strumowi i jego przedstawicielom, dlaczego powinni rozważyć sprzedaż nam swojej firmy. – Nacisnęłam guzik pilota i na ekranie za mną pojawiła się moja prezentacja w PowerPoincie. – Choć nasze marki są różne, wymyśliliśmy świetne rozwiązanie, w jaki sposób je połączyć. – Zmieniłam slajd. – Najpierw chciałabym omówić nasze różnice.

– Jesteśmy już świadomi naszych różnic, panno Lauren – zauważył Preston, opierając się na krześle. – Może zacznie pani od podania rozwiązań, które pozwolą nam się ich pozbyć?

– Nie sądzę, aby pozbycie się ich było możliwe – wyraziłam swoją opinię.

– Słucham? – zapytał.

Pociągnęłam długi łyk wody.

– Przepraszam. – Przeszłam do następnego slajdu. – Chciałabym zacząć od integracji pracowników.

– Nie, proszę zacząć od integracji finansowej – rozkazał Preston.

Zdusiłam w sobie krzyk i przeszłam do tej części prezentacji, którą życzył sobie wysłuchać.

– Integracja finansowa – zaczęłam. – Zebraliśmy zespół księgowych z niezależnej firmy, aby nadzorował nasze działania, a kiedy już ułożymy plan...

– On już został ułożony, panno Lauren – przerwał mi Preston. Wyglądał na bardziej wściekłego niż kiedykolwiek wcześniej. – Dlatego właśnie wygłasza pani tę prezentację. Chociaż sądząc po pani tempie, chyba będziemy musieli wynająć aktorkę do odegrania pani roli.

– Nie mam nic przeciwko temu, o ile zatrudnimy aktora potrafiącego trzymać gębę na kłódkę do odegrania pańskiej roli – zrewanżowałam się złośliwie.

Wszyscy obecni wstrzymali oddech. W pomieszczeniu zapadła cisza. Ktoś upuścił na podłogę szklankę, która rozbiła się z hukiem.

Preston zamrugał i pochylił się na krześle.

– Co pani powiedziała, panno Lauren? – zapytał surowym głosem.

Milczałam. Nie mogłam uwierzyć, że wypowiedziałam te słowa na głos. Przed wszystkimi.

– Bardzo proszę, aby wszyscy oprócz panny Lauren opuścili to pomieszczenie. – Spojrzał na mnie gniewnie. – Natychmiast.

Wszyscy ruszyli do wyjścia, zabierając ze sobą swoje papiery i szklanki.

Stałam jak sparaliżowana, czując na sobie ciężar wzroku Parkera. Podszedł do drzwi i zamknął je, a potem powoli zbliżył się do mnie.

– Co pani powiedziała? – Wyjął mi kartki z dłoni i położył je na stole. – Proszę to powtórzyć.

Przełknęłam ślinę.

- Nie przypominam sobie – odparłam.
- To lepiej niech sobie pani przypomni – zażądał z uniesioną brwią.
- Nie rozumiem po co, skoro nie mogę odejść, a ty najwyraźniej nie zamierzasz mnie zwolnić.

Zaczęłam się cofać, ale on zbliżał się do mnie, aż po chwili znalazłam się przy ścianie.

– Wkurzyłeś się, bo tym razem byłam dla ciebie nieuprzejma na oczach całej twojej kadry kierowniczej – dodałam.

– Jestem wkurzony z wielu powodów – powiedział, zaciskając szczęki. – I nie będę ich już więcej tolerować.

– W takim razie przyjmij moje dwutygodniowe wymówienie.

– Panno Lauren... – zaczął, powoli cedząc słowa i ignorując mój komentarz. – Dam pani dziś ostatnią szansę na powtórzenie tej prezentacji, a potem...

– Powiem to samo i w ten sam sposób, jeśli znowu mi przerwiesz – ostrzegłam go.

– Oczywiście, że znów pani przerwę – zapewnił mnie. – Zwłaszcza jeśli będzie się pani zachowywać jak niewdzięczna asystentka, dla której byłem niezwykle hojny przez ostatnie dwa lata. Niewdzięczna asystentka, która nienawidzi swojej pracy, a jednak codziennie do niej przychodzi.

– Jest do tego prawnie zobowiązana – zauważyłam.

– Ale nie jest zobowiązana osobiście.

Zanim zdążyłam wydobyć z siebie kolejne słowo, jego wargi wpiły się w moje usta. Zarzuciłam mu ręce na szyję, a on przesunął dłońmi po moich udach, podniósł mnie i zaniósł do stołu konferencyjnego.

Mój tyłek uderzył w zimny blat, kiedy Parker usadowił mnie na stole, nie odrywając ode mnie ust. Nasz pocałunek był dziki i szalony, namiętny

i zuchwały. Preston podciągnął mi sukienkę, a ja rozwiązałam mu krawat. Próbowałam też rozpiąć jego koszulę, ale on przycisnął mnie do szklanego blatu, stając między moimi nogami.

Pochylił się nade mną, by znów rzucić się na moje usta, i jego język zatańczył wokół mojego języka. Dotknął mojego brzucha i powędrował palcami w dół, do moich majtek.

– Wolę, kiedy nie masz ich na sobie. – Zerwał mi majtki i wsunął we mnie dwa palce.

– Ach... – jęknęłam, gdy wepchnął je głębiej, niespiesznie igrając z moją rozkoszą i badając, jak daleko może się posunąć.

– Cholernie mnie nienawidzisz, tak? – wyszeptał.

– Tak... – odparłam ochryplym głosem. – Z całego serca.

– Jesteś tego pewna?

– Na sto procent.

Wyciągnął ze mnie palce i przygryzł mi dolną wargę. Mocno. Rozłożył mi nogi, patrząc mi w oczy i przygniatając moje uda do stołu.

– Chcę, żebyś mi powiedziała, jak bardzo mnie nienawidzisz, po tym, jak skończę lizać twoją cipkę. – Pochylił głowę i polizał moją łechtaczkę.

Zaczął coraz szybciej poruszać językiem. Zacisnęłam uda przy jego twarzy. Nie mogłam już dłużej powstrzymać jęków.

Chwyciłam go za włosy zszokowana i absolutnie zachwycona. Poprosiłam, żeby zwolnił, ale on jeszcze przyspieszył. Potem wciągnął moją łechtaczkę do ust i lizał ją dookoła w stałym zmysłowym rytmie, aż podwinęły mi się palce u nóg.

Mrucząc, całował moją cipkę tak jak wcześniej usta, przejmując władzę nad moim ciałem z każdym kolejnym ruchem i rozkoszując się mną.

– Och... O Boże... – Wygięłam plecy w łuk, a moja cipka zapulsowała przy jego ustach. – Proszę... Powoli... Zwolnij.

Nie posłuchał. Zamiast tego znów wsunął we mnie dwa palce i zaczął doprowadzać mnie na skraj rozkoszy.

Moja łechtaczka nabrzmiała przy jego wargach, a ja nieudolnie próbowałam zwalczyć narastające we mnie drżenie. Preston nie przerywał swoich pieszczot. Drżałam coraz mocniej, aż w końcu nie wytrzymałam. Krzyknęłam głośno, a całe moje ciało przeszyły fale orgazmu.

O cholera... – zaklęłam w myślach.

Sądziłam, że przestanie i da mi chwilę na dojście do siebie, ale on podniósł moją prawą nogę, zarzucił ją sobie na ramię i znów się pochylił, żeby mnie całować.

Kiedy odnosiłam już wrażenie, że jestem w niebie, usłyszałam delikatne pukanie do drzwi. Parker nie przestawał jednak ssać mojej łechtaczki. Raz po raz uciszał mnie tylko, gdy jęczałam za głośno. Po chwili pukanie stało się głośniejsze i czyjś głęboki głos oznajmił:

– To bardzo ważne, panie Parker.

Preston oderwał usta od mojej łechtaczki i znów spojrzał mi w oczy.

– Sekundę – zawołał. Odsunął się ode mnie, pomógł mi zejść ze stołu, poprawił mi sukienkę i wygładził włosy, po czym zajął się sobą.

Rzucając mi ostatnie wymowne spojrzenie, podszedł do drzwi, otworzył je i zapytał:

– Tak?

– Panie Parker, to pilna sprawa. Prosiłem, żeby poczekali, ale to nie może zaczekać.

– Już idę. – Zamknął drzwi, podszedł do mnie i przygładził mi włosy. – Musimy to dokończyć. – Przesunął palcem po mojej klatce piersiowej. – Zaczekaj tu na mnie.

Czekałam całą godzinę, ale nie wrócił. Wysłał mi tylko maila.

Temat: Podróż do Londynu

Panno Lauren,

wydarzyło się coś niefortunnego, więc musi Pani odbyć podróż służbową do Londynu bez mnie.

Pani prezentacja była znakomita (to znaczy ta między Pani nogami, bo nad tą związaną z naszą kolejną umową będzie musiała Pani jeszcze popracować).

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Preston

Wszedłem do swojego gabinetu i prawie zawróciłem, kiedy zobaczyłem, kto siedzi przed moim biurkiem. To byli państwo Von Strumowie. Zamiast poczekać na mój przyjazd do Londynu, najwyraźniej postanowili się ze mną zabawić i spotkać tutaj.

Wiedziałem, że to nic pilnego.

Zastanawiałem się przez chwilę, czy nie wezwać Tary, żeby się nimi zajęła. Była lepsza ode mnie w te gierki i potrafiła zachować fason w rozmowach z ludźmi. Ale wiedziałem, że im szybciej z tym skończę, tym szybciej będę mógł wrócić do sali konferencyjnej, gdzie na mnie czekała.

– Dzień dobry. – Wstrzymałem jęk, siadając za biurkiem. – Cóż to za pilna sprawa?

– Chcieliśmy pana poinformować, że mimo umówionego już spotkania w Londynie w ten weekend nadal nie chcemy sprzedać panu naszej sieci – oznajmił Von Strum.

– Nie ma w Londynie telefonów? – zapytałem. – Mogli państwo zadzwonić.

– Wolimy załatwiać takie sprawy osobiście – odpowiedział. – Mamy wątpliwości, czy jest pan odpowiednią osobą do przejęcia naszej marki.

– Dlaczego?

– Ponieważ jest pan bezdusznym bufonem – syknęła jego żona. – Gdybyśmy teraz otworzyli pańską klatkę piersiową, zamiast serca

znaleźlibyśmy tam portfel.

– Armaniego czy Gucciego? – rzuciłem.

Spojrzała na mnie zmrużonymi oczami, a mąż złapał ją za rękę.

– Chcemy się tylko upewnić, że nie zamieni pan naszej marki w wielką sieć drogich i krzykliwych ośrodków wypoczynkowych – wyjaśnił.

– Zamienię waszą tanią rodzinną markę w pięciogwiazdkową luksusową sieć ośrodków z niedrogimi udogodnieniami – powiedziałem. – W żadnym z moich hoteli nie ma nic krzykliwego ani zbyt drogiego.

– Liczycie dwanaście dolarów za butelkę wody w pokojach gościnnych – zauważył.

– Bo sprowadzamy ją z Fudzi. – Zacisnąłem szczęki. – A to kosztuje.

– No cóż... – Von Strum zdjął swoje okulary do czytania. – Nie zauważyłem różnicy w smaku. Wszystkie wody butelkowane smakują tak samo. Niemniej jednak, jeśli mamy kiedykolwiek zawrzeć z panem umowę, musi pan zatrzymać wszystkich naszych pracowników wraz z ich pakietami świadczeń. Chcemy także...

Przestałem go słuchać. Dwa lata ścigania tego człowieka i nadal żadnych postępów. Poza tym oderwał mnie od Tary.

Kiedy powróciłem do słuchania jego wywodów, zamierzając odplacić mu za przerwanie mi sesji z Tarą, przedstawiał właśnie swoją filozofię.

– Co próbuje mi pan powiedzieć, panie Von Strum? – Chciałem jak najszybciej wrócić do sali konferencyjnej. – Przejdźmy do sedna.

– Potrzebuję więcej czasu na rozważenie pańskiej oferty oraz rozmowy z innymi potencjalnymi kupcami – odparł. – Chcemy jeszcze sprawdzić, czy któryś z członków naszej rodziny nie miałby ochoty skorzystać z tej okazji.

– W porządku. – Wstałem i wyciągnąłem do niego rękę. – W takim razie to „kryzysowe” spotkanie zostało zakończone.

– Dzięki Bogu – zadrwiła jego żona i odmówiła podania mi ręki. – Tak na przyszłość, wolałabym rozmawiać na ten temat z panną Lauren.

– Powiedziałyby państwu to samo co ja.

– To nie ma znaczenia – skwitował pan Von Strum, który również nie podał mi ręki. – Jest znacznie bardziej ludzka, niż pan kiedykolwiek będzie. Proszę wybaczyć moje słownictwo, ale pana rodzice z pewnością nie są dumni z tego, jakim dupkiem się pan stał.

– Moi rodzice nie żyją, lecz na pewno wciąż patrzą na mnie z góry, odczuwając dumę z tego, jakim dupkiem się stałem.

Spojrzał na mnie z lekkim współczuciem i wyglądał, jakby chciał mnie przeprosić, ale jego żona pociągnęła go za sobą na korytarz.

– George – zwróciłem się do mojego prawnika. – To spotkanie było podręcznikową definicją sytuacji absolutnie niekryzysowej. Sam mogłeś sobie z tym poradzić.

– Pojawili się dosłownie kilka sekund po tym, jak cię tu zawołałem – odrzekł i skierował się do drzwi. – Sytuację awaryjną masz na pierwszej linii. Ten ktoś twierdzi, że to sprawa rodzinna.

Zdezorientowany poczekałem, aż zamknie za sobą drzwi, i podniosłem słuchawkę.

– Tu Preston Parker – rzuciłem do telefonu. – Lepiej, żeby to było coś ważnego.

– Tak, to bardzo ważne, proszę pana – odpowiedział mi głęboki męski głos. – Ale muszę panu powiedzieć, że wolałbym do pana nie dzwonić w tej sprawie.

– A jednak pan to zrobił.

– Dziś rano miał miejsce wypadek na moście Triborough. Pański brat Weston Parker zginął.

Nie miałem pojęcia, co odpowiedzieć. Wyciągnąłem telefon komórkowy i napisałem w przeglądarce: „Most Triborough poranny wypadek samochodowy”. Zobaczyłem całą stronę artykułów prasowych, ale nie potrafiłem się zmusić do otworzenia któregoś z nich.

– Jego narzeczona również zginęła w wypadku, proszę pana – usłyszałem. – Czy ma pan może zamiary na kogoś z jej rodziny, do kogo moglibyśmy zadzwonić?

Nawet nie wiedziałem, że ma narzeczoną.

– Nie – odparłem.

– Cóż, podejrzewam, że byliście sobie bliscy...

– Nie byliśmy – przerwałem mu. – W ogóle nie byliśmy sobie bliscy.

– Ach tak. Pański brat przywiązywał bardzo dużą wagę do aktualizowania swojego testamentu i jako jego pełnomocnik chciałbym się spotkać z panem w Rosy-Gan Bar&Café na ulicy, na której znajduje się pańska firma. Zostawił panu coś cennego.

Zakończyłem rozmowę bez słowa. Stałem w miejscu odrętwiały, nie wiedząc, co właściwie czuję.

Ostatnim razem rozmawiałem z bratem dziesięć lat temu, ale nawet wtedy utrzymywaliśmy kontakt tylko ze względu na naszych rodziców. Nic nas ze sobą nie łączyło, jeśli nie liczyć identycznego wyglądu. Szczerze mówiąc, nigdy się nie dogadywaliśmy.

Wszyscy prorokowali: „To bliźniaki! Wyrosną z tego i zostaną najlepszymi przyjaciółmi”, ale tak się nie stało i jedynymi dowodami naszej braterskiej relacji były stare zainscenizowane zdjęcia wykonane na pamiątkę ważnych wydarzeń.

Oglądałem je od czasu do czasu i chciałem się skontaktować z bratem, ale jakoś nigdy się do tego nie zmobilizowałem. On sam też do mnie nie zadzwonił. Nie udało nam się nawiązać więzi w pierwszych latach studiów,

a wkrótce po ich ukończeniu nasi rodzice zmarli. Przez jakiś czas dzwonił się do siebie w święta, ale potem obaj z tego zrezygnowaliśmy.

Chociaż nikomu bym się do tego nie przyznał, śledziłem informacje prasowe o swoim bracie i przeglądałem czasopisma związane z branżą hoteli ekonomicznych. Ale to wszystko.

Rozdarty wewnętrznie wysłałem Tarze maila i udałem się do Rosy-Gan Bar&Café. Dotarłem tam po kilku minutach i skierowałem się prosto do mężczyzny w szarym garniturze.

– Jestem Preston Parker – powiedziałem. – To z panem rozmawiałem przez telefon?

– Tak, nazywam się Harris. – Wyciągnął rękę, ale jej nie uścisnąłem. – Proszę usiąść, panie Parker.

Nie ruszyłem się.

– No dobra – rzekł, odpinając klawiaturę. – Musi pan podpisać kilka dokumentów, zanim będę mógł przekazać panu to, co zostawił brat.

– Czy nie powinniśmy porozmawiać o jego pogrzebie?

– Nie, pański brat zaznaczył wyraźnie w testamencie, że nie chce żadnego pogrzebu, proszę pana.

Harris podał mi standardową umowę odbioru, a ja przejrzałem ją pobieżnie i podpisałem.

– W najbliższych dniach ktoś z mojego biura skontaktuje się z panem w sprawie szczątków brata – oznajmił. – Poprosił o kremację. Konieczne będzie także podjęcie pewnych działań prawnych, ponieważ jest pan jego najbliższym krewnym. Będziemy musieli przejrzeć jego umowy oraz wszelkiego rodzaju kontrakty i zająć się tym przez jakiś czas, zanim wszystko się nie wyjaśni. *À propos*, mają tu specjalne piwo „Jasne jak słońce”. Może chciałby pan spróbować?

Spojrzałem na niego pustym wzrokiem.

– No tak. – Odchrząknął i wyciągnął dokument z dużej koperty. – Przeczytam panu jego oświadczenie, przekażę panu, co trzeba, i będzie pan mógł sobie pójść.

– Im szybciej, tym lepiej – skwitowałem.

– „Jeśli cokolwiek mi się stanie – zaczął czytać – list ten należy przekazać ostatniemu żyjącemu członkowi mojej najbliższej rodziny: mojemu bratu, bufonowi...”

Uśmiechnąłem się, bo w swoim testamencie zamieściłem identyczne zdanie.

– „Prestonie, wiedz, że zawsze rozumiałem, dlaczego odciąłeś się ode mnie po śmierci mamy i taty. – Harris kontynuował czytanie. – Nigdy nie byłeś dobry w wyrażaniu swoich uczuć ani w radzeniu sobie z żałobą. Nie sądzę też, abyś kiedykolwiek głęboko cenił sobie rodzinę czy przyjaciół. Nigdy nie stawiałeś swoich bliskich na pierwszym miejscu... Byliśmy kompletnymi przeciwieństwami, począwszy od dnia naszych narodzin, ale zawsze cię kochałem i życzyłem ci sukcesu”.

– To wszystko, co mi zostawił? – zapytałem. – Swoje przemyślenia?

– Nie. – Harris potrząsnął głową i wrócił do czytania: – „Zostawiam ci list z moim osobistym wyznaniem (żałuję, że nie wypowiedziałem tych słów wcześniej) i moją Violet”.

Harris wyciągnął puszysty różowo-brązowy brelok z wygrawerowanymi na nim słowami: „Moja Violet”.

– To jest ta najcenniejsza rzecz, jaką miał? – Zabrałem mu breloczek. – Na pewno umieszczę ją w swoim najlepszym sejfie. Chciał, żebym się nią z kimś podzielił?

– Tak, z jego narzeczoną, proszę pana. – Facet spuścił wzrok. – Ale ona nie żyje. I jej rodzina też nie.

Powstrzymałem westchnienie. Mój brat zawsze był bardziej małoduszny ode mnie, ale to było słabe. Nawet jak na niego.

– To wspaniale, że kazał mi pan tu przyjść po breloczek do kluczy. – Spojrzałem na zegarek, czując nieznan mi ból w klatce piersiowej. – Zmarnował pan tylko mój czas.

Ruszyłem do wyjścia, ale Harris zagroził mi drogę.

– Nie tak szybko, panie Parker – powiedział. – Violet to nie breloczek do kluczy.

– To dlaczego mi go pan dał? – zapytałem.

Westchnął i podniósł podpisane przeze mnie potwierdzenie odbioru spadku.

– Nie przeczytał pan drobnego druczku?

Spojrzałem ponownie na dokument.

– „Zgadzam się załatwić wszystkie niezbędne sprawy, przyjmując wszelkie podarunki oraz pamiątki rodzinne i jako najbliższy krewny zadbać o wszelkich spadkobierców Weston Parker Estate, nazywanego tutaj The W Estate” – przeczytałem i wzruszyłem ramionami. – Mój brat nie miał dzieci.

– Rzeczywiście nie byliście sobie bliscy. – Harris popatrzył na mnie szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

Zanim zdążyłem mu powiedzieć, żeby dał mi wreszcie święty spokój, do środka wszedł inny mężczyzna w szarym garniturze. Trzymał za rękę kilkuletnie dziecko przytulające pluszowego misia. Zerknąłem na pęk kluczy w swojej dłoni i nagle zdałem sobie sprawę, że jeden z breloczków to replika tego pluszaka, a na drugim widnieje zdjęcie małej dziewczynki – tej, która szła w moją stronę.

Co, do cholery?! Miałem wrażenie, jakby cały świat zatrzymał się w miejscu. *Mój brat ma córkę?* Rozumiem, że ukrywał przede mną swoją

narzeczoną, ale córkę, do diabła?

Pulsujący ból przeszył mi klatkę piersiową. Zapraǳiałem, aby to wszystko okazało się tylko złym snem.

Dziewczynka rozejrzała się lekko zmieszana, po czym napotkała mój wzrok. Wpatrywała się we mnie, a ja w nią.

Im dłużej na nią patrzyłem, tym bardziej zdawałem sobie sprawę z tego, że mamy identyczne oczy. Szmaragdowozielone z jasnoszarymi plamkami.

– Chodź, Violet. – Tamten drugi facet w garniturze zbliżył się do dziewczynki, po czym wskazał na mnie. – Czy wiesz, kim jest ten pan?

Skinęła głową.

– Jest bliźniakiem mojego taty – odpowiedziała. – To mój wujek Preston.

Zamrugalem oszołomiony tym, że dziewczynka wie, kim jestem. Nagle zostałem wujkiem i nie miałem pojęcia, jak mam się z tym czuć.

– Wiesz, gdzie mieszka twój wujek Preston? – Nieznajomy zadał małej kolejne pytanie.

Spojrzała na mnie, a potem na swojego misia.

– Mieszka w moim Misiu – odrzekła.

– Nie, on mieszka tutaj, w Nowym Jorku – sprostował mężczyzna. – Tak jak ty i twój tata.

Nagle ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Myślałem, że Weston nadal mieszka w Kalifornii. Nic nie wiedziałem o jego przeprowadzce do Nowego Jorku.

– Pomieszkas z nim przez jakiś czas, dobrze? – mówił dalej do dziewczynki nieznajomy w garniturze. – Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Pokiwała głową, a ja potrząsnąłem swoją.

– Nie sądzę – powiedziałem. – Nie mam zielonego pojęcia o tym, jak należy się obchodzić z dziećmi.

– Nauczy się pan. – Harris poklepał mnie po ramieniu.

– Na pewno nie polega to na podrzucaniu dziecka nieznanemu w barze – stwierdziłem. – Gdzie jest opieka społeczna?

– Jest pan jej najbliższym krewnym, panie Parker – przypomniał mi cicho Harris. – Jedynym żyjącym członkiem rodziny, jaki jej został. Ona nie ma pojęcia, co się stało z jej rodzicami. Powinien jej to powiedzieć ktoś z rodziny.

– Co? – Poczucie winy w mojej klatce piersiowej szybko zmieniło się w ból, który znałem aż nazbyt dobrze.

– Moi ludzie skontaktują się z pańskim zespołem w najbliższych dniach, aby omówić sprawy biznesowe pana brata oraz przekazać panu wszystkie rzeczy, jakie zostawił Violet – poinformował mnie, ignorując moje pytanie. – Rozumiem, że mam się we wszystkich sprawach kontaktować z pana asystentką? Panną Tarą Lauren?

– Tak – potwierdziłem.

– Czy mógłby pan podać mi jej numer telefonu i adres domowy?

– Ma trzy numery telefonów i dwa główne adresy – odparłem i wyrecytowałem je wszystkie z pamięci. – Jeśli w jakiejś naprawdę kryzysowej sytuacji nie będziecie mogli się z nią skontaktować, zadzwońcie do jej najlepszej przyjaciółki, Avy Sanders, na numer pięćset pięćdziesiąt pięć, siedemnaście, zero, trzy.

– Nieźle. – Uśmiechnął się, jakby nic się nie stało i nie wyrócił właśnie mojego świata do góry nogami. – Ja nie pamiętam nawet numeru telefonu swojej dziewczyny. To imponujące, że zna pan wszystkie dane swoich pracowników.

– Nie umiem zajmować się dziećmi. – Spojrzałem na Violet. – Naprawdę.

– Czy tatuś zaraz przyjdzie? – spytała dziewczynka. – Mamusia powiedziała, że przyniesie mi lody, jeśli będę grzeczna.

Spojrzeliliśmy na nią, ale nikt z nas nie odważył się do niej odezwać.

– Będziemy w kontakcie, panie Parker. – Harris znów poklepał mnie po plecach i podał mi wielką teczkę z napisem „Violet Rose Parker”. – Niestety teraz muszę się zająć inną sprawą, ale bardzo mi przykro z powodu pańskiej straty.

Drugi facet w garniturze również złożył mi kondolencje, a potem obaj wyszli z baru, zostawiając mnie sam na sam z małą.

Nie odrywając od niej wzroku, gestem zawołałem kelnera.

– Tak, proszę pana? – zapytał, kiedy do mnie podszedł.

– Potrzebuję szkockiej, podwójnej. Natychmiast.

– Proszę pana, nie możemy pana obsłużyć, dopóki nie wyprowadzi pan dziecka z lokalu – oznajmił.

– Jakiego dziecka? – zapytałem.

Wskazał na Violet.

– Przesadza pan. – Westchnąłem. – Violet, ile masz lat?

– Trzy i pół! – odpowiedziała z dumą.

– Ma trzy i pół roku – zwróciłem się do kelnera. – Nie jest dzieckiem.

– Proszę pana, nie można przychodzić z dzieckiem do baru – upierał się.

– Ale ja jej tu nie przyprowadziłem – protestowałem dalej.

– Zasady to zasady, proszę pana. – Podniósł ręce w geście poddania się i odszedł.

Violet szepnęła coś do swojego pluszaka, a potem podeszła do mnie.

– Ja i Misio jesteśmy głodni – oznajmiła. – Zjemy pizzę?

Nie odpowiedziałem jej oszołomiony zwrotem wydarzeń. Najpierw prawie kochałem się z Tarą w sali konferencyjnej, potem gorzko rozczarował mnie Von Strum, a na koniec zostałem wujkiem. I to wszystko w ciągu jednej godziny.

– Jestem bardzo głodna, wujku Prestonie. – Violet szarpnęła mnie za spodnie. – I muszę siusiu.

Jezu Chryste.

Tara

Przewróciłam się na drugi bok w łóżku Parkera w jego prywatnym samolocie. Nie mogłam zasnąć. Myślałam tylko o tym, jak kilka dni temu doprowadził mnie ustami do orgazmów. I o tym, jak bardzo chciałam, żeby wrócił do sali konferencyjnej i dokończył to, co mi obiecał.

Od razu poczułam, że coś jest nie tak, gdy kazał mi polecieć do Londynu bez niego. Nigdy nie przegapiłby zagranicznego spotkania biznesowego. No i jak dotąd codziennie się ze mną kontaktował, więc cztery dni bez żadnego kontaktu z jego strony nie mogły wróżyć niczego dobrego.

Chciałam go zapytać, czy wszystko w porządku, ale miałam opory. Tyle razy okrutnie mnie zbywał, gdy zagadywałam go o jego życie osobiste. Do diabła, wciąż bolały mnie niektóre wypowiedziane przez niego słowa, choć jego język sprawił, że chwilowo o nich zapomniałam.

Nadal nie rozumiałam, co miał na myśli, mówiąc, że tak wiele dla mnie zrobił. Nie wiedziałam, o co mu chodzi. Dawał mi, co prawda, mnóstwo premii za moją pracę i załatwił zniżkę na mieszkanie, ale to chyba było wszystko.

Otworzyłam laptopa i zerknęłam na maila, którego miałam mu wysłać w sobotę. Mimo tego, co się zdarzyło między nami, nadal chciałam rzucić tę pracę i nie zamierzałam przestać próbować. Przeczytałam wiadomość po raz ostatni i wysłałam ją, zanim samolot zaczął podchodzić do lądowania.

Temat: Moja umowa

Panie Parker,

mam nadzieję, że u Pana wszystko w porządku.

Wprawdzie nie przeczytałam „drobnego druczku” w mojej umowie o pracę, ale nadal chciałabym opuścić Pańską firmę. Oddałam Panu swoje dwa najlepsze lata i chociażby z tego względu mógłby Pan pójść na kompromis i pozwolić mi odejść.

Chciałabym o tym porozmawiać. Jak najszybciej.

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Od razu mi odpisał.

Temat: Re: Moja umowa

Panno Lauren, nic nie jest w porządku...

Tak, nie przeczytała Pani drobnego druczku w swojej umowie o pracę, więc z prawnego punktu widzenia nie jestem zobowiązany do żadnego kompromisu.

Jednakże znalazłem się w kryzysowej sytuacji i potrzebuję Pani pomocy. Jeśli zgodzi się mi Pani pomóc w tej sprawie (i kilku innych), zwolnię Panią z umowy.

Spotkajmy się w moim mieszkaniu, jak już Pani wyłąduje.

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Przeczytałam jego maila kilka razy. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Był gotów pozwolić mi odejść. Wciąż włączałam i wyłączałam telefon, czytając od nowa wiadomość, aby się upewnić, że wzrok mnie nie myli.

Gdy tylko wysiedliśmy z samolotu, nie tracąc ani chwili, poprosiłam kierowcę, żeby podrzucił mnie do apartamentu Parkera. Wjechałam windą na jego piętro, przygotowując się na prawdziwą sytuację kryzysową (choć znając go, bardzo w nią wątpiłam).

Zapukałam pięć razy, ale nikt się nie zjawił. Za szóstym razem w końcu otworzył mi drzwi w ciemnych dżinsach i obcisłej czarnej koszulce,

doskonale podkreślającej jego mięśnie. Spojrzał na moją krótką beżową szarą sukienkę, a jego usta wygięły się w seksownym uśmiechu.

– Kilka miesięcy temu powiedziałaś mi, że zgubiłaś tę sukienkę – rzucił na powitanie.

– Nie – sprostowałam. – Powiedziałam, że już jej więcej nie włożę, bo za bardzo się na mnie gapisz, gdy mam ją na sobie.

Nadal się gapił.

– Wejdz – powiedział.

– Zanim wejde, muszę ci coś powiedzieć – oznajmiłam.

– Słucham.

– Chcę tylko, żebyś wiedział, że to, co się stało w sali konferencyjnej, nie może się już powtórzyć.

– Co? – Uniósł brew.

– Wiesz, o czym mówię – dodałam ciszej. – To już się nie powtórzy. Nie pozwolę na to.

– Masz na myśli wszystkie błędy, jakie popełniłaś w swojej prezentacji, czy też to, że jęczałaś: „Nie przestawaj”, kiedy całowałem twoją cipkę? – Zlustrował mnie wzrokiem. – Sprecyzuj, o co ci chodzi.

– Mam na myśli obie te rzeczy – odrzekłam.

– Ależ to nie ma najmniejszego sensu – skomentował z uśmiechem. – Chcesz mi powiedzieć, że nie podobało ci się to, jak doprowadziłem cię do orgazmu?

– Nie o to chodzi. – Zarumieniłam się.

– Odpowiedz na moje pytanie – domagał się, patrząc na mnie zmrużonymi oczami. – Nie podobało ci się, jak doprowadziłem cię ustami do orgazmu? Trzy orgazmy ci nie wystarczają?

Milczałam.

– Szkoda, że nie byliśmy wtedy w moim biurze. Rozłożyłbym cię na biurku i unieruchomił, ale skoro już cię to nie interesuje... – Przerwał i z zarożumiałym uśmieszkiem na twarzy otworzył szerzej drzwi, zapraszając mnie do środka.

Zaprowadził mnie do jadalni, gdzie zauważyłam wielką fioletową plamę na jego ulubionej białej włoskiej sofie.

Tylko mi nie mów, że sprowadziłeś mnie tu po to, abym się dowiedziała, jak wyczyścić twoją sofę wykonaną na specjalne zamówienie – pomyślałam. Nalał mi kieliszek wina i usiadł naprzeciwko mnie przy stole. Patrzył na mnie w milczeniu, przez co czułam się coraz bardziej podniecona.

– Naprawdę masz kryzysową sytuację? – zapytałam. – A może chcesz mnie zmusić do seksu w zamian za zwolnienie z umowy?

– Oboje wiemy, że nie musiałbym sprowadzać cię w tym celu do swojego mieszkania, Taro – powiedział, po czym roześmiał się i odchrząknął. – Tak, to prawdziwy kryzys. W moim życiu nagle i nieoczekiwanie pojawił się ktoś wyjątkowy. Już żywię do niej pewne uczucia, których nie potrafię wyjaśnić. Niezmiernie mi na niej zależy. Chcę mieć z nią dobre relacje, bo będę się musiał w to zaangażować na dłużej. Potrzebuję twojej pomocy we wprowadzeniu pewnych zmian do mojego stylu życia.

Poczułam ukłucie zazdrości w sercu. Podniosłam kieliszek i wypiałam duszkiem całą jego zawartość.

– Chcę, abyś pomogła nam zorganizować kilka rzeczy – mówił dalej. – Będziesz mogła w tym czasie szukać kogoś, kto cię zastąpi w Parker International. Pozwolę ci odejść za sześć tygodni, skoro tak bardzo ci na tym zależy.

– Nie zamierzam organizować ci ślubu – oznajmiłam. – Nie ma mowy.

– Co? – Wyglądał na zmieszanego.

– Nie zaplanuję też dla ciebie przyjęcia zaręczynowego – kontynuowałam. – I oczywiście powiem tej twojej nowej narzeczonej, że dobiełaś się do mnie jeszcze kilka dni temu i chciałaś to ze mną powtórzyć.

Patrzył na mnie jak na wariatkę, po czym jego usta ułożyły się w ten zarozumiały uśmieszek, który częściowo kochałam, a którego częściowo nienawidziłam. Prawie go uderzyłam, żeby zmyć mu ten uśmiech z twarzy.

– Miałem na myśli moją bratanicę – wyjaśnił.

Co takiego? – zdziwiłam się w myślach.

– Och – wybąkałam zaczerwieniona. – Nie wiedziałam, że masz bratanicę.

– Ja też nie – odpowiedział, po raz pierwszy sprawiając wrażenie bezbronnego. – Mój brat zmarł i zostawił ją pod moją opieką.

Odwrócił ode mnie wzrok, a ja zwróciłam uwagę na stos książek na stole: *Wychowanie dziecka, Jak obchodzić się z małym dzieckiem, Córki i samotni ojcowie, Pogódź karierę z rodziną.*

Jak na zawołanie do pokoju weszła śliczna brązowowłosa dziewczynka z częściowo zjedzonym lizakiem w dłoni.

– Wujku Prestonie, dasz mi jeszcze jednego? – zapytała.

Podeszła bliżej i zauważyłam, że ma takie same piękne oczy jak on. Poza tym całą buzię miała ubrudzoną na czerwono i niebiesko.

Rozpakował jej nowego lizaka, a ona spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Miałam dziś wypadek na sofie – wyznała.

To wyjaśniało tę plamę. Z przyzwyczajenia wyciągnęłam telefon, chcąc zająć się tym problemem, ale natychmiast przeniosłam uwagę na nią i dałam jej znak, żeby podeszła bliżej.

– Jak się nazywasz? – spytałam.

- Violet – odpowiedziała. – Violet Rose Parker.
- Piękne imię.
- Dziękuję! A ty jak się nazywasz?
- Tara – odparłam, naśladując ją. – Tara Rose Lauren.
- Moje imię bardziej mi się podoba – stwierdziła.
- Mnie też – zauważyłam ze śmiechem.

Dziewczynka odwróciła się i poprosiła Prestona, aby rozpakował jej kolejnego lizaka, po czym odeszła z dwoma nowymi w dłoni.

Westchnęłam głęboko.

- Ile ich dziś zjadła? – zapytałam Prestona.
- Nie wiem – odrzekł. – Może dwadzieścia.
- Może dwadzieścia? Postradałeś rozum?

– Nie, ale nie skończyłem jeszcze czytać *Jak żyć z małym dzieckiem i nie zwariować*. Chcesz się podzielić swoimi uwagami?

Przewróciłam oczami, po czym poszłam do kuchni i otworzyłam lodówkę. Znalazłam tam samą wodę butelkowaną, desery i butelki wina. Nie było w niej nic dla malucha. Skierowałam się do jednego z wielkich pokoi gościnnych Parkera. Wciąż był pusty, tak jak wtedy, gdy zaczęłam dla niego pracować. Wróciłam do kuchni.

– Powinieneś urządzić dla niej sypialnię w tamtym pokoju gościnnym – powiedziałam. – To dobre posunięcie na początek, jeśli chcesz jej tu stworzyć nowe życie.

Zanim zdążyłam go zapytać, kiedy planuje zrobić zakupy, usłyszałam charakterystyczny odgłos wymiotów.

– Źle się czuję. – Violet podeszła do nas, chwiejąc się na nogach i patrząc na Prestona. – Boli mnie brzusek.

Westchnęłam.

– Możesz poprosić kierowcę, żeby przyjechał tu z jej fotelikiem samochodowym? – zwróciłam się do Prestona.

Postukał w telefon.

– Kierowca jest już w drodze – poinformował mnie. – Jaki fotelik samochodowy?

Zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, Violet znów zwymiotowała.

Preston

Dwie godziny później postawiłem nowy fotelik samochodowy Violet obok komody. Przypomniałem sobie, że brat zostawił mi klucz z puszystym brelokiem, i postanowiłem go wkrótce użyć, by zabrać niektóre rzeczy mojej bratanicy z jego mieszkania.

Violet leżała pod kołdrą na moim łóżku, popijając małymi łykami piwo imbirowe. Łzy spływały jej po twarzy. Co kilka minut przykładała słomkę do pyszczka swojego pluszowego misia, jakby on też był chory.

Tara otarła małej łyzy chusteczką i pokręciła głową.

– Nie wspomniałeś o całym mnóstwie innych rzeczy, które pozwoliłeś jej zjeść w ciągu ostatnich kilku dni – powiedziała do mnie z wyrzutem.

– Nie wiedziałem, że pizza może jej tak zaszkodzić – odparłem.

– Raczej nie powinna. Ale nie możesz jej dawać kilka dni z rzędu lizaków na śniadanie, bez względu na to, jak bardzo cię o to prosi.

To Misio o nie poprosił – przemknęło mi przez myśl, ale nie powiedziałem tego na głos.

– Rozumiem. – Patrzyłem, jak Tara mierzy Violet temperaturę i podaje jej ostatnią łyżkę rosółu z makaronem. Lekarstwo podała na sam koniec i chociaż dziewczynka twierdziła, że wcale nie jest śpiąca, zasnęła w ciągu kilku minut.

Zgasilem światło i dałem Tarze znak, żeby poszła za mną do salonu. Usiadła na kanapie, otworzyła laptopa i wpisała hasło.

– Kiedy powiesz jej o rodzicach? – zapytała.

– W tym tygodniu. – Nadal zastanawiałem się, jak wyjaśnić temu dziecku, co się stało jej mamie i tacie. – Bajka o zmarłych przebywających w „lepszemu miejscu” jakoś nigdy do mnie nie przemawiała. Jeśli powiem, że jej rodzice są w niebie, godzinami będzie zamęczała mnie pytaniami na ten temat. Ale oznajmienie małej dziewczynce, że jej rodzice zginęli, wydaje się zbyt okrutne.

– Musisz załatwić jej tymczasową nianię – powiedziała Tara. – Sprowadzę kilka polecanych kandydatek i poobserwuję, jak zajmują się małą, dopóki nie zatrudnisz kogoś na stałe. Powinieneś także zatrudnić projektantkę, żeby przygotowała dla niej sypialnię. Dziewczynka potrzebuje własnej przestrzeni, aby przyzwyczaić się do życia z tobą.

Wymieniła chyba wszystkie rzeczy potrzebne Violet. Było już po północy, gdy opracowaliśmy cały plan działania.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś? – spytała.

– Pójdź ze mną na galę Mistera Nowego Jorku w ten weekend – odpowiedziałem.

– Nie. Nadal nie sędzę, żeby to było...

– Odpowiednie? – Przewróciłem oczami. – To słowo wyszło przez okno w tamtej sali konferencyjnej. Poza tym szczerze wątpię, aby ktokolwiek wziął cię za moją dziewczynę. Jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś, ciągle mi towarzyszysz jako asystentka.

– W porządku – zgodziła się. – Czy to oznacza, że zwolnisz mnie z umowy po sześciu tygodniach, jeśli pomogę ci z Violet, znajdę zastępcę i pójdę z tobą na galę? Czy też może jest jeszcze jakiś drobny druczek?

– Nie ma żadnych drobnych druczków. – Wyciągnąłem rękę. – To ustna umowa i obiecuję być z tobą szczerzy we wszystkim, dopóki się z niej nie wywiążesz.

– Ja również. – Uścisnęła mi dłoń, wstała i skierowała się do mojej prywatnej windy.

Poszedłem za nią i nacisnąłem przycisk.

– Dziękuję – powiedziałem.

– Co? – Wyglądała, jakby właśnie ujrzała ducha. – Co powiedziałeś?

– Powiedziałem „dziękuję” – odparłem. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Bo nigdy mi tego nie mówiłeś. Nigdy.

Milczeliśmy chwilę.

– Cóż, naprawdę jestem ci wdzięczny. – Obserwowałem, jak wchodzi do windy. – Bardzo ci dziękuję za wszystko.

– Proszę.

Tara• *Weekend* •

Znów ugryzłam się w język, po raz kolejny tego dnia. Z początku łudziłam się, że obecność dziecka w życiu Parkera jakoś go skruszy, ale teraz nie miałam już żadnych wątpliwości. Ten facet zawsze będzie dupkiem. Dostał najlepszą nianię w mieście, zatrudnił najlepszą projektantkę wnętrz i zebrał zespół profesjonalistów, którzy mieli mu pomagać w zaspokajaniu wszystkich potrzeb Violet, ale wciąż był taki sam.

Prawie się do mnie nie odzywał na gali, a w dodatku uparcie przedstawiał mnie wszystkim jako swoją „rezygnującą z pracy asystentkę, która właśnie odchodzi”. Powtarzał to bez żadnej nutki humoru, a gdy ktoś odbierał jego słowa jako żart, odpowiadał: „W dzisiejszych czasach trudno jest znaleźć dobrych asystentów”.

A ja głupia spędziłam pół dnia na przygotowaniach do tego wydarzenia w nadziei, że powie mi wreszcie coś miłego.

Wydałam ponad dwa tysiące dolarów na szytą specjalnie na zamówienie różowo-szarą sukienkę do kolan i parę lśniących srebrnych szpilek od Christiana Louboutina. Mój makijaż był perfekcyjny, a fryzjer upiął mi pięknie loki błyszczącymi szpilkami.

Zraniona wyciągnęłam telefon i wysłałam SMS-a do Avy.

Ja: Zapomnij o tym, co wcześniej powiedziałam. Łudziłam się, że ten człowieku może mieć łagodniejszą stronę, ale on traktuje mnie dziś jak gówno i nie mogę się już doczekać odejścia z tej pracy.

Ava: Nie pozwól się tak traktować ani sekundy dłużej. Zmywaj się stamtąd. Zadzwoń jutro, jak wyląduję we Francji.

– Dobrze cię widzieć na takiej imprezie w towarzystwie, Prestonie. – Prezes Marriotta stanął przed nami akurat w momencie, gdy włożyłam telefon do torebki. – No i miło mi wreszcie panią poznać, panno Lauren. Słyszałem o pani same dobre rzeczy.

– A słyszałeś, że odchodzi? – zapytał Preston.

– Nie. – Prezes uśmiechnął się i wyciągnął swoją wizytówkę. – Ale skoro już o tym mowa, to może weźmie nas pani pod uwagę?

– Dobrze, wezmę, o ile osoba, dla której będę pracować, nie jest dupkiem – wypaliłam.

Jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, a ja odwróciłam się i ruszyłam w stronę wyjścia.

Preston dołączył do mnie i szedł obok, dotrzymując mi tempa.

– Gala jeszcze się nie skończyła, Taro – rzucił.

Nie raczyłam mu odpowiedzieć i się nie zatrzymałam.

– Taro...

– Dla ciebie zawsze „panna Lauren”. – Odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w twarz. – Zmarnowałam dwa lata swojego życia na pracę dla ciebie, chociaż traktowałeś mnie jak gówno. Nie pozwolę ci, żebyś zrujnował mi ostatnie sześć tygodni w tej firmie. Nie zamierzam już liczyć na to, że wreszcie zachowasz się, jak na leży. I mam cię kompletnie dość na dziś!

Wybiegłam z sali, a on za mną, drepcząc mi po piętach. Kiedy dotarliśmy do holu, złapał mnie za łokieć i zaciągnął do najbliższej toalety.

– Umówiliśmy się, że będziesz mi tu towarzyszyć – zasyczał ze złością. – Mieliśmy wyjść stąd razem. Poza tym...

– Wal się – przerwałam mu, patrząc mu wyzywająco w oczy. – Nie słyszałeś, co właśnie powiedziałam? Mam cię dość. Pomogę Violet przez następne sześć tygodni, bo biedaczka jest pod twoją nieszczęsną opieką, ale jeśli chodzi o resztę spraw, to możesz liczyć tylko na moje minimalne zaangażowanie. Nienawidzę cię.

Puścił mój łokieć.

– Nienawidzisz mnie? – zapytał.

– Dobrze słyszałeś. – Próbowałam go wyminąć, lecz złapał mnie za biodra i przytrzymał.

Jakaś kobieta weszła do toalety, ale kiedy zbliżyła się do umywalki i zobaczyła nas w lustrze, szybko wyszła. Preston zamknął drzwi, a potem podszedł do mnie i przycisnął mnie do wieszaka na ręczniki.

Spojrzał na moją sukienkę i przyłożył czoło do mojego czoła.

– Wiem, dlaczego się na mnie złościś, Taro – rzekł.

– Mówiłam ci, żebyś się tak do mnie nie zwracał.

– Nie powiedziałem ci jeszcze, jak cholernie seksownie dziś wyglądasz. – Przejechał palcem po moim obojczyku, rozpalając moje zmysły. – A to chciałaś usłyszeć, prawda? Jak również to, że chciałbym zostać z tobą sam na sam, aby dokończyć to, co zaczęliśmy w sali konferencyjnej, nieprawdaż?

– Nie.

– A właśnie że tak. – Musnął moje usta wargami. – Wiedziałem, że się tego wyprzesz, chociaż to prawda i oboje doskonale o tym wiemy. Nie masz pojęcia, jak trudno jest pragnąć kogoś nieosiągalnego przez ponad dwa lata.

– A ty nie masz najmniejszego pojęcia, jak to jest przez dwa lata marzyć, aby ktoś wreszcie zaczął cię przyzwoicie traktować – warknęłam.

– Tak dla jasności, nigdy nie miałem poczucia, że cię nienawidzę – zaznaczył.

– Niestety ja nie mogę powiedzieć tego samego – odgryzłam się.

– Obiecaliśmy sobie, że będziemy ze sobą szczerzy w ciągu tych ostatnich kilku tygodni.

– Jestem szczerą.

Wsunął dłoń między moje nogi i potarł nią moją moką cipkę.

– Nie wygląda mi na to, żebyś mnie nienawidziła – stwierdził.

– To nic nie znaczy. W tym momencie moja nienawiść sięga zenitu.

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami i przygryzł dolną wargę.

– Udowodnij to. – Przycisnął usta do moich ust.

Wytrwałam w swoim kłamstwie zaledwie dwie sekundy. Musiałam się poddać. Zarzuciłam mu ręce na szyję i jęknęłam, gdy wsunął dłonie pod moją sukienkę.

Całował mnie gorąco, nie odrywając ode mnie wzroku i nie pozwalając mi niczego kontrolować. Dyrygował moim językiem i ścisnął mnie za tyłek za każdym razem, kiedy próbowałam przejąć nad czymkolwiek kontrolę.

Oderwał ode mnie usta i cofnął się o krok.

– Odwróć się – rozkazał.

Złapał mnie za talię i obrócił twarzą do wielkiego lustra, w którym widzieliśmy nasze odbicia. Wpatrując się we mnie w lustrze, powoli rozpiął mi sukienkę z tyłu i pozwolił, aby jedwabny materiał wylądował na podłodze. Odpiął mi stanik, ściągnął go z ramion i upuścił na sukienkę, a potem wsunął rękę pod moje koronkowe majtki, zerwał je i włożył sobie do kieszeni.

Stałam nago przed lustrem, w samych szpilkach, patrząc, jak składa mocne i szorstkie pocałunki na moim obojczyku. Gryzł mnie w skórę za każdym razem, gdy wydawałam z siebie jęk.

– Pochyl się i chwyć za umywalkę – wyszeptał i ugryzł mnie w kark.

Przełykając ślinę, pochyliłam się i chwyciłam dłońmi za chłodny marmur. Skierowałam wzrok na podłogę, ale on złapał mnie za włosy i pociągnął za nie delikatnie, podnosząc mi głowę.

– Chcę, żebyś na nas patrzyła – powiedział, odpinając sobie pasek drugą ręką. – Żebyś mogła zobaczyć, jak bardzo mnie zawsze nienawidziłaś.

– I zawsze będę.

Na jego twarzy znów pojawił się ten zarozumiały uśmieszek. Wypuścił moje włosy z ręki i wyjął prezerwatywę z kieszeni. Spodnie opadły mu na podłogę, a on położył rękę na moich plecach i wcisnął kolano między moje uda, aby rozłożyć mi szerzej nogi.

Zaczął niespiesznie rozwijać prezerwatywę na swojej wielkiej męskości, nie odrywając wzroku od mojego odbicia w lustrze. Chwycił mnie za biodra, penisem dotknął mojej mokrej szparki i zaczął się o nią ocierać. Droczył się tak ze mną przez chwilę, a potem powoli wypełnił mnie całą, centymetr po centymetrze.

Trzymał mnie mocno, a ja starałam się zachować twarz, żeby nie dać mu satysfakcji z tego, jak bardzo jest mi z nim dobrze.

Przygryzłam wargę, usiłując stłumić swoje jęki. Byłam zła na siebie, że tak łatwo potrafił mnie przejrzeć i że po latach narastającego napięcia seksualnego między nami w końcu mu uległam w tym szorstkim, namiętym zbliżeniu.

– Ach... – Nie mogłam powstrzymać jęku, kiedy znalazł się cały we mnie. – O Boże...

Bez ostrzeżenia wysunął się ze mnie i wszedł z powrotem z rozmachem, prawie mnie przewracając. Chwyciłam mocniej za marmurową umywalkę. Podniecona do granic możliwości patrzyłam w lustro, jak wbija się we mnie.

Odgłosy naszych ciał zderzających się ze sobą odbijały się echem od ścian, a moje szpilki rysowały podłogę z każdym jego ruchem. Puścił moje biodra i zaczął pieścić piersi, delikatnie wykręcając mi sutki.

– Jezu, Preston... – wymamrotałam w reakcji na tę podwójną stymulację.

Nagle podniósł mi lewą rękę z blatu i położył ją na mojej cipce.

– Dotknij swojej łechtaczki – wyszeptał, po czym chwycił mnie lewą ręką za włosy i mocno za nie pociągnął. – Teraz.

Zaczęłam pieścić swoją łechtaczkę dwoma palcami.

– Czy tak właśnie chcesz być traktowana przez mężczyznę, którego nienawidzisz? – syknął, patrząc na mnie w lustrze. Na jego twarzy widniała mieszanina gniewu, pożądania i czegoś, czego nie rozumiałam. – Czy tego właśnie chciałaś? – zapytał nieco mocniejszym głosem.

Nie zdołałam mu odpowiedzieć. Jedyne, co mogłam zrobić, to jęczeć, gdy pieprzył mnie coraz mocniej.

– Odpowiedz – warknął i pociągnął mnie mocno za włosy. Moja cipka zapulsowała wokół jego penisa. – Nadal mnie nienawidzisz?

Nie mogłam nic z siebie wydusić oprócz jęków rozkoszy.

– Panno Lauren – rzekł, przedrzeźniając mnie. – Nadal mnie nienawidzisz?

– Ja... zaraz dojdę.

Nic innego nie zdołałam powiedzieć.

Jego pchnięcia stały się jeszcze mocniejsze, a kiedy dołączyły do nich klapsy w tyłek, nogi ugięły się pode mną. Chwycałam obiema rękami za umywalkę i próbowałam nad sobą zapanować, ale obezwładnił mnie orgazm. Wykrzyknęłam imię Parkera i zamknęłam oczy, gdy fale rozkoszy przeszły moje ciało. Przytrzymał mnie, po czym wbił się we mnie jeszcze kilka razy i doszedł, wypowiadając moje imię szorstkim głosem.

Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. Pozostaliśmy przez chwilę spleceni ze sobą, mokrzy od potu. Wyglądaliśmy jak para po gorącym seksie. Nie mogliśmy tak wrócić na galę.

Parker podciągnął spodnie bez słowa. Podniósł mój stanik z podłogi i nałożył mi go niespiesznie, po czym zapiął i złożył pocałunek na moich plecach. Potem pomógł mi włożyć sukienkę.

– Proszę. – Zdjął marynarkę i zarzucił mi ją na ramiona. Zapiął swój pasek od spodni i spojrzał na mnie. – Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Zadałeś ich kilka.

Wygładził mi włosy.

– Wiesz, o którym mówię, Taro.

– Nie, nie nienawidzę cię, Prestonie... – odparłam. – Aż tak bardzo.

– Hm. – Położył mi dłoń na plecach i poprowadził mnie do drzwi.

Wyszliśmy na zewnątrz i naszym oczom ukazała się długa kolejka kobiet. Zaczerwieniłam się i spuściłam wzrok. Preston zaśmiał się cicho i poprowadził mnie do drzwi wyjściowych.

– Panie Parker! Panie Parker! – Stała przed nami jasnowłosa kobieta. – Jestem reporterką „Page Six”. Czy może nam pan coś powiedzieć o pierwszej piątce finalistów nominowanych do tegorocznej Nagrody Mistra Nowego Jorku?

– Mówiłem wam już wielokrotnie, co sędzę o pierwszej piątce – odparł.

– A jeśli powiem, że znalazł się pan w pierwszej dwójce, podzieli się pan swoją opinią? – naciskała.

– Podzielę się, gdy zdobędę pierwsze miejsce.

– No to może zdradzi nam pan, kim jest pańska towarzyszka? – Reporterka była nieustępliwa. – Wygląda znajomo. Czy może pan coś powiedzieć na temat waszej relacji?

Preston poprowadził mnie obok niej na zewnątrz, do czekającego na nas samochodu. Wpuścił mnie pierwszą do środka, po czym usiadł obok.

– Do mojego mieszkania, Simonie – zwrócił się do kierowcy, nie odrywając ode mnie wzroku. – I proszę o podniesienie przegrody.

– Tak jest, proszę pana. – Przegroda uniosła się powoli aż do dachu, a Simon podkreślił głośność muzyki.

Dwie przecznice dalej Preston przycisnął usta do moich ust i przeczesał mi włosy ręką. Rozpiął pasek od spodni i wyjął prezerwatywę.

– Chcę, żebyś mnie ujeżdżała w drodze do domu – wyszeptał.

Pochyliłam się nad jego kolanami i wzięłam jego członek do ust, czym całkowicie go zaskoczyłam. Ruszając powoli głową w górę i w dół, chwyciłam za podstawę penisa i delectowałam się jękami rozkoszy Prestona.

– Kurwa... – Wsunął palce w moje włosy. – Taro.

Obracałam językiem wokół czubka penisa, a potem wzięłam go głębiej, aż do gardła.

Jego męskość stwardniała jeszcze bardziej w moich ustach, ale nie zwolniłam tempa. Oddech Parkera stawał się coraz cięższy. Poczułam, jak napina mięśnie nóg.

– Przestań, jeśli nie chcesz, żebym doszedł w twoich ustach – wymruczał.

Nie posłuchałam. Znów wzięłam go głęboko do gardła i ścisnęłam za kolana. Kiedy doszedł w moich ustach, połknęłam każdą kroplę.

Powoli podniósł mi głowę i spojrzał w oczy. Wyglądał na zachwyconego, ale coś w jego spojrzeniu mówiło mi, że dopiero się rozkręca. Dotarliśmy na miejsce, weszliśmy do jego prywatnej windy i zaczęliśmy się całować tak, jakbyśmy próbowali nadrobić cały ten stracony czas. W jego oczach pojawił się cień żalu. Zastanawiałam się, czy w moich widzi to samo.

Dotarliśmy na jego piętro i Preston otworzył drzwi do swojego apartamentu.

– Och, dzięki Bogu! – Kobięcy głos przerwał nam naszą magiczną chwilę. – Wrócił pan wcześniej.

Odsunęliśmy się od siebie i popatrzyliśmy na nianię Violet, która zeskoczyła energicznie z sofy. Kobieta włożyła buty, po czym wepchnęła jakieś zabawki i książki do swojej torby, dysząc ze złości. Violet siedziała przy oknie ze słuchawkami na uszach. Wyglądała na nadąsaną.

– Coś się stało, panno Julie? – zapytał Preston, po czym spojrzał na mnie i mruknął: – Będziemy się musieli do tego przyzwyczaić.

– Tak – odparła niania. – Pana córka...

– To moja bratanica – sprostował Preston.

– No dobrze. – Wzruszyła ramionami. – Pana bratanica to diabeł wcielony. Tak, jest utalentowana, ale nie da się z nią wytrzymać. – Podeszła do Prestona i wręczyła mu czek. – Nie spieniężę czeku za następny tydzień. Te kilka dni w zupełności mi wystarczą. Do widzenia i powodzenia.

Po jej wyjściu zdjęłam marynarkę Prestona z ramion i już miałam się z nim pożegnać, ale coś kazało mi zostać.

Preston podeszedł do Violet, a jej twarz natychmiast się rozjaśniła. Dziewczynka zdjęła słuchawki i oznajmiła:

– Nie lubię Julie, wujku Prestonie. Chcę do tatusia.

Preston westchnął i wyciągnął do niej rękę.

– Możemy porozmawiać o nim w twoim pokoju? – zapytał.

– Dobrze! – Mała chwyciła swojego misia i złapała Prestona za rękę.

Uśmiechnęła się do mnie. – Cześć, Taro.

– Cześć, Violet. – Spojrzałam na Prestona. – Będę, hmm... Ja tylko...

– Zostań – poprosił, przesywając mnie wzrokiem, po czym skinął na mnie, żebym poszła za nimi do nowego pokoju Violet.

Usiadłam w kącie, gdzie projektantka umieściła imponującą kolekcję pluszowych misiów i pufów sako. Ledwo powstrzymałam śmiech na widok Prestona nieudolnie przebierającego Violet w jej ulubioną piżamkę.

– Misio chce trochę soku jabłkowego przed snem – oznajmiła dziewczynka.

– A dlaczego? – zapytał.

– Bo chce mu się pić – wyjaśniła.

Zrobił głupią minę i spojrzał na mnie błagalnie.

– Rozumiem – powiedziałam.

Skierowałam się do kuchni, przechodząc obok porozrzucanych na podłodze zabawek i książek. Wróciłam do nich z kartonikiem soku i podałam go Violet. Mała potrzyzymała przez chwilę słomkę przy pyszczku swojej maskotki, a potem sama się napiła.

– Jak sprytnie – pochwalił ją Preston z uśmiechem, po czym otulił kołdrą i złapał za rękę. – Violet, twoi rodzice... mieli wypadek samochodowy.

– Wypadek samochodowy – powtórzyła.

– Tak, tragiczny wypadek samochodowy. I zginęli.

– Jak babcia i dziadek? – zapytała.

Preston znieruchomiał. Wydawał się poruszony jej słowami.

– Coś w tym rodzaju – odpowiedział. – Tak.

– Ale wróć?

– Nie, Violet. Nie wróć.

– Są w niebie z babcią i dziadkiem? – Wyglądała na zdezorientowaną.

Preston wahał się chwilę.

– Tak – odparł.

– Och... – Milczała przez chwilę, patrząc raz na Prestona, a raz na swoją maskotkę. – Możesz poczytać mi i Misiowi bajeczkę o tęczy?

– Oczywiście. – Włączył różowo-żółtą lampkę nocną i podniósł książeczkę z szafki nocnej.

Przeczytał ją Violet dwa razy, a kiedy zaczął czytać trzeci raz, dziewczynka zasnęła. Wstał, pocałował bratanicę w czoło i zgasił światło. Potem złapał mnie za rękę i pociągnął do salonu.

– Nie umiałam zrozumieć, że mój tata odszedł, dopóki nie skończyłam sześciu lat – wyznałam mu. – Dobrze się spisałeś jak na pierwszą taką rozmowę.

– Dziękuję – odrzekł. – Chyba będzie musiała chodzić ze mną do biura, dopóki nie znajdę nowej niani.

– Zaplanuję kilka rozmów, ale w międzyczasie powinieneś poprosić Cynthię o pomoc – zasugerowałam. – Mogłaby pilnować Violet w twoim prywatnym pokoju po drugiej stronie korytarza. Prawie z niego nie korzystasz. W ten sposób będziesz mógł do niej zaglądać co godzinę lub w razie potrzeby.

– Masz na myśli tę samą Cynthię, która na mnie leci? – Przewrócił oczami. – Nie sądzę.

– Jest jedyną osobą w firmie z wykształceniem w zakresie rozwoju dziecka – podkreśliłam. – A w dodatku kocha dzieci.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Pomogłoby ci, gdybym powiedziała, że ma chłopaka? – zapytałam.

– Bardzo – odparł.

– Ma. – Roześmiałam się i zrobiłam krok do tyłu. – W każdym razie, jeśli chodzi o to, co się stało dziś wieczorem...

– Tak? Co w związku z tym? – Zrobił krok naprzód, a ja znów się cofnęłam. Podszedł do mnie szybko i złapał mnie w talii, zanim zdążyłam się dalej odsunąć. – Tak, to było nieodpowiednie – wyszeptał przy moich ustach. – I tak, to się jeszcze powtórzy. Jest tylko jeden powód, dla którego to się dotąd nie wydarzyło.

– Wujku Prestonie? – Miękki głosik Violet przyciągnął nasze spojrzenia w dół.

Preston wypuścił mnie z objęć i zapytał:

– Tak, Violet?

– Misio się boi. – Złapała go za rękę. – Chce spać w twoim łóżku.

– Ach tak?

Skinęła głową, trzymając maskotkę przy piersi.

– W porządku. – Wziął dziewczynkę na rękę i przytulił. – Odprowadzimy najpierw Tarę do windy?

– Tak – odparła z uśmiechem i wtuliła się w jego pierś.

Odprowadzili mnie do prywatnej windy Prestona, a on pocałował mnie w czoło i wcisnął przycisk.

– Zamierzam zasnąć do pracy w poniedziałek – oznajmiłam, wchodząc do windy. – Zastanawiam się, czy mój szef to zrozumie.

– Nie zrozumie – powiedział.

- Zobaczą się z nim w południe.
- Zobaczysz się z nim o siódmej.

Preston

W poniedziałek rano Cynthia weszła do mojego prywatnego pokoju z pudełkiem kolorowanek.

– Nie wiem, jak panu dziękować za tę możliwość, panie Parker – powiedziała. – Naprawdę panna Lauren mnie poleciła? Myślałam, że mnie nienawidzi.

– Dlaczego miałyby pani nienawidzić? – zapytałem.

– Nie powiedziała panu, że... – Przerwała i odchrząknęła. – Nie mam pojęcia.

Położyła pudełko na stole, a ja poprawiłem kocyk, pod którym spała Violet.

– Proszę zajrzeć do mojego gabinetu, w razie gdyby mnie pani potrzebowała – poprosiłem. – Będę tu zaglądać co godzinę, dopóki pani nie zaufam lub nie znajdziemy dla niej niani. Jasne?

– Jasne – wyszeptała Cynthia. – Proszę się nie martwić. Będę podtrzymywać pozory i potwierdzać wszystkim, że to pana bratanica, a nie córka. Chociaż jej oczy zdradzają wszystko.

Pokręciłem głową. Nawet nie zamierzałem próbować jej niczego wyjaśniać. Obserwowałem przez chwilę śpiącą Violet, po czym skierowałem się do swojego biura.

Wszedłem do środka i zobaczyłem czekającą tam już na mnie kolumbijską kawę, a także listę rzeczy do zrobienia i aktualny

harmonogram. Moja następna asystentka na pewno nie będzie tak dobra jak Tara.

I na pewno nie zapadnie mi w pamięć tak jak ona.

Stażystka weszła do mojego biura ze śniadaniem. Jej ręce drżały z nerwów z każdym krokiem.

– Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić dzisiejszego ranka? – Postawiła tacę na stole.

– Dlaczego tak się trzęsiesz? – spytałem.

– To mój pierwszy dzień, proszę pana – wyjaśniła. – Słyszałam, że jest pan wcieleniem szatana, a praca dla pana to piekło na ziemi, więc zależy mi na zrobieniu dobrego pierwszego wrażenia.

Zamrugąłem ze zdziwienia.

– Podobno nie patyczkuje się pan też ze zwalnianiem pracowników, a ja naprawdę potrzebuję tej pracy – mówiła dalej.

– Możesz już wyjść – powiedziałem.

– Proszę poczekać. – Jej twarz zrobiła się czerwona. – Muszę panu coś wyznać. Pana bajgiel z pieprzem spadł mi na podłogę, ale leżał tam tylko kilka sekund. Od razu go podniosłam i wytarłam bluzką.

– Co?

Cofnęła się bliska hiperwentylacji i wybiegła przerażona. Zanim dotarło do mnie, co zrobiła z moim bajgłem, do pokoju weszła Tara, chwiejąc się nieco na nogach. Mój członek natychmiast stwardniał.

– Dzień dobry, panie Parker – przywitała się.

– Taro.

Na jej twarzy pojawił się rumieniec.

– Panie Parker, po południu ma pan dwie rozmowy z kandydatkami na nianię, a dzisiejszego ranka rozmowę z moją potencjalną zastępczynią. –

Podeszła do mojego biurka, wzięła do ręki bajgiel z pieprzem, wrzuciła go do kosza i zastąpiła zwykłym rogalikiem. – O czternastej ma pan spotkanie z działem brandingu, a o szesnastej rozmowę na Skypie z George’em z jego trasy po Chinach...

Nie spuszczałem wzroku z jej poruszających się ust, nie do końca rejestrując wypowiedziane przez nią słowa.

– Musi pan także podpisać moje listy polecające do firm, w których będę się ubiegać o pracę w najbliższych dniach – mówiła dalej.

– Nie napisałem ci jeszcze listu polecającego – powiedziałem.

– Sama go napisałam – oznajmiła z uśmiechem na twarzy. – I tak miał pan to zrobić w najbliższym czasie. Wysłałam go panu mailem. Trzeba go tylko podpisać.

– Pomyślę o tym.

– Obiecałeś.

– Czyżby?

– Tak. – Popatrzyła na mnie zmrużonymi oczami. – Tak, obiecałeś i oczekuję twojego podpisu w mojej skrzynce odbiorczej w ciągu następnej godziny.

– Wyślę ci go w ciągu dwóch.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś?

– Miło byłoby poczuć twoje usta.

– Nie uprawiam z tobą seksu w pracy.

– Ściany są dźwiękoszczelne. – Postukałem nerwowo palcami w blat biurka. – Dobrze o tym wiesz, bo sama kazałaś je wzmocnić.

– Zrobiłam to, żeby nie musieć słuchać, jak dzwonisz do mnie ze swojego biura.

– Czy to znaczy, że nie posmakuję twoich ust?

– Widzimy się po południu.

Tara

Skrzywiłam się, opierając się na krześle i popijając kawę. Miałam obolałe mięśnie po ostatnim weekendzie. Bezskutecznie usiłowałam skupić się na pracy. Przypominałam sobie przebłyski delikatniejszej strony Prestona, począwszy od tego, jak pomógł mi się ubrać po naszym namiętym seksie w toalecie, a skończywszy na tym, jak odnosił się do Violet. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy moglibyśmy być razem, gdy w końcu odejdę z jego firmy.

To przez ten seks, Taro. Przecież to dupek. Nie daj się nabrać – przekonywałam samą siebie.

Wysłał mi swój podpis na liście polecającym, akurat gdy przeglądałam stos aplikacji na stanowisko mojego zastępcy. Uśmiechnęłam się i już miałam mu odpisać: „Dziękuję”, kiedy przysłał mi kolejnego maila.

Temat: Twoje zastępstwo

Jak Ci idą poszukiwania?

(Czy ta dzisiejsza rozmowa rekrutacyjna to jakiś żart?)

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Temat: Re: Twoje zastępstwo

Mam jeszcze dziesięć innych kandydatów do zweryfikowania i sześćdziesiąt nowych CV do przeczytania na dziś. (Wcale nie. Ukończyła Harvard, ma doświadczenie managerskie. Dlaczego pytasz?)

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa i właściciela Parker International

Temat: Re: Re: Twoje zastępstwo

Jeśli CV, które akurat przeglądasz, nie są chociażby w połowie tak imponujące jak Twoje, nie zwracaj sobie nimi głowy. (Zapytała mnie, dlaczego nie chcę, aby moja sieć stała się „lepszym” Hiltonem. Zabierz ją z mojego biura, proszę. Natychmiast).

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Roześmiałam się, włożyłam szpilki i ruszyłam do jego biura.

– Naprawdę bardzo skorzystałby pan na zainspirowaniu się podejściem Hiltona – ciągnęła uparcie kandydatka na moją zastępczynię. – Mają aplikację, dzięki której można dokonywać rezerwacji z telefonu, a ich logo wzbudza przyjemne odczucia. Gość czuje się u nich jak w domu. Gdybym została pana asystentką, a powinnam nią zostać, wprowadzenie takiej aplikacji oraz zmiana logo byłyby moimi dwoma najważniejszymi celami.

Preston spojrzał na nią spode łba i postukał nerwowo palcami o blat biurka. Żyła na jego szyi nabrzmiewała coraz bardziej z każdym jej słowem.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziałam, ściągając na siebie wzrok młodej kobiety. – Panie Parker, niestety musi pan skrócić rozmowę z panną Proby z powodu pewnej sprawy niecierpiącej zwłoki.

– Oczywiście, rozumiem. – Kobieta wstała i wyciągnęła rękę do Prestona, ale on tylko na nią patrzył. Odchrząknęłam i dałam mu znak, żeby ucisnął jej dłoń.

– Będziemy w kontakcie – rzucił szorstkim głosem.

– Mam taką nadzieję! – Chwyciła swoją torebkę, ominęła mnie i wyszła z biura, zamykając za sobą drzwi.

– Nie mamy aplikacji do dokonywania rezerwacji hotelowych? – zapytał.

– Mamy – odparłam. – I zanim mnie o to zapytasz: tak, twoje logo jest lepsze od logo Hiltona.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedział z zarozumiałym uśmiechem na twarzy. – Wcale nie zamierzałem cię o to pytać.

– Oczywiście, że nie...

– Czy gdybym podwoił ci pensję, zgodziłabyś się zostać i nadal dla mnie pracować? – zapytał. – Obiecuję, że nie będę cię za bardzo stresować.

– Nigdy – odparłam.

– Nawet gdy zaoferuję ci więcej akcji pracowniczych? – Wstał i podszedł do mnie. – I więcej świadczeń?

– Mam już najwięcej świadczeń i kilka akcji.

– Nie zabiłoby cię, gdybyś została jeszcze rok.

– Nie sądzę.

Zaśmiał się nisko, zmniejszył dystans między nami i pochylił się nade mną, żeby mnie pocałować.

– Nie możemy. – Odepchnęłam go, cofnęłam się i wyciągnęłam telefon. – Masz za chwilę dwugodzinne spotkanie z... – Spojrzałam zdezorientowana na jego harmonogram. – Z UTL za kilka minut. Wstawiłeś je tu sam? Nie zatwierdziłam dziś żadnego spotkania z Universal Thompson Lane. Jakim cudem masz z nimi kilka spotkań w tym tygodniu?

– To wcale nie Universal Thompson Lane – odrzekł, po czym przeszedł obok mnie i zamknął drzwi. – Nie chciałem napisać „Usta Tary Lauren”, żeby nie było zbyt wulgarnie.

Zaśmiałam się, a jego wargi spotkały moje usta w pocałunku.

– Chcę, żebyś sama poprowadziła moje najbliższe zagraniczne spotkania – oznajmił.

– Naprawdę? – zapytałam zdziwiona.

– Tak. – Przesunął palcami po moich włosach. – Zacząłem przenosić do siebie rzeczy osobiste Violet, ale nie znalazłem jeszcze jej paszportu. Nie zamierzam nigdzie bez niej wyjeżdżać.

– Podobno nic nie wiesz o dzieciach.

– Na pewno nie chcą zostawać same. – Położył mi palec na ustach. – Czy mam wysłać z tobą w podróż jakąś stażystkę?

Potrząsnęłam głową.

– Tylko mojego kierowcę – odpowiedziałam.

– Czy twój szef traktuje cię teraz nieco lepiej? – zapytał.

– Nie – odparłam z uśmiechem. – Jest tylko bardzo seksowny.

Roześmiał się i przycisnął mnie do ściany.

– Odwołaj wszystko na dziś...

Preston

Kilka dni później w samym środku nocy obudził mnie silny ból. Serce biło mi jak oszalałe. Bez względu na to, ile leków uspokajających przyjmowałem, każdej kolejnej nocy ból stawał się coraz trudniejszy do zniesienia. Zawsze towarzyszyły mu te same wspomnienia o moim bracie. Przypominało mi się, jak biję się z Westonem na naszym podwórku i w szkolnym autobusie. Ciągle o wszystko ze sobą walczyliśmy.

Westchnąłem, przewróciłem się na drugi bok i znalazłem się twarzą w twarz z fioletowymi oczami z guzików.

„Co do cholery?” – zdziwiłem się w myślach.

Podniosłem się i zobaczyłem śpiącą obok Violet. Już piątą noc z rzędu wślizgiwała się do mojego łóżka, a ja wciąż się do tego nie przyzwyczailem. Pocałowałem ją w czoło, naciągnąłem na nią koc i ruszyłem do kuchni.

Otworzyłem lodówkę i pokręciłem głową na widok tych wszystkich owoców, przekąsek i kartoników z sokami dla Violet. Dzięki Tarze moja bratanica miała teraz własną dietetyczkę. Specjalistka przygotowywała dziewczynce posiłki i dbała o to, aby moja lodówka zawsze była wypełniona w osiemdziesięciu procentach produktami dla niej, a tylko w dwudziestu jedzeniem dla dorosłych.

Wziąłem do ręki kartonik z sokiem jabłkowym i paczkę krakersów i usiadłem na sofie. Otworzyłem laptopa, by znaleźć sobie jakieś zajęcie na

kilka kolejnych godzin, ale po raz pierwszy od dawna praca okazała się ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę.

Wyłączyłem komputer i wyciągnąłem telefon z kieszeni. Odnalazłem imię Tary w kontaktach i wpatrywałem się w nie przez chwilę. W końcu postanowiłem do niej zadzwonić. Usłyszałem pierwszy sygnał, drugi... Zanim zdążyłem się rozłączyć i napisać jej, że to pomyłka, odezwała się znajomym, lekko zachrypniętym głosem:

– Halo? Halo?

– Cześć, Taro – przywitałem się.

– Dzwonisz do mnie w sprawie przebudowy głównych schodów w Grand Rose? – zapytała. – Podam ci wszystkie dane za dwie minuty.

– Nie, nie dzwonię w tej sprawie – odrzekłem.

– Aha, to pewnie chodzi o mój plan podróży? Czekam jeszcze na potwierdzenie od Von Strumów w kwestii dwóch ostatnich spotkań, ale jestem przygotowana na Szkocję i Amsterdam.

– W tej sprawie też nie dzwonię.

– Och... – powiedziała zdezorientowana. – Więc o co chodzi?

– Nie mogę spać. – Westchnąłem.

– Tak? Myślałam, że ty nigdy nie śpisz.

– Wbrew temu, co głoszą plotki w mojej firmie, sypiam co najmniej pięć godzin dziennie.

– Podobno powinno się spać osiem – zauważyła.

– Też tak słyszałem. Ale tak mówią ludzie, którym nigdy się to nie udało.

Roześmiała się.

– Właśnie dlatego wszyscy uważają cię za okropnego szefa – skwitowała.

– Nadal tak o mnie myślisz?

– Oczywiście – potwierdziła. – Jesteś najgorszym szefem, jakiego kiedykolwiek miałam.

– Jestem jedynym szefem, jakiego kiedykolwiek miałas – uściśliłem.

– To niczego nie zmienia. – Znow dotarł do mnie jej śmiech, a ja zdałem sobie sprawę, że w ciągu ostatnich dwóch lat nigdy nie rozmawialiśmy przez telefon na inne tematy niż praca. – Myślałeś o swoim bracie, prawda?

Nie odpowiedziałem.

– Przepraszam, że pytam – odezwała się po chwili.

– Nie przepraszaj. Rzeczywiście o nim myślałem... To chyba moja wina, że nie byliśmy sobie bliscy, ale szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co mogłem zrobić, żeby to naprawić. Żałuję też, że nie poznałem Violet w innych okolicznościach.

Milczała.

– Po prostu nie jestem dobry w wyrażaniu uczuć – mówiłem dalej. – A po śmierci naszych rodziców Weston ciągle chciał rozmawiać ze mną właśnie o uczuciach. Jakby samo mówienie o nich mogło sprowadzić ich z powrotem.

– Jak umarli? – zapytała łagodnie. – Nie mów, jeśli nie chcesz.

– Zostali zamordowani. Zastrzeleni we własnym domu. Przy pustym sejfie. – Zacisnąłem szczęki na wspomnienie słów policjanta, który poinformował mnie przez telefon o ich śmierci. „Takie rzeczy się zdarzają”, powiedział, jakby właśnie wlepił mi mandat za przekroczenie prędkości. – Bardzo to na nas wpłynęło. Zawsze byliśmy różni, ale żałoba tylko pogłębiła różnice między nami.

– Czy to twój brat był właścicielem The W Hotels, sieci ekonomicznych hoteli, którą cały czas śledzisz?

– Tak – potwierdziłem z uśmiechem. – Zajął się hotelami ekonomicznymi, a ja luksusowymi. Widział w nich coś, czego ja nie zobaczyłem, i teraz staram się to nadrobić.

– Nic dziwnego, że próbujesz wejść w tę branżę i chcesz kupić sieć Von Strumów – zauważyła. – Twój brat pewnie też miał obsesję na punkcie twoich hoteli.

– Kto by nie miał? – skomentowałem. – Przecież jestem najlepszy.

Roześmialiśmy się, a ja zwiększyłem głośność, żeby ją lepiej słyszeć.

– Pracowałaś? – zapytałem.

– Tak, oczywiście – odparła.

– Dobrze wiem, że twoje „tak, oczywiście” oznacza kłamstwo, Taro.

– Niech ci będzie – przyznała.

– Więc co robiłaś? – dociekałem.

– Powiedz mi coś więcej o tym, jak to jest co roku być numerem jeden – zmieniła temat. – Już dawno nie słyszałam, jak się przechwalasz.

– Co robiłaś, Taro? – powtórzyłem. – Przestań ściemniać.

– Robiłam to, co zwykle, kiedy w nocy myślę o swoim szefie.

– Nie będę się z tobą bawić w zgadywanki.

– Masturbowałam się wibratorem. Pasuje?

Stłumiłem śmiech.

– Bardziej niż pasuje – odrzekłem.

Wstałem, podszedłem do swojej szafki z alkoholem i nalałem sobie dwa kieliszki whisky.

– Jakie miałaś dziś fantazje? – spytałem.

– A takie jak zwykle – odpowiedziała cicho. – Nic specjalnego.

– Powiedz – nalegałem.

– Teraz?

– Teraz.

Milczała. Wypiłem pierwszy kieliszek.

– Takie jak zwykle, Taro? – nie dawałem za wygraną.

Odchrząknęła, ale wciąż nic nie mówiła. Miałem wrażenie, że słyszę w tle ciche brzęczenie jej wibratora.

– Mam powtórzyć pytanie?

– Nie... – skapitulowała. – Zwykle zaczyna się od kłótni, a potem uprawiamy seks na twoim biurku.

– Opisz to bardziej obrazowo – zażądałem. – Pochylam cię przy biurku czy kochamy się na nim?

– Na nim. – Odetchnęła głęboko.

– Wiesz, że możemy spełnić tę fantazję?

– No tak... – Jej wibrator zabrzmiał nieco głośniej.

– Musimy jednak wprowadzić do niej kilka zmian. – Wypiłem drugi kieliszek.

– Jakich? – zainteresowała się.

– Najpierw chcę całować cię tam ustami przez co najmniej godzinę. Muszę znów skosztować twojej cudownej cipki i upewnić się, że tego dnia postąpisz zgodnie z wszelkimi moimi instrukcjami. – Jej oddech stał się nieco cięższy. – Potem pochylę cię nad biurkiem i wypełnię swoim członkiem. Doprowadzę cię na skraj rozkoszy, a kiedy będziesz już blisko i twoją cipkę będzie dzieliło tylko kilka sekund od orgazmu, przewrócę cię i wypieprzę na biurku, aż zaczniesz mnie błagać, żebym pozwolił ci dojść. No chyba że nie będziesz chciała... – Zaczęła głośniej oddychać. Zajęczała cicho. – Czy tego właśnie pragniesz?

– Tak.

– Świetnie. Zrobimy to po twoim powrocie z Europy.

– Mmmm... – wydała z siebie cichy, przeciągły jęk. – Dobrze.

Czekałem, aż jej oddech się uspokoi.

– Powinniśmy częściej tak rozmawiać przez telefon – powiedziałem z uśmiechem.

– Chciałabym.

– A ty nie powinnaś przychodzić do pracy do końca tygodnia.

– Co? – zdziwiła się.

– Dobrze usłyszałaś – odrzekłem. – Za dwa dni wyjeżdżasz i jeśli zjawisz się w pracy dziś rano, nie wypuszczę cię z biura.

– Nie chcesz chociaż wysłuchać mojej prezentacji? – zapytała.

– Nie ma takiej potrzeby – stwierdziłem. – Twoje prezentacje zawsze były idealne.

– Świetnie, że mówisz mi to teraz, kiedy właśnie odchodzę.

– Nie ma za co.

– Przecież ci nie podziękowałam.

– Ale prawie to zrobiłaś.

Roześmiała się.

– Czy moje wolne oznacza, że nie będziesz mi wysyłał żadnych maili? – zapytała.

– Absolutnie nie – odrzekłem. – Ale nie musisz na nie od razu odpowiadać.

– Znakomicie – skomentowała. – To idę wziąć prysznic. Do usłyszenia.

– Do usłyszenia.

Zakończyłem rozmowę i usiadłem na sofie. Z jakiegoś dziwnego powodu miałem ochotę od razu do niej oddzwonić pod byle pretekstem, dzięki któremu moglibyśmy jeszcze długo ze sobą omawiać.

Właśnie się nad tym zastanawiałem, gdy na ekranie mojego telefonu pojawił się SMS od niej.

Tara: Planujesz zacząć dzień o 4.30, jak zwykle?

Ja: Tak.

Tara: Mogę do Ciebie zadzwonić, gdy będziesz jeździć po okolicy i oglądać wszystkie swoje hotele? [emotikon: woda] [emotikon: woda] [emotikon: woda]

Ja: Jasne. [emotikon: parasolka] [emotikon: parasolka] [emotikon: parasolka]

Roześmiałem się, włożyłem telefon do kieszeni i odłożyłem kieliszki na bok. Wtem usłyszałem tupot stóp w korytarzu. Violet wbiegła do salonu, ciągnąc za sobą kocyk i ściskając w rękach swoją ukochaną maskotkę. Wspięła się na sofę i usiadła obok mnie. Zabrała mi kartonik z sokiem, potrząsnęła nim i zmarszczyła brwi, kiedy zorientowała się, że jest pusty.

– Te soczki są dla mnie i dla Misia – oznajmiła z wyrzutem, mrużąc swoje małe oczęta. – Nie dla ciebie.

Uśmiechnąłem się i powstrzymałem śmiech.

– Zapamiętam to sobie – obiecałem.

Położyła się na poduszkach, postawiła maskotkę obok mnie i kazała mi się położyć.

– Dobranoc, wujku Prestonie – powiedziała.

– Dobranoc, Violet.

Tara

– Słyszysz mnie? – zabrzmiał trzeszczący głos Avy przez Skype’a. – Halo? Halo?

– Słyszę. – Podłączyłam słuchawki i wyjrzałam przez okno samolotu.

– Nie oddzwoniłaś do mnie po gali – powiedziała z wyrzutem. Jej twarz pojawiła się w końcu na ekranie mojego laptopa. – Jak zareagował twój szef, kiedy go tam zostawiłaś? I proszę, powiedz mi, że nie zjawiłaś się w pracy w tym tygodniu.

– Niezupełnie – przyznałam. – W pewnym sensie...

– Co w pewnym sensie?

– Uprawialiśmy seks w toalecie, a potem znowu w jego samochodzie – wyznałam. – No i później w jego biurze. Osądzasz mnie?

– Nie, biorę popcorn. – Roześmiała się. – Dawno już się z nikim nie kochałam, więc musisz mi podać wszystkie pikantne szczegóły. Dopiero wtedy cię osądzę.

Uśmiechnęłam się, owinęłam kocem i opowiedziałam jej o tym, co robiłam z Prestonem w ciągu ostatnich kilku dni, a nawet o naszych nocnych rozmowach przez telefon, podczas których nie wspominaliśmy ani słowem o pracy. Rumieniłam się z każdym słowem, marząc o tym, aby jak najszybciej się z nim zobaczyć.

– Nieźle. – Ava zaczęła się wachlować. – Chyba będę musiała zmienić majtki, kiedy się rozłączymy.

Roześmiałam się.

– Rozkoszuj się seksem, ile tylko zechcesz, ale proszę cię o jedno. – Popatrzyła na mnie uważnie. – Nie pozwól, żeby seks zamydlił ci oczy, i nie zapominaj, jakim okropnym jest szefem. Zmusił cię, żebyś pracowała dla niego jeszcze przez sześć tygodni zamiast dwóch, a w dodatku twierdzi, że przez ostatnie dwa lata zrobił dla ciebie tyle samo, co ty dla niego.

– Pamiętam o tym.

– I nie waż się przywiązać do tej małej dziewczynki.

– To jego bratanica.

– Wiesz, co mam na myśli. – Potrząsnęła głową. – Znam cię i wiem, jak na ciebie działają samotni faceci z dziećmi.

– Nie martw się, nie przywiązuję się do Violet. – Przewróciłam się na bok i dyskretnie schowałam ubranka dla pluszowego misia, które kupiłam w Szkocji. – Możesz mi zaufać. Jak tam Tydzień Mody w Paryżu?

– Już myślałam, że nigdy nie zapytasz! – wykrzyknęła.

Przez ponad godzinę relacjonowała mi pokazy mody słynnych projektantów. Właśnie zamierzała opowiedzieć więcej o swoim okropnym nowym szefie, kiedy do niej zadzwonił.

– To on. – Przewróciła oczami. – Muszę kończyć.

– Do usłyszenia.

Zamknęłam laptopa i wróciłam świadomością do prywatnej kabiny Prestona w jego samolocie. Prześlizgnęłam palcami po misternie wyrzeźbionej literze „P” na drewnianych meblach, wzięłam do ręki notatki dotyczące następnego spotkania i opadłam na kanapę.

– Dobry wieczór, panno Lauren. – Jakaś nieznana mi stewardesa weszła do środka. – Czy ma pani ochotę na kolację?

– Tak – odparłam. – Jest makaron bezglutenowy z sałatką morską? Jeśli nie, to poproszę o aktualne menu bezglutenowe na dziś.

– Słucham? – zapytała.

– Menu bezglutenowe – powtórzyłam. – Jeśli jest takie samo jak zawsze, to poproszę o danie główne.

– Hm... – wydukała zmieszana. – Będę musiała sprawdzić, co mamy.

Chwilę później wróciła ze zwykłą sałatką i miską pokrojonych jabłek.

– Przepraszam, panno Lauren – powiedziała. – Nie mamy na pokładzie niczego, o czym pani wspomniała. Mój współpracownik mówi, że nigdy nie mieliśmy bezglutenowego menu, ale to dopiero nasz pierwszy lot z Parker International, więc zadbamy o to na przyszłość.

– Jest pani pewna? – zapytałam.

– W stu procentach – odparła. – Mamy dla pani jeszcze koszyk z czekoladkami, ale pan Parker prosił, żebyśmy wręczyli go pani dopiero za kilka dni.

Uśmiechnęła się i wyszła. Przez chwilę siedziałam zdezorientowana i właśnie gdy miałam za nią pójść i pokazać, gdzie znajduje się moja bezglutenowa kolacja, stanął przede mną mój kierowca.

– Czyżbyś zjadł wszystkie dania bezglutenowe, Will? – zapytałam go z uśmiechem. – Mogłeś się przynajmniej ze mną podzielić.

– Nie, panno Lauren – odrzekł z lekkim przerażeniem na twarzy. – Nie ma ich dziś na pokładzie z mojej winy. Bardzo panią przepraszam.

– Jak to z twojej winy? – zdziwiłam się. – Pewnie ludziom od cateringu coś się pomyliło.

– Nie. – Potrząsnął głową. – Pan Parker zawsze zamawia jedzenie w Other Words Catering Kitchen przed każdym pani lotem. Moim zadaniem jest odebranie dań godzinę przed startem i wniesienie ich na pokład. Niestety miałem opóźnienie i nie zdążyłem na czas.

Znieruchomiałam. W kraju działało tylko pięć restauracji Other Words Catering Kitchen i żadna z nich nie znajdowała się choćby w pobliżu Nowego Jorku.

– Zamawiał je dla mnie z Zachodniego Wybrzeża? – zdziwiłam się.

– Tak, proszę pani.

– Za każdym razem?

– Za każdym razem. – Skinął głową. – Proszę mu nic nie mówić o moim błędzie. Bardzo by się zdenerwował.

– Nie powiem. – Potarłam czoło oszołomiona.

– Ale zadbałem o to, aby właściciele najlepszych sklepów wiedzieli o pani przyjeździe do miasta, tak jak zawsze robił to pan Parker – mówił dalej. – Zamkną dla pani sklep zaraz po pani przylocie.

– Nie wiedziałam, że pan Parker do nich dzwoni. – Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem.

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, dlaczego sklepy, w których robię zakupy za granicą, są zawsze puste.

„Nie skończyłem jeszcze wymieniać wszystkich rzeczy, które dla pani zrobiłem” – zabrzmiały w mojej głowie słowa Prestona z naszej największej kłótni.

Odchrząknęłam.

– Czy mogę cię o coś zapytać, Will?

– Oczywiście.

– Dlaczego pan Parker daje swoim asystentom kosze z czekoladkami? Nie, żebym narzekała, ale czy to także kwestia cateringu?

– On nikomu niczego nie daje – odpowiedział Will z uśmiechem. – Tylko pani.

– To tak na zgodę? – zapytałam.

– Nie – odparł, przechylając głowę na bok. Zawahał się i zniżył głos jakby zawstydzony. – Powiedział, że pomagają pani zwalczyć stres w pewnym... Pewnych dniach miesiąca.

Zbladłam i szczęka mi opadła ze zdziwienia. Praca dla Prestona była dla mnie tak stresująca, że wcześniej nie połączyłam faktów. Comiesięczny koszt z czekoladkami uznałam jedynie za standardowy poczęstunek dla asystentów kadry kierowniczej.

– Will?

– Tak?

– Czy możesz mi powiedzieć, co jeszcze robi pan Parker dla swoich asystentek? – zapytałam.

– Oprócz zwalniania ich lub zmuszania do rezygnacji? – Roześmiał się. – Nie mam pojęcia.

– Chodzi mi o to, co zwykle zapewnia osobom na tej pozycji – doprecyzowałam. – Oprócz prywatnego transportu na zagraniczne spotkania biznesowe i do pracy.

Will uniósł brew.

– Pan Parker zwykle wysyłał swoje asystentki i asystentów pierwszą klasą lotami komercyjnymi, bo nigdy nie wiedział, czy nie rzucą czasem pracy w połowie podróży. – Wzruszył ramionami. – Jest pani pierwszą asystentką latającą jego prywatnym samolotem. No i gdy tak się teraz nad tym zastanawiam, to jego asystentki nigdy nie dostawały własnego biura, a tym bardziej narożnego. Zazwyczaj siedziały przy większym biurku w pokoju ze starszymi stażystami. Sam czekałem całe lata, zanim przydzielił mi jakiegokolwiek dodatkowe świadczenia.

Roześmiał się.

– Czyli moja miesięczna zniżka na mieszkanie, wejściówki na spektakle na Broadwayu i tym podobne rzeczy nie są żadną normą? – upewniłam się.

– Bynajmniej, panno Lauren. – Wyciągnął telefon, kliknął go i pokazał mi maila od Prestona sprzed ponad roku. – Jakby co, nigdy pani tego nie widziała. Proszę dać znać, kiedy skończy pani czytać. To może chwilę potrwać.

Mrugnął do mnie na odchodne i odszedł.

Temat: Panna Tara Lauren (proszę potwierdzić przeczytanie tego maila)

Szanowni pracownicy pomocniczy,

wysyłam Wam tę zbiorczą wiadomość, ponieważ wszyscy macie bezpośredni codzienny lub regularny kontakt z moją nową asystentką, Tarą Lauren. Jak już wiecie, wytrwała w firmie dłużej niż wszyscy jej poprzednicy i chciałbym ją tu zatrzymać tak długo, jak to tylko możliwe.

Jej praca jest bardzo stresująca, dlatego też załączam listę wszystkich rzeczy, jakie macie dla niej wykonywać codziennie, co tydzień i co miesiąc, aby sama nie musiała zawracać sobie nimi głowy.

Wszystkie te polecenia mają być wykonywane co do joty. W przeciwnym razie...

Lista w załączniku.

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Otworzyłam załączony plik. Na ośmiu stronach znajdowało się mnóstwo szczegółowych informacji na mój temat. Preston zaznaczył tam między innymi, co lubię jeść na śniadanie i lunch, a także w jakich godzinach należy oddawać moje ubrania do pralni czy naprawiać moje szpilki. Nakazał też pracownikom, aby bezzwłocznie kupowali mi wszystko, o czym tylko wspomnę, i trzymali to w pogotowiu na wypadek, gdybym jeszcze raz o tym napomknęła. Dowiedziałam się również, że przydzielił mi osobistego portiera, a gdy mówił, że wyglądam na zestresowaną, i nalegał, abym wzięła udział w bezpłatnej grupowej kolacji na dachu z kolejnym świetnym szefem kuchni w tym mieście, to tak naprawdę miał na myśli wystawną kolację tylko dla mnie.

Zanim dotarłam do końca listy, do kabiny zajrzał Will.

– Czy ta wiadomość stanowi odpowiedź na pani pytania, panno Lauren? – zapytał.

– Tak. – Skinęłam głową dogłębnie zawstydzona.

– Świetnie – skwitował. – Chciałaby pani zobaczyć zaktualizowaną listę, jaką przesłał nam po upływie drugiego roku pani pracy?

Preston

Temat: Dzisiejsze spotkanie z przedstawicielami w Londynie + moje zastępstwo (rozmowy kwalifikacyjne?)

Pragnę tylko poinformować, że dzisiejsza runda spotkań przebiegła pomyślnie (nie ma za co). Załączam notatki.

Jak tam rozmowy kwalifikacyjne?

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

[notatki_ze_spotkania_Londyn.pdf]

Temat: Re: Dzisiejsze spotkanie z przedstawicielami w Londynie + moje zastępstwo (rozmowy kwalifikacyjne?)

Tak słyszałem (i dziękuję). Wolałbym, żebyś załączyła swoje zdjęcie.

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Temat: Re: Re: Dzisiejsze spotkanie z przedstawicielami w Londynie + moje zastępstwo (rozmowy kwalifikacyjne?)

Chcesz zdjęcie? Musisz być bardziej konkretny... :)

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

Zanim zdążyłem jej napisać, jakie zdjęcie chcę, do mojego biura wszedł George.

– Dobra – zaczął. – Za godzinę mamy rozmowę z byłym kierownikiem NYU, potem wstępną rozmowę weryfikacyjną z kolejną osobą, która twierdzi, że pracowała w Toys „R” Us, a...

Przerwał, gdy zauważył Violet bawiącą się na podłodze. Moja bratanica podniosła wzrok znad kolorowanki i zagadnęła do niego z uśmiechem:

– Chcesz się pobawić?

George cofnął się jak oparzony.

– Prestonie, co to jest? – zapytał.

– To ona, George – odparłem. – Mała dziewczynka.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że mam się zająć pozwem o ojcostwo? Bo wygląda na twoją córkę i na pewno przegrasz.

Uśmiechnąłem się.

– To moja bratanica, George – wyjaśniłem. – Opowiem ci o tym podczas lunchu.

Wyraz paniki na jego twarzy ustąpił miejsca współczuciu.

– I nazywa cię wujkiem Prestonem?

– Tak – odparła za mnie Violet. – Wujek Preston mieszka w moim Misiu.

Rzuciłem mojemu prawnikowi spojrzenie pod tytułem „Nie mam pojęcia, o czym ona mówi”, po czym spojrzałem na Misia, który siedział na moim biurku i „jadł” marchewki.

– Możemy na razie odwołać rozmowy – zaproponował George i usiadł na podłodze obok Violet. – Nie są aż takie ważne.

– Oczywiście, że są ważne – podkreśliłem. – Mam niecały miesiąc na znalezienie zastępstwa za Tarę.

– Cóż, jedną z zalet zatrudnienia takiej asystentki jak panna Lauren jest z pewnością to, że wszystko działa, jak należy. – George wziął kredkę do ręki. – Masz jeszcze czas na znalezienie zastępstwa. Poza tym rodzina jest najważniejsza i musisz się tego nauczyć, jeśli chcesz odzyskać duszę.

Tara

– Witamy w domu, panno Lauren – powiedziała stewardesa z uśmiechem na twarzy, gdy wylądowaliśmy późno w nocy w Nowym Jorku.

Wręczyła mi pozostałe czekoladki z koszyka, a pracownik Prestona zaniósł moje torby do czekającego już na mnie samochodu.

Will usiadł za kierownicą, a jego oczy napotkały mój wzrok w lusterku wstecznym.

– Dobrze wrócić do domu – zagadnął. – Zawieźć panią do pani mieszkania, panno Lauren?

– A dokąd miałabym jechać o tej porze? – odparłam pytaniem na pytanie.

– Tak tylko zapytałem – stwierdził z uśmiechem.

Postanowiłam poczekać chwilę, zanim skontaktuję się z Prestonem. Nie chciałam tego przyznać, lecz naprawdę się za nim stęskniłam. Rozmawialiśmy każdego wieczoru, a on ciągle przysyłał mi podniecające wiadomości, ale i tak żałowałam, że nie mógł pojechać ze mną.

Wspaniale byłoby go zobaczyć jeszcze tej nocy...

Wytrzymałam dziesięć minut i już miałam do niego napisać, kiedy na ekranie zobaczyłam nowego SMS-a.

Preston: Wylądowałaś już?

Ja: Tak.

Preston: *Kiedy streścisz mi osobiście wszystkie spotkania? Przeczytałem notatki, ale brakuje mi Twojej perspektywy.*

Ja: *Mogę to zrobić teraz, jeśli chcesz.*

Preston: *Tak. Jestem w swoim mieszkaniu. Wjedź na górę wewnętrzną windą.*

– Czy możesz mnie jednak zawieźć do apartamentu pana Parkera na Manhattanie? – zwróciłam się do kierowcy.

– Oczywiście, panno Lauren – odparł.

Pół godziny później weszłam do prywatnej windy Prestona ze swoimi teczkami i kilkoma torbami.

Otworzyłam drzwi do jego mieszkania i serce mi przyspieszyło na jego widok. Stał w kuchni w białym podkoszulku i dżinsach. Uśmiechał się do Violet, wręczając jej torebkę z popcornem.

– Hej, Taro! – Dziewczynka podbiegła do mnie radośnie, rozrzucając prażoną kukurydzą na każdym kroku. – Obejrzysz z nami *Krainę lodu*?

– Jasne. – Położyłam teczki na sofie i spojrzałam na Prestona.

– Myślałem, że dwa razy z rzędu ci wystarczy – powiedział do bratanicy, a potem odezwał się do mnie: – To jedyny film, jaki chce oglądać.

Rozejrzałam się po salonie oszołomiona panującym tam bałaganem. Violet rozrzuciła swoje zabawki dosłownie wszędzie. Na stoliku do kawy leżało na wpół zjedzone ciasto, a biurko Prestona było całe zabałaganione. Zamrugałam kilka razy, nie wiedząc, czy wzrok mnie nie myli. Dawniej Preston natychmiast zadzwoniłby po sprzątaczkę, gdyby tylko wokół niego znalazło się przypadkiem zbyt dużo papierów.

Violet zauważyła logo swojej maskotki na mojej torebce z zakupami i pociągnęła za nią, jakby wiedziała, że to prezent dla niej.

– Przywiozłam ci coś z podróży. – Zdjęłam torebkę z nadgarstka i podałam ją małej.

Dziewczynka odłożyła na bok popcorn, rozerwała bibułę i pisnęła, wyciągając pierwszy zestaw ubranek.

– Nowa piżamka dla Misia! – wykrzyknęła.

Zanim otworzyła resztę paczuszek, podeszła do maskotki i szybko przebrała ją w nowe niebiesko-różowe ubranko.

– Dziękuję. – Preston zbliżył się do mnie i złożył długi pocałunek na moich ustach, jednocześnie głaszcząc mnie delikatnie dłońmi po plecach. Puścił mnie dopiero po tym, jak ścisnął mi tyłek, a mnie zaparło dech w piersi.

– Nie masz żadnych telewizorów w mieszkaniu – wyszeptałam do niego. – Na czym oglądacie film?

– Musiałem zainstalować nowy sprzęt kilka dni temu, kiedy zdałem sobie sprawę, jak bardzo go potrzebuję – odrzekł.

Objął mnie w talii, a Violet poprowadziła nas przez korytarze na taras.

Gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz, opadła mi szczęka. Miejsce luksusowych skórzanych mebli, które tam się wcześniej znajdowały, zajęły cztery rzędy niestandardowych krzeseł przypominających siedzenia w kinie oraz dodatkowe skórzane kanapy. Szklana balustrada została zabezpieczona żółtymi drążkami, a ekran przede mną wyglądał, jakby został przeniesiony z kina.

– Wiesz, że normalny człowiek kupiłby telewizor? – zwróciłam się do Prestona.

– Właśnie dlatego tego nie zrobiłem – oznajmił.

– Ile to kosztowało? – zapytałam.

– Mniej niż sprowadzenie Sweet Seasons do siedziby mojej firmy.

– Sześciocyfrowa suma?

– Siedmiocyfrowa.

Powstrzymałam śmiech.

– A jeśli zacznie padać?

– Ekipa budowlana postawi jutro wysuwane osłony na ekran i meble – powiedział. – Przygotowuję też kino domowe. Violet będzie mogła z niego korzystać w razie deszczu.

Zachowywał się tak, jakby jego tok rozumowania był całkowicie praktyczny i logiczny.

– Zamierzałem zwrócić się do ciebie z prośbą o radę, ale nie chciałem cię odciągać od spotkań – dodał. – Przesadziłem?

– I ty mnie o to pytasz? – odparłam z uśmiechem. – Nie, wcale nie.

Violet usiadła na siedzeniu w pierwszym rzędzie i spojrzała na nas.

– Włącz film, wujku Prestonie! – zawołała.

Roześmiał się, wyciągnął pilota z kieszeni i poprowadził mnie do drugiego rzędu.

Podczas oglądania filmu oparłam głowę na jego klatce piersiowej, a on przeczesał mi włosy palcami.

– Będziesz chciał później przejrzeć moje notatki? – zapytałam szeptem.

– Nie. – Pocałował mnie. – Możemy to zrobić jutro.

– Ciii! – zawołała Violet, odwracając się do nas. – Misio nie słyszy filmu, kiedy gadacie. Musicie być cicho.

Zaśmialiśmy się i znów zostaliśmy przez nią uciszeni.

Gdy tylko się od nas odwróciła, Preston usadowił mnie na swoich kolanach i cicho całował przez resztę seansu.

Rano wykąpałam się w łazience przylegającej do jego głównej sypialni, a on zamówił dla mnie garsonkę, którą dostarczono pod drzwi.

Pojechaliśmy razem do firmy jego samochodem. Każde z nas zajmowało się swoimi mailami i rozmowami telefonicznymi, a Violet spała obok w foteliku samochodowym.

Nagle przeszło mi przez myśl, że to wszystko wkrótce minie i po moim odejściu z Parker International staniemy się dla siebie zupełnie obcy.

– Przestań tak myśleć. – Preston pochylił się i pocałował mnie w usta, jakby czytał w moich myślach i chciał je wszystkie usunąć.

Wjechaliśmy na nasze piętro i rozeszliśmy się każde w swoją stronę. Na odchodne powiedziałam mu, że w południe zrelacjonuję mu swoją podróż służbową.

Niestety tego dnia była moja kolej na przeprowadzenie rozmów kwalifikacyjnych na stanowisko nowego asystenta Prestona i nic nie wskazywało na to, że znajdę kogoś odpowiedniego.

Odetchnęłam głęboko i uśmiechnęłam się do trzeciej już z kolei kandydatki siedzącej naprzeciwko mnie.

– Czy może mi pani powiedzieć, dlaczego chce pracować dla Parker International? – zapytałam.

– Cóż, to właściwie moja druga rozmowa rekrutacyjna na to stanowisko. – Spojrzała na swoją dłoń. – Mam nadzieję, że tym razem zrobię lepsze wrażenie.

– Hm... Dobrze. Właśnie kończy pani studia prawnicze, ale pracowała pani w dziale sprzedaży w sklepie reprezentacyjnym Borders Bookstore jeszcze przed zamknięciem firmy. Czy może mi pani powiedzieć coś więcej o swoim poprzednim stanowisku?

– To była naprawdę świetna praca – oznajmiła. – Jaka szkoda, że musieli zamknąć tę firmę.

– Tak, ale czy mogę się dowiedzieć, co dokładnie pani tam robiła? – Oczekiwałam konkretnych odpowiedzi.

– Oczywiście. Chwileczkę. – Podniosła dłoń do twarzy. – To chyba na tym ostatnio się wyłożyłam. Sekunda. – Odczytała słowa zapisane na rękach na tyle głośno, że je usłyszałam: – Powiedz coś o sprzedaży i zespole. Nie podawaj żadnych nazwisk ani szczegółów, żeby nie mogli ci zadać konkretnych pytań. CV masz na drugiej ręce. Nie patrz zbyt często na dłoń.

Opuściła lewą dłoń, a potem spojrzała na prawą. Musiałam się uszczypnąć w rękę, aby się upewnić, że to się dzieje naprawdę.

– Dobrze. – Odchrząknęła. – Chętnie omówię swoje poprzednie zatrudnienie pod warunkiem, że zakwalifikują mnie państwo na drugą rozmowę. W tym momencie moje CV przemawia samo za siebie.

Patrzyłam na nią przez chwilę. Miałam ochotę powiedzieć coś, co powiedziała by w takich sytuacjach Preston, gdyby siedział obok mnie: „Wynoś się z mojego biura. Natychmiast”.

– Będziemy w kontakcie. – Wstałam i wyciągnęłam do niej rękę.

– O Boże, naprawdę? – zawołała z uśmiechem. – Wiedziałam, że tym razem przejdę do drugiej rundy!

Potrząsnęła moją ręką i wyszła. Wykreśliłam jej nazwisko z listy, gdy tylko zamknęły się za nią drzwi. Zostało mi pół godziny do południa, więc chciałam sprawdzić jeszcze jedną kandydatkę, ale w tym momencie zauważyłam maila z odpowiedzią na mój list odmowny... Którego nigdy nie wysłałam.

Temat: Dziękujemy za informację (AveryCon)

Panno Lauren,

dziękujemy za przesłanie nam tak przemyślanego listu odmownego w odpowiedzi na naszą ofertę pracy. Żałujemy, że nie będziemy mogli z Panią współpracować na następnym etapie Pani kariery, ale szczerze życzymy wszystkiego najlepszego.

Max Reynolds

Prezes AveryCon

Co do cholery? Nie wysłałam im żadnego listu odmownego. Już chciałam odpisać, że to musi być jakaś pomyłka, kiedy w mojej skrzynce odbiorczej wylądował kolejny mail w tym samym tonie – tym razem od firmy, która przeprowadziła ze mną rozmowę w zeszłym tygodniu. Zajrzałam do swoich wysłanych wiadomości. Wystarczyło mi pięć sekund, aby zrozumieć, co się właściwie stało.

Grr! Preston!

Pobiegłam do jego biura, ale go tam nie zastałam. Laptop leżał otwarty na biurku, a kawa wciąż parowała w filiżance.

– Preston? – zawołałam.

Zdezorientowana poszłam do jego prywatnego pokoju i zobaczyłam go śpiącego na łóżku z Violet. Dziewczynka chrapała cichutko, wtulona w jego pierś.

Miałam ochotę się na niego rzucić ze złości, ale nie chciałam bić śpiącego. Zgasiłam światło, podeszłam do nich i naciągnęłam na nich koc. Już miałam odejść, kiedy Preston złapał mnie za nadgarstek. Patrzył na mnie przez chwilę, a potem powoli wstał.

– Dziękuję za długą przerwę na lunch – powiedziała Cynthia, wchodząc do pokoju. Spojrzała na nasze splecione dłonie i przechyliła głowę na bok.

Preston nie wykonał żadnego ruchu i nie puścił mojej ręki. Pocałował Violet w czoło i wyszeptał do Cynthii, że musi teraz omówić ze mną coś bardzo ważnego.

– Nie wołaj mnie – nakazał jej. – Chyba że to będzie jakiś nagły wypadek.

Zaprowadził mnie do swojego biura i zamknął za nami drzwi.

– Jestem na ciebie wkurzona – oznajmiłam.

– Za co tym razem? – Jego wargi spotkały moje usta w ciągu kilku sekund, a ja zarzuciłam mu ręce na szyję. Przesunął dłońmi po mojej talii

i objął moje pośladki, po czym podniósł mnie i zaniósł na swoje biurko.

– Zaczekaj – powiedziałam, odsuwając się od niego. – Dlaczego zhakowałeś moje konto i wysłałeś za mnie listy odmowne?

– Po raz kolejny muszę cię uświadomić, że to nie hakowanie, skoro znam twoje hasło – zauważył z uśmiechem i przeciągnął palcem po moich ustach. – To nowe, „SeksZmoimSzefem”, znacznie bardziej mi się podoba niż poprzednie.

– Mówiłeś, że nie masz nic przeciwko mojemu odejściu.

– Nigdy tak nie powiedziałem.

– Wiesz, co mam na myśli... Dlaczego wysłałeś za mnie list odmowny do AveryCon?

– Prezes AveryCon zostanie wkrótce oskarżony o poważne oszustwa – wyjaśnił. – Nie chcę, żebyś miała w swoim CV pracę dla jakiegoś tonącego statku po tym, jak pracowałaś dla najlepszej firmy w mieście.

– A H Company? – podałam drugi przykład. – Pan Horford też zostanie oskarżony o oszustwa?

– Nie – odparł z uśmiechem. – Po prostu go nie lubię.

– Jezu... – Próbowałam go odepchnąć, ale mnie przytrzymał.

– Ma złą reputację, Taro – dodał.

– Ty też.

– Zanim cię poznałem, nigdy nie spałem z żadną zatrudnioną przeze mnie kobietą i nigdy żadnej nie zwolniłem tylko dlatego, że nie chciała się ze mną przespać. – Milczałam. – Ale nie wysłałem listów odmownych do pozostałych firm. Tylko do tych dwóch.

– Przyrzekasz?

– Przyrzekam.

Pocałował mnie w czoło i pogłaskał moje uda. Od razu zapomniałam języka w gębie. Wsunął mi dłonie między nogi i uśmiechnął się, gdy zdał sobie sprawę, że nie mam na sobie majtek, które mógłby ze mnie zerwać.

Pochylił się nade mną, powoli podciągnął mi spódnicę i pocałował mnie w podbrzusze. Potem zrobił krok do tyłu i usiadł na krześle. Opuścił nisko jego oparcie, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Usiądź mi na twarzy – powiedział.

– Tutaj?

– Tak. – Spojrzał mi w oczy. – Tutaj. – Nie dał mi czasu na zastanowienie. Chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie. – Przytrzymaj się półki z książkami.

Posłuchałam go i złapałam za drewnianą półkę, ustawiając się nad nim. Bez słowa objął mój tyłek dłońmi i przytrzymał mnie, po czym zanurzył twarz w mojej cipce. Jęknęłam, gdy poczułam jego język.

– O Boże...

Powoli wessał moją lechtaczkę do ust, a ja zadrapałam drewniany regał paznokciami. Zamknęłam oczy i odrzuciłam głowę do tyłu w reakcji na jego nieubłagane pieszczoty. Zapomniałam o całym świecie i jedyne, co czułam, to narastające napięcie między moimi udami i rozkoszny dotyk jego ust.

– Poczekaj... Zwolnij... – Poczułam, jak moja cipka pulsuje przy jego ustach. – Preston... – Zamruczał i dał mi klapsa w tyłek, najwyraźniej nie zamierzając mnie słuchać. – Och... och... – Wygięłam plecy w łuk.

Próbowałam jeszcze trochę wytrzymać, ale to nie miało sensu. Zalała mnie niezwykle intensywna fala orgazmu. Uczepiłam się mocno półki z książkami, a moje ciało drżało konwulsyjnie jak nigdy wcześniej.

Preston delikatnie głaskał mnie po bokach i czekał, aż przestanę się trząść. Następnie z szerokim uśmiechem na twarzy posadził mnie na biurku

i przycisnął dłonie do moich drżących nóg.

– Możemy wrócić do twojego pokoju i położyć się tam na chwilę? – zapytałam.

– Oczywiście, że nie – odparł z uśmiechem. – Zrealizujemy teraz twoją fantazję, o której opowiadałaś mi przez telefon.

Preston

Seks z Tarą był nieokiełznany i wymykał nam się spod kontroli. Stał się elementem mojej codziennej rutyny i ulubioną częścią dnia. Każde kolejne zbliżenie było jeszcze bardziej satysfakcjonujące niż poprzednie. Chociaż próbowaliśmy nadrobić ostatnie dwa lata, to jednak żałowałem, że nie mogę cofnąć czasu i zacząć wszystkiego od nowa.

– Wszystko w porządku? – Pogłaskałem ją po włosach, gdy oparła się o mnie w mojej łazience. Jej noga wciąż była owinięta wokół mojej talii, a tyłek przyciśnięty do zlewu.

– Tak, ale tym razem muszę już iść – powiedziała cała zarumieniona. – Mam jutro rozmowę o pracę i potrzebuję co najmniej dwóch godzin, żeby się do niej przygotować.

– To twoja szósta rozmowa na stanowisko asystentki – zauważyłem. – Myślałem, że chcesz pracować na własną rękę.

– Tak – potwierdziła. – Ale muszę od czegoś zacząć. Od jakiejś firmy, w której nie ma ciebie.

– Hm. – Pocałowałem ją w usta.

Powoli wysunąłem się z niej i wyrzuciłem prezerwatywę do kosza.

– Mogę ci pomóc się przygotować, jeśli chcesz – zaproponowałem.

– Przecież właśnie mieliśmy to robić – zauważyła.

– W takim razie możesz spędzić tu noc.

– Próbowaliśmy już tego wczoraj i skończyło się na seksie w twojej pralni, Prestonie.

– Do czego zmierzasz?

Zaśmiała się i pocałowała mnie, gestem wskazując leżącą na podłodze sukienkę. Podniosłem ją i podałem jej.

– Wrócę tu później, jeśli uda mi się dziś skończyć – obiecała.

– Jeśli?

– Tak, jeśli. To znaczy, jeśli Preston nie będzie mi wysyłał pikantnych SMS-ów, żeby oderwać mnie od pracy.

– Zacznę je wysyłać dopiero za cztery godziny – obiecałem.

– Dziękuję.

Złapałem ją za rękę i poprowadziłem do windy, całując na pożegnanie wystarczająco namiętnie, by zachęcić ją do powrotu. Potem skierowałem się do swojego gabinetu, zaglądając po drodze do Violet. Nie miałem jednak ochoty zabierać się do żadnej pracy. Wziąłem do ręki list od mojego brata, ale od razu go odłożyłem. Zamiast tego wyjąłem dokumenty Violet z koperty i rozłożyłem je na biurku.

Przejrzałem jej paszport i zauważyłem cztery strony pełne znaczków z zagranicy, między innymi z Francji, Wielkiej Brytanii, Tajlandii, Australii, Meksyku i Japonii, a najwięcej z Dominikany.

Nie wiedziałem, że Weston tyle podróżował.

Przeczytałem wypisy mojej bratanicy ze szpitala i zapisałem sobie jej datę urodzenia w kalendarzu. Przejrzałem też mały album ze zdjęciami, ignorując ból, jaki poczułem w klatce piersiowej na widok Westona, który pomagał małej wejść na konia. Było tam też zdjęcie mojego brata trzymającego swoją córkę na rękach i jeszcze inne, na którym całował śliczną brunetkę, a Violet uśmiechała się w tle.

Otworzyłem szafkę z alkoholem, gdy nagle dobiegł mnie dźwięk otwierania i zamykania drzwi. A potem odgłos rzeczy spadających na podłogę. Wstałem, wyszedłem na korytarz i zamarłem. Violet zalewała się łzami przed moim drugim pokojem gościnnym, ściskając mocno swoją maskotkę.

– Violet? – Pochyliłem się nad nią. – Co się stało?

– Nie mogę nigdzie znaleźć mamusi i tatusia. – Łzy spływały jej po twarzy. – Pomożesz mi?

Rozpłakała się jeszcze bardziej, a ja przytuliłem ją do siebie.

– Już dobrze, Violet. Wszystko w porządku. – Wziąłem ją na ręce i zaniósłem do jej sypialni. Włączyłem światła i położyłem ją na łóżku obok jej pluszaka. – Przykro mi, Violet – wyszeptalem, ocierając jej łzy. – Postaram się jak najlepiej o ciebie zadbać, dobrze?

– Wiem, bo ty mieszkasz w moim Misiu. – Posłała mi słaby uśmiech.

– Co masz na myśli, Violet? – Myślałem, że pręcej czy później przestanie powtarzać te dziwne słowa, ale nadal wypowiadała je przynajmniej raz dziennie. – Dlaczego mówisz, że mieszkam w twoim Misiu?

– Pokażę ci. – Usiadła, złapała Misia, przewróciła go na brzusek i rozpięła mu plecy. Wyciągnęła z niego małą niebieską książeczkę z napisem „Rodzina Violet: ludzie, którzy mnie kochają” i zaczęła przerzucać kolejne kartki.

Na pierwszej stronie było piękne zdjęcie moich rodziców stojących przed naszym starym domem.

– To babcia Rose. – Wskazała na moją matkę i się uśmiechnęła. – Ja też mam na drugie Rose. A to mój dziadek. – Paluszkami dotknęła mojego ojca. – Teraz są razem w niebie. – Przerzuciła jeszcze kilka stron ze zdjęciami moich rodziców, aż dotarła do fotografii przedstawiającej mojego

brata i jego narzeczoną. – To moja mama i tata. Oni też są teraz w niebie. – Na ostatnich stronach znajdowały się dwa moje zdjęcia z okładek „Mister New York”. – A to mój wujek Preston, czyli ty. Widzisz? Mieszkasz w moim Misiu.

Podniosła wzrok i spojrzała na mnie.

– Płaczesz? – zapytała.

– Nie.

– Ale masz mokre oczy.

– Nie są mokre. Nie płaczę.

– Wyglądasz, jakbyś płakał. – Przytuliła mnie. – Już dobrze, wujku Prestonie. Oni są teraz w niebie.

Tara• *Gorzki koniec* •

– Jak to dobrze, że nie rzuciłaś tej pracy, skarbie – odezwała się do mnie mama z uśmiechem, gdy kilka tygodni później odebrałam ją z lotniska. – Przyznaj, że od początku miałam rację.

– Co ty wygadujesz? – zapytałam. – Zupełnie się myliłaś. Właśnie ci powiedziałam, że zrezygnowałam. Przyszły piątek to mój ostatni dzień.

– Będiesz tego żałować, Taro – zawyrokowała. – Nic dobrego nie przychodzi w życiu do tych, którzy rezygnują.

Pokręciłam głową i zawołałam taksówkę. Już zaczęłam żałować sprowadzenia jej do Nowego Jorku na cały weekend. Preston poleciał z Violet do Disney Worldu na jej urodziny, a Ava zaczynała w ten weekend kolejną nową pracę, więc chciałam skorzystać z okazji i osobiście pokazać matce jedyne miasto, jakiego jeszcze nie zwiedziła.

Powinnam była poczekać z tym jeszcze kilka miesięcy.

– Dzień dobry, panno Lauren. – Will wysiadł z samochodu i otworzył nam tylne drzwi. – Dzień dobry, pani Lauren.

Moja matka uśmiechnęła się do niego i usiadła na tylnym siedzeniu.

– Masz już dla nas zaplanowaną trasę wycieczki, Taro? – zapytała.

– Tak, ale zaczniemy od jutra – odparłam. – Dziś przenoszę jeszcze rzeczy ze swojego biura i muszę być w mieszkaniu przez co najmniej dwie godziny.

Patrzyła na mnie przez chwilę.

– Czy twój szef naprawdę jest taki zły, skarbie? – spytała. – Na pewno nie przesadzasz?

– Nie przesadza, zapewniam panią – wtrącił się Will, uśmiechając się do mnie w lusterku wstecznym. – Proszę mi zaufać.

Podziękowałam mu, a on mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– No może – zamruczała matka, jakby w końcu się ze wszystkim pogodziła.

Zmieniłam temat i zapytałam ją, co chciałaby zjeść na kolację, ale szybko przypomniała mi, że nie zamierza się z niczym godzić.

– Spójrz tylko na Billa Gatesa – zwróciła się do mnie. – Nigdy się w niczym nie poddał.

– Rzucił studia.

– A Steve Jobs?

– On też zrezygnował ze studiów.

– No ale Ellen DeGeneres...

– Wytrzymała tylko semestr.

– No dobrze, ale to tylko trzy przykłady. – Wyciągnęła telefon. – Już ci znajdę innych godnych podziwu ludzi, żebyś mogła przemyśleć swoją decyzję.

Wyjrzałam przez okno i stłumiłam westchnienie.

Zanim dotarliśmy do mojego mieszkania, mama przeczytała mi biografie ponad osiemdziesięciu „ludzi biznesu”, którzy nigdy się nie

poddali, a ja nie miałam nawet siły wyjaśniać, że żadna z tych osób nie żyje, a połowa z nich to fikcyjne postacie ze znanych bestsellerów.

Portier z uśmiechem wpuścił nas do środka. Mama wreszcie przestała gadać. Sprawdziłam swoją skrzynkę na listy i znalazłam tam mnóstwo pięknych kolorowych pocztówek od pracowników Parker International.

*Droga panno Lauren,
proszę nas z nim nie zostawiać.
Dzięki.*

*Droga panno Lauren,
czy mogę odejść z Panią (ale tylko ja)? Bez Pani nie będę się już czuć tutaj bezpiecznie.
Dzięki.*

*Droga panno Lauren,
Pani szef chętnie tu Panią zatrzyma.
A przynajmniej tak słyszałem.
Preston Parker*

Zaśmiałam się i przeczytałam resztę pocztówek. Na każdą kartkę od stażystów znalazłam pięć od Prestona. Wzruszył mnie ten gest. Pragnęłam spędzać z nim jak najwięcej czasu, ale lepiej będzie dla nas obojga, jeśli będziemy pracować osobno.

Miałam tylko nadzieję, że on też tak uważa i nie chce już łączyć naszego życia zawodowego z osobistym.

– Niesamowite. – Mama obróciła się wokół własnej osi w holu. – Ile płacisz za wynajem? Albo nie. Nie mów mi. Nawet nie chcę wiedzieć.

Zaśmiałam się i nacisnęłam guzik windy.

– To drogie mieszkanie, ale mój szef pokrywa większość kosztów – odparłam.

– Będzie to robił także po twoim odejściu?

– Nie wiem. Nie pytałam go o to.

Miałam wystarczająco pieniędzy w banku, aby pokryć wszystkie koszty przez dłuższy czas.

Weszliśmy do windy, a mama przytuliła mnie niespodziewanie, czym mnie zupełnie zaskoczyła.

– Twój ojciec byłby z ciebie taki dumny, gdyby mógł cię teraz zobaczyć! – wykrzyknęła.

– Nawet gdyby wiedział, że rzucam pracę? – zapytałam.

– Jasne – odparła z uśmiechem. – Twój ojciec był najmniej wytrwałym człowiekiem, jakiego znałam. Jak myślisz, dlaczego tak ciągle na ciebie naciskałam? Nie chciałam, żebyś się w niego wdała!

Roześmiałam się i wypuściłam ją z objęć, gdy winda zatrzymała się na moim piętrze. Pokazałam mamie spa po lewej, po czym poprowadziłam ją dalej korytarzem. Przy drzwiach do mojego mieszkania zastałyśmy uśmiechniętego Prestona.

– Nie mówiłaś, że masz chłopaka. – Mama zaczęła się wachlować z wrażenia. – Kto to jest?

– Preston Parker – powiedział, wyciągając do niej rękę. – Przepraszam za wszystko, co musiała pani o mnie wysłuchiwać przez ostatnie dwa lata. Miło mi wreszcie panią poznać, pani Lauren.

– Co? – Matka z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami uścisnęła jego dłoń. – Taro, to twój szef?

– Okropny szef, którego nienawidzi – poprawił ją z uśmiechem.

Stała jak wryta, wciąż ściskając jego rękę i nie spuszczać z niego wzroku. Czekałam, aż puści jego dłoń, ale zachowywała się jak zaczarowana.

– Mamo? – Odchrząknęłam. – Mamo!

– Och, przepraszam. – Puściła w końcu rękę Prestona, ale wciąż się w niego wpatrywała.

Preston roześmiał się i mnie przytulił.

– Jak twoja mama dotarła do Nowego Jorku? – zainteresował się.

– Samolotem oczywiście – odpowiedziałam.

– Komercyjnym? – Uniósł brew, sprawiając wrażenie zdziwionego.

Skinęłam głową.

– Dlaczego? – spytał.

– Bo tak podróżują zwykli ludzie.

Znów się roześmiał i wypuścił mnie z objęć.

– Mogłaś skorzystać z jednego z moich samolotów – zauważył.

– Nadal uważam, że nie potrzebujesz aż czterech – skwitowałam.

– Właśnie dlatego mam ich pięć – oznajmił z uśmiechem. – W takim razie nalegam, aby twoja mama wróciła do domu moim prywatny odrzutowcem.

– A ja będę mogła z jednego korzystać, gdy zacznę nową pracę? – zapytałam.

– Tylko jeśli będziesz leciała na spotkanie ze mną. – Wyglądał, jakby chciał mnie przycisnąć do ściany i pocałować, ale na szczęście się powstrzymał i nie zrobił tego na oczach mojej matki.

– Taro, to twój szef? – powtórzyła. – Myślałam, że go nienawidzisz.

– Tak. – Spojrzałam na niego. – A ja myślałam, że wybrał się do Disney Worldu.

– Polecieliśmy tam, ale pewna osoba zaczęła płakać, że nie ma z nami Tary – odrzekł. – A nie, przepraszam. To Misio chciał, żeby Tara do nas dołączyła. Czekają w samochodzie z Simonem.

Uśmiechnęłam się.

– Chciałabym z wami polecieć, ale czy możemy to odłożyć do jutra? – zapytałam. – Czekam jeszcze na kilka rzeczy z biura, a mama chce

zobaczyć Nowy Jork.

– Jestem otwarta na Disney World – wtrąciła. – Już dzisiaj. Z nim. Zawsze.

Stłumiłam śmiech, a Preston złapał mnie za rękę.

– Poproszę Willa, aby dopilnował dostawy twoich rzeczy – powiedział. – Potrzebujesz wejść do środka i coś ze sobą zabrać?

– Nie do wiary! Pytasz mnie, czy chcę się spakować, zanim wyruszę z tobą w podróż.

– Odpowiedz „tak” lub „nie”, Taro.

– Nie – odparłam i dodałam po niemiecku: – Mój szef zawsze powtarzał, że po dotarciu na miejsce kupi mi wszystko, co tylko będzie mi potrzebne. Czy ta oferta jest wciąż aktualna?

– Masz szczęście, że twoja matka tu teraz stoi – odpowiedział doskonałym niemieckim, a następnie dodał po angielsku: – Dobrze. Możemy już iść. Chyba że pani Lauren potrzebuje czegoś z twojego mieszkania albo chciałyby je najpierw obejrzeć.

– Obejrzę je po powrocie – zdecydowała mama i pędem udała się w stronę windy.

Ruszyliśmy za nią ze śmiechem. Kiedy weszliśmy do samochodu, Preston odebrał telefon, a mama trąciła mnie w ramię.

– Cofam wszystko, co powiedziałam o rzuceniu tej pracy – szepnęła. – Nigdy nie powinnaś z niej rezygnować, mając tak przystojnego szefa, któremu w dodatku się podobasz. Może da się to jeszcze odkręcić?

Preston

Samolot kołował po pasie startowym, a ja wpatrywałem się w Tarę śpiącą obok Violet. Trzymała Misia w jednej ręce i worek lizaków w kształcie Myszki Miki w drugiej. W przeciwieństwie do mnie nie miała problemów z ograniczaniem Violet codziennego spożycia słodczy. Bardzo się cieszyłem, że wybrała się z nami w tę podróż.

W piątek miała skończyć pracę w mojej firmie i chociaż nie byłem do końca przekonany do jej następcy, to jednak oficjalnie zgodziłem się dać mu szansę. Po zakończeniu przyjęcia pożegnalnego na jej cześć planowałem zapytać ją, czy możemy dalej kontynuować to, co robiliśmy w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Nie chciałem się spotykać z nikim innym i nie miałem żadnych wątpliwości, że łączy nas coś znacznie głębszego niż tylko seks.

– Czy jest już za późno na to, żeby odzyskała tę pracę? – zapytała jej matka, gdy weszła do kabiny. – Bo jeśli nie, to znajdę sposób, by skłonić ją do zmiany zdania.

– Podjęła właściwą decyzję – odparłem, znów przenosząc wzrok na Tarę. – Nadszedł czas, aby poszła w inną stronę.

– Myślisz, że ma zadatki na prawniczkę?

– Nie – odpowiedziałem. – Uważam, że ma zadatki na prezeskę. Na wszystkich innych pozycjach tylko by się marnowała.

Uśmiechnęła się i wzięła miskę jabłek do ręki.

– Musisz wiedzieć, że ma dość płytki sen i nie znosi wielkich deklaracji. – Spojrzała na mnie, jakby czytała w moich myślach. – Powiedz jej, co do niej czujesz. Ja bym tak zrobiła na twoim miejscu.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Uśmiechnąłem się do niej. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi, a ona dla mnie pracowała.

– Spędziłam z wami trzy dni i na własne oczy widziałam, że nie możecie się od siebie oderwać. Jesteście kimś więcej niż przyjaciółmi. – Popatrzyła na mnie wymownie i się oddaliła.

Zastanawiałem się, czy nie obudzić Tary i nie poprosić, żeby dołączyła do mnie w kabinie z przodu, kiedy mój telefon zabrzączał na stole. To była wiadomość od George'a.

Temat: Rekomendacje Tary Lauren

Prestonie, nie mów mi, proszę, że dałeś Tarze rekomendacje dla jej następnego pracodawcy.

George Tanner

Główny prawnik Parker International

Temat: Re: Rekomendacje Tary Lauren

Oczywiście, że tak. Z przyjemnością osobiście napisałem jej list polecający.

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Temat: Re: Re: Rekomendacje Tary Lauren

To nie jest dobry moment na żarty, Prestonie. Pytam na poważnie. Śmiertelnie poważnie.

George Tanner

Główny prawnik Parker International

Temat: Re: Re: Re: Rekomendacje Tary Lauren

Ja też. (Nawiasem mówiąc, wystarczyło napisać raz).

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Temat: Re: Re: Re: Re: Rekomendacje Tary Lauren

*Mam rozumieć, że osobiście poleciłeś ją na stanowisko tymczasowej głównej prawniczki?
To miłe. Bardzo słodkie z Twojej strony. Problem polega na tym, w której firmie jest to
stanowisko. Zobacz załącznik.*

George Tanner

Główny prawnik Parker International

Otworzyłem załącznik i straciłem cały swój spokój. Nie mogłem
uwierzyć własnym oczom.

Tara

– Zdrowie najlepszej asystentki w historii Parker International! – Cynthia uniosła kieliszek szampana. – Tary Lauren!

Rozległy się wiwaty i wszyscy obecni wypili moje zdrowie, a ja obdarzyłam ich swoim najlepszym uśmiechem. Wysłuchałam już pożegnalnej piosenki i wiersza zatytułowanego „Nie zostawiaj nas, Taro, prosimy”, a także obejrzałam dramatyczny pokaz taneczny pod tytułem „Nie zostawiaj nas, Taro, błagamy”.

Z jakiegoś powodu Prestona nie było z nami, a odkąd wróciliśmy z Disney Worldu, wydawał się jakiś nieswój. Sprawiał wrażenie, jakby się na coś złościł.

To pewnie przez to, że Von Strumowie nie podpisali jeszcze umowy.

Stałam na krześle i oznajmiłam:

– Dziękuję wam bardzo za to przyjęcie. To naprawdę wiele dla mnie znaczy. Muszę odejść, ale zrobię, co w mojej mocy, aby pogawędzić czasem z wami przy kawie ze Sweet Seasons. A przynajmniej z niektórymi z was. – Wszyscy się roześmieli. – Pomagajcie, proszę, mojemu następcy, Taylorowi, jak tylko możecie.

– A jak się naprawdę nazywa? – zapytała Cynthia.

– Taylor – odparłam.

Znów wszyscy wybuchnęli śmiechem, z wyjątkiem Taylora i mnie. Wzruszyłam ramionami i zesłam z krzesła.

Po chwili wysłałam Prestonowi maila.

Temat: Moja impreza pożegnalna

Nie ma Cię.

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

** Proszę o kierowanie wiadomości do nowego asystenta Prestona Parkera, Taylora Milтона, na adres: taylormilton@parkerhotels.com*

Temat: Re: Moja impreza pożegnalna

Wiem.

Preston Parker

Prezes i właściciel Parker International

Temat: Re: Re: Moja impreza pożegnalna.

Coś się stało? Możesz mi powiedzieć (jesteś nieswój od kilku dni).

Tara Lauren

Asystentka Prestona Parkera, prezesa Parker International

** Proszę o kierowanie wiadomości do nowego asystenta Prestona Parkera, Taylora Milтона, na adres: taylormilton@parkerhotels.com*

Nie odpisał. Wkrótce zjedliśmy trzecie ciasto, a moi współpracownicy zagrali mi ostatnią pożegnalną piosenkę i zaczęli się rozchodzić.

Kiedy zostało już tylko kilka osób, ruszyłam w kierunku biura Prestona.

– Poczekaj. – Cynthia zagroziła mi drogę. – Chcę cię przeprosić za to, jak cię traktowałam na początku. Nie zasłużyłaś sobie na to.

– Przyjmuję przeprosiny – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Chciałam ci też podziękować za polecenie mnie na tymczasową nianię Violet. To dzięki tobie mniej stresująca praca spadła mi z nieba akurat w chwili, kiedy się zaręczyłam. – Jej policzki zrobiły się czerwone tak jak zwykle, kiedy zamierzała mnie o coś poprosić. – Czy mogłabyś

mnie polecić panu Parkerowi jako pełnoetatową nianię? Przesłuchuje trzy osoby dziennie i nie może znaleźć nikogo odpowiedniego.

– Dlaczego sama go o to nie poprosisz?

Spojrzała na mnie, jakby nagle urosły mi dwie głowy.

– Chyba sobie żartujesz?

Wzruszyłam ramionami.

– Na pewno weźmie cię pod uwagę – powiedziałam. – Jak dotąd świetnie się spisywałaś.

– Pan Parker nie bierze niczego pod uwagę bez konsultacji z tobą – skwitowała. – Bez ciebie nie wybierze nawet krawata. Nikt nic nie wskóra bez twojej zgody.

– Ale Violet to inna sprawa, Cynthio.

– Wcale nie. – Potrząsnęła głową. – I dobrze wiesz, że zapyta o twoje zdanie w tej sprawie, nawet gdy już cię tu nie będzie.

Rzeczywiście mówił o tym kilka tygodni temu.

– No dobrze, wspomnę mu o tobie, ale to Violet podejmie ostateczną decyzję – zaznaczyłam.

– Dziękuję. Jeszcze jedno. Mówiłam ci kiedyś, że pan Parker dowiedział się o tamtych naszych zakładach?

– Nie. Kazał wam je anulować?

– Wcale nie – odrzekła z uśmiechem. – Dołączył od nich.

– Dobrze wiedzieć. Ale dlaczego mi o tym mówisz?

– Bo wygrał. – Uśmiechnęła się na odchodne i skierowała do drzwi. – Założył się, że wytrwasz tu co najmniej dwa lata.

Po raz ostatni życzyła mi szczęścia, po czym wyszła.

Zajrzałam jeszcze po drodze do swojego biura, wzięłam pudło z dokumentami dla Prestona i skierowałam się do jego gabinetu.

Ku mojemu zdziwieniu nie rozmawiał przez telefon ani nie był w trakcie spotkania. Siedział przy biurku i patrzył przed siebie pustym wzrokiem.

– Hej. – Weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi. – Co się stało?

Nie odpowiedział. Zlustrował mnie tylko wzrokiem jak zawsze, ale natychmiast stłumił uśmiech, który pojawił się na jego ustach.

– Z czym pani do mnie przychodzi, panno Lauren? – zapytał.

– Mam tu wszystko, czego potrzebujesz na ostatnie spotkanie z Von Strumem. – Postawiłam pudełko na biurku i wyciągnęłam z niego opakowanie długopisów. – Weź je ze sobą zamiast tych drogich. Von Strum nienawidzi obnoszenia się z bogactwem. Zabierz go też na jakąś niedrogą kolację.

– Dobrze. Coś jeszcze?

– Tak. – Wyciągnęłam segregator z kolorowymi zakładkami zatytułowany „Zrób to sam, do cholery”. – Przygotowałam to dla ciebie. Przez ostatnie kilka tygodni sporo nauczyłam Taylora, ale wdrożenie się we wszystko zajmie mu jeszcze trochę czasu. Zanim go zwolnisz, przejrzyj ten segregator, dobrze? Znajdziesz tu wskazówki, jak postąpić w różnych sytuacjach. – Preston wziął ode mnie segregator bez słowa. – Umieściłam dodatkowe kopie w szufladzie twojego biurka i w innych miejscach, do których często zaglądasz – mówiłam dalej z uśmiechem. – Jeszcze jedno. Chociaż te dwa lata były dla mnie trudne, to ostatnie sześć tygodni wspominam niezwykle miło. Mam nadzieję, że nadal będziemy mogli się widywać, nawet pracując osobno, wiesz?

– Nie, nie wiem – odparł chłodno. – Chciałbym pani wyznać to samo, ale to nie byłaby prawda. Po pani wyjściu nie chcę już pani więcej wiedzieć.

– Co? – zapytałam zaskoczona. – Dlaczego?

– Bo nie chcę narażać Violet na pani zdradzieckie zachowania.

– Próbujesz mi przypomnieć stare dobre czasy? – rzuciłam z uśmiechem. – W twojej kawie na pewno jest kropla czekolady, a ja już wiele razy wbijałam Taylorowi do głowy, jak bardzo ci zależy na odpowiedniej temperaturze.

– Nie chodzi o kroplę czekolady, do cholery – odparł szorstkim głosem. – Tylko o to, że zdradzasz mnie pod każdym możliwym względem.

– Prestonie, o czym ty mówisz?

– Powiedziałaś, że zastanawiasz się nad pracą dla LimeCorps lub Tate-Hills, a po przepracowaniu roku w którejś z tych firm zamierzasz pracować na własną ręką. Nic nie wspomniałaś o Marriotcie.

Westchnęłam. Planowałam mu o tym powiedzieć przy kolacji.

– Zdajesz sobie sprawę, że wszystko zepsułaś? – Popatrzył mi w oczy.

– To tylko rok – podkreśliłam. – Mieli najlepszą ofertę. Zamierzałam ci o tym powiedzieć.

– Kiedy? Pierwszego pieprzonego dnia?

– Prestonie...

– Ze wszystkich firm w tym mieście, w których warto pracować po odejściu z mojej firmy, wybrałaś akurat tę. Nie dostrzegasz konfliktu interesów? Osobistych ani zawodowych? – Perorował tak głośno i szybko, że nie zdołałam mu nawet wejść w słowo. – Właśnie zrezygnowałaś z pracy dla najlepszej luksusowej marki hoteli, aby pracować dla drugiej z rzędu. Byłaś moją prawą ręką, powiernikiem, moim wszystkim. – Uderzył pięścią w stół. – Co twoim zdaniem ich zarząd myśli o swojej konkurencji po zatrudnieniu ciebie?

– Zawsze mówiłaś, że nie są żadną konkurencją – przypomniałam mu.

– Bo nie są. – Wstał. – W każdym razie dla mnie. To ja jestem konkurencją dla nich. Nie sądzisz, że wypytają cię o wszystko, czego się tu

nauczyłaś w ciągu ostatnich dwóch lat?

– Zatrudnili mnie w charakterze głównej prawniczki – odparłam, starając się zachować spokój. – Nie będę uczestniczyła w codziennych działaniach prezesa i chcę tam pracować tylko po to, żeby zdobyć dodatkowe doświadczenie w prowadzeniu firmy. Innej firmy. A jeśli już musisz wiedzieć, to lubię branżę hotelarską.

– Skoro tak, to mogłaś się tym zająć tutaj – syknął. – Powiedziałem ci już, że zrobię wszystko, żebyś została. Wszystko.

– Z całym szacunkiem, ale muszę poznać różne aspekty tej branży i inny styl przywództwa – argumentowałam. – Nie mogę już dla ciebie pracować, w żadnym charakterze. Myślałam, że...

– Nie, ty w ogóle nie myślałaś – przerwał mi. – Gdybyś mi tylko wspomniała o pracy dla nich, od razu bym ci powiedział, że prezes jest kłamcą i nie dostałabyś od niego niczego, co ci obiecał. Jak mogę się z tobą umawiać i z tobą sypiać, skoro zamierzasz z nim rozmawiać każdego cholernego dnia?

– Pozwól mi to wyjaśnić, proszę. – Zmrużyłam oczy. – To nie tak, jak myślisz. Dołożyłam wszelkich starań, aby wykluczyć konflikt interesów.

– Konflikt interesów zaistniał już w chwili, kiedy poszłaś do nich na rozmowę o pracę i mi o tym nie powiedziałaś – skwitował, zaciskając szczęki. – Wynoś się z mojego biura. Natychmiast.

– Słucham?

– Wynoś się z mojego biura – powtórzył, tym razem jeszcze ostrzej. – Możesz sobie gadać w swoim nowym biurze w Marriotcie, bo ja usłyszałem już wystarczająco dużo.

– Prestonie...

– Nie miałem okazji zadzwonić po ochronę w dniu, w którym się spotkaliśmy. – Podniósł telefon. – Chcesz, żebym to w końcu nadrobił?

– Śmiało! – wykrzyknęłam bliska furii. – Gdybyś chociaż raz zamknął gębę i mnie posłuchał, przekonałbyś się, że nie zrobiłam nic złego. I naprawdę chcę pracować na własną rękę.

– Ale najpierw popracujesz dla Marriotta, prawda? Dlatego mi nie powiedziałaś?

– Nie powiedziałam ci, bo wiedziałam, jak zareagujesz.

– A więc spodziewałaś się takiej reakcji? – Nacisnął przycisk, wciąż wpatrując się we mnie. – Niech ktoś wyprowadzi pannę Lauren z tego budynku. Natychmiast. A skoro już o tym mówimy, panna Lauren nie jest mile widziana ani tu, ani w żadnym z moich hoteli. Powiadomcie o tym wszystkich pracowników obsługujących bary śniadaniowe na wypadek, gdyby znów się tam zjawiała.

Potrząsnęłam głową.

– Dziękuję za pokazanie mi, że jesteś dokładnie taki, jak myślałam, kiedy zaczęłam dla ciebie pracować – powiedziałam. – Najwyraźniej ostatnie sześć tygodni nic dla ciebie nie znaczyło.

– Drzwi są za tobą – oznajmił oschle. – Jakbyś nie wiedziała, wychodzenie nie wymaga gadania.

– Przyrzekam, że już nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.

– To dlaczego wciąż poruszasz ustami?

Zrzuciłam pudło z biurka i wybiegłam na korytarz. Weszłam do windy, nie oglądając się nawet za siebie na swoje dawne narożne biuro.

35

Tara

Temat: Mój pierwszy dzień pracy

Panie Greywood,

czy mogę zacząć pracę w charakterze Pana głównej prawniczki w tym tygodniu zamiast w następnym?

Dziękuję.

Tara Lauren

Marriott International

Tydzień później...

Preston

Średniej klasy restauracja, w której się znalazłem, przypomniała mi, dlaczego unikam takich miejsc jak ognia. Wszyscy kelnerzy byli licealistami, znacznie bardziej zainteresowanymi rozmawianiem ze sobą niż przyjęciem zamówienia, a w menu nie było niczego, na co miałbym ochotę. W dodatku, sądząc po błyszczących z podekscytowania oczach managerki i po tym, jak do mnie machała z drugiego końca pomieszczenia, prawdopodobnie rozmawiała o mnie przez telefon z reporterami z „Page Six”.

Chciałem jak najszybciej skończyć z tym głównem.

Kiedy podano nam „deser” w postaci paczuszek z lodami w wafelku, rozłożyłem dokumenty na stole.

– Czy panna Lauren dołączy do nas przy tak doniosłej okazji? – zapytał Von Strum z uśmiechem. – Myślałem, że ją jeszcze zobaczę.

– Panna Lauren jest oficjalną zdrajczynią Parker Hotels International i nie będzie już obecna na żadnych spotkaniach – odrzekłem.

– Słucham? – zdziwił się.

George kopnął mnie pod stołem.

– Pan Parker chciał powiedzieć, że panna Lauren nie mogła się dzisiaj zjawić, ale bardzo się cieszy, że w końcu się dogadaliśmy co do warunków satysfakcjonujących obie strony – sprostował moją wypowiedź.

– Mógłbym do niej zadzwonić? – upierał się Von Strum. – Chciałbym jej podziękować.

– Za co? – zapytałem. – Za odejście? I to jeszcze do wroga?

– Pomogła mi zrozumieć, co pańska firma zrobi z moją siecią, panie Parker – wyjaśnił. – Była świetna w swojej pracy, wie pan?

– Nie, nie wiem. Uważam ją za dość przeciętną.

– Wystarczy, Prestonie. – George rzucił serwetkę na stół. – Panie Von Strum, czy wybaczy nam pan, jeśli na chwilę pana opuścimy?

Wstał i spojrzał na mnie ze złością, po czym nakazał mi gestem, abym wyszedł za nim na balkon restauracji. Zażądał, by kelnerzy zostawili nas w spokoju, a gdy zniknęli nam z oczu, skrzyżował ramiona na piersi.

– Oszalałeś, Prestonie? – zaczął. – Zbyt długo zabiegałeś o tę umowę, żeby teraz ją stracić z powodu złości na pannę Lauren.

– Możesz uwierzyć, że się tam zatrudniła?

– Prestonie, rozmawiamy o tym od tygodnia – zauważył.

– Czyżby? – Pokręciłem głową. – Ale to ty mi powiedziałeś o Marriotcie.

– I szczerze tego żałuję. – Westchnął. – Słuchaj. Nie znałem wszystkich faktów. Właściwie to z góry założyłem, że zostanie asystentką prezesa i wycisną z niej wszystko na temat Parker International.

– Czyż tak właśnie się nie dzieje?

– Jest główną prawniczką, ale tylko do czasu powrotu ich prawnika z przedłużonego urlopu.

– Na jedno wychodzi.

– Ja jestem twoim głównym prawnikiem i dobrze wiem, że to nie to samo – odrzekł. – Poza tym przyszła do mnie kilka dni temu, żebym pomógł jej wprowadzić zmiany w umowie o pracę i skonstruować ją w taki

sposób, aby nie mogła legalnie udzielić im żadnych informacji, nawet gdyby próbowali je od niej wyciągnąć.

– Nie ma mowy, żeby zgodzili się na takie warunki. – Wciąż czułem się cholernie zraniony. – Jaki prezes hotelu przy zdrowych zmysłach zatrudniłby ją i nie wypytał o pracę dla mnie?

– Z pewnością wielu. – Wzruszył ramionami i się uśmiechnął. – Ale na wszelki wypadek dodała fascynujące klauzule drobnym druczkiem, które uniemożliwią jej udzielanie jakichkolwiek informacji. Podobne do tych, których pewien prezes użył kiedyś za moimi plecami.

– Wykorzystała biały atrament?

– Nie tylko użyła białego atramentu na końcu umowy, ale też dodała białą czcionką drobne uwagi w pierwszej części kontraktu.

Powstrzymałem uśmiech. Nadal byłem wkurzony.

– A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko... – powiedział George. – Chcę, żebyś tam wrócił i nie myślał o panie Lauren przez całe pięć minut. Podpiszmy wreszcie tę umowę.

– Nie myśleć o niej? Żaden problem.

– Tak? To dlaczego ciągle wypytujesz o nią jej portiera?

Nie odpowiedziałem.

– Pięć minut, Prestonie. – Wskazał na drzwi. – Tylko tyle.

Kiedy wróciliśmy do stołu, Von Strum wstał.

– Przepraszamy, że kazaliśmy panu czekać, panie Von Strum – zwrócił się do niego spanikowany George. – Nie jest pan już zainteresowany podpisaniem z nami umowy?

– Wręcz przeciwnie – odrzekł z uśmiechem i wskazał na dokument, na którym widniał jego świeżo złożony podpis. – Ale chcę stąd wyjść. Nie

wierzę, że pan Parker zaprasza swoich gości do takich restauracji jak ta. Kelnerzy podali nam sam deser i nawet się nie zorientowali.

– Ma pan rację. – Uśmiechnąłem się i włożyłem dokumenty do teczki. – Ale myślałem, że lubi pan niedrogo zjeść.

– Lubię, ale doceniam drogie posiłki za cudze pieniądze, nie powiem. – Roześmiał się. – Proszę mnie zabrać do restauracji, którą sam by pan dla siebie dziś wybrał, panie Parker.

– Dobrze.

Uścisnąłem mu dłoń i skierowaliśmy się do oblepionej gumą do żucia windy.

– Może pojedziemy moim samochodem? – zaproponował. – Pana szofer na pewno utknąłby gdzieś po drodze w korku.

– Nie ma takiej potrzeby. – Wyciągnąłem telefon. – Przyleciałem helikopterem.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Nie ma pan co robić z pieniędzmi, prawda? – skomentował.

– Czy poczuje się pan lepiej, jeśli powiem, że moja bratanica ma w nosie mój majątek i uwielbia się bawić kartonami za pięćdziesiąt centów i pluszowymi misiami?

Zaśmiał się i poklepał mnie po ramieniu.

– Tylko trochę.

Tara

Weszłam do swojego biura w Marriott International i zamknęłam za sobą drzwi. Wciąż byłam wściekła i miałam złamane serce. W dodatku moje życie nadal było w jakiś sposób połączone z życiem Prestona – poprosiłam mojego kierowcę, aby codzienne rano zabierał mnie do Sweet Seasons na kawę, a niektórzy ludzie z firmy Prestona wciąż do mnie dzwonili i opowiadali mi rzeczy, które już mnie nie obchodziły.

Nie byłam jednak tak małostkowa jak on, więc kierowałam ich wszystkich do jego nowego asystenta, a od czasu do czasu wysyłałam nawet Cynthii SMS-y na temat różnych drobiazgów, o których sobie przypominałam. Ale czegoś się od niego nauczyłam, jeśli chodzi o małoduszność – zablokowałam wszystkie jego numery telefonów i usunęłam je ze swojej listy kontaktów (choć i tak znałam je na pamięć).

Wrr. Pieprzyć go.

Otworzyłam harmonogram swojego nowego prezesa na ten dzień. Już chciałam porobić notatki, ale zobaczyłam tam tylko południowe spotkanie dotyczące umów, popołudniową sesję na Skypie na temat honorariów adwokackich dla Voight Company oraz sesję inwentaryzacyjną ze stażystami.

Odświeżyłam harmonogram. To nie mogło być wszystko. A jednak bez względu na to, ile razy go odświeżałam, widniały na nim tylko te trzy

rzeczy. Przejrzałam plan na cały tydzień. Na każdy kolejny dzień miałam przydzielone zaledwie dwa lub trzy zadania.

„Tylko tyle?” – zdziwiłam się.

Chwyciłam za telefon i zadzwoniłam do sekretarki mojego nowego prezesa.

– Dzień dobry, panno Lauren! – Odebrała już po pierwszym sygnale. – Jak zaczął się pani pierwszy tydzień?

– Jak dotąd bardzo dobrze.

– To świetnie! W czym mogę pani pomóc?

– Właśnie patrzę na harmonogram pana Greywooda, ale widzę tam tylko dwa lub trzy zadania dziennie do wykonania – powiedziałam. – Czyżbym nie miała dostępu do jego prywatnego harmonogramu?

– Nie, tak właśnie ma być – wyjaśniła. – Pan Greywood lubi prostotę i bezstresowość.

– W takim razie skoro i tak większość tych spotkań prowadzi ktoś inny, czy orientuje się pani, czym zajmuje się zwykle jego główny prawnik? Nie chcę się jeszcze z nim kontaktować. Chciałabym zrobić jak najlepsze wrażenie, rozumie pani?

– Na pani miejscu po prostu rozkoszowałabym się przyjemną pracą, panno Lauren – wyznała. – Pan Greywood nie ma zaufania do kobiet i zatrudnia nas tylko dla zachowania pozorów. Prawdziwym głównym prawnikiem jest facet o imieniu Bob, któremu ufa nad życie. Ale jego praca bywa tak stresująca, że żadna kobieta nie dałaby sobie z nią rady. – Roześmiała się. – Proszę mi zaufać i zafundować sobie wizytę w jednym z naszych spa na dole, odpowiedzieć na kilka maili i sprawdzać skrzynkę mailową co godzinę. Radzę wziąć głęboki oddech i się uśmiechnąć, bo ma pani najlepszą pracę w całym Nowym Jorku.

– Dobrze...

– Czy jest coś jeszcze, co mogę dla pani zrobić? – zapytała.

– Nie, ale chciałabym podziękować pani i reszcie personelu za kosz ze słodyczami – odparłam.

– To nie my go pani przysłaliśmy – sprostowała. – Jest od Prestona Parkera.

Zakończyła połączenie, a ja wpatrywałam się przez chwilę w kosz. Miałam ochotę wyrzucić go do śmieci. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowałam, były wspomnienia o Prestonie. Wstałam i wyszłam z biura, gasząc za sobą światła.

Postanowiłam skorzystać z tego spa.

Dwa tygodnie później...

Tara

Temat: Jak tam Twoja praca dla sieci hotelowej nr 2?

Temat: Musimy pogadać o naszej ostatniej rozmowie w moim biurze

Temat: Dzwoniłem do Ciebie już pięćdziesiąt razy w tym tygodniu

Temat: Zablokowałaś mój numer?

Temat: Wiem, że widzisz te cholerne maile, Taro...

Usunęłam ostatnią stronę maili od Prestona i zesłałam na dół do działu technicznego.

– Dzień dobry, panno Lauren – przywitał mnie kierownik z uśmiechem. – W czym mogę pani pomóc?

– Proszę zablokować pewien adres mailowy, aby wiadomości od niego nie docierały do mojej skrzynki odbiorczej – powiedziałam. – Z jakiegoś powodu mój program blokujący nie działa.

– Oczywiście, panno Lauren. Jaki to adres?

– PrezesPrestonParker@ParkerHotels.com.

– Ach. – Westchnął. – Zobaczą, co da się zrobić.

– Zobacz pan, co da się zrobić? Jedyne, co musi pan zrobić, to umieścić go na liście zablokowanych adresów, tak jak wszystkie inne adresy, które pan dotychczas zablokował.

– No cóż, niestety jest to nieco bardziej skomplikowane – stwierdził. – Czasem takie działania wymagają dużych umiejętności technicznych, a niektóre adresy i tak się prześlizgują.

Spojrzałam na niego pustym wzrokiem.

– Internet to szalone miejsce, wie pani? Naprawdę bardzo szalone.

– Ile płaci panu pan Parker za to, żeby jego maile trafiały na moją skrzynkę?

– Co? – Poczzerwieniał na twarzy, potwierdzając tym moje przypuszczenia. – Nic. Nie odważyłbym się wziąć od niego pieniędzy za coś tak prostego. To znaczy...

– Ile? – nalegałam.

– Dwa tysiące tygodniowo – przyznał.

– Zapłacę podwójnie.

– Ostrzegam, że tak pani zareaguje, gdy się dowie – wyszeptał.

– I?

– Powiedział, żeby wtedy do niego zadzwonić.

– Nie zadzwoni pan do niego – oświadczyłam. – Bo jeśli pan to zrobi, zwolnię pana za kunszacty z konkurencją.

– Konkurencją? – zdziwił się. – Śmiechu warte. Marriott nie umywa się nawet do Parker Hotels, panno Lauren. To zupełnie inna liga.

– Pana podręcznik pracownika mówi coś innego – zauważyłam ze zmrużonymi oczami. – Nie zadzwoni pan do niego – powtórzyłam. – Nie obchodzi mnie, co panu zaoferował. Jasne?

– Jasne. – Pokiwał głową.

– Dobrze. – Już miałam wyjść z jego biura, kiedy mnie zawołał. Obejrzałam się przez ramię.

– Tak?

– Zaoferował mi dodatkowe pieniądze, jeśli uda mi się namówić panią do otwarcia jednego z tych koszy, które pani przesyła. – Podszedł do magazynu, otworzył go i moim oczom ukazała się kolekcja ogromnych koszy upominkowych. Dostawałam je trzy razy dziennie, jak w zegarku. – Może otworzy pani jeden i pozwoli sobie zrobić zdjęcie? To tylko głupia fotka. Co pani szkodzi zrobić mi tę przyjemność?

Pokręciłam głową i wyszłam.

Jezu, Preston – pomyślałam.

Preston

Nie byłem przyzwyczajony do milczenia Tary i niewidywania się z nią. Ten brak kontaktu bolał mnie jak diabli. Szczególnie wtedy, gdy musiałem wzywać swojego nowego asystenta. Chłopak nie mógł się jej równać pod żadnym względem. Poza tym Violet ciągle pytała, kiedy Tara nas odwiedzi.

Ignorowała moje maile i SMS-y. Podejrzewałem też, że wyrzuca wszystkie prezenty ode mnie.

Westchnąłem, podniosłem słuchawkę i zadzwoniłem do Taylora.

– Tak, panie Parker? – Odebrał już po pierwszym sygnale.

– Zapomniałeś mi dziś przynieść moją listę rzeczy do zrobienia.

– Och, rzeczywiście – przyznał. – Już idę.

Kilka sekund później wszedł do mojego biura. Był przyzwoitym asystentem, ale kompletnie nie rozumiał sztuki sarkazmu i nie mógłby mi przynieść takiej kawy, jaką chcę, nawet gdyby zależało od tego jego życie. W końcu przestałem go o to prosić i czasem nawet korzystałem z podręcznika Tary „Zrób to sam, do cholery”, aby samodzielnie zająć się pewnymi aspektami swojej pracy.

– Zamierzasz poinformować mnie o swoich ostatnich postępach, Taylorze? – zapytałem. – Jeśli tak, to byłby dobry moment.

– Jasne. Przygotowałem już wszystko na piątkowe spotkanie. – Stuknął palcem w wargę. – Mam też harmonogram na konferencję na Florydzie

w przyszłym miesiącu. A co do przyjęcia urodzinowego Violet, to organizatorka powiedziała, że wkrótce do pana zadzwoni.

– Violet już miała przyjęcie urodzinowe. Pojechała z tej okazji do Disney Worldu.

– Tak, ale... – Skrzyżował ręce na piersi. – Sam pan mówił, że Violet zawiera mnóstwo przyjaźni w Nowym Jorku i w takim tempie następne urodziny trzeba będzie zorganizować na Grand Central Station. Dlatego zacząłem już to planować.

– To był sarkazm, Taylorze – oświeciłem go.

– To nie brzmiało jak sarkazm – upierał się. – Brzmiało to tak, jakby mówił pan poważnie.

– Ależ to jest właśnie istota sarkazmu. – Przewróciłem oczami. – W przyszłym roku znów zabieram ją do Disney Worldu. I tam właśnie będzie obchodziła urodziny, dopóki nie skończy dziewięciu lat.

– Ale może pan sobie przecież pozwolić na wynajęcie części Grand Central Station na jeden wieczór. Nie sądzi pan, że tak by wolała?

– Wynoś się z mojego biura, Taylorze.

– Czy to jest sarkazm? – zapytał.

Spojrzałem na niego pustym wzrokiem i stłumiłem westchnienie.

– Dziękuję za twoją dzisiejszą pracę. Możesz pójść wcześniej do domu, jeśli chcesz – zaproponowałem.

– Czy mogę coś powiedzieć przed wyjściem?

– Śmiało.

– Proszę nie brać tego do siebie, ale nie byłbym sobą, gdybym o tym nie wspomniał – zaczął. – Będę wdzięczny, jeśli pogodzi się pan z tym, że nie jestem Tarą i nigdy nie będę. – Uniosłem brew. – Dopiero dzisiaj po raz pierwszy zwrócił się pan do mnie po imieniu, a jednak wymaga pan, abym

wiedział wszystko co ona. Jestem tu tylko kilka tygodni, więc proszę, żeby dał mi pan szansę i nie oczekiwał ode mnie tego, co ona panu zapewniała, bo nie jestem nią. Tylko o to pana proszę. – Położył folder na biurku, nie dając mi nawet okazji do udzielenia mu odpowiedzi. – Do zobaczenia jutro, proszę pana.

Trzy tygodnie później...

Tara

Nigdy nie sądziłam, że doczekam dnia, w którym zateśknę za pracą dla Prestona. A jednak tego ranka zastanawiałam się, czy nie powinnam była jeszcze trochę dla niego popracować. Mój kalendarz był pusty, zrobiłam już wszystko, co miałam do zrobienia, a większość pracowników uczestniczyła w szkoleniu, które miało trwać do końca dnia.

Oparłam się na krześle i wpatrywałam w górę prezentów od Prestona w rogu pomieszczenia. Nawet ich nie tknęłam. Postanowiłam odczekać cztery tygodnie, zanim w ogóle spojrzę na jedną z dołączonych do nich karteczek, ale z każdym kolejnym nudnym dniem coraz bardziej kusilo mnie, aby złamać to postanowienie.

Zanim zdążyłam sięgnąć po najbliższą paczkę, na ekranie mojego komputera pojawił się mail od mojego prezesa.

Temat: POTRZEBNE POMYSŁY

Hej wszystkim,

potrzebuję pomysłów na konferencję dla naszych kierowników. Odbędzie się ona już w tym miesiącu z okazji naszej jesiennej kampanii promocyjnej, którą poprowadzimy w przyszłym roku. Dajcie mi znać, jakie macie pomysły.

Nie udostępniajcie tego maila nikomu, kto nie jest kierownikiem ani managerem.

Mark Greywood

Prezes Marriott International

Natychmiast wyciągnęłam folder z pomysłami, nad którymi pracowałam w zeszłym tygodniu, i skierowałam się do gabinetu prezesa. Zapukałam, odchrząknęłam i weszłam do środka.

– Witam, panno Lauren – przywitał mnie z uśmiechem i przygładził siwiejące włosy. – Jak się pani dziś miewa?

– Mam się świetnie, dziękuję – odparłam. – Chciałam tylko z panem chwilę porozmawiać.

– Oczywiście, oczywiście. – Wskazał mi krzesło i podał kosz z pieczywem. – Ale najpierw proszę spróbować tych małych bułeczek. Są przepyszne.

Zawahałam się.

– Bez obaw, panno Lauren – uspokoił mnie. – Są bezglutenowe.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i zjadłam jedną. A potem jeszcze jedną. I kolejną.

– Smakowite, prawda? – Roześmiał się. – Nie mogę się od nich oderwać. Ten szef kuchni jest nie z tego świata. Przygotuje dania na jutrzejszą prywatną imprezę dla kadry kierowniczej, a potem będzie gotować w naszym hotelu.

Imprezę? Dlaczego nie zostałam zaproszona? – zdziwiłam się.

– Brzmi świetnie – skomentowałam. – Chciałam pokazać panu kilka pomysłów na konferencję dla kadry kierowniczej. Skoro będzie dotyczyć kampanii o tematyce jesiennej, powinien pan zadbać o to, aby wszystkie motywy do niej pasowały. To pomoże w sesjach burzy mózgów. – Otworzyłam swój folder. – Jeśli mogę zająć panu pięć minut...

– Nie wiedziałem, że jest pani na mojej liście adresatów – przerwał mi. – Nie potrzebuję od pani żadnych pomysłów, panno Lauren. Na pewno są niesamowite, ale to zajęcie dla mężczyzn.

– Co ma pan na myśli?

– Zatrudniam panią tylko tymczasowo – wyjaśnił z uśmiechem. – Więc proponuję zachowywać się tak, jakby była tu pani tylko na chwilę. Proszę zrobić kilka rzeczy z mojej listy, zajmować się swoją skrzynką odbiorczą i nie zawracać sobie swojej ślicznej główki sprawami mężczyzn. Wszystkim się zajmiemy.

– Angażowałam się we wszystkie kampanie marketingowe w Parker International – podkreśliłam. – Nie musiałam tego robić, bo nie tego wymagało ode mnie moje stanowisko, ale niektóre moje pomysły były lepsze niż cholernego dyrektora marketingu.

– Naprawdę myśli pani, że w to uwierzę? – Przechylił głowę na bok i obdarzył mnie protekcyjnym uśmiechem. – Preston Parker nigdy nie pozwoliłby na to, aby jakakolwiek kobieta miała wpływ na cokolwiek innego niż krój swojej spódniczki.

– On wcale taki nie jest – zaprotestowałam. – Dobry pomysł to dla niego dobry pomysł, bez względu na to, kto na niego wpadł.

– Niezła próba, panno Lauren. – Mrugnął do mnie. – Ale znam pana Parkera znacznie lepiej niż pani. Facet siedzi w tej branży od ponad dziesięciu lat, zupełnie tak jak ja. I wyprzedza mnie tylko dlatego, że jest nieco bardziej bezwzględny. Ale obaj zawsze stawiamy na najlepszych. Na chłopaków.

– Niech pan posłucha. – Nie zamierzałam tego znosić przez cały rok. – Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby po prostu wysłuchał pan tego, co mam do powiedzenia, zanim... – Kichnęłam. – Przepraszam. Jak mówiłam... – Znowu kichnęłam, a Greywood ugryzł kolejną bułeczkę.

– Coś nie tak, panno Lauren? – zapytał.

– Czy w tych bułeczkach jest czosnek?

– O tak. Mnóstwo. – Uśmiechnął się szeroko. – Całe piękno kucharskiego kunsztu tego szefa kuchni polega na tym, że nawet nie czuć

w nich czosnku, chyba że popija się je winem. Genialne, prawda?

– Muszę iść do domu. – Poczułam swędzenie w gardle i wiedziałam, że odtąd będzie tylko gorzej. – Natychmiast.

– Może weźmie pani taksówkę? – zasugerował. – Od jutra rezygnujemy z prywatnych samochodów dla kadry. Przepraszam, że nie wysłałem pani maila.

– Pojadę taksówką, dziękuję – wymamrotałam.

Podniósł swój telefon i podał mi go.

– Chyba nie oczekuje pani, że ją dla pani zamówię?

Późnym wieczorem jęknęłam, przeglądając się w ekranie swojego telefonu. Miałam spuchnięte usta i czerwone, obrzęknięte oczy.

– Proszę bardzo, moja przyjaciółko. – Ava położyła mi zimny ręcznik na czole. – Pocieszę cię, że moja nowa praca też jest do kitu. Nie potrafię nawet wyrazić słowami, jak bardzo jej nienawidzę.

– Ja chyba też nienawidzę swojej nowej pracy – przyznałam. – Dlaczego tak trudno jest znaleźć dobrą?

– A skąd mam to wiedzieć? – Roześmiała się. – W każdym razie twój chłopak znów zajrzał dziś do portiera.

– To nie jest mój chłopak.

– Natknęłam się na niego w drodze do wyjścia, a on błagał mnie, żebym z nim porozmawiała.

– Preston Parker nikogo o nic nie błaga.

– Zdecydowanie błagał. – Poprawiła mi poduszkę. – Powiedziałam mu, że masz dość swojej nowej pracy i zachorowałaś.

Oddaliła się na chwilę i wróciła ze srebrną tacą z jedzeniem.

– Kazał mi zadzwonić do Other Noodles. Dostarczyli to dla ciebie, kiedy spałaś. Możesz w to uwierzyć? – Zdjęła pokrywę z tacy i moim

oczom ukazały się: krakersy bezglutenowe, rosół, gorąca herbata, piwo imbirowe i karteczka.

Zdrowiej (i odbierz telefon, proszę).

Preston

PS Tak, makaron jest bezglutenowy.

PPS Nadal chciałbym, żebyś dla mnie pracowała, ale dziękuję za podręcznik „Zrób to sam, do cholery”.

– Nie zjem jego przeprosin – oznajmiłam.

– Właśnie, że zjesz. – Podała mi łyżkę rosółu. – Przysłał ci też lekarstwa, a Violet rysunek. Tylko nie pytaj mnie, co na nim jest, bo nie mam zielonego pojęcia.

Roześmiałam się, usiadłam na łóżku i zaczęłam jeść zupę.

– Mam mu dać drugą szansę po tym, jak mnie potraktował? – zapytałam.

– Hm, niech się zastanowię – zaczęła. – Co bym zrobiła, gdyby mój były szef miliarder wyrzucił mnie ze swojego biura wściekły za to, że zatrudniłam się w innej sieci hotelowej? A gdyby to był ten sam miliarder, któremu na mnie zależy, który jest świetny w łóżku i chce ze mną być, wydzwania do mnie codziennie, a nawet wysyła prezenty mojej najlepszej przyjaciółce tylko po to, żeby uzyskać o mnie jakieś wieści? – Stuknęła się palcem w brodę. – Nie, nie dałabym mu drugiej szansy – zakończyła swój wywód. – Znalazłabym innego miliardera. Przecież jest ich na pęczki.

– Czekaj. Udzielasz mu informacji na mój temat w zamian za prezenty?

– Oczywiście, że nie. – Dłonią zakryła zegarek Cartiera na nadgarstku. – Za kogo ty mnie masz?

Wzięłam do ręki poduszkę i rzuciłam nią w Avę.

– Jesteś okropna.

– Zastanów się nad tym i sama zdecyduj – doradziła mi. – Chociaż jest tak beznadziejnie zakochany, że z pewnością poczeka tyle, ile będzie trzeba.

– Nie jest beznadziejnie zakochany, Avo – zaprotestowałam. – Po prostu przyzwyczał się, że jestem na jego zawołanie.

– Bzdura. Zależy mu na tobie tak jak tobie na nim. – Oparła się o framugę drzwi. – Wiesz, na początku myślałam, że naprawdę go nienawidzisz, ale potem nie byłam już tego taka pewna. Nie zrezygnowałaś z tej pracy, nawet gdy miałaś już spore oszczędności w banku i z łatwością mogłaś odejść.

– Po raz dziesiąty ci powtarzam, że byłam do tego prawnie zobowiązana.

– Ale nie byłaś zobowiązana osobiście. – Wzruszyła ramionami. – Mogłaś w ogóle tam nie przychodzić i siedzieć w domu. Co by ci zrobił?

– Wyjdź z mojego pokoju.

– Tak myślałam.

Preston

Odłożyłem telefon, gdy po raz dziesiąty tego dnia połączyłem się z pocztą głosową Tary. Nigdy wcześniej nie zabiegałem tak o żadną kobietę, a tym bardziej o taką, która nic sobie z tego nie robiła. Próbowałem już do niej dotrzeć na wszystkie sposoby i nie miałem pojęcia, co jeszcze miałbym wymyślić. Życie bez niej było znacznie mniej ekscytujące, a pod jej nieobecność spędzałem o wiele mniej czasu w biurze.

Poczułem lekkie szarpnięcie za nogawkę spodni. Spojrzałem w dół i zobaczyłem Violet usiłującą poradzić sobie ze swoim nowym bidonem.

– Pomożesz mi, wujku Prestonie? – zapytała.

Wziąłem bidon i poprawiłem słomkę.

– Proszę bardzo – powiedziałem i oddałem jej pojemnik.

– Dziękuję! – odparła z uśmiechem.

Dała się „napić” Misiowi, po czym znów na mnie popatrzyła.

– Tęsknię za Tarą – wyznała.

– Ja też.

– Przyjdzie się z nami pobawić?

– Zobaczymy.

Wziąłem telefon do ręki i zadzwoniłem do przyjaciółki Tary, Avy. Straciłem już cierpliwość.

– Halo?

– Cześć, Avo – przywitałem się. – Tu Preston.

– Wiem. Dzwoniłeś do mnie dwie godziny temu, ale nie obiecałeś mi prezentu, więc nie mam dla ciebie żadnych nowin.

Roześmiałem się.

– Nie zamierzam znosić już ani jednego dnia bez niej – oznajmiłem. – Gdzie ona teraz jest?

– Tara już dla ciebie nie pracuje.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

– I już cię nie kocha.

– Nie wiedziałem, że mnie kochała.

– Cóż... – Sapnęła. – Nie kochała. Nienawidziła cię.

– Powiedz, gdzie ona jest, Avo.

– Nie zaoferujesz mi najpierw prezentu?

– Prezentem będzie to, że nie będziesz musiała wysłuchiwać wieczorami jej narzekań na mój temat.

– Myślisz, że codziennie mi o tobie marudzi? – spytała. – No dobrze, faktycznie bardzo bym tego chciała. Jest w 21 Roof Bar na Park Avenue. To jakaś impreza firmowa.

– Dziękuję ci bardzo.

– Nawiasem mówiąc, jeśli jeszcze raz zwrócisz się do niej tak jak wtedy w biurze, zwołam wszystkich swoich przyjaciół ze świata mody i wymażemy ci gwiazdkę z twoich hoteli – przestrzegła mnie. – Zatrudnię też kogoś, żeby dopilnował, abyś już nigdy więcej nie dostał kropli czekolady do swojej kawy ze Sweet Seasons. Rozumiesz, do czego zmierzam?

– Grozisz mi? – zapytałem.

– Obiecuję ci to. A teraz daj mi już spokój i jedź porozmawiać z osobą, z którą naprawdę chcesz rozmawiać.

Tara

*Do wszystkich zainteresowanych,
dziękuję za możliwość pracy dla Państwa mizoginicznej marki. Jestem ogromnie
wdzięczna za traktowanie mnie jako człowieka gorszej kategorii.*

– Panno Lauren? – zagadnął mój szef, podchodząc do mnie.

Zamknęłam dokument z pierwszym szkicem mojego wypowiedzenia.

– Panno Lauren, chcę pani przedstawić pana Kline’a – oznajmił. – To człowiek, który w ostatniej chwili zorganizował tę imprezę. Czyż to nie wspaniale?

– To jest coś – wybąkałam.

Musiałam ugryźć się w język, bo tak naprawdę miałam ochotę powiedzieć, że całe to wydarzenie jest cholernie słabe, jedzenie rozgotowane, dekoracje przestarzałe, a motyw przewodni (dawne Hollywood) kompletnie niezauważalny. W dodatku główną „gwiazdą” był facet przebrany za Elvisa. W końcu dotarło do mnie, że Preston zawsze będzie najlepszym prezesem w branży hotelarskiej, jakiego kiedykolwiek widziało to miasto.

– Pan Kline współpracuje ze mną już od dziesięciu lat – powiedział Greywood na odchodne. – To ktoś, od kogo może się pani wiele nauczyć, skoro tak bardzo rwie się do pracy.

– Miło mi panią poznać, panno Lauren. – Kline wyciągnął do mnie rękę. – Jak długo pracuje pani w Marriotcie?

– Za długo.

– Czyli?

– Nieco ponad trzy tygodnie.

– Ach. – Wciąż ściskał moją dłoń i powoli gładził ją kciukiem. – Jeśli będzie chciała pani nauczyć się kilku rzeczy od kogoś z dużym doświadczeniem, to jestem do pani dyspozycji. Pan Greywood mówił, że jest pani bardzo ambitna.

Prawie zwymiotowałam i wyszarpnęłam mu swoją dłoń.

– Jeśli myśli pan, że jestem gotowa się z panem przespać, żeby awansować w tej branży, to niestety grubo się pan myli – oznajmiłam. – Pracowałam już dla najlepszej marki w branży i zatrudniłam się tu tylko po to, aby się przekonać, dlaczego takie firmy jak ta nigdy jej nie wyprzedzą.

– Słucham?

– Myślałam, że zajmie mi to rok, ale zajęło tylko trzy tygodnie.

– No cóż – odrzekł ze zmrużonym oczami. – Teraz już rozumiem, dlaczego Preston Parker pozwolił pani odejść. Nie zna pani swojego miejsca. To zresztą typowe dla kobiet w tej branży.

Przewróciłam oczami.

– Proszę się nie zdziwić, jeśli pan Greywood poważnie z panią porozmawia w poniedziałek – ostrzegł mnie.

– Proszę się nie zdziwić, jeśli w poniedziałek nie będę już tu pracować – odgryzłam się.

Nie zdołał już nic wymyślić, więc odchrząknął i odszedł.

Otworzyłam szkic swojego wypowiedzenia, skasowałam go i napisałam wszystko od początku. Właśnie skończyłam trzeci akapit, kiedy poczułam znajomy dotyk dłoni w talii. Nagle przypomniałam sobie, jak trzymały

mnie one przed lustrem i przy biurku, a także przyciskały mnie do szklanego stołu.

– Zaczynam już myśleć, że naprawdę mnie nienawidzisz – wyszeptał Preston, momentalnie rozpalając mnie swoim głosem. – To pewnie dlatego zmuszasz mnie do przyścia na tak gównianą imprezę.

Obrócił mnie twarzą do siebie. Zapomniałam języka w gębie, gdy tylko go zobaczyłam. Miał na sobie ten sam nieskazitelny szary garnitur i te same błyszczące spinki do mankietów co tego dnia, kiedy się poznaliśmy. Obecne na imprezie kobiety nie mogły oderwać od niego wzroku.

Jego zielono-szare oczy zapierały mi dech w piersi, a moje serce waliło jak oszalałe.

– Mam nadzieję, że nie zjawiłeś się tu, żeby mnie przeprosić – wydusiłam wreszcie. – Marnujesz tylko czas. Nigdy ci nie wybaczę. – Uniósł brew, ale nic nie powiedział. – Potraktowałeś mnie jak śmiecia podczas naszej ostatniej rozmowy. Wyrzuciłeś mnie ze swojego biura, jak gdyby nigdy nic. Poza tym nie możesz wytrzymać ani jednego cholernego dnia bez zarzucania mnie SMS-ami i wydzwaniania do mnie, jakbym nadal była twoją asystentką.

– Kiedy byłaś moją asystentką, wysyłałem ci SMS-y i wydzwaniałem znacznie częściej – zauważył.

– Nie o to chodzi. Wysłałeś mi setki wiadomości, ale w żadnej nie zawarłeś tego jednego słowa, którego najwyraźniej nie jesteś zdolny wypowiedzieć. Uważam cię za diabelsko seksownego i tęsknię za tym uczuciem, kiedy jesteś we mnie. Tęsknię też za Violet, ale...

– Przepraszam – przerwał mi, ściskając mnie mocniej w tali. – Przepraszam, Taro.

– Za to, że mnie wtedy nie wysłuchałeś? – zapytałam.

– Za to, że nie powiedziałem ci wcześniej, jak bardzo mi na tobie zależy. – Spojrzał mi w oczy. – Powinienem był to zrobić już dawno temu.

– Ile tygodni temu? – chciałam wiedzieć.

– Raczej ile lat... – odrzekł. – Już po dwóch miesiącach twojej pracy dla mnie.

– W takim razie okazujesz uczucia w cholernie dziwny sposób – zauważyłam.

– Wróć, a się poprawię.

– Masz teraz Taylora.

– Tak, mam teraz swojego piątego Taylora. – Uśmiechnął się i przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej. – Ale zrobię wszystko, żeby cię odzyskać. Chcę cię z powrotem.

– A nie jest ci przykro, że wyrzuciłeś mnie z biura? – spytałam.

– Jest – odpowiedział szczerze. – Ale od kilku tygodni jest mi jeszcze bardziej przykro, że pewna osoba robi coś, co bardzo mnie boli. Chociaż w pełni sobie na to zasłużyłam.

– Nienawidzi cię?

– Ignoruje mnie – odrzekł z uśmiechem. – Nie mogę już tego znieść.

– Trudno, spotykam się teraz z kimś innym, więc lepiej mnie puść, zanim tu wróci – powiedziałam.

– Nie zamierzam nawet podejmować tego wątku – odparł z uśmiechem. – Przerzuciłaś się, co prawda, na gorszą firmę, ale nie odważyłabyś się zamienić mnie na gorszy model.

– Gorszy? Tylko dlatego, że nie jest miliarderem?

– Gorszy, bo nie istnieje. – Pogłaskał mnie po plecach. – Nie wyjdę stąd, dopóki nie powiesz mi, że możemy zacząć od nowa.

– A jeśli powiem, że nie możemy?

– To skłamięsz – stwierdził. – Ale w takim razie pojawię się u ciebie w pracy w poniedziałek i znów cię o to zapytam.

– Nie będzie mnie tam w poniedziałek – poinformowałam go z uśmiechem. – Nauczyłam się już tam wszystkiego, czego się miałam nauczyć, i składam wymówienie.

Wyglądał na zaskoczonego.

– Czy to oznacza, że wracasz? – zapytał.

– Nie, do cholery – odparłam, a jego wargi otarły się o moje usta. – Nigdy więcej nie będę dla ciebie pracować.

– Ale jestem teraz znacznie lepszym szefem.

– Nie, do diabła, nie jesteś. – Zaśmiałam się. – Podjęłam tę pracę tylko po to, żeby nauczyć się czegoś innego i zdobyć doświadczenie, które będę mogła wykorzystać we własnej firmie. To nie było nic osobistego, Prestonie.

– Teraz to wiem – przyznał. – Co mam zrobić, żeby cię odzyskać?

– Możesz zacząć od pocałowania mnie – zasugerowałam. – A ja napiszę ci listę rzeczy, które mógłbyś zrobić, i położę ją na twoim biurku.

Jego usta natychmiast spotkały się z moimi, a moje plecy uderzyły o poręcz. Językiem niespiesznie eksplorował każdy centymetr moich ust. Pieścił mnie po bokach, całując coraz namiętniej. Zupełnie zapomniałam, że jesteśmy w miejscu publicznym.

Przez kilka minut w całym świecie istnieliśmy tylko my dwoje. To było tak, jakbyśmy znów znaleźli się w jego biurze.

Kiedy w końcu się ode mnie oderwał, usiłowałam złapać oddech, a wszyscy obecni na nas patrzyli.

Preston, zupełnie niezrażony tym zainteresowaniem, uśmiechnął się tylko i złapał mnie za rękę.

– Musimy to dokończyć gdzieś indziej – powiedział i poprowadził mnie przez tłum kierowników Marriotta gapiących się na nas z otwartymi ustami. – Powinniśmy także pójść na kompromis w sprawie twojej dalszej pracy dla mnie.

– Przecież właśnie ci powiedziałam, że nie będę już nigdy dla ciebie pracować.

– A znasz słowo „kompromis”?

– A ty znasz słowo „nigdy”?

Roześmiał się i przesunął palcem po moich ustach, gdy weszliśmy do windy.

– Spodoba ci się ta oferta, zobaczysz – rzekł. – Jestem już w trakcie opracowywania umowy i warunki są nader korzystne.

– Jest tam jakiś drobny druczek? – zapytałam z przekąsem.

– Oczywiście – powiedział i mnie pocałował. – Zawsze będzie.

EPILOG

Tara

• *Rok później... W Disney Worldzie* •

– Skończyłaś już z tą atrakcją, Violet? – zapytał Preston i wyciągnął lizaka w kształcie Myszki Miki.

– Tak! – Skinęła głową i biegiem wróciła na kolejną, dziesiątą już przejażdżkę karuzelą z filiżanek. – Patrzcie na mnie!

Preston zarezerwował cały park wyłącznie dla nas na cały dzień, aby Violet mogła świętować swoje urodziny z pięcioma nowymi przyjaciółkami. Dziewczynka przyzwyczaiła się już do życia z nami w luksusowym apartamencie Prestona, ale nadal budziła się czasem w nocy i pytała o swoich rodziców. Robiliśmy wszystko, żeby ją pocieszyć.

Preston robił właśnie zdjęcia Violet wirującej w różowej filiżance, kiedy poczułam brzęczenie telefonu w kieszeni.

– Tak, Nicole? – rzuciłam do aparatu.

– Dzień dobry, panno Lauren – odezwała się moja najnowsza asystentka. – To znaczy, pani Parker. Zmieniła już pani nazwisko?

– Zrobię to jesienią – odparłam z uśmiechem. – Coś się stało?

– Nie, chciałam tylko poinformować, że umowa z Day została oficjalnie sfinalizowana, a pani starszy adwokat dopilnował wszystkich formalności – powiedziała. – Wysłać ją z mojego czy pani konta?

– Możesz z mojego.

– Świetnie! Obiecuję, że już więcej nie będę zawracać pani głowy podczas wakacji.

Rozłączyła się i po chwili dostałam powiadomienie o nowej wiadomości mailowej.

Temat: Umowa z Day (wiadomość wysłana z pani głównego firmowego konta)
Dokumenty w załączniku.

Tara Lauren

Prezes Von Strum Hotels

Oddział Parker International

– Mieliśmy nie pracować na wakacjach – powiedział Preston, podchodząc do mnie.

– Tak, ale sam odebrałeś dziś już dziesięć telefonów.

– Te dziesięć telefonów dotyczyło rozmów kwalifikacyjnych na stanowisko mojego nowego Taylora – odparł z uśmiechem. – To nie praca.

– Ile ich już miałeś? – zapytałam. – Dwadzieścia pięć?

– Dwadzieścia siedem. – Pocałował mnie w usta. – Chciałbym, żeby ten dwudziesty ósmy został ze mną na zawsze, chyba że pewna osoba ma już dość bycia prezeską.

– Nigdy. – Zaśmiałam się i spojrzałam na Violet. – Czy mogę cię o coś zapytać?

– Możesz mnie pytać o wszystko.

– Przeczytałeś kiedyś tamten list od brata?

– Tak.

– Powiesz mi, co w nim napisał?

– Tak, jesienią – obiecał z uśmiechem. – Ale wszystko wskazuje na to, że będziemy mieć trzech hotelarzy w rodzinie.

– Co masz na myśli?

– Zostawił Violet The W Hotels – powiedział. – Cała sieć należy do niej. Coś mi jednak mówi, że powinniśmy poczekać, aż skończy cztery i pół roku, zanim jej to powiemy.

– Czyli w końcu będziesz mieć trzy najlepsze sieci hotelowe?

– Nie – odrzekł i znów mnie pocałował. – Będziemy mieli.

Koniec

Jeśli spodobała ci się ta książka, koniecznie przeczytaj moje inne
romanse biurowe:

Niegrzeczny szef

Domniemanie niewinności (cała seria)

Thirty Day Boyfriend

I wyczekuj czujnie kolejnej historii o nowojorskim szefie!

WYZNANIE AUTORKI I PODZIĘKOWANIA

Droga Czytelniczko,

kilka lat temu, a dokładnie w dwa tysiące jedenastym roku, wiodłam prawdziwie koszmarne życie. Mieszkałam w Pittsburghu kompletnie spłukana (miałam zaledwie dwa dolary i piętnaście centów na koncie) i usiłowałam jakoś wyjść na prostą. Nie chciałam się przyznać do porażki ani wracać do rodzinnego domu. W tamtym okresie swojego życia musiałam się uciekać do takiej kradzieży, do jakiej posuwała się bohaterka tej książki. Nie celowałam jednak w tak luksusowe hotele jak obiekty Prestona, lecz raczej w takie miejsca jak SpringHill Suites na Bakery Square, Hampton Inn i czasem także The Homewood Suites.

Ilekcroć myślę o tamtych dniach, zaczynam płakać, bo wolałabym na zawsze zapomnieć o tym, jak spożywałam kradzione jedzenie w samochodzie.

Chciałabym również wymazać z pamięci wszystkie wiadomości od firm, które nie przyjęły mnie do pracy. Bardzo brałam do siebie każde odrzucenie, a wspomnienia o nich wciąż pozostają dla mnie żywe. W tamtym okropnym okresie mojego życia pisanie zawsze podnosiło mnie na duchu...

Nie umiem nawet wyrazić słowami, jak bardzo jestem wdzięczna za to, że kupiłeś moją książkę. Bez względu na to, czy ją pokochałeś, czy znienawidziłeś, jestem głęboko zaszczycona.

Nie należę do najbardziej profesjonalnych pisarek na świecie, ale uczyniłaś mnie bardzo szczęśliwym człowiekiem. Dziękuję Ci za to.

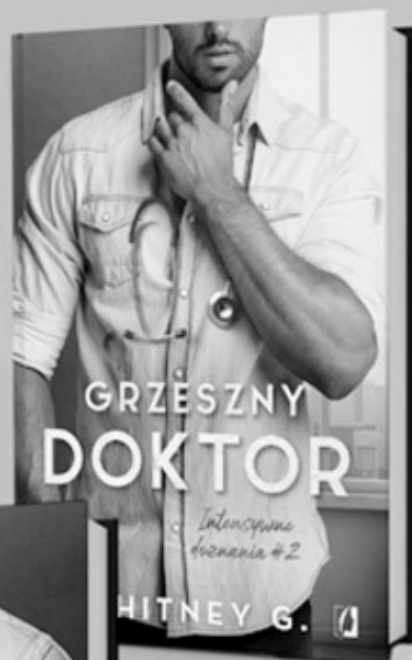
Pragnę Ci również podziękować, jeśli przeczytałaś moje książki z serii *Domniemanie niewinności*, *Mid Life Love*, *Jilted Bride* i *Steamy Coffee* czy też inne moje romanse (*Niegrzeczny szef*, *Turbulencja*, *Sincerely*, *Carter*, *On a Tuesday*, *Thirty Day Boyfriend*, *Over us/Over you*).

Dziękuję, dziękuję, DZIĘKUJĘ.

Szalenie Cię kocham.

Whitney G.

**NIEGRZECZNE
KSIĄŻKI
POLECAJĄ**



**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ!**



Wkrocz w świat
pełen namiętności
i miłości zmieszanej
z nienawiścią.

**Odkryj
INTENSYWNE
DOZNANIA!**





ZAJRZYJ DO NAJGORĘTSZEGO MIEJSCA W SIECI!





@niegrzeczneksiazki



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i tysiące
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl





SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Epilog

Wyznanie autorki i podziękowania

Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Two Weeks Notice

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Dean Drobot / Shutterstock.com

Copyright © 2018. TWO WEEKS NOTICE by Whitney G.

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegreczne Książki
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pismennej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2021

ISBN 978-83-66890-59-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobięce

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek